WINCENTY Z SZAMOTUŁ.

Część pierwsza.

OSOBY:

Wincenty z Szamotuł, wojewoda poznański, generał-starosta wielkopolski.

Bożena, jego córka.

Olbieg. \
Ładon. } Rotmistrze załogi szamotulskiéj.

Starszyzna załogowa.

Stary *setnik.*

Bartosz Ciepły, rej wiodący między szlachtą.

Missuna, Swieżyc, Odrowąż, Sędzimir i Maciéj, znaczniejsi pomiędzy szlachtą.

Łastek Hebda z Grabia, zabójca brata swego, dziekana Jaranda, herszt zbójecki.

Komtur elbląski.

Marychna, służebna Bożeny.

Obóz szlachecki. Oddział zbrojnych jezdców. Ludzie zamkowi. Tłum. Duchy. Słudzy i t. d.

Dzieje się w zamku i okolicy Szamotuł.

Odsłona pierwsza.

(Komnata w zamku szamotulskim).

Wojewoda. Ten niedorodek, ten łokieć człowieka
Targnął się na mnie . . . na siebie nawleka
Gromy i sromy. — W cóż ufa? — Oszalał?
Zgłupiał nakoniec? węgrzynem się zalał?
Ujrzym, kto komu bardziéj był potrzebny.
Obaczym, komu kością w gardle stanie
Ten na cześć zamach głupi i haniebny.
Chce więc jak zaczął skończyć panowanie . . .
Snać już zarosła pamięć o włóczędze,
A wybujała ufność swéj potędze.
Ujrzy, ażalim spostrzebowan wszystek;
Ażali długo ten namiestny chłystek
Popasać będzie między Poznańczany.
Mieć po gotowiu wieże i tarany;
Posiodłać konie, ponaostrzać groty;
Piwa i miodu użyć dla ochoty. (Olbieg odchodzi).
Ładonie!

Ładon. Słucham, miłościwy panie.

Wojewoda. Masz dobrą chwilę — dziękczyń losu zmianie —
Chcę być wspaniałym, względnym na usługi,
W których mi byłeś jako żaden drugi.
Pamiętam przytém, i boleję oto
Żem cię uczynił biednym i sierotą:
Chcę, byś za ojca rozliczył się ze mną.
Czegóż byś żądał? otwórz się przedemną.

Ładon. Nic mi nie zdołasz panie miłościwy:
Żywot mój trudny, smutny, nieszczęśliwy.
Już téż nie długo w pracy méj wytrzymam. —

Wojewoda. Jakąż masz pracę?

Ładon. Ach nadziei nié mam!

Wojewoda. Czego? Nadziei? Co to za gadanie? . . ,
Wróć do rozumu, i w przytomnym stanie
Krótko mów: czego żądałbyś odemnie.

Korzystaj z pory.

Ładon. Ja . . . umrę z miłości
Ku . . . pańskiéj . . . córze —

Wojewoda. Co! (przechadza się prędko po komnacie)

Ładon (na stronie) Omal ze złości
Nie pękł; posiniał; źrenice jastrzębie
Utopił we mnie aż po duszy głębie;
A jednak zwykłéj nieużył srogości.
Coś tam przez zęby do siebie wycedził —
Anioł otuchy serce me nawiedził —
Prawdziwyż anioł?

Wojewoda (z mieczem zdjętym ze ściany, zbliża się do Ładona)
Jużem ci powiedział,
Że jeźli nie chcesz abyś był końskiemi
Czterma ogony rozniesion po ziemi,
To będziesz w kącie z miłością swą siedział,
Stronił Bożeny, służby swéj pilnował,
A wielkich otuch w serce nie przyjmował.
Rozumiesz! (grozi mu mieczem)

Ładon. Żadnéj śmierci sie nie boję.
Owszem, bynajmniéj o żywot nie stoję —
O żywot smutny, skrzywdzony, wzgardzony.
Nie strasz mię, panie, końskiemi ogony,
Ni mieczem swoim; wcalem niezlękniony.
Czyń wszystko ze mną! kraj, łam, rwij na ćwierci;
Już sroższéj dla mnie nie wynajdziesz śmierci.
Wziąłeś nadzieję; już nie mam co robić
Na tym tu świecie: każ mię panie dobić! (rzuca się do kolan Wojewody).

Wojewoda (odtrąca go nogą, a mówi do siebie)
Miłość, najlepsza rękojmia wierności:
Trzeba skorzystać z téj jego miłości. (odchodzi)

Ładon. I jaż to znoszę? i dla czego znoszę?
Dla czczéj nadziei, że zyskam roskosze;
Że miłość wszelkie przeciwności złamie.
Czyliż nie czuję, że nadzieja kłamie?
Lub, czyliż warto dla względów miłości
Potrącić pięknem uczuciem godności?

Miłość prawdziwa, miałażby spólnictwo
Z podłością uczuć? . . . Toż moje dziedzictwo,
Moja spuścizna po zacnym rodzicu,
Po chorągiewnym Panu, a szlachcicu,
Co wolał żywot stracić, niźli uledz
Wielkopolskiego dumie generała?
Więc-że podobna nałożyć hamulec
Na rozpęd uczuć, w które dusza cała,
Bujna i młoda, zbiegła się i wprzęgła
By szczytu niebios lub dna piekieł sięgła?
Nakazowało już oddawna serce
Zemścić się ojca, i zabić mordercę.
Póki nadzieja łaskotała duszę,
Że mi Bożeny ręka się dostanie,
Póty nie mogłem na zemsty wezbranie
Sercem wystarczyć, ale teraz muszę . . .
Miarka przebrała . . . Mieczu bądź gotowy! (dobywa miecza)
Ty mnie od troski i hańby wybawisz —
Naukę dumie po sobie zostawisz —
W to serce przejdziesz z Wojewody głowy. (wchodz
Wojewoda, wiodąc za rękę Bożenę).

Wojewoda. Co to zamyślasz?
Ładon. Wznieść się nad nikczemność.
Wojewoda. Do stopnia głupstwa. — Masz tu czego chciałeś. (do Bożeny)
Powiadasz dziewko, że masz dłoń wzajemność?
Bożena. Tak, panie ojcze.
Wojewoda Ładonie, słyszałeś?
Pod barwą służby wiernéj a uczciwéj
Jakżeś mi służył? chłopcze duszy krzywéj!
Temuś to w łaski moje się dostawał,
Wdzięczył się, łasił, Jezuska udawał?
Żywego odrzeć słusznaby ze skóry;
Z wilki obwiesić nogami do góry.
Bożena. O panie ojcze!
Ładon. (porywczo) Niech się co chce stanie! . . .
Wojewoda. Milczeć i słuchać! — Odbierze karanie
Najwięcéj winny. Jam tutaj zawinił

Jużci najwięcéj, żem nie dość uczynił
Aby zapobiedz tym psotom serdecznym.
Stało się! chłopcze możesz być bezpiecznym —
Umiéj być wdzięcznym, a w dobiegłéj porze
Będziesz szczęśliwym.

Bożena. Dzięki Tobie Boże!

Wojewoda. Zostaw nas, dziewko.

Bożena. Niech Bóg z wami radzi! (odchodzi)

Wojewoda. Masz czego chciałeś: czy jeszcze co wadzi
Być dobrym sługą?

Ładon. Miłościwy Panie!
Wskrzesiłeś sługę swego. Nieznajduję
Słów dostatecznych na podziękowanie.

Wojewoda. Nie trudź ust próżno; nie słów potrzebuję,
Ale spraw wdzięcznych. Ze spraw się wdzięczniki
Nie ze słów widzą.

Ładon. Wdzięczność mą okazać
Pragnę jak szczęścia. Chciéj mi, panie, wskazać
Drogę wdzięczności.

Wojewoda. Każ przynieść świeczniki. — (Ładon odchodzi)
W obec tysiąców obrać z władzy, cześci;
Ztwierdzić trąbione liche o mnie wieści;
Państwa swojego uczynić zakalcem;
Żeby bezkarnie wytykano palcem,
Śród nieprzyjaciół tylu mnie rozbroić;
Porazić w dumie . . . o nie! już ukoić
Nie da się czém bądź ta bezdenna rana,
Dosięgająca Boga lub szatana. —
(po chwili) Rogów pyszalskich starło się nie mało.
Przeciwko sercu trza było pójść nieraz . . .
Iluż to swoim po łbu się dostało!
I było mądrze i zacnie; a teraz?
Niesprawiedliwie, glupio, ba! okrutnie . . .
Okrutnie, glupio! — a że ręce wolne;
Że tron bezpieczny; że jako mistrz lutnię
Ma dziś to państwo kwoli swéj powolne —
To czyjeż dzieło? . . . Glupio i okrutnie! —

Że już nie ciasno jako muchom w garku;
Że mniszy rapier nie pląsa po karku;
Że strach padł słuszny na niecne Szlązaki;
Że ów Jan czeski, pan i rycerz taki,
Nieśmie w otwarte dzisiaj stanąć szranki,
Skryte do Polski stroi zalecanki;
Że mu dziś prawim: nie dla psa marcepan!
Że płaskonosy nabieżec przetrzepan
Zna oto mores dla polskiego króla,
I zdala Wisły czambułami 1) hula;
Że się pajamy 2); że się kolligacim
Z Węgry, Litwiny; z Mazowszany bracim:
To czyjeż dzieło? Pana Spicimira?
Albo jakiego może tam stafira 3)?
Może przesławny syn Tomisławowy?
Co po ramieniu gdzie potrzeba głowy?
Może Gerwarda albo Janisława
Łebskie majsterstwo nierząd pokonało?
Niewiem bezemnie coby to się stało.
Moje więc dzieło, choć nie moja sława.
Niech taki Nankier, kiedy w twarz dostanie,
Rzeknie: dziękuję Najjaśniejszy Panie!
Ja, ja nie Nankier! . . . Cóż ztąd, że wysadził
Na czoło niemal całego królestwa —
Alboż jak Twórca kształcił mnie z nicestwa?
Alboż do Polski z nad Renu sprowadził,
Wyniósł w honory, pozaopatrował
W ziemie szerokie, z sobą zkolligował?
Ja, nie Spicimir! ja, kość z łackiej kości;
Ja, w sobie samym grunt mam do wielkości:
Sam o swych siłach osobliwych rosłem;
I jego jeszcze, jak palma, podniosłem. (Wraca Ładon.
Wnoszą świeczniki i naczynia z winem).

---

1) ***Czambuł***, napad, zagon tatarski.
2) ***Pajać się***, pysznić się.
3) ***Stafir***, lokaj.

Zamkowym ludziom dać dwie beczki miodu
I beczkę piwa. Mieć o nich staranie
Uczciwe.

Jeden ze sług. Dobrze miłościwy panie. (Słudzy odchodzą. Zostaje Ładon z Wojewodą.

Wojewoda. Wiesz o co chodzi. Krew całego rodu
Nałęczów, Swidwów burzy się w mych żyłach.
Podaj mi puhar. (Ładon podaje puhar z winem) Jeszcześmy przy siłach —
Ładonie! powiedz: ażali przystało
Mnie, panu z panów, okrytemu chwałą,
Dać się zniesławić, puścić krzywdę płazem?
Nie! choćby przyszło z piekłem się sprzymierzyć . . .
Siądź! zdrowie twoje! — pijmy, radźmy razem.
Co myślisz? komu możnaby zawierzyć?
Kogo by można za narzędzie użyć
Mądrze, skutecznie? Co, gdzie, kiedy zburzyć,
Spalić, w pień wyciąć? — Otwórz twoje zdanie.

Ładon. Anim dość dojrzał, ni Bóg dość obdarzył,
Bym się tu z radą wykazać poważył.

Wojewoda. Acz wolę śmiałość, skromności nie ganię;
Chwalę za skromność: lecz za udawanie
Więcéj niżeli za zuchwalstwo winię.
Strzeż się udawać! Pamiętaj żeć czynię
Zięciem, dziedzicem, synem, powiernikiem . . .
I chcę ażebyś pomsty był spólnikiem.

Ładon. Czy mam utopić miecz w królewskiém łonie?

Wojewoda. Utopisz w królu, w narodzież utonie? . . .
Naród zapozwał, król w wiecu osądził;
Na radość mnóstwu krzywdę mi wyrządził.
Rozumiesz wasze?

Ładon. Rozumiem.

Wojewoda. Pospołu,
Zaocznie, zdradnie pchnęli mnie do dołu;
Muszą więc za to odpowiedzieć razem.
Niech umrę z nędzy, jeśli puszczę płazem!

Ładon. Zda mi się słuszna mieć swą cześć na względzie.

Wojewoda. Kogożby użyć za pomsty narzędzie?

Luxemburczyka niéma teraz w domu;
Na Rusi niéma co i mówić komu;
Litwy z borsuczéj nie wyruszyć dziury;
Za lisi ogon łapać Brandebury,
Szkoda fatygi, — przyjdą na gotowe;
Z Węgrem dziś ani wdawaj się w rozmowę —
Ciałem i duszą teściowi oddany;
Do ładu trafić nie dziś z Mazowszany;
Chana nie myślę w strzemiona całować;
Cesarza już ci wartoby spróbować —
W ostatnim razie zaczepim o niego;
Śląskie książęta — burdy do niczego!
Pierwéj do zgody trzebaby nawracać.
Czas nie rozdłużać lecz wypada skracać: —
Orężne mnichy? . . . (po chwili) Jak potém odegnać? . . .
Lecz o tém potém. — Idź się tam pożegnać,
Sfolgować sercu; ja tu tymczasowie
Do Luderyka pismo nagotowię.
Jeśli Fortuna rękę nam swą poda,
Nieomieszkana czeka cię nagroda.
O tém co czynim niech wiemy li sami:
Proszę więc dzierżyć język za zębami.

Odsłona druga.

Pokój Bożeny. W głębi ołtarzyk. Na ołtarzyku krucyfix. Nad ołtarzykiem obraz Matki Boskiéj).

Bożena. Czemu, Ładonie, czemu nie przez radość
Do mych ócz mówisz, że masz sercu zadość? —
Pocałuj krzyż ten święty . . . co? odpychasz?
Odwracasz oczy — mienisz się i wzdychasz —
Niebudź podejrzeń! mów co się to znaczy?
Czy wierzysz w Boga? . . . Milczysz . . .

Ładon. Ach, inaczéj
Spędźmy te chwile!

Bożena. O ja nieszczęśliwa!
Jesteś bezbożny . . . rozpacz mię porywa! . . .
Za najszczęśliwszą miałam się przed chwilą;
Wierzyłam nawet, że się już przesilą
Srogie myślenia i serdeczne męki;
Sercem wesolém dałam Niebu dzięki.
Słodkością rojeń, gdy napawam duszę,
Gdy święcę miłość, doloż moja dzika!
Znowu się rozstać z wesołością muszę —
O dolo sroga! jażem bezbożnika,
Jażem czarnego miłowała ducha —
Ładon. O najmilejsza!
Bożena. Próżne, próżne słowa!
Już serce moje słów twoich nie słucha.
Ładon. W więzach me serce, w więzach moja głowa.
Biada mi! niewiem co począć na dobie.
Męczę się oto w piekielnym sposobie.
Słuchaj, przyszedłem powiedzieć: bądź zdrowa!
Bożena. Cóż to ma znaczyć? co przyszło do głowy?
Ładon. Jadę —
Bożena. Niesłucham! — Ślicznyż dowód nowy
Dajesz mi onéj miłości, Ładonie,
O któréj tyle powiadałeś razy:
Inne więc w ustach bywały wyrazy,
Inna myśl w głowie i uczucie w łonie.
Ładon. Zbyt popędliwie sądzisz mnie: wiesz przecie,
Że się nie rządzę chęcią swą na świecie;
Że jestem w służbie pana wojewody;
Że jego dla mnie święte są rozkazy. —
O najmilejsza! niech miłość przeszkody,
Ni ztąd obawy, ni dozna obrazy.
Słuchaj! od nocy dzisiejszéj zawisło
By zorze doli słońcem szczęścia błysło.
Bożena. Czemuż z tém szczęściem kryjesz się przedemną?
Ładon. Wola nademną pana wojewody.
Bożena. Lękam się, niechcę tajemnic. Daremno
Składasz się wolą pana wojewody.
Mów mi coprędzéj: jakie są powody

Odjazdu twego. — Przeraża mię skrytość —
Precz z nią! zaklinam na miłość, na litość,
Uwolń natychmiast od niespokojności.

Ładon. Mam więc postąpić przeciw zakazowi?

Bożena. Wybieraj z dwojga: przeciw zakazowi,
Co jest na dzisiaj; lub przeciw miłości,
Co jest na zawsze. — Pamiętaj, żem także
Miała surowy zakaz, a jednakże — — —

Ładon. Letkiemum widzę podobien puchowi.
Twojéj dziewczęcéj poddawam się woli,
By puch niemocny wietrzyka swawoli.
Dziwna ma dola! mnie na świecie żywym
Nawet śród szczęścia trudno być szczęśliwym.
O każdą chwilę, w któréj szczeście marzy,
O każdą cząstkę szczęścia, co się zdarzy,
Muszę cię ciągle by o wieczność spierać.
O najmilejsza! nie bądź ty mi razem
Niebem i piekłem: nie każ mi wybierać
Między miłością a między zakazem.

Bożena. Wszystko poświęcić dla miłości trzeba;
Inaczéj miłość nie da zaznać Nieba:
Będzie bez nieba, bez aniola-stróża;
Będzie więc jako bez zapachu róża,
Bez pieśni słowik, bez ludzi kraina.

Ładon. W granitu zmysły uzbrój się jedyna.

Bożena. Mam swą moc; słucham; mów, zkąd poszła zmiana
Ta w panu ojcu tak niespodziewana.

Ładon. Szczęścia naszego te były powody:
Zjechał do Chęcin król na walne sądy
I przed narodem, z pana wojewody
Zdarł cześć zaocznie i odjął mu rządy.
Pan wojewoda wziął do serca juźci
Niewdzięczność króla; przysiągł, że nie puści
Płazem téj krzywdy. Zwierzył się przedemną
Ze swym zamiarem strasznym. Potajemną,
Ze mną li samym, czarcią miał naradę;
Snował sieć pomsty; i na tém stanęło,

Że do Malborga z pilném pismem jadę.
W tobie nagroda za fortuny dzielo.

Bożena. Jażbym nagrodą miała być za zdradę!
I tyżeś na to zgodził się, Ładonie?

Ładon. Byle cię posiąść, na wszystko się zgodzę.

Bożena. Tym mię sposobem niedostaniesz, o nie! — — —
Boże! w twe ręce składam doli wodze.

Ładon. Ważyłażbyś się nieusłuchać ojca?

Bożena. Pan ojciec może życie mi odebrać,
Ale niezdoła zbrodnie mną nagradzać. (porywa krucyfix)
Zły duch cię posiadł — precz więc, precz odemnie!

Ładon. O najmilejsza!

Bożena. Precz! niesłucham więcéj.

Ładon. Ach! niewiesz jakiéj dajesz hasło męce,
Każąc nadziei przestać by nadzieją.
O czemużem się, czemużem się rodził!
Więc-żem zawinił żem się na to zgodził
Co nieszczęsnemu stać się ma koleją
Wielkiego szczęścia? Czyliżbym nie wolał
Szczęścia swojego szukać bez obrazy
Boga i ludzi? — Tylem czasu bolal,
I cierpiał skrycie, cierpiał nad wyrazy.
Czas przestać cierpieć. Pora się nadarza
Jedyna może. Czas się niepowtarza.
Korzystać z czasu mogę, chcę, i muszę.
Jeżeli teraz szczęścia nieotrzymam,
Drugiéj nadziei mieć bym nie mógł, niémam.
Teraz, lub nigdy. — Już mam pełną duszę
Gorzkiego życia; albo się wyleje
Albo osłodzi: jedną mam nadzieję
Oslody w tobie; tą nadzieją żyję.
Całkiem zależę od wyroku twego:
Chcesz, zaraz piersi mieczem tym przeszyję. (bierze się do miecza; Bożena powstrzymuje go)
Tak się wpatrujesz — myślisz coś ważnego —
Anielsko patrzysz — łza świeci się w oku —

Bozena. Boga Rodzico! twéj pomocy wzywam.

Ładon. Nie, nie, nie wydasz śmierci méj wyroku —

Przeciw ojcowskiéj nie postąpisz woli —
O będziesz moją! jesteś moją! moją . . .

Bożena. Nigdy nie będę zdrajcy kraju żoną.
Ja ci to mówię, ja, Polka prawdziwa,
Bogiem a prawdą żyjąca, dotkliwa
Na cześć, na cnotę. Choćby mię męczono,
Choćby mię żywcem wtrącano do grobu,
Niema na świecie, ni znaleść sposobu
Aby mię odwieść od Polski i Boga. —
Żal mi cię . . . żal mi . . . (zakrywa sobie oczy rękoma) Spadła na mnie sroga
Lecz słuszna kara, żem cię miłowała,
Wprzód niepoznawszy jaki Polak z ciebie,
Jakiéj miłości ogniem pierś twa pała:
Czy przez serafy zapalonym w Niebie,
Czy tylko ziemskim, ludzkim, skazitelnym;
Jeźli nie gorszym — jeźli nie piekielnym. —
Teraz po prawdzie siebie oglądamy . . .
Smutno mi, smutno będzie odtąd saméj . .
Zapomnij o mnie . . . Urodziwy, młody,
Szczęście prawdziwsze najdziesz bez przeszkody.
Pieśń téj anielska, która ciebie zdoła
Powrócić Bogu, i stanąć przy tobie,
Przy twojém sercu za stróża-anioła.
Dla mnie dość będzie jeżeli zarobię
Tyle u Nieba, żeć ujrzę szczęśliwym.
Dopóki tylko na tym świecie żywym
Serce mi będzie dostarczać pamięci,
Dopóty cierpień twoich nie zapomnę;
Każdéj modlitwy będą mi przytomne.
Chciałabym ... ale cóż są moje chęci?
Jakże są biédne tam, gdzie miłość młoda
Ze swém bogactwém, mniéj staje się możną
Nad sen zwodniczy, nad nadzieję próżną. —
Jakby o skałę nieobaczna woda,
Tak się rozbiła, rojeń cnych pokrewna,
Nadzieja moja; i jak ta rozwiewna
Tkanka pajęcza, co w jesieni lata,

Tak się rozwiała doli méj bogata,
Dziewicza tkanka; — już jéj niedogonię!
Poschną te kwiaty, z których miano uwić
Wieniec godowy . . . Żegnam cię Ładonie! —

Ładon. Niewiem co począć, co myślić, co mówić.
Złamał się duch mój jak drzewo od gromu;
I w piersiach moich —

Bożena. Jak w bezbożnym domu.
Lito mi ciebie! 1) — boleści wyrazem
Lica twe zbladły, ust zgasły korale —

Ładon. Ja cię tak kocham!

Bożena. Niepojmuję wcale
Tego kochania: bez kochania razem
Boga i Polski mnie kochać niemożna.
Nie jest kochaniem miłość niepobożna.

Ładon. Kocham!

Bożena. Dla czego idziesz przeciw Bogu
I przeciw Polsce?

Ładon. Rzekłaś sama przecie:
Wszystko poświęcić dla miłości trzeba.

Bożena. Wszystko co można, co się da poświęcić.

Ładon. Alboż prawdziwa miłość wie co można,
Czego niemożna!

Bożena. Kochasz-że prawdziwie?

Ładon. Gotowem dowieść, jeśli niedowiodłem —
Wskaż tylko drogę: — jakiéjże bym przebyć
Niechciał, niezdołał, pod miłości godłem,
Za twym rozkazem!

Bożena. Obaczymy. Chcę być
Wyrozumiałą. — Naprzód się przeżegnaj
I krzyż pocałuj. (Ładon żegna się i krzyż całuje.) Teraz
spełń co powiem.

Ładon. Śmiało rządź moją dolą, mojém zdrowiem,
I wszystkiém mojém.

Bożena. Niejedź do Malborga. —

---

1) Żal mi cię. Dawne wyrażenie.

Ładon. Jeśli zostanę w zamku, stracę życie;
Zostanę jednak, jeśli mi rozkażesz.

Bożena. Ileż się cieszę z twego posłuszeństwa
Miły Ładonie! Bóg ci to zapłaci.

Ładon. Już zapłaconym czuję się z naddatkiem,
Gdy nieodpychasz, gdy nazywasz miłym.

Bożena. Miły mój, słuchaj! — niezostaniesz w zamku,
Pojedziesz z Bogiem, — ale do Krakowa.

Ładon. Dobrze. Cóż daléj?

Bożena. Udasz się do króla,
I powiesz jemu (podaje rękę) żeś jest moim — mężem.

Ładon. Co? najmilejsza, czy to nie igranie?
Ledwie śmiem wierzyć tak szczęśliwéj zmianie.

Bożena. Powiesz królowi: żeś jest moim mężem,
A jego sługą wiernym i uczciwym. —
Zna go lud wszystek sędzią sprawiedliwym:
O ile srogi berłem i orężem.
O tyle dobry sercem, mądry głową.
Ludziom serdecznym ufa; serca słowo
Do serca bierze; pamięci niegubi:
Pamięta wdzięczne i cnotliwe sprawy;
Nie waży lekce mężów zacnéj sławy;
Umie być groźnym, lecz przebaczać lubi.
Tuszę niemylnie, że przebaczy; przecie
Był tyle łaskaw, że mnie, jak swe dziecię,
W krakowskim zamku, przy sobie umieścił;
Z królewną Halszką społem chował, pieścił;
Dał w upominku pierścionek ten; z mocą
Niezawodnego otrzymania, o co
Prosić go będę. Owoż ten pierścionek
Na znak pokażesz. — Jako więc małżonek
Za swą małżonkę, boskiego imienia
Wziąwszy na pomoc, prosić przebaczenia
Dla pana ojca nieomieszkasz grzecznie.
Jeśli zaś prosić niezdołasz skutecznie,
Rzekniesz przestrogę: że na kraju szkodę,
Niełaską swoją, pana wojewodę
Zapędzi w rozpacz. Słowem, tak się sprawisz:

Że i od klęski kraj widocznie zbawisz
I siebie podasz do chwalebnych wieści,
I mnie zachowasz od srogich boleści,
Co mnie czekają na szczęścia pogrzebie
Z chwilą przeżycia ojca albo ciebie. —
Lecz Bóg to sprawi, że minie obawa,
A z tobą piękna wróci do mnie sława.
Z jakąż natenczas dumą i radością
Nazwę cię moim przed światem i Bogiem!
Jak będę szczęsna! jak mi będzie drogiém
Szczęście kupione samą li miłością! (złożone dłonie kładzie na jego piersiach i oczy topi w jego oczach).

Ładon. Błogosławieństwo tobie, najmilejsza!
Jesteś zbawieniem mojém. Z nad przepaści
Cofnęłaś duszę moją nieszczęśliwą.
Błogosławieństwo tobie, mój aniele!
Przeczuwam szczęście! do którego duszę,
Moją prowadzisz — szczęście nad szczęściami,
Lecz nie na ziemi, nie śród żywych ludzi

Bożena. Cóż znowu takie przepowiednie budzi?
Bądź pewnym serca mego. Tobie serce,
Tobie więc ręka, tobie wszystko moje.
I nieodemnie, ale już od ciebie
Zależy przyszłość nasza. — Oto krzyżyk —
Święta pamiątka po nieboszce matce —
Postanowiłam dać go tylko temu,
Kogo na męża serce me wybierze. (całuje krzyżyk i daje Ładonowi.)
Niech cię od złego znak ten święty strzeże.

Ładon. O niebo moje! życie moje nowe! —

Głos Wojewody. Ładonie!

Ładon. Przebóg! Wojewoda woła —
Z jakiémże czołem? — czoła, czoła, czoła!
Żeby téj chwili niebyło, połowę
Dałbym żywota. Ach, czemuż obłuda
Niema dobrego, jak szczerość, anioła!
Strach mi téj chwili — niewiem jak się uda. —
Ha! bądź mi zdrowa —

Bożena. Szczęśliwa ci droga!
Za mgłą dni kilku przyszłość kwitnie czystsza!
Jedź po nią śmiało; zdaj resztę na Boga. —

Komnata Wojewody.

Wojewada. Pisma te oddać do rąk własnych mistrza;
Przywieźć odpowiedź. Na dziedzińcu czeka
Towarzysz z koniem; spieszaj! czas ucieka. (Ładon ma się ku wyjściu)
Zawróć się! chodźno!
Ładon. Slucham.
Wojewoda. Lubię radość,
Żwawość, ochoczość w młodych ludziach, ktorym
Rozkazy daję; stałeś się ponurym —
Patrzysz z nachyła — co jest twoja bladość,
I drżenie twoje? Chłopcze! w twych wnętrznościach
Jest jakiś diabeł —
Ładon. Miłość. . .
Wojewoda, Wszak szczęśliwa?
Ładon. Szczęście rękojmi niéma; a prawdziwa
Miłość zazwyczaj chowa się w smutnościach.
Wojewoda. Bądź dobréj myśli; niewóż w głowie kwasu:
Na miód powrócisz, nietrać tylko czasu.
Jedź zdrów! (wyciąga rękę, którą Ładon ucałowawszy odchodzi.)
Ha! teraz nieco spocznę może.
Gdzież i jak spocząć? Utopić się w łoże?
W łoże? z myślami nieprzemyślanemi,
I z uczuciami nieugłaskanemi?
Zaiste! więcéj lękam się na dobie
Nocy bezsennéj niżli wiecznéj w grobie.
Źle więc lub dobrze, tak nazwane zbrodnie
Przyswajać zemście, zawsze niewygodnie. (otwiera okno).
Sercu i głowie czasum dał za mało —
I lepiéj będzie jeśli . . . (słychać tentent) Już się stało! —
Stało się! — (przechadza się po komnacie) Odtąd . . . ha nie moja wina! . . .

Odsłona trzecia.

(Komnata wojewody).

(Daje się słyszeć trzykrotne uderzenie w trąbkę).

Wojewoda. Kogóż nam daje północna godzina?
Z przeprosinami może? a! jeżeli —
Lecz nie! już późno, już nas przepaść dzieli. (wchodzi Olbieg).
Kogóż tam diabeł czy anioł przynosi?

Olbieg. Smok, *) alias komtur o gościnność prosi.

Wojewoda. Przyjm należycie, wprowadź z pochodniami.

Olbieg. Jedno co diabła mieć takiego gościa:
Jabym nieradził wpuszczać jegomościa.

Wojewoda. Wpuścić kazałem, przyjąć z honorami.

Olbieg. Niemiec!

Wojewoda. I cóż ztąd?

Olbieg. Po staremu panie...

Wojewoda. Co po staremu?

Olbieg. Jużci: jak świat światem
Niemiec nie będzie Polakowi bratem.

Wojewoda. Piosnka pogańska, wżdyśmy nie poganie:
Bracią jesteśmy wszyscy po Adamie;
Bracią jesteśmy po Chrystusie wszyscy;
Mamy pospołu krzyż, braterstwa znamię;
Niemcy są bracia nasi, bracia bliscy.

Olbieg. Co też pan mówi! Nie mówię w Litwinie
Wyznawać brata, lubo poganinie;
Lecz w Niemcu? w Niemcu!

Wojewoda: Jedna brachu,**) wiara.

Olbieg. A jużbym wolał bratem mieć Tatara.

Wojewoda. Wszystko jest dobre we właściwej porze.
Idź przyjąć Niemca, pięknie, w imię Boże. (Olbieg odchodzi)

---

*) Smokami zwano krzyżaków.

**) *Brachu*, rubasznie zamiast: bracie.

Jeszcze dziś za dnia, językbym kleszczami
Sam temu wyrwał, coby się poważył
Rzec, choćby w żarcie, że ja — ja z Niemcami ... (wchodzi komtur wprowadzony z oznakami pańskich względów)
Witaj mi wasze! witaj, Bóg cię zdarzył —

Komtur. Przez łaskawości pełne powitanie,
Tuszyć mi dajesz, miłościwy panie,
Że mile przyjmiesz mistrza pozdrowienie,
Z którém przybywam naumyślnie — w chwile
Takie niezwykłe —

Wojewoda. Waści oświadczenie
Wydawa mi się bez wątpienia miłe
Lecz chciabym spytać: zkąd u mistrza taka
Wzięła się względność na mnie, nieboraka?

Komtur. Zkąd? z cnót, co sławę, między krzyża braćmi
Szerzą tak że jéj ten nie zaćmi,
Co z dawna godzi: by nie było żadnych
Słońc w jego państwie; by z jego podwładnych
Nikt się nie wyniósł nad tłum pospolity;
By w obec świata sam wszelkie zaszczyty
Miał i odbierał powszechne kadzidła.
Snać nie pomyślił: że sława ma skrzydła
Śmiałe i mocne, jak światło rosnące,
Jak czas żadnemi ludzkiemi sposoby
Niezatrzymane, a przelatujące
Góry i morza, i wieki i groby.
Na rozkaz czasu, trony i królestwa,
Ludzie i ludy schodzą do nicestwa;
Sława zostaje: kto na nią zasłużył,
Żywot podniesion podwoił, przedłużył,
Zyskał doczesność równą doczesności
Nie już człowieka lecz całéj ludzkości.

Wojewoda. Gładko waść mówisz — (daje znak, za którym dworzanie oddalają się.)
Daruj, że przemowy
Niedam dokończyć; potrzebuję bowiem
Rzeczy nie chwały, rady nie wymowy.
Nasamprzód tedy wysłuchaj co powiem;

Potém nadstawię ucha twoim radom.
Komtur. Słucham.
Wojewoda. Z przemowy poznaję żeś świadom
Wypadku, który zmusza mię nawzajem
Do potrącenia i królem i krajem . . . (Komtur klaska w dłonie)
Tak jest! zanadto jestem obrażony,
Bym z tego świata zeszedł niepomszczony.
Przysiągłem zemstę.
Komtur. Słusznie, jeśli na tém
Zyskuje ludzkość; naprzykład: tyranie
Odnoszą karę, lub widzą poganie
Potęgę krzyża; — słowem gdy przed światem
Usprawiedliwić dają się przyczyny
Chwalebnym skutkiem, albo wielkim celem,
Natenczas można nie lękać się winy,
Samego siebie można być mścicielem.
Wojewoda. Jakaż ma zemsta? jakiego rodzaju?
Komtur. Będzie zapewnie dobrodziejstwem kraju;
Sądzę albowiem, mości wojewodo,
Że się niezhańbisz, nie zakończysz zgodą
Poczętéj sprawy w imię wszystkich żywych,
Na swoją godność, na swą cześć dotkliwych.
Wojewoda. Ja do połowy korda nie dobywam;
A dobytego nie chowam przed czasem.
Wiem czego żądam, na co się porywam
Przeciwko komu, i z jakim zapasem.
Komtur. Zakon poklaśnie, jeżeli obaczy
Na majestacie sarmackim mściciela . . .
Wojewoda. Mów waszmość jaśniéj, otwarciéj, inaczéj —
Komtur. Zakon oddawna chce mieć przyjaciela
Na tronie polskim; nawet, jak się zdawa,
Chętnieby poparł jakie słuszne prawa . . .
Wojewoda. A! macie porę —
Komtur. (porywa kielich) Zdrowie twoje panie!
Obyśmy długo nie czekali pory,
W którój cię wszelkie odzieją splendory,

W której korona twoja. —

Wojewoda. Stój Szatanie!

Królem być nie chcę —

Komtur. A czemże?

Wojewoda. Mścicielem

Samego siebie, — waszym przyjacielem.

Komtur. Na jedno wyjdzie; następstwa są jasne:

Przed tłumem wybiedz na wysokość tronu,

Zmusi nareszcie bezpieczeństwo własne.

Niebędzie trudno z pomocą zakonu —

Wojewoda. Zakon pomoże — mówisz, panie bracie?

Komtur. Wojną chęcińską grozi walna rada.

Wojewoda. I będzie wojna. Wy dotychczas macie

Pewność zwycięztwa; wam pierwszym wypada

Wyruszyć w pole i skorzystać z pory.

Ręczam, jeśli zrobicie co radzę,

Nozdrza oprzecie o karpackie góry. —

Co do mnie, jeszcze posiadam tu władzę;

Wiem czego sobie tłum tutejszy życzy:

Jeśli sposobność dam łatwéj zdobyczy,

Jeżeli wojnę domową ogłoszę,

Wywieszę znamię na wielmożnych szkodę —

Tysiące zbiorę, gdzie zechcę powiodę.

Obszernie o tém Mistrzowi donoszę

W liście pisanym przed waści przybyciem.

Komtur. Uradowany jestem tém odkryciem.

Właśnie, za Mistrza tajemnym rozkazem,

Przybyłem znieść się z panem wojewodą,

Połączyć sprawę, i za wspólną zgodą,

Na wspólną korzyść, działać odtąd razem.

Com rzekł niepewny pańskiego myślenia,

Już teraz mogę z pewnością powtórzyć,

Że zakon gotów wszelkiéj siły użyć,

By . . . do Nałęczów przywiązać imienia

Króla polskiego tytuł okazały.

Wojewoda. Zemstę przysiągłem: w zemście, w zemście moje

Cele, pociechy, tytuły i chwały.

O inne chwały, tytuły niestoję.
Tytułów niebrak: Idę linią prostą
Od wojewodów; chorągiewnym polskim
Jestem, a zwę się pomorskim starostą
I Jenerałem oraz wielkopolskim;
Zwę się poznańskim wojewodą; byłem
W istocie niemal pierwszym dostojnikiem:
Z arcybiskupem tylko się dzieliłem
Wielkością rządztwa; nie drżałem przed nikiem;
Przedemną drżeli panowie i sludzy,
I źli, i dobrzy, i swoi i cudzy.
Chorągiew moja wszystkim była znana:
Na udzielnego wyglądałem pana.
Nie nowych tedy dziś zaszczytów pragnę,
Ale powrotu do dawnych; i jeśli
Diabli mnie w piśmie aż do was ponieśli —
Jeśli pod mistrza rozkazy się nagnę —
To nie dla tego, żeby mi tam łaski
Jakie świadczono, nakładano blaski
Swoje niemieckie — nie! nie o to chodzi!
Mistrz się omyli, jeżli działać zechce
Jakby łaskawca, jakby mój dobrodziéj. —
Do spółki wzywam. Tytuł mnie nie łechce.
Krom zemsty niema, niema innych dla mnie
Chwał i tytułów. Chcę tylko przynajmniéj
Pół Polski spalić, wyciąć w pień i zburzyć
Wawelski zamek, i smoka wykurzyć:
A potém w kaptur schować się przed światem.
Masz moją spowiedź; dziś przestańmy na tém.

Komtur. By czas podrożał, niepotrzeba więcéj.
Nie będę czekał ranku; jak najprędzéj
Do Marienburga z dobrą wieścią ruszę.
Żegnam cię panie wojewodo!

Wojewoda. Tuszę
Że w krótkim czasie z mistrzem osobiście
Pogadam o tém com wyraził w liście. (Komtur odchodzi.)
Chcą za królestwo tytuł króla dać mi;
Z tytułem króla potém na modlitwę

Osadzić między zakonnymi braćmi,
Lub na przepadle pchnąć w głęboką Litwę.
Nie tęgo wietrzą jespanowie lisy —
A szczwani! jam też nie napróżno łysy. —
Królem być mogę; i bardzo być może
Że niezaniedbam we właściwéj porze
Szerokie one wdziać na siebie blaski;
Lecz nie z niemieckiéj, ni z czyjéj bądź łaski. — (wchodzi Bożena.)
Pchła czy mysz z łoża wystraszyła? Po co?

Bożena. Mam wielką prożbę.

Wojewoda. Cóż tak nagli? O co
Tak bardzo chodzi?

Bożena. (na klęczkach) Panie ojcze miły!
Wzrusz się zaklęciem na przodków mogiły!
Nie zapominaj jaka w nas krew płynie!
Nie czyń téj krzywdy Nałęczów rodzinie —
Nie hańb imienia twego!

Wojewoda. Zbądź się trwogi —
Nie doznasz hańby ... Nie trudź mi tém głowy,
Wróć do łożnicy!

Bożena. (całując w nogi) Panie ojcze drogi!
Na rany boskie, nie wdawaj się w zmowy
Przeciw krajowi!

Wojewoda. Słyszałaś dzwonienie
W jakimś kościele; — omylne słyszenie
Wzięłaś za prawdę. Zaiste, ciekawe
Posiadasz uszko — szpiegujesz mię widzę.

Bożena. Równie szpiegostwem, jak zdradą się brzydzę.

Wojewoda. Za cóż o zmowy wytaczasz mi sprawę?
Mów co wiesz o nich?

Bożena. Słabam-ci i młoda,
Mocniejsza wszakże w sercu nad dojrzałe
I mocne męże. Śmierć ja nad zakałę
Pewnie przeniosę. Już ci życia szkoda,
Lecz większa cnoty i kosztownéj cześci.
Niechbym straciła pierwéj sto żywotów,
Niżbym dożyła jednéj téj boleści,

Jaką pan ojciec już mi sprawić gotów!
W ojcu mieć zdrajcę kraju! . . .

Wojewoda. Zkąd te wieści
Do ciebie doszły?

Bożena. Z ust mojego — męża.

Wojewoda. Byłaś ciekawa ... zgadywałem węża —
Uderzyła mię jego nagła zmiana —
Byłaś ciekawa — będziesz ukarana.

Bożena. Straszliwéj zbrodni stawię się na drodze.
Umęcz mię, panie ojcze! umęcz srodze!
Lecz usłysz prożbę: nie czyń sobie wroga
We własném sercu! Zdaj krzywdę na Boga!
On król nad króle i sędzia nad sędzie,
On twym obrońcą, twym mścicielem będzie.

Wojewoda. Ja wiem co robię. Swojéj pilnuj cnoty,
I swego nosa. W doniczce lilia,
W komórce krośna, to twoje kłopoty.
Czepiec nie szyszak, igła nie kopija,
Kokosz nie kogut. Proszę co się roi!
Pierzynki patrzeć nie rycerskiéj zbroi!

Bożena. I białogłowie widzi mi się słuszna
O dobrą sławę dbać swojego rodu.

Wojewoda. Niecierpliwości nie szukaj powodu —
Pójdź ztąd! — precz! mówię — co znów, nieposłuszna?
(wytrąca ją za drzwi.)

Bożena. (za drzwiami) Umęcz mię panie ojcze! odejm życie!
Kleszczami wyrwij duszę moją ze mnie!
Albo mię w wieży zaryglij na zgnicie!
Niech tylko głos mój nie przejdzie daremnie!
Usłysz! wysłuchaj! wysłuchaj méj prożby!
Poniechaj zdrady! nie kończ hańby dzieła!

Wojewoda. (do siebie) Nic nie są dla niéj gniewy me i groźby.
Postanowienie straszne dla mnie wzięła.
W gniewach i groźbach znać daremna zbroja. (przywodzi napowrót Bożenę, odmieniony.)
Dziewko niezwykła!

Bożena. Serce me niezdoła
Znieść hańby rodu.

Wojewoda. Krew to moja, moja
Przez ciebie czuje, przez twe usta woła.
O cóż innego mnie samemu chodzi?
Ja nienawidzę Niemców, nienawidzę —
I zdradzieckiemi sprawami się brzydzę.
Duch mój ze zdradą niełatwo się godzi;
Łatwiéj jednakże niźli z poniżeniem.
Jest ostateczność: jedną tylko drogę
Mam do wyboru. Z niemałém cierpieniem
Chwytam się środka, którego niemogę,
Bez winy głupstwa, odtrącić na dobie.
Muszę wykonać sprawiedliwość sobie.
Muszę mieć odwet — choćby przyszło potém
Żyda wiecznego męczyć się żywotem.
Hańby się niebój! mam na karku głowę,
I serce w piersiach. — Prawda, w straszną zmowę
Wdaję się z Niemcy; lecz, na wszystko gotów,
Mam tę, mieć będę i inną odwagę . . .
Czas moim wodzem, mistrzem mych obrotów.
Ja tutaj biorę do rąk wojny wagę —
Niemców, jak lekarz pijawek użyję . . .
Ciesz się w swéj dumie, i bądź chwały pewną!
Wielkość méj myśli przed tobą odkryję:
Słuchaj! ja myślę zrobić cię królewną —
Polską królewną będzie Nałęczówna!
Bożena. Boże bądź z nami!
Wojewoda. Otucha niepłonna;
Sprawa nietrudna: Walka będzie równa,
Skutek jednaki — niemoc obustronna.
W ostatku swoim górę wziąć pomogę;
Pomogę swoim, by mieć na nich nogę:
Bo dając górę sam na górze będę.
Z góry na górę potém się przesiędę.
Polecę lutą dmą [1]) ku Wawelowi.
Zdmuchnę łeb z karku ojcu i synowi,
Z wawelskich murów piaści ród wystraszę;

---

1) Wyrażenie dawne zamiast: sroga burza

Nieprzyjacioły dumy méj wygładzę;
Na swoje czoło koronę przesadzę;
Chrobrego szczerbiec do bioder przypaszę;
Lackie od wrogów pooganiam ściany;
Nieleniwego błyskami poroża[1])
Przerażę ludy ościenne i pany;
Wielkie rozkazy dam od gór do morza;
Zbudzone burze ukołyszę, stłumię;
Nasycę zemstę, i dogodzę dumie.
Owoż cna dziewko, masz się czém ukoić
Jeśli spać niechcesz, jeśli wolisz roić —
Idź, rój tam sobie! gotuj się do chwały,
Jaką twe wdzięki będą w krótce miały.
Nad wszystkie dziewki gładka, urodziwa;
Nad wszystkie będziesz można i szczęśliwa.
Masz na królewnę, na królowę postać:
Wkrótce królową będziesz mogła zostać.
Wesel się chwało mojego imienia!
Zaiste, wielkie blaski cię okryją —
Dziewo królewska, odejdź na rojenia!

Bożena. Modlić się pójdę —

Wojewoda. (podchodzi do okna i slucha.) Psy na wojnę wyją —
Pomyślna wróżba — oddaj się radości!
Będziesz królewną —

Bożena. Tém jestem, czém zdarzyć
Bóg dobry raczył; tém będę w przyszłości
Czém zdarzyć raczy.

Wojewoda. Idź spać, albo marzyć,
Albo modlić się! Proszę być posłuszną! (Bożena odchodzi)
Pierwsze zwycięztwo. — Jakże parno, duszno! —
(patrząc za okno).
Pawiem niebowym miesiąc w krąg tęczowy
Rozpuścił ogon swój promienny. Sowy
Na zamek lecą. Wiatr zrywa się płochy.
Pędza przed sobą podniesione prochy.
Pogrzmiewające stada chmur się kupią.

---

1) *Poroże*, pocisk, oręż. Porożem wstrząsać. (Kochanowski.)

Wżdy się ożywi noc spokojna trupio.
Niech świszczą wiatrów latające miotły!
Niech trąbią wichry! niech burza przylata!
Grzmoty w swe bębny, gromy w swoje kotły,
Niechaj uderzą na pobudkę świata!
Niech szalonego tańczą błyskawice!
Zagraj przyrodo! z hukiem i szelestem,
Z rykiem i szumem. — Przy twojéj muzyce
Dzikiéj, straszliwéj, spokojniejszy jestem
Niżli na łonie twojéj spokojności.
W snu zastępnictwie, w puszczach bezsenności,
Jak pożądaną jest żywiołów wojna!
Nieprędko ty mi przyrodo spokojna,
Przydasz się kwoli serdecznéj potrzebie.
Duch mój nastrojon, burzliwa! do ciebie. —

Odslona czwarta.

(Podwórzec zamkowy, Starszyzna zalogowa.)

Spytek. Kto się dziś nieśmiał jeszcze, niech się śmieje!
Wielkie się dziwo jakieś w zamku dzieje.
Istny gies napadł – patrzcie na Olbiega,
By kot z pęcherzem z miejsca w miejsce biega.

Zbylud. Mości Rotmistrzu!

Olbieg. Czego chcecie? (zbliża się)

Zbylud. Prosim
Na kilka słówek.

Olbieg. Słucham, mówcie!

Zbylud. Wnosim
Z tego co widzim, że jest na wylocie
Jakoweś licho.

Olbieg. Tak jest, panie bracie!
Brzuchy i gardła nasze w tarapacie —
Pan Wojewoda w wielkim jest kłopocie.

Spytek. Byłem w spiżarni, niezwodziła mara,
Brzuch mój z roskoszą widział rzeczy różne.
Byłem w piwnicy — beczek co niemiara,
Na gardło przysiądz mogę że nie próżne.

Jest o czém śmiać się ze wszystkiego świata;
Jakiż więc kłopot? co za tarapata?

Olbieg. Podobno z królem drzeć wypadnie koty.
Na Wojewodę wsiadł za nasze psoty.
Srodze się zawziął, strasznych gróźb nieskąpi:
Diabelna sprawa! niewiem co nastąpi.

Godziemba. Nie grzech co prawda. Dobrze uczyniono,
Że Wojewodzie piotra napędzono.
We wszystkiém miarę jegomość przechodzi.
Sami powiedźcie, ażali się godzi
Na cześć niemiecką wsadzić nas na siodło
I podczas burzy trzymać od pólnocy.

Wszyscy. (oprócz Olbiega.) To się nie godzi!

Olbieg. I mnie to ubodło;
Ale już dawnéj nieposiadam mocy,
Minęły czasy kiedym był słuchany;
Dziś — nieodrazu bywam poznawany.
Dawniéj od starych słowa brał do ucha;
Dziś, tego chłystka po nad wszystkich dzierży;
Z nim jada, pija; jemu tylko wierzy;
Do niego gada, jego tylko słucha.
Tak podniesiony ptaszek ten wysoko,
Z pańskich korzysta łask na naszą szkodę.
Jeszcze podmówić gotów Wojewodę
By się nas pozbył. Mam na ptaszka oko.

Spytek. Bodaj pająka wypił

Jeden z Dziesiętników. Co lepszego
Ładon odemnie albo od którego
Z waszmościów? Czyj syn? Kto wie, niechaj powie:
Zkąd się wziął?

Godziemba. Sroce wypadł z pod ogona —

Olbieg. Waść drwisz.

Godziemba. Po prawdzież łżycie waszmościowie
Cnego wyrostka?

Olbieg. Owóż jest obrona.

Godziemba. Stawam w obronie z mieczem, jeźli chcecie —

Olbieg. W czyjéjż obronie?

Godziemba. Mało takich w świecie,

Kto nadeń mocarz większéj siły, niewiem;
Wiem, że i dla mnie trudny do przegięcia
Łuk ciągnie gladko; nie żartuje z glewiem; 1)
Majster do kłutych razów i do cięcia.
Widziałem ja go w sprawach rozmaitych,
Znać było w chłopcu serce; po staremu
Żyć woli twardo; potraw smakowitych
Nierad zażywa: drugi Tatar! jemu
Pszennik, tołokno, z sucharami torba,
Mleko, a w święto z skopowiną szorba, 2)
Za najprzedniejsze stają speciały.
W słowie nie głupi; w służbie niezniechciały;
W boju zębaty: 3) cieszyłbym się w grobie,
Gdybym takiego chłopca miał po sobie
Na świecie żywym.

Olbieg. Ja bym się nie cieszył.
Młodym niech będzie młody, starym stary.
Ten rowieśniki swoje wnet przespieszył
O całą młodość; czary w tém są, czary!
Szatańska sprawka! Nie z samego siebie
Gracko w chełmińskiéj spisał się potrzebie.
Kto przezeń walił knechty i rajtary?
Co go wyniosło nad nas? moc szatańska!
Dał bez wątpienia duszę szatanowi;
Za co do oka dostał się królowi.
I gdyby pamięć dotrzymała pańska,
Jużby był dotąd rycerz przepasany,
I w chorągiewne zaliczony pany.
Król go przepomniał — jedno co na starość
Po ludzku zrobił — za to wojewodzie
Przyszła fantazya niedać lichu zarość
I zgnić w szeregu. — Mamy więc po przodzie
Przyblędę, chłystka, pokrzywnika 4) może

1) *Glewie*, kopija.
2) *Szorba*, polewka.
3) *W boju zębaty*, żwawy.
4) *Pokrzywnik*, bękart.

W szabas na Łysej poczętego górze.
Torby niedługo, torby się dosłużym!
Albo wyginiem jako rude myszy,
Albo na służbę przejdziem do hołyszy,
Jeżeli tego licha nie wykurzym.

Spytek. Niech pęknę, jeśli ztąd go niewyrzucę.

Jeden z Dziesiętników. A psia bestya!

Olbieg. (spojrzawszy w oczy Godziemby.) Zaraz do was wrócę.
(odchodzi)

Drugi Dziesiętnik. Z tego wszystkiego łacno jest zmiarkować,
Że nam wypadnie przejść pod cudze dachy.

Spytek. Ja niezupełnie wierzę w te postrachy:
Kieckowe [1]) strachy puszczają na lachy.

Pełka. Olbieg zapewne z ostrym mieczem wróci.

Godziemba. Po śmierć swą wróci! strącę łeb jak czapkę —
Kręciel, lis, kłótnik — gzi, chytruje, kłóci;
Mam ja na niego nie od dzisiaj chrapkę.
Nie będę zważał na to lub na owo —
Nie lubię igrać — amen moje słowo. —

(*Druga strona podwórca. Kupa luda zamkowego; w środku Olbieg i jeden z Kopijników.*)

Kopijnik. Słuszna za swoim ozwać się pożytkiem.
Czekać-że mamy, by pójść potém z kwitkiem,
I gdzie u Gniezna biednie żyć z pacierzy?
Tenby pożytek wyniknął ze służby!
Niebici w ciemię, wiemy co należy
Do wojewody a co do nas ... cóżby
Miał bez nas? iście nic miałby i tego
Co biskup Maciéj; nie daleko nawet
Z torbą by zaszedł: wszędy jest na niego
Żal srogi; wszędy dostałby wet za wet.
Więcéj ma wrogów niż na głowie włosów;

---

1) *Kieca, kiecka,* suknia płócienna wiejskich białychgłów, staroświecka. (Gołębiowski).

A kogoż bał się? — Że nas miał przy sobie
Co chciał wyrabiał: w królów żył sposobie
Ze skarbców pańskich i szlacheckich trzosów;
Wszystkiego z łaski naszéj miał ze zbytkiem:
Mybyśmy mieli pójść od niego z kwitkiem?
Nie! jako żywo!

Wielu. Prawdę ma.

Olbieg. Lecz niema
Oleju w głowie: ma tak samo właśnie
Jakby miał z knotem, co z olejem trzyma,
Z olejem płonie, bez oleju gaśnie.

Kopijnik. Panie rotmistrzu! gdy masz w głowie oléj,
Nie zachódź drogi, trzymaj z nami woléj. 1)
Wiara! idziemy —

Olbieg. Stójcie wartogłowy!
Djabli was wezmą — posłuchajcie rady!

Jeden z tłumu. Słuchamy; tylko plątanemi słowy
Nie mówcie do nas.

Kopijnik. Słowa będą zdrady,
Albo kręcielstwa — czasu, czasu szkoda.
Za mną! co nasze niech się nam dostanie.

Olbieg. Słuchajcie! mętna śniła mi się woda,
Większa od Gopła; więc mamy: ziemianie
Zanieśli skargę: bez żadnego względu,
Król Wojewodę za nas zniósł z urzędu,
Nas jako łotrów ścigać kazał —

Wielu. Chryste!

Kopijnik. A niech pioruny zapalą siarczyste!

Olbieg. Słuchajcie daléj co licho wyrabia:
Królewicz zajął miejsce wojewody;
Przy nim Nekanda stary, Iwon młody,
I Stefan z Brzezia, i Michowski grabia
I ksiądz Jan Rudzki; znacznych téż rycerzy
I panów poczet: chłopstwo się uzbraja,
Szlachta wre, huczy: orężna ta zgraja

---

1) *Woléj*, raczéj. Wyraz użyty przez J. Chodźkę w *Obrazach Litewskich*.

Na Szamotuły niebawnie uderzy. —
Dziś nam prawdziwy rozum mieć wypada.

Z tłumu. Panie Rotmistrzu! jakaż wasza rada?

Olbieg. Pewno nie taka, co w to ciągnie właśnie
Byśmy się sami, przez rozprzęż i waśnie,
Wydali w ręce naszych nieprzyjaciół.

Kopijnik. Wżdyciem się w onéj ochocie już zaciął.

Z tłumu. Nie każdy kąsa co wąsem potrząsa.

Olbieg. (bierze kopijnika na stronę) Dla waścinego sitarskiego 1) wąsa
Mam pogładzenie: wkrótce dziesiętnika
Będzie potrzeba; a jako się zdawa,
Waść masz do tego najsłuszniejsze prawa.

Kopijnik. W całéj chorągwi iście kopijnika
Niema nademnie; dawnom naznaczony,
Podziurawiony, pokiereszowany:
Wżdy się godziło bym był spamiętany;
A jednak —

Olbieg. Owoż będziesz podniesiony,
Ja w tém; nieodchódź tylko od rozumu,
Nieprowadź przeciw Wojewodzie tłumu.

Kopijnik. (do tłumu) Wiara! pan Rotmistrz radzi oto, w zgodzie
Pójść i oświadczyć panu Wojewodzie;
Że żyć i umrzeć z nim gotowi razem,
Zrobim co zechce, pójdziem za rozkazem.

Z tłumu. Niech tylko głowy nasze zabezpieczy
Od przykrych myśli i katowskich mieczy.

Olbieg. Fortunę zowią ślepą, głupią panią;
Ma ona rozum i nieprózne oczy:
Gdzie zgoda żyje tam swe koło toczy;
Niezgodni próżno oczekują na nią.
Działajmyż zgodnie, abyśmy téj pani
Zyskawszy względy, względów byli godni;
Byśmy niebyli słusznie ukarani,
Swych lepszych czasów bądźmy nieodrodni.
Miéjmy cierpliwość! jeśli Wojewoda

---

1) Wąs okazały sitarskim zwano. *(Gołębiowski)*.

O nasze zdrowie dbałym się pokaże,
To będziem skakać jak nam pan rozkaże;
W przeciwnym razie — dłoń dłoni się poda. .
Sądna godzina wybije z powodu. —
Zdajcie się na mnie, niepomrzemy z głodu

(*Komnata Wojewody*).

Wojewoda. Jutro przybędzie z Owińsk przełożona;
Bądź więc gotową — Co zaś do Ładona —
Oczyść swe myśli dziewko wojewody,
Przyszła królewno! — niedopuszczę sromu:
Krew moja w tobie, krew to pierwszéj wody;
Przystępu do niéj niedam lada komu;
Krwi pośledniejszéj zlać się niedozwolę.

Bożena. Serce ma swoje prawa, do odmiany
Wcale niełatwe.

Wojewoda. Ja powiadam! wolę,
Byle gatunek krwi był zachowany,
Wolę mieć zięciem śmiertelnego wroga,
Niźli Ładona. — Sluchaj, dziewko droga,
Dam wszystko zdrowie dla twojego szczęścia;
Dam wszystko; skonam z głodu i pragnienia:
Wszystko przeniosę okrom poniżenia.
Ani się waż mi chcieć tego zamęścia!
Wolę cię chować na zginienie marne —
Niech raczéj smutki podniosłości czarne
Na wieczne czasy skronie mi osiędą,
Mogile twojéj przystojniejsze będą
Niźli łzy białe poniżenia. Boga
Teściem być wolę, grobu albo wroga,
Niźli Ładona. Proszę więc niestawać
Z prawami serca przeciw ojca woli.

Bożena. Gdy tak być miało, pocóż było dawać
Nadziei słowo, czynić z chłopca doli
Igraszkę srogą.

Wojewoda. Stało się w potrzebie;
Potrzebowałem zyskać go dla siebie

Bożena. Srogość nieludzka! — Ileż grzechów razem!
Jaka bezbożność! jakie poniżenie!
Wielki to grzesznik co gubi żelazem;
Dziesięćkroć większy co młode sumienie
Przez obietnice fałszywe zabija.
Biedny Ładonie! niebo już w obawie
Było o ciebie: duszy twéj lilija,
Myśl przekazana sercu, już się prawie
W przepaść podała, z serca wychylona.
Nadzieją szczęścia świetnie ubarwiona
Zbrodnia dla ciebie wdzięk przybrała cnoty.
Za obietnicy zdradnéj uśmiech złoty
Już oddawałeś uśmiechy aniołów,
Które Bóg sprawił i dla ciebie w raju.
Zamiast ulatać piórami sokołów
Wyżéj i wyżéj, spadałeś jak ołów
Niżéj i niżéj — aż do zdrady kraju.
Dałeś się ująć, biorąc pozwolenie
Utratą nieba opłacić złudzenie.
Zgodne z twém sercem usłyszałeś kwiele,1)
Ptakiem niemądrym lecisz ku mnie śmiele;
Lep spotkasz w drodze i grot biedny ptaku!
Jakżeż mi ciebie lito, mój biedaku! —
Nie, panie ojcze! nie w górę się idzie
Po szczeblach zbrodni; kto niesie win brzemię
Choćby gwiazd sięgnął, musi spaść na ziemię,
I skończyć trudy na żalu i wstydzie.
Te tak nazwane wielkie twe zamiary,
Do wielkiéj tylko doprowadzą kary.

Wojewoda. Czy już skończyłaś?

Bożena. Więcże nic niemogę?

Wojewoda. I owszem, wiele możesz — możesz nogę
Podstawić ojcu, gdy o pocie czoła
Na kilka kroków do mety dojść zdoła.

Bożena. O któż mi powie, przez jaką ofiarę

1) Kwiele, narzędzia na których kwilono, czyli tęskliwy głos ptastwa udawano, ażeby je przynęcić i złapać. (Maciejowski).

Można odpędzić tę okrutną marę
Co mię gotowa przywieść do rozpaczy,
Co mi wydziera męża!

Wojewoda. Co to znaczy?
Co to za mowa?

Bożena. Mowa czuwającéj
Nad swą przyszłością; mowa miłującéj
Ojca i męża

Wojewoda. Męża?

Bożena. Tak, Ładona.
Dałam mu krzyżyk — jegom przeto żona;
On moim mężem po duszy i sercu.
Tam, jeśli nie tu...śród aniołów grona,
Przed Bogiem, staniem na ślubnym kobiercu.
Mieć będziem z kwiecia edeńskiego wianki,
A z dziewic świętych drużki i przydanki; 1)
Dziewosłębami polscy wniebowzięci,
Godownikami wszyscy będą święci;
Miła mać moja, Ładona ojcowie
Pobłogosławią, a serafinowie
Dadzą swe pieśni.

Wojewoda. Srebrne nici w głowie.
Zaiste, miłość poszła naprzód żywo;
Dałem się ubiedz — na mnie wina spada —
Lecz jeszcze, jeszcze da się naleść rada...
Drugi raz będziesz pewnie mniéj skwapliwą. (wchodzi Olbieg)
Idź się wybierać. (Bożena odchodzi) Kto tam?

Olbieg. Stary sługa.

Wojewoda. Łypiesz oczyma — chuda brachu fara!
Do próżnéj skrzyni kołata zasługa —
Nadzieja wiedźma, a Fortuna mara:
Godlem wszystkiego pod słońcem: *Nietrwałość*.

Olbieg. Jakoś to będzie!

Wojewoda. Szalona niestałość
Tylko jest stałą na człowieczym świecie:
W ludzi jak w łątki 1) igra czas jak dziecię.

---

1) Drużki i przydanki, czyli bliższe i dalsze druchny. (Maciejowski).

1) *Łątki*, lalki.

Olbieg. Prawda sprawdzona —

Wojewoda. Z czém przyszedłeś, gadaj!

Olbieg. Chcieli rabować . . .

Wojewoda. Kto i kogo?

Olbieg. Pana —

Wojewoda. Mnie? kto? mów, komu żyć się odechciało?
Ćwiertować każę!

Olbieg Ba!

Wojewoda. Co?

Olbieg. Za Olbiega
Starego czasów, dało się poczynać
Wedle swéj woli: można było ścinać,
Wieszać, próbować, łamać i ćwiertować;
Dziś pod strychulec z drugimi do miary
Stanąć i w groźbach trzeba się miarkować.

Wojewoda. Co znów mi szczekasz pod nos, psie ty stary!

Olbieg. Lada pies teraz szczekać pod nos może —

Wojewoda. Co? i ty czujesz moje poniżenie —

Olbieg Czuję swą stratę: co oczy położę
Na jegomości to mam przypomnienie
Tych czasów dobrych, gdy panu i słudze
Koło fortuny biegło jak po stole;
Nie tak jak dzisiaj – dzisiaj? w sercu kole
Gdy w głowie pamięć onych czasów budzę. —

Wojewoda. Chcą mnie rabować —

Olbieg. Chcieli —

Wojewoda. Cóż odwiodło?

Olbieg. Mała rzecz, język – co, jak serce w dzwonie,
Ruszył się w gębie na gwałt. — Przy Ładonie
Nieśmiałby może stary pies zaszczekać,
I jużby jutra przyszło niedoczekać.
Stało się przecie po staremu. Inny
Obrót chęć wzięła: prawie już złoczynny
Tłum, oto przyjdzie prosić, jak uradził,
Abyś go, panie, wolą swą prowadził
Przeciw królowi.

Wojewoda. Tyś to zdziała ł?

Olbieg. Któżby

Pilniéj odemnie swéj dopatrzył służby?

Wojewoda. Wielceś mię, wielce ujął tą przysługą —
Spamiętam . . . Ładon bawi coś zadługo.

Olbieg. Zwyczajnie młody, — goniłby jaskółki;
A Krakowianki to nie Szamotułki —
Tam i starego diabeł nieraz skusi . . .

Wojewoda. Ładon jest posłan do Malborga przecie —

Olbieg. Właśnie człek przybył od krakowskiéj strony,
Widział Ładona w drodze do Krakowa.

Wojewoda. Przyzwij mi tego człeka wnet! (Olbieg odchodzi.) Bożeno
Tu bezwątpienia prawdy się dowiémy — (wchodzi Bożena)
Wilczyco w owczéj skórze! mów mi zaraz
Gdzie Ładon? — milczysz! — Chciałaś mojéj zguby. . .

Bożena. Zguby? ja? zguby pana ojca?

Wojewoda. Tak jest,
Hańby i zguby mojéj — mów, gdzie Ładon?

Bożena. Tam, gdzie być winien, gdzie jedynie można
Od hańby imię wyratować nasze.

Wojewoda. Kto ci powiedział, że u hańby źródła
Szukać ratunku przeciw hańbie trzeba.

Bożena. Nie, panie ojcze! źródło naszéj hańby,
Nie tam, nie gdzieś tam — ale tu się przędło —
Tu — w myślach, chęciach skazitelnych naszych.
Sam tylko człowiek z piersi swych anioła,
Ze swéj istoty cześć wypędzić zdoła.

Wojewoda. Dziwna mądrości! wszędyż musisz zaleść?
Jużeś do babskiéj dostała się czaszki;
Wkrótce więc, jeśli niecofniesz igraszki,
Nietrudnoć będzie i u kury znaleść. —
Ładon pojechał tedy do Krakowa —
Pocoż pojechał?

Bożena. Błagać przebaczenia —
Dla pana ojca —

Wojewoda. Dla mnie? przebaczenia?
Błagać? w Krakowie? — kto cię o to prosił?

Bożena. Kazała Polska.

Wojewoda. Dziewko narodzona

W gniewie czy łasce Pańskiéj, udręczeniem
Ty jesteś mojém!

Bożena. Ileżem nieszczęsna!
Lecz cóżem winna, panie ojcze miły!
Kto podał z mlékiem duszy méj dziecięcéj,
Czyje mnie usta z dziecka wyuczyły
Polskę po Bogu kochać najgoręcéj?
Taką mnie macie jakąście mieć chcieli
Jaki jest ogień we mnie takim palam.
Wzięłam-że czucie nie od rodzicieli?
Cóżem więc winna, że jak czuję działam?

Wojewoda. Dobrze powiadasz — lepiéj jednak zrobisz
Jeśli precz pójdziesz; Zostaw mnie samego. (Bożena odchodzi).
Jakbym ich widział — rozśmiechem się dławią;
Jakbym ich słyszał — z urąganiem prawią:
Patrzcie! ten groźny, ten nieprzechylony
W karku panownik, w sercu nieprzebodły,
Z odmianą szczęścia, jaki odmieniony!
Jaki potulny! jaki teraz podły!
Kark oto chyli, błaga przebaczenia! —
Takie rozmowy o mnie, bezwątpienia,
Krążą pomiędzy wawelskiemi tłumy —
Lecz wkrótce inne hasło dam rozmowom —
Wkrótce uśmiechem méj dziedzicznéj dumy
Zaświecę w oczy tym wawelskim sowom! (wchodzi Olbieg, za nim Łastek Hebda)

Olbieg. Ten człek Ładona widział —

Wojewoda. Łastek Hebda?

Hebda. On sam, pokorne służby swe zaleca.

Wojewoda. Rad z nich skorzystam. — Ładon waści znany?

Hebda. U jego ojca Jarand zwykle bywał;
Ztamtąd wynosił złemi o mnie wieśćmi
Uszy nabite; ztamtąd bratobójstwa
Wyszła przyczyna: z mieczem nieotartym
Ze krwi Jaranda wpadłem tam — zastałem,
Na miejscu domu, pług ciągnące woły.

Wojewoda. Za ojca syna w twe wydaję ręce:

Zrób z nim co zechcesz; wkrótce będzie wracał;
Niech więc do zamku niepowróci więcéj. —
Znajdziecie przy nim krzyżyk: ten lub głowę
Przynieść potrzeba.

Hebda. Czy sam będzie wracał?

Wojewoda. Sam albo niesam; wysłan był samowtór.

Hebda. Chybaby wracał pod postacią ptaka —
Zuch jednak będzie gdy przeleci strzałę
Co z mego łuku wyrośnie mu w drodze.

Wojewoda. Sprawcież się gracko, słusznie wynagrodzę.

Odsłona piąta.

(Wojewoda chodzi zamyślony po komnacie, wpada Olbieg.)

Wojewoda. Co tam za licho? wchodzisz niespokojny —

Olbieg. Znacznie tłum mnogi, zda się wszystek zbrojny,
Rozkłada ognie, przeraźliwe krzyki
Szerzy za rzeką, a przez rozmowniki
Ogniem i mieczem grozi całéj stronie,
Jeżeli pańskiéj niedostanie głowy.

Wojewoda. Naciągnąć kusze, mieć się ku obronie.
Z jakiém się sercem widzi lud zamkowy?

Olbieg. Trzeba niektóre pozawierać gęby —

Wojewoda. I to natychmiast —

Olbieg. Owóż od Godziemby
Radziłbym począć —

Wojewoda. Tego dębu szkoda.
W tych żyłach starych jeszcze krew nie woda;
Jeszcze się przyda; harcerz zeń nie lada.

Olbieg. Cóż potém, kiedy język niestateczny —
Otwarcie przeciw jegomości gada.

Wojewoda. Godziemba?

Olbieg. Bardzo jakiś niebezpieczny.

Wojewoda. Czy prawdę mówisz?

Olbieg. Chciałem ją zataić;
Lecz prawda we mnie jedno ma schronienie

Co szydło w worku. Między nami dwoma
Rzecz się rozgrywa. Jeśli on nademną
Otrzyma górę, z zamkiem będzie licho.

Wojewoda. Przyzwij go tutaj. (Olbieg odchodzi) — Jak po gołoledzi
Chodzim z fortuną. Nie strach mi hałastry;
Jedną wycieczką mógłbym zamek ognać,
I do Malborga przystęp mieć swobodny.
Ale gdzie pewność że rozkazy moje
Będą spełnione? — Jeśli się zwąchali . . .
To najrozumniéj byłoby coprędzéj
Wprost do Malborga unieść łeb na karku . . .
Lecz nie . . . obaczmy, poprobujmy jeszcze,
Może w istocie nie tak wielkie licho
Jako w pozorze. — (wchodzą Olbieg i Godziemba) Co się waści stało?
Praw, co masz do mnie?

Godziemba. Z torbą pójść nie myślę.
Po tylu latach służby psiéj a kociéj
Słuszna bym żywot pędził niezawiśle.

Wojewoda. Toś nierad z moich względów i promociéj?
Na czém zbywało? na gołębiém mleku?
Na strusich mózgach? alcyońskim puchu?
O gardle twojém i o twoim brzuchu
Niepamiętałżem? stary niewdzięczniku!

Godziemba. Do porachunku gdyby przyszło, niewiem
Kto komu większą wdzięczność byłby dłużny.
Jadłem i piłem nie za żywot próżny.
Proszę pogadać z mieczem mym i glewiem:
Powiedzą przy kim do wdzięczności prawa. (zrzuca hełm i pancerz, i okazuje blizny na głowie i piersiach.)
Co są te znaki? proszę pomiarkować;
Za kogo one? proszę je zrachować —

Wojewoda. Jednegoć jeszcze znaku niedostawa (przebija go)

Godziemba. Tak, to najlepiéj! (chwiejąc się) Amen! bądźcie zdrowi!

Wojewoda. (ściska mu rękę) Żegnaj! — potrzebnym zębem byłeś u mnie.
Szkoda mi ciebie. Żegnaj! — W zacnéj trumnie
Będziesz spoczywał.

Olbieg. Przebacz Olbiegowi!

Godziemba. Wszystkim przebaczam — (pada na ręce wojewody i Olbiega, umiera.)

Wojewoda. Wielkich sił mocarza,
Grabię Godziembę, miał w swym starym rodzie.

Olbieg. Szkoda go.

Wojewoda. Lepszy czasem żal po szkodzie
Niźli przed szkodą.

Olbieg. Łacno się nie zdarza
Podobny jemu. Pewnie żaden drugi
Nie zdoła wiatru z jego dać maczugi;
By saraceńska w jego ręku wiała,
A samym wiatrem ludźmi, końmi chwiała.

Wojewoda. Stary był laty, lecz żywotem jary.

Olbieg. Łuk dziwnie prężył, mieczem głowy zmiatał,
Nizał na glewie, lub napoły płatał
Co tułowistsze Niemce lub Tatary.
Szkoda go!

Wojewoda. Szkoda! lecz ujść niemógł kary.

Olbieg. Terazże proszę do narożnéj.

Wojewoda. Poco?

Olbieg. Jest tam coś także ... proszę wziąść miecz z sobą. (odchodzą, wojewoda z mieczem w ręku)

(U narożnéj)

Spytek. Czegoś się podjął, pomyśl mości Spytku.
Czego tu więcéj: strachu czy pożytku?
Djabelna sprawa, jeśli się doniesie —
A zaś brzuchowi niebezpieczno wcale
Jeśli się w zamek wleją szlachty fale.
Tfy! gdzie mój rozum? A zawsze mi chce się
Czegoś takiego, co chwyta jak w kleszcze.
Tylem już doznał — nie, niedosyć jeszcze —
Jeszcze skorciało — lecz po raz ostatni.
Obym się gracko z téj wywinął matni!
Kaci nadali! coś mię w brzuchu kole ...

Że też się dałem wyprowadzić w pole —
U mnie zazwyczaj rozum skąpan w miodzie
Stawał dowcipom tutejszym po przodzie;
Dziś, niewiem czemu ... wszakem się nie zmylił,
Wszak po zwyczaju kruż 1) jenom wychylił ...
Może w to jakie wmieszały się psoty?
Iść, nie iść dalej? ... iść, nie mam ochoty;
Nie iść wstyd, hańba! pójdę — strach mię zbiera,
Pocę się jakbym szedł do Lucypera;
Nie pójdę! — ależ jak pokazać oczy?
Co rzec gdy wrzasną: waść tchórz mości Spytku!
Z waszeci rycerz jeno przy napitku;
Jeno do haustów solennych ochoczy.
Jeszcze jak natoż uchodzę za zucha —
Kłopot! rad nie rad być odważnym muszę. —
Widzę, już płyną — jak diabli po duszę.
Prowadź mię tedy gwiazdo mego brzucha! (oddala się)

(Nadchodzi wojewoda i staje u narożnéj; opodal nieco Olbieg spotyka się z Kopijnikiem.)

Olbieg. Jest?

Kopijnik. Jest.

Olbieg. Stójże tu — nie puszczaj nikogo.

Kopijnik. Zleby się wybrał, ktoby żywą nogą
Myślił przejść tędy.

Olbieg. Drogę masz otwartą
Do setnikostwa — potrudzić się warto. (podchodzi do wojewody)

Wojewoda. Dajesz mi dzikie do słuchania krzyki,
Z których się tylko hu! szlacheckie słyszy.

Olbieg. Tutaj jegomość niech przekłoni ucho. (Dają się słyszeć dwa bliskie głosy, jeden z góry, drugi z dołu.)

Głos z góry. O, odbierzecie aż się obliżecie.

Głos z dołu. Czy wy się z nami bić myślicie?

Głos z góry. Jużci;
Albo to wy co?

Głos z dołu. Do was nic nie mamy.

1) *Kruż* dzbanek.

Głos z góry. Do kogóż tedy?
Głos z dołu. Do waszego herszta
Co za Tatara i za smoka stanie.
Wolelibyście odeń się odżegnać
A z uczciwymi ludźmi trzymać. Oto
Wydajcie go nam; damy wam wdzięcznego
Wszystko co w zamku znajdziem nienaszego.
Głos z góry. Toż to nam wiele przyobiecujecie!
Gł. dr. z dołu. Mów waść Bartoszu, jako zrobić chcemy
I jak zrobimy.
Gł. pi. z dołu. Macie do wyboru:
Jeśli nam przyjdzie mocą zamku dostać,
Dostaniem mocą, i do szczętu zburzym;
Was co do nogi wytniem. Gdy więc chcecie
Od naszych mieczy mieć bezpieczne gardła,
Wydajcie w ręce nasze wojewodę,
A sobie weźcie wszystko co jest w zamku.
Gł. z góry. A jak wam wierzyć?
Gł. z dołu. Diablu to wierzycie,
A ludziom dobrym to niechcecie wierzyć.
Gł. dr. z dołu. Co to wy cudzy? alboż się nieznamy?
Wżdyśmy pijali z sobą należycie
Piwo, miód, wino —
Głos z góry. Ale bo widzicie —
Głos z dołu. Co tam! my wiemy, już nam powiadano
Że wy się z nami bić nie chcecie: mamy
Na was jednego pięciu.
Głos z góry. Straszcie sobą
Takich jak sami.
Gł. dr. z dołu. Nie igrajmy w słowa.
Zróbcie co radzim dla spólnego dobra.
Głos z góry. A czy to prawda: że nas mają ścigać?
Głos z dołu. To się wié; jużci, jeśli wojewody
Nieodstąpicie w jak najprędszym czasie,
Wrony i psy was jeść nie długo będą.
Głos z góry. Słuchajcież co ja powiem: przysięgnijcie,
Że, coście rzekli, dotrzymacie święcie,
A wojewodę mieć będziecie.

Głos z dołu. Pewnie?
Głos z góry. Słowo rycerskie!
Głosy z dołu. Przysięgamy!
Głos z góry. Amen.
Bądźcie tu jutro o téj saméj porze,
Byśmy wiedzieli jak się wziąć do rzeczy.
Dobranoc! bądźcie zdrowi, bądźcie pewni.
Głosy z dołu. Dobranoc. —
Wojewoda. Spytku!
Spytek. Kto tam?
Wojewoda. Chodźno bratku!
Spytek. Pan wojewoda!
Wojewoda. Chodźno tutaj!
Spytek. Słucham.] (dobywa koncerza i podchodzi do Olbiega.)
Olbieg. L - i - li, złapali!
Spytek. To pan rotmistrz Olbieg!
Olbieg. Co? nie na rękę?
Spytek. Hm, dwóch na jednego — (chowa koncerz.)
A przeczuwałem —
Wojewoda. Takto się odpłacasz?
Wzgląd osobliwy zawżdy miałeś u mnie;
Sam jeden u mnie miałeś pobłażanie:
Zacoby inny, stokroć lepszy, wisiał —
Tyś wolnie chodził, pochutnywał 1) sobie;
Z mojéj przyczyny włos ci niespadł z głowy;
Owszem swawolnie, by paniątko jakie,
Gardło napojem przepłukując smacznym,
Specyałami nadziewałeś kiszki.
Przez palcem patrzał na psie figle twoje,
Za twe ponocne z beginkami harce 2)
Musiałem sprawiać co najdroższe mszały —
Ojciec Peregrin 3) miał cię w swoich rękach,

---

1) *Pochutnywać*, głośno się weselić, śmiać się na całe gardło.

2) O beginkach i o sekcie Begina w Polsce patrz u Naruszewicza pod Łokietkiem.

3) O Inkwizycyi św. w Polsce patrz u Naruszewicza.

Wiesz z jakim trudem ztamtąd cię dobyłem —
Że już pominę dobrodziejstwa inne,
Właśnie setnikiem miałem cię uczynić
I wziąć do stołu swego — niewdzięczniku!

Spytek. Poigrać chciałem ze szlachecką chaszą 4).

Wojewoda. Śmiesz jeszcze kłamać! zmów ojczenasz!

Spytek. Proszę
O przebaczenie!

Wojewoda. Zmów ojczenasz! mówię.
Czekam —

Spytek. Dla czegoż?

Wojewoda. Abym wyrzekł amen.
Jak wieprz na moim chlebie się upasłeś,
Giń jak wieprz! — (przeszywa go) skończ z nim. (odchodzi).

Spytek. Ratuj!

Olbieg. Jesteś ranny.

Spytek. W brzuch —

Olbieg. Zmów ojczenasz.

Spytek. Niestrasz... ratuj, ratuj

Olbieg. Niech Bóg ratuje! (wytrąca go za mur). Dobrze tak glupiemu! (odchodzi).

Odsłona szósta.

Wojewoda. Cóżeś z nim zrobił?

Olbieg. A cóż miałem zrobić?
Wołał ratunku.. wypadało dobić...
Strąciłem z muru.

Wojewoda Żal mi go z témwszystkiém
Miał gładką matkę... Z czém przyszedłeś?

Olbieg. Jeszcze
Jest jeden — z którym trzeba się rozprawić.

Wojewoda. Kto ten?

Olbieg. Kopijnik Rudy.

---

4) *Chasza*, hałastra.

Wojewoda. W czém zawinił?
Olbieg. Hultaj, językiem na rabunek dzwonił;
Lecz się zmiarkował, zwłaszcza gdym obiecał
Że mu wyjednam stopień dziesiętnika.
Wojewoda. Chcesz się namyślać jeszcze względem niego?
Olbieg. Wprawdzie już dwoma uczynkami przykrył
Hultajski zamach na osobę pańską:
Zniweczył bowiem swoje własne dzieło,
Uśpił zbudzony pohop do rabunku;
Dopatrzył zmowy i o Spytku doniósł.
Lecz o szczerości jego zawsze wątpię;
Wilk to chowany; a natura wilka
Ciągnie do lasa.
Wojewoda. Cóżbyś chciał z nim zrobić?
Olbieg. To co ze Spytkiem —
Wojewoda. Tobie go zostawiam,
Mój ty bocianie.
Olbieg. Urząd po urzędzie;
Kłębek fortuny gładko się rozwija;
Niema co mówić, piękna promocya:
Pies, a z psa bocian — co to daléj będzie.
Wojewoda. Będzie . . . starosta. (Olbieg pada plackiem do nóg wojewody.) No, no! co tam! niełap
Ryb przed niewodem. Jeszcześ nie starosta.
Zawczesne dzięki dajesz mi nieboże—
Kto wie co zemną samym dziać się może.
Droga do mety coś niebardzo prosta
A na krzywiznach, choćbyś patrzył pilnie,
Nie zawsze dojrzysz jakie grożą licha.
Olbieg. Ja to wiem, panie, a wiem niepomylnie
Że mi otucha wdzięcznie się uśmiecha;
Bo pańskie usta próżnych słów nie ronią.
Wojewoda. Fortuna tutaj całą rzecz prowadzi;
Kto co potrafi gdy się ta usadzi?
Olbieg. Fortuna pani; lecz nie stoję o nią
Kiedy mam pana łaskawego tyle.
Dla mnie świat nie jest jakby jaki cynek; 1)

---

1) *Cynek*, Quincunx (Orzechowski).

Na oślep idę: jeśli się omylę,
Co mi do tego! wszak o pańskiéj sile
Szczęście me idzie. Mnie téż za uczynek
I za fortunę, i za wszystko stają,
Łaskawe chęci pańskie; te mi dają
Stateczną rękę przeciw myślom smutnym.
Choćby zwyczajem losy swym okrutnym
W to mi zagrały, żebym musiał srodze,
W trudnych przeprawach na żywota drodze,
Ugrząść po uszy; jeszczebym rozumiał
Że śni się przykrość; nawetbym nie umiał
Bardzo się trapić, tak ufam dalece
Pańskiéj fortunie i pańskiéj opiece.

Wojewoda. (uścisnąwszy go) Bardzom ci wdzięczen za to rozumienie
O mojém sercu i o méj fortunie;
Lecz dziwne bywa fortuny nasienie:
Siejąc nie myślisz wcale o piołunie
Albo pokrzywie; zdaci się żeś rzucił
Ziarno pszeniczne na nadziei rolę;
Aż patrzysz... pytasz: toż jest moje pole?...
W niesiane chwasty zasiew się obrócił.
Sercu zawierzyć memu, tobie radzę;
Ale z fortuną moją bądź ostrożnym.
Sam teraz widzisz jak jestem wielmożnym,
Jakie znaczenie i jaką mam władzę
Nim co lepszego, lub co było, będzie,
Może wprzód pieśni zanucim łabędzie.

Olbieg. O to co będzie mnie głowa nie boli.
Ja pańskie słowo chowam w skarb w zanadrę;
I wiem to jedno, że nim nogi zadrę
Wprzód się starostwem nacieszę do woli.
Będę starostą, będę z łaski pana!

Wojewoda. Baw się nadzieją — wszystkich to zabawa,
Snać nie dla saméj fantazyi dana:
Ileż to rzeczy Bóg wié jak się stawa.
Masz może słuszne do nadziei prawa — (wchodzi Hebda)

Tymczasem dopatrz urzędu bociana. (Olbieg odchodzi).
Przyniosłeś krzyżyk?

Hebda. Dobrze żem sam przyszedł.

Wojewoda. Pocóżeś przyszedł?

Hebda. Mości Wojewodo!
Chciałeś nas nagnać w nastawione sieci —

Wojewoda. Co to? wyzywasz? Chcesz bym ci przypomniał
Do kogo mówisz. . . .

Hebda. Wiem do kogo mówię;
A mam to w sobie, że za każde słowo
Dać lub wziąć gardło zawsze jestem gotów.

Wojewoda. Jesteś zuchwały!

Hebda. Lepiéj być zuchwałym
Niżeli podłym.

Wojewoda. Słusznieś rzekł, mospanie.
Ale to kłamstwo żebym w nastawione
Naganiał sieci — Co to za historya?
Daj się zrozumieć.

Hebda. Skądże by się wzięła
Zasadzka na nas tak niespodziewana,
A taka mocna?

Wojewoda. Niewiem o zasadzce;
Niewiem co mówisz.

Hebda. Już nas prawie mieli
Królewscy ludzie.

Wojewoda. Wasza nieostrożność
Mojąż jest winą?

Hebda. Ostrożnością samą
Jeszcześmy dusze w gardłach zatrzymali.
Nas było sześciu, tamtych kiryśników
Pewnie że można do pięciuset liczyć,

Wojewoda. Gdzie są? co myślą?

Hebda. Obozują w lesie —
Co myślą niewiem; tak jest, teraz niewiem:
Gdyż muszę wierzyć pańskim słowom; chociaż
Niemogę pojąć, co tam robi Ładon —

Wojewoda. Czy jest tam Ładon?

Hebda. Właśnie, żem go widział
Na własne oczy; a mam dobre oczy —
Nie z palcam wyssał com tu wyrzekł w żalu —

Wojewoda. Tam więc go mamy! — Ktoby się spodziewał! . . .
Donoszę waści, że nieprzyjaciela
Mamy spólnego — Co się waści stało?
Rozwarłeś gębę jakbyś chciał mnie połknąć —

Hebda. Albom ja głupi, albo tu igraszki
Jakieś się stroją; lecz, na Styx! na Zbichnę!
Niedam się skrzywdzić, mości wojewodo!
Bezpieczniéj z ogniem niżli zemną igrać.

Wojewoda. Ostygnij nieco! Tak lasami uszy
Zatkane macie, że niebardzo wiecie
Co się na wielkim naszym dzieje świecie.
Wszak jeszcze niewiész, że i za was także
Przyszło mi z królem krwawo się rozprawić.

Hebda. Ostatnia świeczka zgasła w mojéj głowie —
Jak w rogu — nic już niewiem — zbałwaniałem.

Wojewoda. Wnet się wytrzeźwisz z tego zbałwanienia.
Słuchaj waść Hebdo! (kładzie rękę na jego ramieniu)
Spólny nieprzyjaciel
Winien być spólną odpierany siłą. —

Hebda. I ja tak myślę.

Wojewoda. Jest was jeszcze ze stu,
Nieprawdaż?

Hebda. Prawda.

Wojewoda. Owóż, panie bracie,
Trzeba w obroty wziąć nieprzyjaciela.

Hebda. Widzę po prawdzie jakoś rozmawiamy.

Wojewoda. Żartu od prawdy nigdy nie rozdzielam;
Albo, inaczéj mówiąc, nieznam żartu. —
Uderzym tedy, gdy wyciągną z lasu —
A w jednym czasie, po staremu, żwawo
Z przodu i z tyłu. — Łupem się podzielim;
Potém, zechcecie, dam przy sobie miejsce,
I za fortuną w świat pogonim społem.
Zgoda?

Hebda. My na to jak na lato. Właśnie
Tego nam trzeba. Świat diabelnie zmądrzał:
Same pątniki, 1) mnisi albo wiedźmy,
Skóra a kości w ręce nam wpadają.
Wypustoszały okoliczne lasy;
Z przeszłą jesienią przeszły dobre czasy.
Nigdyśmy jeszcze tak jałowéj w łupy
Wiosny niemieli: dwa zaledwie trupy
Warte zachodu liczym tego roku. —
Dobrze przystaniem do pańskiego boku.
Są między nami pierwszéj próby zuchy,
Śmiałe by diabły, żwawe by dziewuchy.
Rzadki się z łuską lub kirysem niebił.
Dobrze naszego skosztowały męztwa
Pańskie podjazdy: jeden nas przetrzebił,
Zwyciężył; wrócił jednak bez zwycięztwa.
Bo my wyszedłszy raz na śmierci pole,
Nieznamy co jest żywcem pójść w niewolę.
Bij w śmierć gdy bijesz. Ten jest niegodziwcem
Kto bierze albo daje brać się żywcem.
Byś sam był wolnym nieczyń niewolnika,
Byś był oszczędzon nieszczędź przeciwnika.
To mawiam swoim.

Wojewoda. Dobre słyszy mowy
Drużyna waści.

Hebda. To téż, jak przystało,
Żywot wesoło prowadzimy zdrowy;
I w oczy śmierci zaglądając śmiało,
Nieznamy co to dostać się w okowy.

Wojewoda. Takich mi trzeba. — Więc o wschodzie słońca,
Z moim rozkazem nieczekając gońca,
Bądźcie gotowi dowieść swego męztwa
I odnieść społem korzyść ze zwycięztwa.
Gdy, co jest jawnie, łatwo swego dopniem,
W serce i w radę przyjmę, słusznym stopniem
Zaszczycę waszmość.

---

1) *pątnik*, pielgrzym.

Hebda. Wojewodo, panie!
Na Styx, na Zbichnę! kwoli twéj się stanie.
Jestem lew w słowie. Znam rycerskie prawa,
Byłem rycerzem. Co z pod dłuta snycerz
Wypuści na świat a co powie rycerz:
To pod odmiany już się niepoddawa;
To wedle myśli już się nieprzerabia.

Wojewoda. Do czegoż mierzysz panie Łastku z Grabia?
Mów bez ogródki.

Hebda. Z panem, z panem możnym
Mam do czynienia; muszę być ostrożnym,
Niechcę by potém żal mię trapił słuszny,
Żem w pańskie słowa wierzył dobroduszny,
Żem obietnicą dał się wywieść w pole:
Lękam się łaski; za nic służyć wolę.

Wojewoda. Bądź dobréj myśli! prawieśmy dobrani.
Masz moją rękę. (podaje rękę) Naszéj dziwnéj pani,
Fortunie, służyć będziem odtąd społem.
Zdrady się niebój: Jesteś mi potrzebny,
I nie na dzisiaj tylko — przedsięwziąłem
Niemałe rzeczy: będziesz mi potrzebny;
A jeśli zechcesz staniesz się konieczny. —
Masz więc z méj strony szczerość i otwartość.
Do mego słowa przywiąż słuszną wartość.
Jesteś potrzebny, możesz być bezpieczny,
Na utwierdzenie tego co powiadam.
Miecz mój do boku otoć przypasuję,
I hełm z mém godłem na twą głowę wkładam.

Hebda. O wschodzie słońca za to podziękuję.

Wojewoda. Najlepiéj zrobisz. Masz me zaufanie;
Spraw mi się dobrze.

Hebda. Dałem słowo, panie! (odchodzi).

Wojewoda. (sam) Nietracę ducha. Jakiś duch dobrodziéj,
Jakiś duch-księżyc, sprawę ma nademną;
Po nad przepaście jak sennego wodzi.
Co tu się wahać! drogę mam nieciemną. —
Nie zyska wiele kto odważa mało;
Próżno się trudzi kto nie działa śmiało.

Anibym wskórał u Ludera wiele,
Gdybym przynajmniéj na kilkuset czele
W sprawie zranionéj dumy nie certował.
Z deszczu pod rynnę jeszcze bym się dostał.
I cóżbym znaczył? komużbym tam sprostał?
Cobym tam robił? chybabym błaznował.
A gdziebym siedział? u szarego końca —
Wolałbym raczéj nieoglądać słońca;
Wolałbym wisieć z łotry borowemi;
Wolałbym w grubie palić, lub paść wieprze,
Lub z torbą chodzić po swéj własnéj ziemi!
Gdy tylko można wybierajmy lepsze. —
Nie traćmy czasu. — Są tu drzwi tajemne;
Za drzwiami wyjścia ciągną się podziemne —
Z głupcami sprawa . . . Wyjdę tuż przewozu —
Potém krzakami z tyłu do obozu . . . (opiąwszy się w zbroję od stóp do głowy i narzuciwszy kieczę odchodzi.)

Dolina w lesie.

(Oddział zbrojnych jezdzców staje do szyku na pieszo.)

Ładon. (wychodzi przed oddział.) Chrobre, sędziwe, zacne polskie woje!
Za waszą przyjaźń a za Polski zdrowie
Chciałbym wymieniać rotmistrzostwo moje.
Co mam uczynić? powiedzcie ojcowie!
Ja wolę słuchać niżli rozkazować.
Jeśli się widzę przykry, niewygodny
Temu żem młody — macie głos swobodny:
Rzeknijcie kto ma w służbie wam przodkować.

Jeden ze starszych oddziału.
Co król jegomość postanowił, tego
Nienaruszymy; a co nam do tego!

Drugi. Król wie co robi; nie nam jemu radzić.
Ma on swą głowę, lepszéj mu nie damy;
Waszmości kazał znać rotmistrzem, znamy:
Iść nasza rzecz jest, waszmości prowadzić.

Ładon. Uczciwe woje! serca dodawacie
Niech Bóg zapłaci, siły me zwiększacie.

Stary Setnik. (biorąc Ładona na stronę.) Mości rotmistrzu! pamiętajcie żeście
W obec rycerstwa a nie przy niewieście
Do nich przemawiać trzeba po mężowsku,
Nie po żebracku albo po gachowsku.
Król kiedy mówi, to jak niedźwiedź ryczy;
Z rotmistrzów jego każdy grzmi lub krzyczy
Aż w uszach dzwoni, aż przechodzi mrowie —
Za pozwoleniem, ja do nich przemówię. (do oddziału.)
Wiara! tu uszy! w gardłach zgagi pieką,
A diabli korcą — folwark niedaleko.
Pan rotmistrz daje dwie godziny czasu.
Tylko nie wiele robić tam hałasu.
Słyszycie kondle, byki i barany!
Dziś wasze, jutro kaci wiedzą czyje . . .
Dziewki czekają — po swojemuż w tany! (do Ładona)
Tak do nich trzeba.

Żołnierze. (rozchodzą się krzycząc po lesie) Rotmistrz nasz niech żyje!

Stary Setnik. Teraz do piekieł można ich prowadzić.
Mości rotmistrzu! trzeba sobie radzić;
W samego siebie trzeba mocno wierzyć.
Najdzie się rada, byle jéj poszukać;
Najdzie kij, mówią, kto chce psa uderzyć.
Fukając głaskać, głaszcząc trzeba fukać;
Wzrok napiąć srodze, w górę zadrzeć nosa:
Marsowa dziatwa lubi sztuki one.

Ładon. Dla długiéj kosy i siwego włosa
Mam uważanie nieprzezwyciężone.
Na duchoborstwo 1) jestem z każdym gotów;
Na siwe włosy nie mam w sajdzie 2) grotów.
Taka jest roda. 3)

---

1) Duchoborstwo, walczenie duchem.
2) *Sajda*, sahajdak, kołczan.
3) *Roda*, natura. (Wojcicki)

Stary Setnik. Niewygodna, dzika;
Lecz się przerobi z czasem, pod pancerzem.
Chociaż to rycerz rodzi się rycerzem —
Wszakże do zbroi ciało się zamyka
By duch niewietrzał, niepsuł się, niemięknial,
Jako mamine dziecko tam na puchach;
A w tych żelaznych jakoby pieluchach
Stwardniał, zgradywiał, dojrzał i wypięknial.
Gdy wrośniesz w pancerz, przestaniesz się biedzić;
Jak panna młoda płonąć, słowa cedzić.

Ładon Mości Setniku, zostaw mię samego.

Stary Setnik. Mości Rotmistrzu, pełnię rozkaz jego. (nieco odszedlszy zatrzymuje się)
Ma to być rycerz, walkierz niby wdaly — 1)
Coś ja walkierstwa tego niepojmuję.
Został rotmistrzem . . . bodaj niezgaduję!
Baby zwycięstwo odnieść tam musiały —
A może . . . niewiem . . . ja tu może głupi . .
Obaczym jutro jak się do nas wkupi (odchodzi).

Obóz ślachecki.

(W różnych miejscach zarośli palą się ogniska. — Przy jedném śpiewają *Boga Rodzica*; przy drugich rozmawiają, przy innych jedzą i piją. — Ognisko od strony przewozu.)

Pierwszy. Dziwne chodziły o tém historyje,
I dziwne chodzą; tak dalece sprzeczne,
Że wedle jednych, Dobrogost nieżyje;
Gdy, wedle drugich, na Węgrzech bezpieczne
Prowadząc życie, na swą krzywdę czuły,
Myśli orężem, w upatrzonéj porze
Cześć swą odzyskać. Co być bardzo może,
Czemu ja wierzę, to że Szamotuły
Dobrogostowi z prawa się należą.

Drugi Niech sprawiedliwość Nieba mu wymierzą!
Ma to być istny przy Wincentym Abel.

---

1) *Walkierz wdały*, udały, udatny, zdatny rycerz.

Trzeci. To, gdy uczciwy a niebity w ciemię,
Mógł się odwołać do ślacheckich szabel —
Mógł się rozprawić o swych ojców ziemię
Jako przystało na odpowiednika. 1)

Czwarty. Cóż mości Ciepły, nieudrzemy łyka —

Ciepły. Obaczym jutro — dał rycerskie słowo.

Czwarty. Takich rycerzy słowo się niebierze
Na wagę wiary: śliczni mi rycerze!
Że też to waszmość, człowiek przecie z głową
Nie do pozłoty, dał się wywieść w pole.

Ciepły. Mądrze mówicie; lecz ja z wami wolę
Pić niż rozprawiać — sam tu z pełną który! (Wojewoda wchodzi do gwarnego koła, z zapuszczoną przyłbicą, owinięty kieczą; 2) wszystkich oczy zwraca na siebie; gwar ustaje.)
Wszelki duch chwali Pana Boga swego!
Coto za rycerz?... zkąd się wziął?... spadł z góry?
Czy z ziemi wyrósł nakształt ducha złego?...
Odkryj się! przemów! abyś był ocalon —

Wojewoda. Witam was bracia! Niech będzie pochwalon —

Wieiu razem. Na wieki wieków!

Ciepły. Kto jesteś? zkąd? poco?

Wojewoda. Niech żyje zemsta! Moc swą z waszą mocą
Przybywam złożyć; rzeką zemsty wpłynąć
Do morza zemsty.

Ciepły. Pośród nas tajemność
Nienajdzie miejsca. Racz kieczę odwinąć
I wznieść przyłbicę; niech mamy przyjemność
Poznać się z waścią, posłyszeć przygodę
Co nam takiego pomocnika zdarza.

Wojewoda. Zakrytość moja niechaj nieobraża.
Kto poznańskiego zna tu Wojewodę?

---

2) ***Odpowiednik*** i ***Po chwalnik,*** wyrazy techniczne dawne, w prawie używane; p. Maciejowski tłómaczy je przez wyraz ***awanturnik***; lecz to nie zdaje się zupełnie odpowiadać znaczeniu dwóch powyższych wyrazów.

1) ***Kiecza***, odzież sukienna, którą kładziono na zbroję. (Gołębiowski.)

Jed. z tłumu. Ktoby go nieznał, byłby dziw osobny
Pomiędzy nami.
Wojewoda. (odsłania przyłbicę) Mówcie czym podobny.
Pierwszy. Zda się podobny.
Drugi. Podobny jak rzadko.
Trzeci. E, nie!
Czwarty. W sobotę Boże narodzenie 1) —
Wiedźma zapewne była waści matką;
W zwykłym porządku bowiem przyrodzenie
Takich podobieństw ludziom nienadawa.
Piąty. Nie, niepodobny.
Czwarty. Czegoż niedostawa?
Może co nadto? . . . może ogon smoczy? . . .
Wojewoda. (zrzuca kieczę) Macie zaiste niepomylne oczy,
Wy co widzicie we mnie podobieństwo.
Mam z wojewodą bliskie pokrewieństwo . . .
Żyje świadectwo, choć nie żyją świadki.
Ujść za bliźnięta moglibyśmy śmiele;
Z jednego ojca, w jeden dzień, choć z matki
Nie jednéj pojśli, byliśmy na ciele
Tyle podobni, że kiedy nam stroje
Dano jednakie, na nieszczęście moje,
Który był prawym, stała się zagadka;
Mnie uścisnęła Wincentego matka —
Odtąd wypadło mnie być pokrzywnikiem . . .
Jestem Dobrogost —
Wielu. Niechże cię uściśniem!
Pierwszy. Słuszną masz sprawę; bądź naszym spólnikiem.
Jutro pospołu koncerzami błyśniem.
Drugi. O wilku mowa; owóż, jak na dziwo,
Mamy i wilka — chłopcy! zróbcie żywo
Miejsce dla gościa — Tu rycerzu, siądźcie,
Tu, na tym klocu, gdy łaska, koło nas — (wojewoda siada).
A może miodku? Sam tu Jonas! Jonas!

---

1) Zwyczaj był przed wyrazem wiedźma, wymienić wprzód dzień w którym przypadło Boże Narodzenie.

Albo tam który! co prędzéj dobądźcie
Gąsiorek z lipcem. Muszę nieodmiennie
Upić się z waścią — będziem pić solennie.
Dobrze żeś przybył,

Trzeci. Pożądane goście
Mamy z waszeci.

Czwarty. Znałem, Dobrogoście,
Ojca; niebyło nadeń w Polsce całéj.
Był to wódz wielki, choć postury małéj; 1)
Fortuny ręką jawnie był prowadzon.

Piąty. Dobrał się z królem, jakby był uradzon
Znak w tém, brzemienny przyszłości otuchą.

Czwarty. Na wszystkie strony świata z nim chodziłem.

Szósty. I ja tam byłem, miód i wino piłem.

Czwarty. Po brodzie ciekło, w gębie było sucho.

Szósty. Spuść się ty na mnie! znają mnie w Łęczycy.
Gdybyś miał tyle antałów w piwnicy
Ile ja miałem w swoim chudym Gdańsku —
Kilka miesięcy mógłbyś żyć po pańsku.

Czwarty. Jeszcześ ty bratku ssał matczyne mléko,
Kiedy już u mnie dobrze łeb się kurzył.
Ażeby prawdy nie szukać daleko,
Oto jest Maciéj, on pod Małym służył;
Niechaj ci powie!

Maciéj. Co tam bałamucić
O tém co było; co było a nie jest,
Mówi przysłowie, to niepisać w rejestr.

Szósty. Gdyby te czasy można było wrócić!

Maciéj. Ba!... dajcie pokój!

Ciepły. Wróćmy się do źródła.
Waszmościa tedy zemsta nam przywiodła?

Wojewoda. Tak jest! spokoju póty niedostąpię,
Póki w serdecznéj krwi miecza nieskąpię.
Przysięgą zemsty krwawéj zarażony,
Muszę się leczyć — muszę być zemszczony. (zrywa się z siedzenia).

---

1) Mowa o Dobrogoście z Szamotuł, przezwanym *Małym*.

O! na ten miesiąc, co się tam z bogatą
Pokazał twarzą; na ten miecz, i na to
Godło Nałęczów! z nadchodzącém ranem
Będę lub zamku lub mogiły panem. —
Mém podobieństwem omylone straże
Wpuszczą do zamku... wesprzyjcie w zamiarze!

Wielu. Niech żyje rycerz Dobrogost! niech żyje!
Pierwszy. Kochaj nas! myśmy pokochali ciebie.
Wojewoda. Jak was nie kochać!
Drugi. Twoje zdrowie piję.
Wojewoda. Gdzież jest Jegomość Hetman wasz?
Pierwszy. Na Niebie
Mości rycerzu.
Wojewoda! Pocożeście przyszli?
Jeden z tłumu.
Juści nie wiatry łapać do wiatraków.
Ciepły. My wiemy poco. Niech rycerz nie myśli
Żeśmy zależni od złotych serdaków 1) —
Hetman co szlachcic. Żadnych ichmość panów
Niepotrzebujem wodzów i hetmanów,
Wojewoda Czegoż tu chcecie? Krzykiem chyba sowy
Wystraszyć z zamku, lub nałożyć głowy.
Z łotry, co mają herszta na swém czele,
Chcecie się mierzyć tak, na hala bala?
Kto wam powiedział, że ta liczba mała
Was się ulęknie? Głowa znaczy wiele;
Wódz znaczy głowę: jesteście bez głowy.
Jed. z tłum. Załoga zamku weszła do umowy,
I wojewodę wydać nam przyrzekła.
Wojewoda. Co? wy wierzycie tym hultajom z piekła?
Zdawna ćwiczeni w wojewody szkole,
Samego diabła wyprowadzą w pole;
A cóż was, bracia, was poczciwych ludzi...
Radzę mieć oczy. Niechaj was nie łudzi
Złych obietnica. Dobrych obietnice
Są jak sny dobre: to przynajmniéj mają,

1) Serdakiem żelaznym odziany. (Kochanowski).

Że tylko w przykre nic się rozwiewają.
Ze złych obietnic już nie przykre nice,
Lecz się zdradzieckie wykazują rzeczy.
Czas wątli więzy i moce niweczy;
Ostrożność tylko z chytrością wygrywa.
Mądrze w to patrzcie co złość obiecywa.

Wielu. Słusznie pan rycerz mówi, słusznie mówi.

Wojewoda. Wypada: albo zmykać ku domowi,
Albo mieć wodza.

Ciepły. A to ma się znaczyć:
Waść chcesz być wodzem; ale racz wybaczyć.

Wojewoda. Panowie bracia! jest już dwóch — kto trzeci
Pragnie być wodzem, niechaj się zaleci.

Ciepły. Owóż niezgody rzucono nasienie.

Wojewoda. Kto jesteś?

Ciepły. Jestem — Bartosz Ciepły.

Wojewoda. Mości
Bartoszu Ciepły! budzisz podejrzenie.

Ciepły. Mości rycerzu! miéj się na baczności.
Jeśli masz rozum, włóż na chęć hamulec —
Wytykasz głowę — pójdziesz pod strychulec.
Wszystkośmy tutaj po ojcach ślachcice;
A matki nasze, zacne białogłowy,
Nie żadne wiedźmy albo nałożnice.

Wojewoda. Dasz mi odpowiedź za język takowy!
Jeżeliś szlachcic... (rzuca rękawicę) podnieś rękawicę
I dobądź miecza. (Bartosz podnosi rękawicę, dobywa miecza; biją się; Bartosz pada).
Tak zdziałały Fata!
Ma co kto do mnie? (wszyscy milczą) żałośna jest strata
Lecz Bartosz winien — Wdał się w przykrą mowę. (do siebie)
Tłumowi temu zdjąłem, widzę, głowę.
Mogę więc śmiało rozpiąć skrzydła woli,
I orlem lecieć po szlaku swéj doli. (do tłumu).
Odchodzę szukać z wojewodą końca.
Jeśli nie wrócę przed powrotem słońca,
Będziecie mieli dwie przed sobą drogi:

Lub wskok do zamku, lub do domu w nogi.
Sam tu z węgrzynem podaj który czaszę! (podają dzbanek).
Pomyślna zemsta! bracia, zdrowie wasze!
W ślacheckie ręce wasze!

Tłum. Dziękujemy!

Wojewoda. Huczniejsze zdrowie w zamku wypijemy. (odchodzi).

Odsłona siódma.

(Obóz ślachecki).

Śpiew.

Głos pojed. Hej woje, woje lackie dołężne!
Już dniowe zorze z nieba wybłysło,
Rżą w bujny rozgłos konie nad Wisłą.
Po rosie skomlą trąby mosiężne.

Chor. W miękie teleje barków nie chowaj!
Piersi porosłe w twardą stal kowaj;
Kołczan na plecy, szyszak na skroń,
Paiż na ramię, kord lub grot w dłoń,
I, niech Bóg zdarzy, dalej na koń!

Udający echo, w pewnéj odległości. Na koń!

Głos pojed. W chorągwie dmucha wiatr niecierpliwy.
O serce biją duchy prawieczne.
Hej woje, woje lackie, serdeczne!
Kto śpi, nie żyje; czuwa kto żywy.

Chór. Rycerz kądzielny, grassant ponocny, 1)
Babski wesołek, 2) pieszczoch niemocny,
Niech gniją we śnie — licho ich bierz!
Lacka dziewojo, wzgardę im szerz!
Srom niewieściuchom! męże na koń!

Udaj. echo. Na koń!

Głos pojed. Pobłogosławcie synom rodzice;

---

1) Grassant ponocny, dawne wyrażenie.
2) *Wesołek*, trefniś, błazen,

Niepłaczcie tkliwe, dobre siostrzyce;
Z Bogiem zostajcie gladkie dziewoje;
Módlcie się za nas! jedziem na boje.

Chór. Bogarodzico, niebios królowo!
Wróć nas na radość w stronę domową.
Słychać skowronków rankowy śpiéw,
Snaźne wykwita słońce z za niw.
Hej Pan Bóg z wami! daléj na koń!

Udaj. echo. Na koń!

Wojewoda. (wchodzi, uderza w trąbkę. Rozchodzi się po obozie wołanie: Rycerz Dobrogost! — Tłum zbiera się przy nim.)
Jeżeli macie węchy niepopsute,
Wąchajcie krew tę . . . (nadstawia miecz) Dokonałem swego;
I tak szczęśliwie zszedłem winowajcę,
Że mu zaledwie wystarczyło czasu
Na Jezus Marja. – Jestem zamku panem.

Głosy w tłumie. Zwycięstwo! wiwat! wiwat! chwała Bogu!
Wiwat! klęknijmy! zmówmy dziękczynienie! —
Jonas! hej Jonas! podzwonnego sprawim
W krużc za duszę wojewody — Hejnał! 1)
Śpiewajmy hejnał! Winszujemy waści
Mości Rycerzu!

Jeden z tłumu. Bracia uciszcie się.
Jako co było, posłuchamy.

Jedni. Uciszcie się!

Drudzy. Słuchamy. Niechaj mówi!

Wojewoda. Powieść
Da się odłożyć; są ważniejsze rzeczy.
Panowie bracia! miejmy się na pieczy:
Ten las, tak cichy, taki śpiący niby,
W zmowie jest z królem na żywoty nasze.
Zamkowi szpiedzy wieść przynieśli pewną,
Że król chorągwie swoje na nas pędzi;
I że już jedna w lesie tam przysiadła,
Aby ze słońcem zerwać się na nogi,

1) Pieśń poranna.

Na niegotowych wpaść znienacka, srogi
Hejnał uczynić. (wszczyna się hałas) Krzyczą bez litości.
Niech ścichną w radę!

Jeden z tłumu. Zdrowe mają gardła;
Nic im niebędzie: próżna ich statkować;
Niech się wykrzyczą.

Wojewoda. Całe życie krzyczą.

Jeden z tłu. Krzykami żyją.

Wojewoda. Czasu na krzyczenie
Wżdy dosyć będzie.

Jeden z tłumu. Więcéj na milczenie —
Lecz oto sami ścichli.

Wojewoda. Bracia ślachto!
Nieprzyjaciele mądrze o nas radzą.
Do tego przyjdzie, że na wszystkie spusty
Zamkną nam gęby a niewiele trzeba:
Niech tylko tutaj dadzą nam po karku;
Niech tylko w popiół zamek ten obrócą;
To w naszéj Polsce będzie po jarmarku:
Te Deum, potem *Requiem* zanucą.
Uczyńmy radę.

Tłum. Wiwat! mądrze mówi —
Niech mówi daléj! weźmy go na ręce. (Podnoszą Wojewodę na rękach, śród okrzyków wiwat.)

Wojewoda. Panowie bracia! Popękają gardła
Ludziom od śmiechu, że Lechici karła
Mają za króla. Lecz gdy innym śmiéchy,
Nam płacz, zgrzytanie. Niedorodek lichy
W złościach wybujał. Patrzcie co wyrabia —
Patrzcie w co ziemię lacką przyozdabia —
Uczył się rządów gdzieś tam u Panonów;
To téż szubieniec więcéj niżli dzwonic,
Więcéj wisielców mamy niżli dzwonów.
Jeszczebym milczał; nawet rzekłbym: to nic!
Gdyby przy każdéj lackiéj szubienicy
Rosło sto chłopskich. Ale oczywisty
Gdy widzę zamach na nasz ród przeczysty;
Gdy w nasze gardła zęby swe złajnicy 1)

1) Złajnik, pies mieszaniec.

Znachyła mierzą . . .

Missuna. Chłopcy Kujawiacy!
Podnieście no mnie! (podnoszą go) Czy my siacy tacy?
Czy my, mospanie, nie tych ojców plemię
Co z Lechem spadli z nieba na tę ziemię?
Co z Chrobrym tyle świata zwojowali,
I bili słupy w Ossie, Dnieprze, Sali?

Głosy w tłumie. Dobrze Missuna! wiwat! zaczął pięknie —
Okrągło, żwawo, ani się zajęknie —
A zamaszyście, od ucha do ucha. —
Zuch! — Po ślachecku — Patrzcie! mamy zucha.

Missuna. Nieprzerywajcie!

Głosy z tł. Niechaj mówi daléj!
Rznij, nic niepytaj! będziemy słuchali.

Missuna. I któż to knowa na nasz ród zamachy?
Jako? ten co się naszym tronem szczyci?
Tfy! niedorodek! niemasz go po pachy;
Cham we kwi, w duszy; w głowie srebrne nici;
W sercu Litwiny, Żydy i Pajtasze; 1)
W łaskach szczególnych jakieś Spicymiry
A Hamadeje — wielkie bohatyry
W polu podszeptów, lwy na Tobiasze:
Przezacne wielkie woje! ten do szołdry, 2)
Pieprzu i kruża, ów do ciepłéj kołdry.
A łaska na nich osobliwa spada,
Krzywda nam bracia! krzywda, hańba, biada!
Srom! że swe krzywdy tak cierpliwie znosim;
Że onych gości za drzwi nie wyprosim.
Gdzie nasze lackie serca i rozumy?
Toż ze ślacheckiéj starożytnéj dumy
Już i na przekaz dzieciom niezostało?
Wszystkoż po Lechu już z nas wywietrzało?..
O gwiazdo lacka! coś wyszła wspaniale
Goreć na niebie ziemianom ku chwale,
Jeżeli hańbę masz oświecać daléj,

---

1) Węgrzy.
2) *Szołdra*, szynka

Zagaśnij, spadnij w zapomnienia fale!
Ty zaś o wietrze! co rozwiewasz śmiecie,
Rozwiéj nas raczéj po wszelakim świecie:
Znośniéj jest widzieć trosk przed sobą krocie,
Niźli raz spojrzeć na siebie w sromocie.

Swieżyc. Mówił dotkliwie, co mówił przedemną;
Mówił do serca, a więc niedaremno.
Klnę się na dzieci, na krzyż składam palce,
Że choćby pociąć mieli na kawalce,
Pójdę na Wawel, krzyknę prawdę srogą —

Z tłumu. Szkoda fatygi! co krzyki pomogą?

Swieżyc. To psem nazwiecie, gdy wrócę do domu
Niedawszy mieczem po głowie tam komu.

Odrowąż. Panowie bracia! precz z nikczemną chaszą!
Pracują oni na zatratę naszą,
To i nam niespać: społem, ręka w ręce,
Daléj do pracy! czegóż czekać więcéj?
W pień i perzynę wszystko co nie nasze!
Król nie król — co tam! wara pluć nam w kaszę!

Wojewoda. Że zawarł z Węgry i Litwiny sojusz;
Że może siedzieć w purpurowéj płachcie
Pomiędzy swymi Spicimiry, to już
Palcem pod nosem kiwać może ślachcie?

Sędzimir. I zamiast coby miał porównać z pany,
Chce nas porównać z chłopy i mieszczany;
Albo te pola zasiać, zgnoić nami.
Lecz niedoczeka! Mieliśmy z Czechami
O żywot sprawę. Boska była kara:
Był głód i pomór. Litwę, Ruś, Tatara;
Szląskie, pomorskie, brandeburskie licha,
I malborskiego mieliśmy tu mnicha:
Wszystek świat prawie mieliśmy na karku;
Cieśniéj nam było niźli muchom w garku,
Albo tłustemu Henrykowi w beczce.
Nad rodem naszym wisiał na niteczce
Wyraźny, ważny, straszny miecz zagłady
A jednak jakoś nic się nam nie stało.
Owszem, wstępując w pradziadowskie ślady,

Sweśmy żywoty przystroili chwałą.
Jest więc dbać o co. Owóż dbamy o to
Aby nas żywcem nie wgrzebiono w błoto;
Abyśmy mieli groby swe przystojne.
Chcą z nami wojny, będą mieli wojnę.

Wojewoda. Panowie bracia! mamy świadka w Niebie,
Żeśmy na siłę pilnowali siebie,
Aby nie przeciw ale z królem czynić —
A lubo nieraz było zaco winić . . .

Gło. z tłumu. Inkwizycya święta! Świętopietrze!
Fałszywe grosze! Pokój! Głód! Powietrze!
A wielkopolska istna plaga owa,
Ow pan Wincenty, prawa ręka, głowa
Jego królewskiéj mości . . .

Wojewoda. A królewic —
Nieukrócony sprośnik, klęska dziewic
I żon szlacheckich, hańba narodowa.
Wiecie co spłatał na węgierskim dworze . . .
Gdzież sprawiedliwość? Jakże to być może?
Gardło dać winien za takową zbrodnię;
A oto żyje wolnie i wygodnie,
I rządzi nami. Tego znieść nie zdoła
Szlachcic prawdziwy. To o pomstę woła.

Tłum. Niech żyje wódz nasz Dobrogost! niech żyje!

Wojewoda. Panowie bracia! ani słowa więcéj!
Kordy, obuchy, rohatyny w ręce!
Na koń, do szyku! Nim się słońce wzbije
Na wielkie niebo, zmówcie swe pacierze;
Bądźcie gotowi: w trąbkę gdy uderzę,
Boga Rodzica zaśpiewacie dawnym,
Cnym obyczajem, i prawidłem sławném
W nieprzyjacielskie zaglądniecie oczy.
Lud też zamkowy do tańca wyskoczy.
Do widocznego prowadzę zwycięztwa.
Wszakże ostrzegam, że nielacna sprawa:
Nie liczba wygra, nie pomoże wrzawa.
Niezachwianego tu potrzeba męstwa.
Po śmierć iść trzeba, by dójść do zwycięztwa.

Kto więc niepewny serca swego, albo
Przyszedł dla liczby, by powrócił z chwalbą
Że był na harcu, że rycerz zeń srogi —
Choć tchórz wierutny, z duszą na ramieniu
Leżał gdzie w rowie, bo nie śmiał pójść w nogi,
By nie miał gońca w swoim własnym cieniu.
Komu się zdaje, że tutaj do gąbki
Same, pieczone zdarzą się gołąbki;
Dla czyjéj głowy siodło przykre; komu
Na myślach Kachna — niech wraca do domu.
Niepotrzebujem takowych rycerzy. —
Bądźcież gotowi jak się przynależy. (odchodzi.)

Miejsce w lesie, jak przedtém.

Ładon. (sam) Nie rodzić mi się było, albo ciebie
Nie zaznać Miła! nad anioły w niebie
Milsza na ziemi. Ileż piekła trzeba
Poznać w żywocie, by skosztować nieba
Na tym tu świecie sroższym od więzienia!
Kiedyż twe Losie! szyderstwa się skończą;
Kiedyż się moje rozwiążą cierpienia!
Jak nici w rękach dziecka, tak się plączą
Miłości mojéj osobliwsze dzieje.
Ha! ja tu padnę albo oszaleję. —
O przebaczeniu ani tam powiadać.
Przyjdzie uderzyć — cios śmiertelny zadać
Albo odebrać. Jeśli ojciec zginie,
Wyrok gotowy: precz z oczu na wieki!
Jeśli kochanek . . . zapłyną powieki
Serdeczną wodą — Może nie w godzinie,
Lecz w dniu, tygodniu, prędzéj późniéj, woda
Serdeczna stanie; sęp smutku się spłoszy
Od nowych rojeń, od nowych roskoszy —
Nowe, szczęśliwsze Miłość skrzydła poda;
W inne, szczęśliwsze zaniesie objęcia.
Serce się zmieni; pamięć się przesili —

Przeszłość przeszłości! — Może w jakiéj chwili
Coś się przypomni jako sen dziecięcia;
Lecz drobny komor w przelocie zadzwoni,
Lub błędna mucha usiędzie na skroni:
Wraz przypomnienie nieosiadłe pierzchnie,
Jak od ócz nocy śkła połyski wierzchnie. —
Igraj więc losie! na wszystkom gotowy —
Rajski, serdeczny śnie mój, bywaj zdrowy! (nadchodzi stary Setnik.)

Stary Setnik. Mości rotmistrzu! oddział w szyk zwołany
Czeka na roskaz. Wieże i tarany
Już nadciągnęły. — Coś jak z krzyża zdięty
Wyglądasz waszmość —

Ładon. Roskaz jest takowy:
Jeżeli mocą zamek będzie wzięty,
Gardło da wszystek zbrojny lud zamkowy.
Wzgląd osobliwy mieć na białogłowy:
Jest między niemi córa wojewody
Zmówiona ze mną; ta mi żadnéj szkody
Niechaj nie dozna. Niech mi się nie zdarzy
Żadna w tém krzywda. Więcéj o nią stoję
Niżli o żywot; jest to niebo moje:
Kto mi je ruszy, kto mi znieważy,
Temu na karku niedosiedzi głowa;
W piekle przed moją pomstą się nie schowa.

Stary Setnik. Taki jest rozkaz, święcie go obwieszczę.
Dodam od siebie zapewnienie jeszcze,
Że spojrzeć na nią bez czci nie dozwolę;
A kto źle spojrzy, ślépie mu wykolę.

Ładon. I wojewoda ma być oszczędzony —

Stary Setnik. Ja bym nie radził; wszak tutaj o niego
Jedynie chodzi? Zły-duch to wcielony.

Ładon. Ten Zły-duch ojcem jest anioła mego —
Mnie go zostawcie ... ja z nim się rozprawię.

Stary Setnik. Przyznam się, jestem o koniec w obawie.

Ładon. Konia coprędzéj niechaj mi tu dadzą,
I niech do sprawy machiny prowadzą! —

Odsłona Osma.

(Baszta wewnątrz zamku. Olbieg i Pachoł na baszcie. Słychać wrzawę ścierania się.)

Olbieg. Ciasno królewskim — zewsząd oskoczeni —
Próżno się bronią — będą wnet zwaleni.

Pachoł. Wzięto się do nich by do święconego:
Ci tną, ci kolą; rwetes dookoła.
Tamci się zdają pląsać gonionego, 1)
Ci grać w cenara; ten Jezusa woła;
Ów Matki Boskiéj, ów patrona wzywa;
Ten krzyczy ratuj, tamten dobij krzyczy;
Ow, by na godach, zdrów rad pochnutnywa.
Szczęk, jęk, zgiełk, wrzawa, aż powietrze ryczy.

Olbieg. Cóż, lubisz takie muzyki i hece?

Pachoł. Patrzę jakoby na kiermasz lub wiece.
Panie rotmistrzu! dyć to wojewoda . . .

Olbieg. Gdzie?

Pachoł. Oto z jakimś kiryśnikiem zwarty
Srodze na pieszo, ku zamkowi party,
Ryczy o pomoc.

Olbieg. (z baszty do będących przy bramie) Niech tam który poda rękę za bramę panu wojewodzie. (Otwierają bramę. Wojewoda wpada zdyszały; za nim Ładon, wstrzymując się z wymierzonym ciosem.)

Ładon. Bożeny obraz staje na przeszkodzie . . .
Bożeny ojca widzę w twéj osobie —
Masz nad swą głową puklerz czarnoksięski —
Jeszcze raz miecz mój cofnął się zwycięzki;
Jeszcze raz wołam w rozjemnym sposobie:
Pomnij na Polskę! wybierz przebaczenie!

Wojewoda Wziąć pod obuchy! sprawić mu milczenie! (Ludzie zamkowi oskakują Ładona; — po krótkiéj obronie, ugodzony obuchem pada.)

Ładon. Bożeno . . . Bo . . . że . . .

---

1) *Cenar i goniony*, gry miejscowe. (Kochanowski.)

Wojewoda. (Zrywa zeń blachę i zdejmuje krzyżyk Bożeny). Dobij go tu który;
Niech niezneważa zacnéj mojéj córy.
Cialo psom rzucić. (odchodzi).

Olbieg (który właśnie nadbiega). Stójcie! dość ma kary.
A potykał się mężnie, znakomicie.
Cnoty rycerskiéj niepomińmy staréj:
Mężny mężnego zwykł szanować życie;
Tchórz tylko bywa do okrucieństw skory.
Ze mną mieć będzie kto niewstrzyma razu.
Przenieść samego do mojéj komory.
Wraz odwołanie przyniosę rozkazu. —

Pokój Bożeny.

Bożena. (przed krucyfixem) Panie! do kogoż, jeśli nie do Ciebie,
Podnieść te glosy co w sercu, gdy sroga
Uderzy trwoga.
Ty sam, wezwany od serca, w potrzebie
Przyjdziesz do serca lekarzem doznanym.
Sędzią zbłaganym.
Osądź me serce; a dziewicze myśli
Ułagodź moje; bo niewiem co poczną
W chwile wyroczne.
Lecz od twych sądów wszystkośmy zawiśli;
Jaka więc kolwiek nadarzy się dola,
Bądź Twoja wola! . (wstaje od klęcznika; wchodzi Marychna).
Cóż się tam stalo? co tak drżysz, Marychno?
Co są te gwary? Zda mi się już cichną. —

Marychna. Panno! straż mamy; żadna z nas nie może
Wyjść na podwórze — ach! wszechmocny Boże!
Nie można widzieć dobrze co się dzieje;
Lecz krzyk jakoby bitwy się rozlega:
Snać wedle zamku krew ludzka się leje.
Slyszalam z baszty wołanie Olbiega,
By dano pomoc panu wojewodzie.

Bożena. Jezus Maryja!... Nieznośnie mię bodzie
Jakieś przeczucie ... Spiesz, Marychno droga!
Przynieś wieść pewną ... Niezwyczajna trwoga
Miota mém sercem.

Marychna. Ścichło...

Bożena. Lecz nie w mojém
Sercu gotowém krzyknąć w niebogłosy —
Ważą się może pana ojca losy...
Spiesz! czekać będę z wielkim niepokojem. (Marychna odchodzi.)
Dzikie mam myśli, przykre czucie; drżenie
Na wskróś przejmuje. Myśli rwą się, plączą.
Wszystkie się czucia na przeczuciu kończą;
Przeczuwam jakieś wielkie umartwienie. (wchodzi Wojewoda; Bożena rzuca mu się na szyję, całuje go po rękach)
Drżałam o pana ojca; Bogu dzięki!
Jużem od srogiéj wybawiona męki.

Wojewoda. Szczęście nam sprzyja. (oddaje krzyżyk Bożenie) Drugi raz bez mojéj
Wiedzy nic nieczyń.

Bożena. Przebóg! co to znaczy?

Wojewoda. Wolnaś od hańby — broń się od rozpaczy.

Bożena. Źle mi się widzi ... widzę krew na zbroi...
Krew ta...

Wojewoda. Od hańby jużeś uwolniona...
Możesz swobodnie o przyszłości roić...
Już go nie ujrzysz, zapomnij Ładona.

Bożena. Co, co ja słyszę!...

Wojewoda. Proszę się ukoić. (Bożena rzuca się ku drzwiom, Wojewoda zatrzymuje)
Co to zamyślasz?

Bożena. Mam jeszcze nadzieję...
Jeszcze są ludzie... jeszcze znajdę serce...
Będę wiedziała co się z Miłym dzieje.

Wojewoda. Słuszna spotkała kara przeniewiercę;
Legł od obucha — psich tam zębów czeka...

Bożena. Serce nie postać jest znakiem człowieka —

Ojcze niebieski! obacz mą niedolę —
Sierotą jestem odtąd na padole.

Wojewoda. Cóżeś wyrzekła, dziewko nieprzytomna!
Wróć do rozwagi! bądź na ojca pomna!
Dla twego szczęścia, dla twego spokoju,
I dla twéj sławy, wziąłem Ładonowi
Żywot nieprawy. Zresztą, podczas boju,
Nietyle wola ile los stanowi.
Gardło na gardło, miecz na miecz stawiłem;
Ładon przeważał, lecz ja zwyciężyłem.

Bożena. Wzięto mi spokój, szczęście; wszystko wzięto..
Natomiast w kirach przedemną rozpięto
Jakiéjś tam sławy krwią polane skrzydła;
Dętki 1) mi dano za perły prawdziwe,
Piekielne w koło rozstawiono sidła..
Niepatrzcie oczy moje nieszczęśliwe,
Niepatrzcie na świat! w gorzkie łzy zatońcie!
Blachmalem śmierci we łzach się zasłońcie!
Ty serce, pęknij! ty, w nieszczęsném ciele
Duszo strzymana, rzuć siedlisko nędzy!
Słońce żywota mego, zachodź prędzéj!
O jako wiele, jako cierpię wiele!
Niedolo moja! co się zemną stało?
Ładonie miły! wszystkoż się zerwało
Co nas łączyło w Bogu i naturze?...
Uderzcież tedy wszystkie świata burze,
Złamcie do reszty to serce tak wdowie!
Wściekłe żywioły, moce przyrodzenia,
Srogie potęgi śmierci i zniszczenia
Przybądźcie w pomoc słabéj białogłowie!
A zburzcie twierdzę tę z miękiego ciała,
Aby w niéj dusza więcéj nie mieszkała
Aby bez miejsca były me cierpienia.
O wy potęgi, moce i żywioły
Śmierci i zniszczeń, duchy i anioły
Ulitujcie się mego owdowienia!

---

1) Perły fałszywe (Gołembiowski).

Wojewoda. Jestże to dziewka niezwyczajna ona,
Nad mocne męże duchem wyniesiona;
Niepospolita w czuciu i rozumie,
Surowéj cnocie, białogłowskiéj dumie?
Gdzież one cnoty, one niezwykłości?
Toż dość zawodu w jakiéjś tam miłości,
By wszystko w sobie z gruntu ruszyć, zburzyć,
Zmienić; lat dzieło w chwili zepsuć, zużyć?
Co tedy mniemać? i co z tobą robić?

Bożena. Co się podoba... można choćby dobić...
Biedny Ładonie! toż małżeńskie łoże
Ojciec nam sprawił? toż jedynéj córze
Szczęście zgotował?... O bodajem była
Świata nieznała! cóżem zawiniła?

Wojewoda. Dość tych lamentów! ustatkuj się! Złożę
Gniew, lubo słuszny; i, choć nieprzystało,
Z pompą rycerską pogrześć każę ciało
Miłego twego. Żwawy był w potrzebie.
Za jego duszę, aby była w Niebie,
Tysiąc mszy sprawię, sute rozdam grosze.
Wskrzesić niemogę; lecz co mogę zrobię
Dla twego serca. Nawzajemże proszę
Wystąpić jutro w całéj swéj ozdobie,
Na uroczystém obchodzeniu klęski,
Jaką dziś poniósł naruszyciel sławy
I dumy mojéj. Dzień ten mój zwycięski
Uczczę solennie.

Bożena. Dzień piekielny, krwawy!
Póki czuć sercem nie przestanę święcie,
Póki zachowam zwykłe swe pojęcie,
Póki w mych oczach światło od ciemności
A cnota różność zachowa od złości;
Póty dnia tego ja nie będę święcić.
Niema mnie więcéj do godowéj szaty;
Do światowości już mię nie zachęcić.
Póki żyć będę nie zapomnę straty.
Nie dla mnie stroje, kwiecie i ozdoby
Z duszy i ciała nie złożę żałoby.

Wojewoda. Ja tu nie mądry; ale znam lekarza
Co na chimery żadne nieuważa,
A bardzo mądre posiada sposoby
Na osobliwe te wasze choroby:
Zowie się Czasem. Lekarz to doznany;
Pięknie serdeczne pozamyka rany:
Niechże cię leczy. (odchodzi).

Bożena. (sama) Cóżem zawiniła?
Albożem dziewką nieuczciwą była?
Azali miłość chodzi z grzéchem w parze,
Że, jak największy grzech, ulega karze?
Jestże występkiem ta serdeczna sprawa,
Przez którą ludziom Niebo czuć się dawa?
Bez któréj Nieba nigdzieby nie było —
Cóżby na świecie bez miłości żyło?...
Bóg jest miłością... Chrystus dla miłości
Dał się umęczyć; Bóg, a ludzkiéj złości
Stał się ofiarą... Jakżem nieprzytomna!
Jakżem na Ciebie, Panie mój niepomna!
Ty mógłeś cierpieć... Panie! zawiniłam —
Żal nieobaczny górę wziął nademną
I pamiętanie zwykłe utraciłam.
Zlituj się, zmiłuj nad istotą ziemną,
Słabą, tak łatwo w rozpacz wpadającą!
Wspomóż mię ręką Twoją wszechmogącą!
Bądź wola Twoja!... (składa ręce, ze wzniesionemi w górę oczyma oddaje się zamyśleniu. Słychać w oddaleniu granie jakoby arf eolskich, i śpiewanie alelui).
Co mi jest?... odmiana!
Wesołość nagła w serce moje wbiegła,
Jakbym żywego Ładona postrzegła...
Łaska wyraźna w tém Chrystusa Pana...
O mój Ładonie! mój po wszystkie wieki!
Jakżeś mi teraz bliski i daleki!
Morzem rozpaczy chciano nas podzielić;
W morze nadziei rozpacz się przemienia.
Wieczność jest dla nas — chwalmy swe cierpienia;
Przez nie będziemy wiecznie się weselić.

Podwórzec zamkowy.

(Na podniesioném miejscu staje *Wojewoda* okolony od zbrojnego tłumu. Po prawicy *Olbieg* z herbowną chorągwią Nałęczów: po lewicy *Lastek Hebda* z chorągwią królewską. Za skinieniem wojewody milkną trąby, bębny i kotły.)

Wojewoda. Bracia rycerze, wiara szeregowi!
Pokazaliśmy nieprzyjacielowi
Jako umiemy krzywdy swéj dochodzić.
Oko sokolem na te pola leci
Gdzie lackie męstwo znakami się świeci.
Miléj po świecie w krąg oczyma wodzić,
A piersią dychać. Słońce staréj sławy
W miejsce zronionych przyobleka nowe
Świecące pióra, do lotu gotowe.
Powietrze dziwnéj dostaje zaprawy
Miléj rycerzom, bo od chrzęstu zbroi
Serce zaledwie w piersiach się ostoi,
Orłem wyskoczyć radeby na gońca
Do zbudzonego staréj sławy słońca.
Szczęście nam sprzyja; przybyło zaszczytów,
Ubędzie licha. Niechże teraz wiedzą,
Co jest chcieć z psami porównać lechitów;
Obaczym teraz, długo li dosiedzą
Na złotych stołkach, niewdzięcznicy owi...
Bracia rycerze, wiara szeregowi!
Od serca głoszę chwałę wam przed światem;
Lecz pytam: mamyż skończyć jeno na tém?
Gdy nam Fortuna względów swych użycza,
Byłożby mądrze, jak na trzasku z bicza,
Skończyć swe szczęście?... Ho, nie! My lub oni
Panami w Polsce: my im lub nam oni
Pod nogi, w przepaść!... Taka między nami
A nimi sprawa; lecz Fortuna z nami.
Co chce ta pani, widno jak na dłoni:
My tu będziemy, my mości panami! (ima w jedną rękę chorągiew królewską, a w drugą rękę chorągiew Nałęczów)

Ta jest królewska, ta chorągiew nasza;
Jedna pod nogi, druga po nad głowy:
Która pod nogi?

Tłum. W górę, w górę nasza!

Wojewoda. (Ciska chorągiew królewską pod nogi i depce, a swoją wzniesioną w górę powiewa; wszyscy krzyczą: wiwat).

Do nowéj sprawy dzień zawoła nowy.
Jutro pójdziemy nowych zwycięstw szukać
Lecz co jutrzejsze z jutrem wam ogłoszę;
Dziś, po staremu, społem gardło spłukać
Byście raczyli, uniżenie proszę. (kłania się chorągwią tłumowi i odchodzi, śród grania w trąby, bicia w bębny, kotły i dzwony, a przy okrzyku: wiwat wojewoda! wiwat rycerz Nałęcz! wiwat wódz Dobrogost!)

Odsłona dziewiąta.

(Komnata wojewody).

Wojewoda. Cóż robią?

Olbieg. Jedzą, piją i śpiewają.

Wojewoda. Czy się popili?

Olbieg. Jeszcze językami
Ruszać się mogą.

Wojewoda. Co po pjanu mówią?

Olbieg. To co po trzeźwu — kto ich tam zrozumie!
Krzyk jeno słychać, jak zazwyczaj w tłumie.

Wojewoda. Czy się kłócili?

Olbieg. Na tém nie zbywało.

Wojewoda. O cóż chodziło?

Olbieg. Kilku się ozwało
Z obroną króla.

Wojewoda. I nie rozsiekali?

Olbieg. Brakło nie wiele, zwłaszcza kiedy Hebda,
Który powszechne zyskał uważanie,
Wrzasnął: rozsiekać! wszczął się taki zapał
Że byłby bigos z onych królewczyków —

Na siłę głos mój spłynął na wierzch krzyków;
Mimo to, jeden pamiętnego złapał.

Wojewoda. Drugi raz, proszę, nie broń królewczyków.
W imieniu mojém wychyl Hebdy zdrowie,
A powiedz wszystkim, że na miejsce swoje
W krótce powrócę. Niech tu Hebda przyjdzie. (Olbieg odchodzi. Wojewoda rzuca się na krzesło.)
Gdybym jak żuraw mógł czuwając spocząć. —
(zrywa się.)
Co? ja w téj porze o spoczynku myślę!
Nie godzien zwycięztw kto po nich spoczywa.
Kto nie jest zdolen działać niezawiśle
Od władzy zmysłów, niech się nie porywa
Na wielkie rzeczy. Wywołałem burzę
Nie dla igraszki; a wydałem wojnę
Własnéj ojczyźnie i własnéj naturze —
Precz więc odemnie godziny spokojne! (jawią się umarli.)
Co to jest? . . . widzę . . . co się stało oczom? . .
Umarłych widzę . . . jasne jest widzenie;
Wyraźne ojca, matki, żony cienie
Weszły, stanęły tam, tam . . z groźbą w licach . . .
Wszelki duch chwali Pana Boga . . . Wróćcie
Spoczywać wiecznie w swoich tam łożnicach . . .
Lub powiadajcie po co przychodzicie — (zbliża się)

Duch pierw. Synu, przekleństwo na swój ród sprowadzasz,
I wieczny spokój matce swéj odbierasz;
Bodajbyś raczéj nie był się poczynał
W żywocie moim! (znika)

Wojewoda. Przeklinasz mię, matko!

Duch drugi. Wincenty! słyszysz, gromy pańskie oto
Wtórzą mym słowom — miéj się na baczeniu,
A nie czyń krzywdy przodków imieniowi.
Zaprę się ciebie przed obliczem Pana
Na strasznym sądzie, jeśli się nie cofniesz —

Wojewoda. Cofnąć się? . . .

Duch drugi. Cofnąć — błagać przebaczenia. (znika

Wojewoda. Twojaż to rada, ojcze! mnież ta rada?
Jażbym miał jeszcze błagać przebaczenia?

Nie! raczéj piekło . . .

Duch trzeci. Jezus Marya! Mężu!
Co téż ty mówisz, i co téż ty czynisz!
Przed Panią naszą rzekłam obietnicę
Że się poprawisz; Ojciec wszechmogący,
Za Jéj przyczyną, prośbę moją przyjął,
I nagotował łaskę swą dla ciebie:
Byleś do łaski podał się odmianą
Złego żywota; byleś serce wszystko
Podniósł do Niego, jako syn do ojca.
Miasto poprawy coraz więcéj broisz;
A snać o łaskę nawet już niestoisz.
Na zdrajcę kraju ważysz się, niebaczny!
Już i tak między grzesznikami znaczny,
Na potępienie wieczne się sposobisz.
Ach rozważ, rozważ! spytaj się: co robisz?
Mężu mój drogi! skrusz się? weź anioła
Stróża do boku, pójdźcie do kościoła!
Połóż się krzyżem przed Najświętszą Panną;
Ofiaruj serce swoje Panu Bogu;
Ani się oddal ze świętego progu
Bez wzięcia mocy przeciw złościom . . . (znika)

Wojewoda. Hanno!
Jużeś zniknęła — byłaś tylko cieniem —
Marą grobową . . . Kto mnie tém widzeniem
Męczącém darzy? Kto użył sposobu
Wywoływania nieboszczyków z grobu?
Kto, jeśli nie ty, dziewko osobliwa,
Oddana Bogu, by mniszka prawdziwa —
Błogosławionych nadzielona mocą,
Snać za twą sprawą, cienie obleczone
W kształty pozorne, jawią się — strapione
Żywotem moim . . . Jeszcze! . . . tyż tu poco,
Cieniu zgrzybiały? Masz mi co powiedzieć?

Duch czw. Jam jest Tomisław, twój praojciec, sławny
Po wszystkiéj ziemi polskiéj, i po wielu
Sąsiedzkich ziemiach. Sławny jako rycerz
I jako człowiek radny i uczciwy.

Na moich radach wielcy spolegali.
Wymową moją nieraz wytrącilem
Miecz najzawziętszy z rąk odpowiednika.
Sam król Władysław dawał ucha słowom,
I z wargi mojéj bierał je do serca
I do swéj glowy. Owóż, mój Wincenty,
I ty posluchaj praojcowskiéj rady.
Poniechaj zemsty, swoje odpowiedzie
Wyrzuć na wiatry. Wielkim winowajcą
Jesteś przed Bogiem i przed ludźmi: ludzie
Swój sąd wydali; slusznieś ukarany.

Wojewoda. Sluszniem ukaran? jako żywo!

Duch czw. Slusznie.
Więcże bezkarnie przestępować chciałeś
Zakony boże i człowiecze? Ileż
Uczynków dobrych masz w żywocie? Za cóż
Miałbyś być lepszym albo fortunniejszym
Od wszystkich ludzi? Króle od pospolu
W rozporządzeniach Stwórcy, niewyjęci:
Choć berła dzierżą, szkarłat, łamy noszą,
Na złotych stołkach siadywają w obec
Ziemi i Nieba, narodami rządzą;
Mimo to, mają sąd ten sam nad sobą
Co prostak w chacie lub o kiju żebrak.
W cóż ty więc dufasz, że niebaczysz na nic,
I jak zwierz leśny ludzkich praw niesluchasz,
I jako diabeł pysze jeno służysz.
Króle w królestwach ziemskich są głowami
Przed Bogiem oni stają za narody;
I za narody otrzymują kary
Albo nagrody. I przed narodami
Ze swém sumieniem muszą się rachować,
Jakby przed Bogiem. Króle wojewodów
I kasztelanów i starostów czynią,
By narodami łacniéj sprawowali;
Mają więc prawo do swych namiestników.
Uderz się w piersi — blagaj przebaczenia!

Wojewoda. Pokój wam, pokój! sobą się zajmujcie,
A mnie strofować nieprzychódźcie więcéj.
Duch czw. Nieprzyjdziem więcéj. (znika).
Wojewoda. Nieprzychódźcie!
Duch piąty. Ojcze!
Wojewoda. W pustyni wołasz — krzyżyk masz na drogę. (Duch piąty znika.)
Znikli... niewszyscy... jeszcze jeden — błyszczy
Śmiechem czerwonym — Z pochyłego czoła
Myśl wyglądnęła niby smok z jaskini —
Nawskroś mię przeszył źrenic błyskawicą —
Wyrazem lica kogoś przypomina...
W dziejach młodości trzebaby go szukać.
Czyim ty jesteś duchem?
Duch szósty. Twoim.
Wojewoda. Moim?
Wszak żyję?
Duch szósty. Życie duchem być przeszkadza,
Ale bynajmniéj ducha mieć niebroni.
Wszelki jest duchem lub ma ducha swego,
Który mu służy; jam jest twoim sługą.
Aby cię ostrzedz stawię się przed tobą:
Niesłuchaj co ci powiadali oni —
Będący w zmowie na twą duszę, która
Przyjęła prawo i chorągiew inną —
Sprawioną w Niebie dla podbicia ziemi...
Jesteś wyniesion po nad miliony,
Nie żebyś w prochu przed kim niebądź leżał,
I przebaczenia żebrał u człowieka
Z podlejszéj może stworzonego ziemi.
Jesteś przeznaczon, abyś u swych kolan
Widywał czoła dostojników państwa;
Nie żebyś pośród popleczników zgrai
Nikczemnie, podle błagał przebaczenia.
Wielki człowieku! poznaj się na sobie;
Zemsta twém prawem, a rzemiosłem sława.
Niesłuchaj co ci powiadali oni,

Będący w zmowie przeciw twéj wielkości.
Idź jako szedłeś, ani się oglądaj:
W zemście twa wielkość, zemsty więc pożądaj. (błyska, nieopodal uderza piorun, Duch znika)

Wojewoda. (po chwili milczenia, jakby przychodził do siebie)
I co to było? Byłoż co? Rozumiem:
Było na jawie co być miało we śnie;
Bo snu niebyło, aby temu nadał
Właściwy pozór i królestwa cechę.
Zkąd się te kształty wyobraźne wiodą.
Myśli, odziane w nieprawdziwe ciało,
Z upracowanych zmysłów przychodziły
Śmiele urągać i próbować mocy
Stanowczéj woli, aby udaremnić
Prace czuwania, ducha unikczemnić.
Lecz się zawiodły. (wchodzi Hebda.) Jużeś się wytrzeźwił;
To dobrze, brachu.

Hebda. Jeszczem się nieupił.

Wojewoda. To jeszcze lepiéj.

Hebda. Stawię się na rozkaz.

Wojewoda. Trzeba się spieszyć. Mistrz krzyżacki Luder
Daje nam pomoc: ale po tę pomoc
Musimy sami ruszyć do Malborga.

Hebda. Czy tylko jakiéj niéma w tém zasadzki?

Wojewoda. Zasadzki niéma; jest obawa tylko
Żeby się bez nas obejść niewoleli.
Rzecz tam jest nasza — trzeba się pilnować,
Żeby na dutków niedać się wystrychnąć.
Za parę godzin z ludem swoim ruszysz
Ku Malborgowi; ja z oddziałem drugim,
Zaś Olbieg z trzecim, w ślady twe wyciągniem.

Hebda. Jeżeli pomoc dają nam krzyżowce,
To będą gody jakich niebywało.
Z żalem rzuciłem lasy i manowce;
Lecz teraz widzę, że się dobrze stało.
Krzyżackie rapiery,
Fusknechty, rajtery,

W pierś dodadzą tchu.
Szablami pociągniem,
Szlak krwawy rozciągniem,
Hukniem stare hu!
Na Styx! na Zbichnę! walne będą gody.
Hukniem téż zdrowie pana Wojewody,
Że się aż góry wstrzęsą, morze skoczy
Z radości w Niebo, słońce zamknie oczy,
Miasta się zwalą, gwiazdy z dróg swych zbłądzą;
Więc potém rzekniem: niech nas ludzie sądzą. —

Tomasz Olizarowski.

Dzieje Polskie

za

Władysława Jagiełły i Władysława III.

Warszawa 1846. Tomów 2. cena Zp. 24.,

napisał Łukasz Gołębiowski, wydanie pośmiertne zrobił Felix Bętkowski.

Łukasz Gołębiowski niedawno żyć przestał. Nasze piśmiennictwo pomnożył on różnemi dziełami, między któremi rzecz o zwyczajach ludu całéj Polski, ma najwięcéj ważnościi zawsze przyjemnie czytywane będzie. Ł. Gołębiowski pracował kiedyś przy Czackim, ku któremu zachował uwielbienie naiwne i pobożne ale nieco przesadzone. Był także użyty przy księgo-zbiorze puławskim. Nieraz wspominaliśmy, że wśród tylu wzniosłych usiłowań, myśl polska jeszcze nie uznała wyraźnie swéj historycznéj i politycznéj natury, że dotąd szukano szlachetnie i błądzono niewinnie. Otóż Ł. Gołębiowski przedstawia wiernie swój czas; niema głębszych widoków, nie jest między najświetniejszemi umysłami; niczém nie zajmuje i nie uderza. Przyjął udzielony i naówczas przeważający kierunek, naśladował i powtarzał niekiedy dosyć szczęśliwie. Złudzony domowemi i obcemi wzorami, które uważał za wykończone i doskonałe, hołdował sposobowi pojmowania człowieczeństwa przyjętemu przez Huma i przez Gibbona — umysły prawdziwie okazałe ale niepewne i mało bezpie-

czne. Jakoż Gibbon nie przyjmował chrześciańskiéj myśli, Hume religijnie i politycznie wątpił, niczemu nie wierzył; dla niego ani boża, ani rozumowa nawet przyczyna nie istniała. Pod takiemi wpływami mógłże mieć Gołębiowski pogodne i bezstronne usposobienie dla naszéj przeszłości, konieczne do przyjęcia i zrozumienia naszéj historyi, jako ona sama siebie przedstawiła? Stworzona w pewnéj chwili, miała swoje odrębne życie nasza narodowość. Istniał jéj pierwotny i zasadniczy żywioł. Wszakże Ł. Gołębiowski i wszyscy pisarze téj co i on poddani historycznéj i filozoficznéj metodzie, pokazywali swoje własne jedynie pojmowanie. Śnili, co nigdy nie było, albo co było zupełnie inaczéj. Zewnętrznie, zachowawcy naszéj narodowości i niepodejrzani jéj miłośnicy, zresztą ludzie umiarkowani i serdeczni, wewnętrznie i jako historycy, burzyciele namiętni i nienawistni. Osobiście, za drogi dla nich kraj życie nieść byli gotowi. Naukowo, odbierali wszystko swojemu krajowi. —

Sprzeczność niepojęta, a jednak najprawdziwsza. — Demokracya we Francyi przyjmuje i tłómaczy historyczny monarchizm; widzi jakie monarchizm miał i wykonał posłannictwo. Téj rzeczywiście umiejętnéj i bezstronnéj wiedzy u nas nie było i prawie jeszcze niema. My godnie umiemy tylko złorzeczyć naszéj przeszłości wielka zaiste odwaga, ale fałszywa i niepobożna.

Ł. Gołębiowski miał złudzenie bardzo dziwne. Wierzył szlachetności i sumieniowi Karamzyna, jego podniosłym i braterskim uczuciom dla Polski. Karamzyn wedle niego był hołdownikiem prawdy, nie miał haniebnéj chęci krzywdzenia narodu naszego, ofiarował przyjacielskie uściśnienie Czackiemu, nie podzielał nizkich namiętności które jedynie gmin moskiewski unosić miały. Ł. Gołębiowski odkrył nawet, że w r. 1821 ludy Polski i Moskwy łączył węzeł bratni na wzór Unii Litwy i Korony. W rzeczywistości Karamzyn kłamał piękne uczucia, podawał Czackiemu a przezeń i Polszcze uściśnienie zdradzieckie. Liberalizm i uczoność były dlań środkami niweczenia najpodstępniéj naszéj narodowości, by oddać Moskwie stanowczą prze-

wagę. Turgeniew odsłonił tajemnice wysoko rozwinionéj moskiewskiéj natury Karamzyna. Car Aleksander miewał zamiary przywrócenia Polski, chociaż pośród najżywszych dla niéj uniesień, nie dał wyraźnych przyrzeczeń. Niepodległości ani przypuszczał. Przyjął atoli moralne, a nawet i polityczne zobowiązania. Uczynił cokolwiek a czuł, że coś więcéj zrobić należało. Tymczasem Karamzyn badany przez Cara, gwałtownie oświadczył się przeciw odbudowaniu Polski.

Ł. Gołębiowski może być niejako wymówiony; r. 1821. prawdy okropnéj nie widział a najpewniéj widzieć nie śmiał. W rzeczywistości car Aleksander najsubtelniéj kłamane czy téż rzeczywiste uczucia względem Polski stanowczo wówczas porzucił. Potrzeba chwilowa minęła, a Europa znikczemniona przypisawszy swoje mniemane oswobodzenie Rosyi, najważniejsze ze wszystkich pytanie polskie opuściła. Car mógł bezkarnie odwołać, co uroczyście zapowiedział. Z drugiéj strony kiedy Dzieje wydano, r. 1846, byłaż jeszcze jakakolwiek wątpliwość o dążeniu Rosyi? Ł. Gołębiowski nie miał jasnego widzenia dobroczynnych skutków jakie dla Litwy i dla Rusi wydała Unia 1386. kiedy stosunek Rosyi i Polski ułożony r. 1815 nazywa związkiem bratnim. A pisał początkowe dzieje téj unii! Polska ludom Rusi i Litwy zapewniła niepodległość, dała polityczne usamowolnienie, wprowadziła je do Europy, odsunęła mongolizm i caryzm; wykształciła przez środki piękne i szlachetne, bez nadużyć, bez prześladowań i bez zbrodni; było to dobrowolne i prawdziwie duchowe przeobrażenie. Społeczność litewsko-ruska polszczała, ale sama przez siebie, przez własne natchnienie, przez wybór zupełnie wolny. Polska Litwie i Rusi przyniosła istotne braterstwo, ofiarowała je późniéj, 1609. i moskiewskim ludnościom obłąkanym i zepsowanym przez samowładztwo i przez wschodnie wyznanie. Jestże jakiekolwiek podobieństwo między związkiem 1386, a obecném panowaniem Rosyi?

Trudno wytłomaczyć, jakim sposobem Ł. Gołębiowski takie dziwne uczynił zbliżenie a jeszcze trudniéj wyrozumieć, na

jaki cel zostawił je wydawca. Są rzeczy, które historyk poddający dzieło swoje cenzurze moskiewskiéj może i musi przemilczeć. Ale są rzeczy, których bez obrazy sumienia i historycznéj prawdy umieszczać niewolno. Istnieją sposoby tak, jak istnieje powinność uszanowania osobistéj i narodowéj godności, nawet pod rządem samowładnym i pod okiem cenzury.

Popełniano u nas często błąd naukowy, który razem był i politycznym. Czujemy pięknie i narodowo, a uważamy nasze czyny historyczne fałszywie i wbrew naszemu najżywszemu przekonaniu. — Jest to złudzenie i niemoc, z których nasz umysł koniecznie należy uzdrowić.

Wyraźnym dowodem jest sam Ł. Gołębiowski. Jedna myśl nie mająca gruntu ani w naszém obecném sumieniu, ani w naszéj historyi, jako ujrzymy późniéj, skrzywiła sąd jego w naszych dziejach, pod względami najważniejszemi Ł. Gołębiowski nie jest sam. Szedł za ogólném złudzeniem, o którém nie miano prawie żadnéj wiedzy. Lecz złudzenia szlachetne są najniebezpieczniejsze, albowiem najtrudniéj je rozproszyć. —

Dziejów Polski za Władysława Jagiełły i Władysława III. obiętych dwoma tomami, nie śmiemy nazwać utworém prawdziwie historycznym. Nawet zewnętrznemu układowi, który przecież zawsze powinienby być artystyczny i organiczny, zbywa na koniecznych warunkach. Naśladownictwa nie poleca nic, atoli powinniśmy znać umiejętne wzniesienie się Europy, — być na niém i na niższy nie zstępować widnokrąg. Mamy jasne przeczucie, że nadchodzi słowiańska era polityczna i duchowa, że z nas ma wyjść początkowanie, a jednak za często ubliżamy temu przeczuciu, i powtarzamy mniéj więcéj szczęśliwie to, co umysł europejski objawił a czasami odrzucił. Napisano wiele książek, ale nie zbadano gruntownie i poważnie narodowéj myśli. Gadano pię-

knie o samoistności ducha, o zamiłowaniu swojéj rzeczy, a jednak i samoistnie pojmować nie umiano i lekko zbywano polskie rzeczy. Ł. Gołębiowski historyi do której przystępował, sam przez siebie ułożyć nie umiał; wyznał to szlachetnie. — Wynalazł sobie wzór, angielskie dzieje pisane przez Henry, — nazwisko którego prawdziwa umiejętność historyczna niezna.

Ł. Gołębiowski opowiadanie swoje podzielił na dzieje zewnętrzne i wewnętrzne. Przez dzieje zewnętrzne rozumiał stosunki narodowe i zagraniczne. Dziejom wewnętrznym dał znaczenie obszerniejsze i ważniejsze. W nich zamierzył przedstawić objawienie się ducha narodu pod każdym względem. Takiego podziału nie nazwiemy ani loicznym ani szczęśliwym.

Naród żył, podwójnie nie pojmował i nie wyobrażał swojéj istności. — Należało przeto powtórzyć jedynie to co żyło, co się przedstawiło jako potęga stwarzająca i jako czyn stworzony; jestto jedność nierozerwana. — Z podziału na wewnętrzne i zewnętrzne uważanie cóż wynikło? Powtarzanie, i zamięszanie. Opowiadanie nie ma ruchu, nie postępuje i nie żyje. Czyny i osoby są cieniami których formy pięknéj albo odrażającéj dojrzeć nie podobna. Opowiadanie koniecznie żyć powinno — obrazy poruszające się każdy we swoim żywiole i we swoim zakresie, powinny być natchnione przez jedno uczucie, obejmujące wszystko i przytomne zawsze. — Rozmaitość nie wyłącza organicznéj jedności. Naród jestto nieskończona i niewyczerpniona rozmaitość, ale rozmaitość jednéj i téjże saméj myśli. Sięgamy daleko naszém życzeniem, a jednak nie po za cel, na który pisarz szanujący i rozumiejący siebie, kierunek swojéj myśli zwracać powinien. Nie sama tylko poezya stwarza pod wpływem natchnienia i wewnętrznéj intuicyi. Natchnienia historyczne uważamy za najświatlejsze wzniesienie się duchowéj wiedzy. Bóg sobie zostawił wyłącznie stworzenie pierwsze, a człowiekowi pozwolił wytłómaczyć i powtórzyć je. Dał nawet spółpracownictwo. Historyk niechaj powtórzy i opowie co wpływ boży przez pośrednictwo czło-

wieka stworzył, ale niechaj stworzenia, jakiekolwiek było, nie dzieli, nie rozrywa i nie wyszydza. Między wyobrażeniami o kronikarstwie i historyi są różnice. Ustanowił je właściwie uczony Malinowski. Ł. Gołębiowski nachylił się mocno ku metodzie kronikarskiéj, któréj nigdy nie znało nasze piśmiennictwo, wyższe nad wszystko cokolwiek przedstawili latopiscy Rusi i Litwy. — Zaczyna opowiadanie i przerywa je, wsuwa zdarzenia zupełnie obce, przenosi do czasów i krain dalekich i nakoniec po długiém majaczeniu powraca ku pierwszemu przedmiotowi o którym i on sam i czytelnik zapomniał. Przedmiot rozsypany na różnych i nietrzymających się stronnicach nie ma związku i jedności, zajmuje słabo i obojętnie, nie przedstawia zamknionéj w sobie a wyraźnie narysowanéj postaci. Długie rządy Władysława Jagiełły, należało opowiedzieć nie wedle lat, nie kronikarskim, martwym sposobem ale za pośrednictwem wizerunków jednéj natury. Wojna przeciwko krzyżakom mogła stanowić jedno opowiadanie. Umysł jednym rzutem byłby widział cały jéj kierunek, jéj rozwijanie się i zamknienie. Gołębiowski miał skłonność ku wymowie a wymowie fałszywéj. Andrzéj książe Połocka nakłaniający mistrza krzyżaków do wojny przeciw Polsce i Litwie używa wszystkich sztuk i mamideł krasomówczych. Mowa pełna szlachetnych uniesień, ale ponieważ zmyślona i nie na swojém miejscu, tylko śmiech wzbudza. Takie same zalety i takie same wady, przedstawia mowa Henryka księcia Mazowsza, który radził Witoldowi opuścić Krzyżaków, a przejednać Władysława króla Polski. —

Łukasz Gołębiowski miłował także retoryczne postacie, któremi, jako dobrodusznie wierzył, podnosił do wzniosłości opowiadanie historyczne. Dajemy jeden przykład.

„Jak kiedy zwierz dziki u znacznego wychowany rol„nika, czując wzrost sił swoich, od niego się oddala, a „niepomny dobrodziejstw, chciwy i zazdrosny i jego „dostatków świadom, tam się szczególniéj wnęca, nowém „coraz podejściem niweczy i wyplenia jego obory —

„kiedy postrzega zemstę grożącą sobie zgubą, korzy się „i płaszczy, nie opuszcza jednak, chyba wraz z życiem „zachwyconego kęsa — tak i Krzyżacy.“ Podobnych porównań napotykamy za wiele. 1)

Ł. Gołębiowski mówi o prawodawstwie, o podatkach, o stanie oświecenia i o kmieciach, lecz nim opowiedział, co u nas było, uznał za stosowne umieścić długie prologi i swoje rozumowania o tych przedmiotach. — Zdaje się jakoby był na kazalnicy, albo stał w katedrze prawa i politycznéj ekonomii 2). Sądzimy, że uczony wydawca, byłby był wartości dzieła nie zmniejszył, gdyby był zupełnie wyrzucił i mowy i porównania i prologi.

Styl jasny i czysty rzadko ma cienie i szpetne zarysy, ale niczém nie zajmuje i nie unosi. Jest to owa mierność, któréj nie można naganić, ale któréj także pochwalić nie podobna. Gołębiowski nie posiadał rzadkiego a szczęśliwego daru, malowania jednym pociągiem zdarzeń osób i wieku. Niczemu nie umiał dać właściwéj fizyonomii. Jego myśl zawsze się trzyma nad samym poziomem — nie upada, ale się téż nigdy nie wznosi 3). Zawsze czujemy wstręt ku tym dziwnym utwo-

1) Tom I. 135, 218, 227, 392.

2) Tom II. 202, 313, 382.

3) „Nastał rok następny. Król z bratem swym Kazimirzem bawił w Krakowie, w czasie postu był w Sandomirzu; ztąd na Wielkanoc do stolicy powrócił;“ II. 9. Takich miejsc pełno. Znamy ważność tych wiadomości, gdzież i kiedy król bawił. Należało je razem zebrać i jako przypisek na końcu umieścić. Ł. Gołębiowski mówi zawsze, Wielki książe rosyjski, Wielkie księstwo rosyjskie. Chcemy wierzyć, że to jest figiel moskiewskiéj cenzury, nie umiemy albowiem przypuścić, aby autor i wydawca nie wiedzieli, że tych nazwań Moskwa 15. wieku nigdy nie przyjmowała.

Francuzi 15. wieku nazwani Frankami. Jako dowód nawrócenia Litwy przez króla i królowę powołano Kadłubka; Swidrygajło zrobiony uczonym mężem. Wydawca miał obowiązek wyrzucić takie dziwolągi. Jego uwadze wymknęła się dwuznaczność: „Grzegorz z Sanoka tłumaczył księgi pasterskie Wirgiliusza.“ Co przecież nie było. Grzegorz z Sanoka czytał je i objaśniał z katedry.

rom, którym wprawdzie nie można zarzucić wielkich rażących zboczeń, ale w obec których nasz umysł spoczywa, nasze serce żywiéj i szlachetniéj nie bije.

Tym prosto zewnętrznym, chociaż zawsze uchybieniom, nie dajemy nadzwyczajnéj wagi: trzeba atoli zawsze unikać skaz, które zepsułyby, nawet pod innemi względy pięknie wykończony wizerunek. Ł. Gołębiowski ma nierównie silniéj rażące niedokładności, które tłomaczemy jedynie domysłem, że przy całéj prawości człowieka i Polaka, przy najżywszém zamiłowaniu ojczyzny, był wciągniony w kierunek rozbierający i przeczący; że nie miał odwagi albo daru przyjęcia takiéj Polski, jaka była i jaką pod wpływem bożym ona sama siebie stworzyła. Podobny wielu innym, Ł. Gołębiowski zapomniał swojéj godności i swojego obowiązku dziejopisa, a przyjął urząd cenzora, nawet przeciwnika, i rozumuje o Polszcze, jako rozumowali o niéj jéj najszaleńsi nieprzyjaciele.

Takiego usposobienia za bezstronne i za polskie nie uznajemy. Nasze twierdzenie zadziwi może. Wszakże z każdéj stronnicy *Dziejów* usprawiedliwićbyśmy je mogli. —

Panujące uczucie autora o czasach, które przedstawił, najwłaściwiéj określimy jego własnemi słowy: — „Pomnażał się nieład 4); Polska, był to nieprzerwany nieład dziesięciu wieków.“ Jest to zupełnie to samo, co lekko wyrzekł o swoim kraju pan Wiszniewski, zwiąc Polskę spróchniałym domem. Z podobnéj nauki wynikają loicznie i fatalnie zaprzeczenie i odrzucenie Polski. To ruina naszéj przeszłości i razem naszéj przyszłości.

Niebezpieczną taką omyłkę nasuwa nieraz dobra wiara, która mimowolnie stawia najlepszych Polaków między najszaleńszymi potwarcami naszéj ziemi. Nasz sąd na pozór surowy, usprawiedliwimy zupełnie rozbiorem przekonań, jakie miał Gołębiowski o wewnętrznych i zewnętrznych stosunkach Polski.

---

4) II. 162.

Ten zacny i miły człowiek byłby oburzony, gdyby ktokolwiek jemu był zarzucił chęci nieprzyjazne kościołowi rzymskiemu i katolicyzmowi polskiemu. Niezawodnie czuł i wierzył pięknie, ale jako historyk pojmował fałszywie i przekręcał czyny, które przynosiły honor duchowieństwu polskiemu, a okazywały, jaki niezmierzony wpływ wywierał katolicyzm rzymski przez duchowe uzacnienie naszéj społeczności, przez ugruntowanie i rozszerzanie jéj politycznéj potęgi. Gołębiowski wyznawał tak nazwane liberalne teorye, żył w nim wiek ośmnasty. Prawie wszędzie występuje jako naganiacz katolickiéj religii i zwierzchności, pokazuje najogromniéj błędne widoki o kościele, o stosunku katolicyzmu do społeczeństwa. Skarga doskonale znał takich katolików kiedy o nich mówił: — „Macie usta katolickie, a uczynki heretyckie.“ Gołębiowski był zawsze w swém opowiadaniu po za kościołem i nie rozumiał natury i powołania kościoła. Miał dla religii katolickiéj uszanowanie, ale pozorne, warunkowe, niejako obojętne. Na dowód powołamy świadectwa, których mamy za wiele.

Krzyżaków jako zakon i jako Niemców musiał potępić; lecz kiedy biskup Kujaw powstaje przeciw krzyżackim nadużyciom i drapieztwom, — 1417 — Gołębiowski natychmiast zapomina swojéj polskiéj natury i udziela biskupowi szyderczego nazwania: *niespokojny prałat.* —

Biskup Kujaw byłby był spokojny gdyby był zdradził swoje powinności kapłańskie i polskie. Janowi Kropidle papież Bonifacy powierza godność arcybiskupa Gniezna, 1389. Król sprzeciwia się, a Gołębiowski jakże czyn ocenia? pochwala prześladowanie, wyrzuca Kropidle kroki nierozważne, wybiegi chytre, nadskakiwanie obcéj władzy, pogardę zwierzchności krajowéj, zły a niebezpieczny przykład. Trzeba być sprawiedliwym jedynie, aby uznać niegruntowność téj gwałtownéj skargi.

Kościół katolicki bowiem składa społeczność, która nie ma granic, która szanuje narodowości i polityczne urządzenia, ale się opiera na własnéj podstawie, na niewidzialnym, ale wiecznie żyjącym swoim naczelniku. Kościół

ma przeto swoje własne prawo, swój rząd bezwarunkowo niepodległy, który bez zniweczenia swojego posłannictwa, żadnéj innéj zwierzchności poddany być nie może. Kościół zmuszony ulegać pod jakimkolwiek względem władzy, któraby z jego duchowéj istoty nie wychodziła, jest wszystkiém czém tylko zechcemy, wyjąwszy katolickim kościołem, mającym swój boski początek i swoje boskie posłannictwo. Katolicyzm nigdzie nie jest obcym, zawsze i wszędzie jest u siebie, w swojém własném prawie, i w swojéj własnéj twierdzy. Rzym względem Polski nie był zagranicznym zwierzchnikiem. Są to prawdy, którym zaprzeczać nie wolno. Wywracać je, jest to wywracać pierwsze podstawy katolicyzmu; jest to nakoniec budować narodowe miejscowe kościoły. Co zaś wyniknęło z podobnéj swobody, to przykład Niemiec, Anglii i Rosyi stanowczo wyjaśnił. Trzeba przyjąć kościół katolicki tak, jako on sam siebie pojmuje, albo zupełnie go odrzucić. Kościół eklektyzmu nie przypuszcza. Lecz powie kto: kościół katolicki popełnił nadużycie? Nie bronimy żadnych nadużyć, jednak nadużycia kościoła, jemu samemu najszkodliwsze, są nieskończenie mniéj złe i niebezpieczne, aniżeli nadużycia władz politycznych, aniżeli zwierzchnictwo państwa nad kościołem. Z téj potwornéj mieszaniny, dotąd przynajmniéj, żadne nie wyszło dobrodziejstwo. Kościół złamano, a uczucie moralne i religijne człowieczeństwa raczéj się zniżyło, aniżeli podniosło. Zły papież naczelnik kościoła? jestże lepszy którykolwiek król — królowa Anglii albo car moskiewski?

Nauka mianowania biskupów przez króla Polski przeważyła. Wybory przez kapituły upadły. Kazimirz Jagielończyk pozwolił sobie gwałtów prawdziwie oburzających. Bielski zupełnie prawdziwie powiedział — „teraz „Opatów król wybierze.“ Zygmunt Pierwszy, pobożny i umiarkowany, wymówił słowa malujące dokładnie niewolnictwo kościoła — „a wasze prawo kapituł, jest to nic.“ Lecz upraszamy, aby pokazać raczono, jakie wy-

niknęły następstwa z ograniczenia téj obcéj, katolickiéj władzy.

Król, rozdawca godności kościelnych, czyliż podniósł katolickie duchowieństwo? Miałże istotniejsze aniżeli papież posłannictwo czuwać nad zachowaniem nauki? Tego nie śmiałby twierdzić nawet Ł. Gołębiowski. Mniemamy przeto, że kościół Rzymu nie robił nadużycia, nie ograniczał politycznych zwierzchności, ale pełnił swoje najpierwsze prawo, kiedy mianował takich urzędników jakich sam za najlepszych uważał. Obcym względem Polski, względem jéj religijnych stosunków nie był. Gołębiowski widocznie nachyla się ku zupełnie przeciwnemu pojmowaniu religijnéj i politycznéj władzy. Pierwsza zawsze się jemu przedstawia jako podejrzana i niebezpieczna. Przeciw takiemu zastosowaniu Ewangelii, nie miałyby co powiedzieć szkoły protestanckie i filozoficzne. Duch święty, jako twierdzi kościół rzymski, przewodniczy nieprzerwanie kościołowi. To obrażało tych, którzy mniemali, że człowiek wszystko z swojego ducha wydobywać i stwarzać powinien. Zaprzeczano przeto wpływowi ducha na życie człowieka i ludzkości. Cóż uzyskano? ukazy i knut. Obca władza zniknęła: papieża i biskupów doskonale ograniczono, ale pytamy, czyli zniknęły nadużycia, złe i niebezpieczne przykłady, przeciw którym Gołębiowski namiętnie powstał? zaiste nie. Rozwiązała się, a przynajmniéj w najdalszym swoim gruncie zachwiała się religijna istota człowieka, a polityczne zwierzchności nawet dla samych siebie nie dały potęgi, ani zbawienia. To było najprawdziwsze dla spółeczności piętnastego wieku, a podobno nawet i teraz prawdziwém być nie przestało. — Jest to dla nas niewytłómaczone, przez jakie względy, polak i katolik, zawsze się nachyla ku temu, co nie ma ani polskiéj, ani katolickiéj natury. Jestże gdzieindziéj co doskonalszego i mocniéj boskiego? Czekamy na pokazanie.

Nieocenienie religijnéj i wiecznéj zasady kościoła, chęć poddania nauki i rządu tego, co jest powszechne i co nie uznaje politycznych granic, popchnęło autora i ku innym jeszcze zboczeniom. Nadania kościołowi, Gołębiowski nazywa: *ni-*

byprawami. To ma znaczyć, że kościół całych i rzeczywistych praw nie posiadał i nie był pod prawem narodowém. Jakiż wniosek? Protestantyzm dał odpowiedź i zastósowanie.

Jeżeli własności kościoła były jedynie *nibyprawem*, dziełem przywłaszczenia i podstępu; jeżeli im zbywało na znamionach prawdziwéj własności, jestże jaki obowiązek uszanowania ich? Byłżeby gwałt, jeżeliby rozszarpano własności kościelne nie mające prawnéj podstawy? Widocznie, że nie. Mówiono — kościół swych bogactw nie poświęcał celom, na które je przeznaczono pierwotnie. Na pozór mówiono pięknie i słusznie. Nie przeczymy; były gdzie niegdzie nadużycia. Kościół tracił czasami uczucie swojego posłannictwa; nie zawsze był ogniskiem najwyższéj wiedzy boskiéj i człowieczéj — i poniósł ukaranie straszne, chociaż powątpiewamy, czyli zasłużone i w swoich skutkach zbawienne. Świat się usamowolnił; kościół postawiono niejako na stronie. Lecz ci, którzy przeciw kościołowi powstali, którzy tyle ujmujące i tyle pobożne wytoczyli skargi, pełniliż sami prawdziwie katolickie uczynki? Historya Niemiec i Angli ma zaprzeczające dowody. Odnawiano słowa czystéj ewangelii, twierdzono że się zbliżano ku Bogu, ale przy tém rabowano i zabijano. Czyliż nie wiemy, jakie u nas nawet dano przeznaczenie pojezuickiemu spadkowi. Cobett dla Anglii wygotował spis najciekawszy. Datami i przez nazwiska wymienił tych złodziei którzy pod pozorem świętości wygórowanéj i doskonałéj złupili kościół. Są ich dziedzice. Kara, dosięgnęła albo dosięga twórców albo używawczy téj niesprawiedliwości; ich nauka loicznie i fatalnie zwraca się przeciw nim samym. Jeżeli nie ma zbrodni odbierać kościołowi własność, jeżeli to jest postęp, jeżeli to jest rozwinienie chrystyanizmu, dla czegoby nie miało być pozwolone zajęcie wszelkiéj innéj własności na rzecz państwa, na dobro ogółu. Téj loiki niczém wyłudzić nie można. Socyalizm, kommunizm, mniéj albo więcéj gwałtowne przeobrażenie spółecznych stosunków, materyalizm, rozwiązanie wszystkich zwierzęcych

namiętności, wynikają naturalnie z téj nauki, że kościół istotnych praw nie posiadał, że miał *nibyprawa*. Pismo dobrze mówi: *jeżeli siejesz wiatry, będziesz zbierać burze.* Beaumont opisawszy niegodziwości angielskie przeciw irlandzkiemu narodowi, kończy swoje opowiadanie temi wyrazy: — „zbrodnia jest wolném dziełem, ale jéj „następstwo, jest konieczném. Potęga loiki, chociaż nie„widzialna i czasami późna, jest przecież niewstrzymana „i samowładna." — Nasz kraj rozerwano 1772 — skutki widzimy 1849. Wywiera je Bóg. Każda zbrodnia sama w sobie nosi ukaranie.

Nad Zbigniewa biskupa Krakowa nasz wiek piętnasty nie ma postaci okazalszéj, religijniejszéj i najżywiéj polskiéj. Gołębiowski nie miał daru widzenia téj postaci, rozmiłowania jéj i przedstawienia. Nie pozwoliła dziwna a niczém nieusprawiedliwiona skłonność ujmowania katolicyzmowi. Autor prawie zawsze uważa katolicyzm za coś zewnętrznego względem Polski, za coś obojętnego, a może i szkodliwego dla jéj życia. Zbigniewa nazywa „zbyt śmiałym biskupem" — za jaki czyn? nie pojmujemy. Naszym zdaniem Zbigniew nigdy nie przekroczył umiarkowania, nigdy nie poszedł daléj za to, co przez obowiązek biskupa i polaka koniecznie musiał był uczynić. Gołębiowski wyszydza Zbigniewa, jakoby szukał męczeństwa, którego król sprawić nie chciał. Coś nakształt mordu król rzeczywiście zamyślał. — Złagodzony przez katolickie i polskie żywioły, przekształcony anielskim wpływem swojéj żony, czasami powracał do swojéj litewsko-ruskiéj natury burzliwéj i krwawéj. Zbigniewa przestrzeżono, że ma być zamordowany; ale Zbigniew pozostał spokojny, nie przedsięwziął żadnych ostrożności, odprawił zwyczajne nocne nabożeństwo. — Nie lękać się śmierci, było religijnie, pięknie i pod każdym innym względem. Król podobno nakłaniał się nieco ku religijnym czeskim wznowieniom. Większość biskupów Polski przyjęła warunki synodu Bazylei. Akademia Krakowa dawała pierwszeństwo sy-

nodowi nad papieżem. Zbigniew opierał się temu kierunkowi, jako mniemał przesadzonemu i niebezpiecznemu. Działał wedle swego prawa, pełnił niezachwianie to, co uważał za swój obowiązek. Byłaż to zbyteczna śmiałość, namiętna i burzliwa gorliwość? Na zjeździe w Łucku 1429, Witold chciał koniecznie litewsko-ruskiéj, a niepodległéj korony; może wbrew swojéj wiedzy, był za rozerwaniem powolnie rozwijającéj się jedności trzech narodów. Zawierzył chytremu Zygmuntowi. Władysław Jagiełło wahał się i zezwolił. Polski senat ujęty hojnościami Witolda, ustępował. Zbigniew oddalił niebezpieczeństwo. Rozerwanie związku Polski i Litwy, użyteczne jedynie Krzyżakom i Germanii, groziło złamaniem, a może i zatraceniem polsko-ruskiéj Słowiańszczyzny.

Niejako sam Zbigniew miał jasne widzenie téj przyszłości i śmiało zatłumił jéj pierwsze żywioły. Gołębiowski nie wierzył najlepszemu świadectwu za Zbigniewem. Kiedy Władysław Jagiełło umierał, synów swoich powierzył najgłówniéj Zbigniewowi; jemu zostawił pierścień Jadwigi, dla któréj jednéj zachował nieprzerwanie żyjące uczucie miłości. Jest przeto dla nas najdziwniejsza i rażąca widzieć pióro katolickie i polskie, które rzuca nagany przeciw temu wizerunkowi światłemu, głęboko religijnemu, a szczególniéj polskiemu. 5)

Wojna przeciw Krzyżakom była konieczna. Należało odrzucić germanizm usiłujący wejść do Polski, do Litwy i Rusi. Chodziło o wszystko, o zachowanie istności Sło-

---

5) Król Wyża biskupa Krakowa na biskupstwo Poznańskie, niższe, samowolnie przeniósł, a późniéj na klęczkach przepraszał i wyznał zbrodnię, jako mówi Długosz. Król miał zwyczaj myć nogi ubogim. Między temi dwiema osobami, księcia Litwy i króla Polski, nie ma podobieństwa. Dusiciel Kiejstuta przemienił się zupełnie. Gołębiowski ani przeczuwa nawet téj przemiany nietylko samego króla ale i całéj rusko-litewskiéj społeczności. Dlań Ruś i Litwa były już rządniejsze i moralniejsze aniżeli Polska.

wian, albowiem naówczas Polska jedna najpiękniéj wyobrażała i broniła niepodległości Słowian. Obowiązek, Polska przyjęła i wykonała szczęśliwie. Lecz była niepewność, lękano się i słusznie sił całéj Germanii. Polski senat przenosi układy, ustępował i niejako uniżał się przed Krzyżakami. Arcybiskup Gniezna zakończył wahania się. „Jeżeli wy, rzekł mistrzowi 1409. wejdziecie „do Litwy, my wtargniemy do Prus.“ Z tych słów wymówionych przez katolickie i polskie natchnienie, wyszło błogosławione zwycięztwo Dąbrowy. Germania cofnęła się na długi czas. Krzyżacy stanowczo byli złamani, dopóki ich nie odnowił Zygmunt Pierwszy pod innym a fatalniejszym kształtem. Za błąd tyle niepotrzebny, i który najłatwiéj mógł być oddalony, dotąd cierpimy. Duchowni polscy umieli być spaniałymi, mieli mocne uczucie godności i przeznaczeń ojczyzny, wyprzedzali stan szlachecki. 1454. i 1471. odstąpili połowy dochodów. Daty pamiętne i mówiące! 1454. polskim i niemieckim ludnościom Prus przynieśliśmy usamowolnienie, polityczne swobody, których ówczesna Germania nie posiadała, których nawet nie pojmowała. 1471. zawiązała się jedność Czech i Polski, rozerwana późniéj przez polityczny nierozum Zygmunta.

Gołębiowski widocznie dla katolicyzmu Polski nie umiał być sprawiedliwym, zupełnie nie rozumiał najwyższego duchowego żywiołu naszéj narodowości i naszéj historyi. Protestanccy nowsi pisarze ujrzeli przecież, że katolicyzm, nie był tyle złym, jako mniemano. Wiek szesnasty pozostał być dla nich wiekiem usamowolnienia i posunienia na wyższy stopień chrześciańskiéj myśli. Salvandy, znalazł nieco zdumiony, że biskupi polscy najgorliwiéj bronili narodowych swobód. Quinet, pisarz filozoficzny, twierdzi, że jaka religia, taki i naród, że religia stanowi najgłębsze i całe jestestwo narodu, że to jest niewidzialna spójnia wszelkiéj narodowości. Gołębiowski, przecież, a przed nim i z nim jakże wielu, katolicyzmowi naznacza miejsce podrzędne, przypisuje działania szkodliwe. Rozumiemy i najchętniéj przyjmujemy ró-

żnicę. Gołębiowski szemrze na katolicyzm, ale szanuje. Lelewel złorzeczy katolicyzmowi, a swoje religijne uczucie zasłania chrystyanizmem ogólnym. Uczony autor dzieła „Ojcze nasz" odsuwa nawet i chrystyanizm. Jest to myśl zasadnicza jedna i ta sama, a prowadząca fatalnie do jednych i tychże samych następstw. My chcemy być sprawiedliwi dla katolicyzmu, dla jego zbawiennéj i pięknéj przeszłości. Czujemy najmocniéj, że katolicyzm ma obowiązek rozwinąć i siebie i europejskie człowieczeństwo, — rozwinąć się, ale się nie zmienić. Będzie wszystko, co dawniéj było, ale jaśniejsze, obszerniejsze i rzeczywiściéj boskie. Naszym historykom nie wkładamy trudnych powinności. Upraszamy jedynie, aby katolicyzmowi zostawili miejsce historyczne, które u nas i wszędzie zajmował. Nie wymagamy nawet, aby koniecznie katolikami być mieli. Jestto rzecz między sumieniem a Bogiem. Lecz nie możemy zezwolić, ażeby fałszowano i poniżano to, co nas i europejski świat utworzyło. Na synodzie Kostnicy, Izraelici papieżowi Marcinowi Piątemu przynieśli stary testament. Wziął, uszanował i powiedział: „czytacie, a nie rozumiecie." Wielu czyta, a nawet opisuje polskie dzieje, a w nich nic nie widzi i nic nie rozumie.

Nasz autor ma, jeżeli można, jeszcze fałszywsze dla saméj Polski uczucie, uczucie wspólne niejako wszystkim badaczom naszéj historyi a wynikające z tych dziwnych złudzeń, jakoby cała nasza przeszłość miała być jednym nieprzerwanym obłędem. Był i jeszcze nie przemija zwyczaj mówienia najnaganniéj o dawnéj Polsce. Pisano dosyć wyraźne usprawiedliwienie naszych nieprzyjaciół, dowodzących, że nasza narodowość rozwiązać się powinna, że nigdy ładu i władzy założyć nie umiała. Rzeczywiście, cóż powiedzieć, jeżeliby sądy głoszone o nas przez najlepszych Polaków jakikolwiek grunt prawdy posiadały.

Węgrzy ofiarowali tron Władysławowi Jagielle, Zygmunta królem mieć chcieli. Władysław odmówił, a Gołębiowski odmówienie nazywa szlachetnym i wspaniałomyślnym czy-

nem. Późniéj Węgrzy Zygmunta niejako uwięzili; król polski wyjednał uwolnienie, potrzebującemu dał pieniądze i nie przeczuwał nawet, że miał obowiązek ujęcia słowiańsko-węgierskiéj korony. Znowu uwielbianie pięknym, polskim uczuciom, chociaż sam Gołębiowski prawie na każdéj stronnicy swoich dziejów wypisuje dowody chytrości, zdrad i nienawiści Zygmunta przeciw Polsce. Byłto wykończony Niemiec, taki sam, jakich poznała Polska w r. 1772, jakich i teraz widzi, usposobionych wszystko uczynić, aby nawet pamięć naszéj ziemi zatracić, i używających ku temu celowi wszystkich środków.

Król polski dał zobowiązanie potwierdzić narodowe swobody. Zygmunt, Niemiec, odradza. Zdawałoby się, że on najlepiéj życzył Polakom, albowiem Gołębiowski tyle gorzkich zaskarżeń nakreślił przeciw swobodom narodowym. Wszędzie je nazywa nieszczęściem, nieładem, początkiem słabości i upadku, na który przecież cztery wieki oczekiwać musiano. Związek Polski i Litwy zapewniał ich niepodległość przeciw Germanii, budował przedmurze przeciw Azyi na ów czas i jeszcze groźniéj niejako do saméj Moskwy posuwał granice Polski i europejskiéj cywilizacyi. Zarysowywała się pięknie jedność Słowiańszczyzny. Na zjeździe w Łucku 1420 Zygmunt prawie dokonał, co zamierzył. Witold przyjmował zdradziecko ofiarowane nazwisko króla Litwy, zapomniał, że Litwa przez polskie żywioły odbierała piękniejsze życie, że sama przez siebie przeciw mongolskim, moskiewskim i niemieckim ludom niebyłaby ocaliła swojéj samoistności. To Gołębiowski rozumiał przecie, a jednak odrzucenie węgierskiéj korony, która nazwisko słowiańskiéj powinnaby nosić, uznał czynem szlachetnym i wspaniałomyślnym. Władysław Warneńczyk został nakoniec królem Węgier; utworzyła się ogromna potęga kierowana przez idee najmoralniejsze i najwyżéj rozwinione, a jakich ówcześnie Europa nie pojmowała. Czyn jedności Polski i Węgier, czyn, któryby przeszkodził stanowczo powstaniu monarchii Rossyi i Austryi, który wiązał niejako wszystkich Słowian, który polskiéj potędze, jeżeli wolno powiedzieć, dawał

nieśmiertelność, jakże uważa, Gołębiowski Polak?... „Byłto czyn szkodliwy (6).“ Takie ciemne polskie uczucie słusznie zadziwia.

Często Gołębiowski pokazuje względy nieprzyjaciołom Polski. Mistrz niemieckich krzyżaków, 1418. odmawia pomocy Krzyżakom pruskim; wojny przeciw Polsce popierać nie chce. Gołębiowski zaraz się unosi i mówi: „jaka naganna oziębłość.“ Zdawałoby się, że mu chodziło o to, żeby Krzyżacy zwrócili przeciw Polsce wszystkie siły Germanii. Wacław, król czeski i razem król rzymski ogłosił wyrok polubowny między Polakami i Krzyżakami. Jaki był wyrok? Wacław zakazywał Polakom wzywać królów z Litwy i ze wschodu; był przeto przenikliwym Niemcem, widział, że z jedności Polski, Litwy i Rusi byłaby się rozwinęła stopniowo i jedność wszystkich Słowian, że przywłaszczenia, najazdy i rozboje późniejsze byłyby się stały niepodobne. Wacław, jako Niemiec, myślący o wytępieniu Słowian, rozumował jasno. Cóż mniema autor o wyroku Wacława. „Wyrok, mówi on, był skutkiem płochości i opilstwa.“ Nie, wyrok podsunęła najprzenikliwsza nienawiść przeciw Polsce i przeciw Słowianom.

Z czynów wspomnionych należało wyprowadzić wnioski zupełnie odwrotne. Dziwna jest rzecz uwielbiać to, że Polska nie zniweczyła żywiołów, które późniéj wystąpiły

---

6) II. 104. Nasz autor utrzymuje, że Władysław Warneńczyk popełnił wiarołomstwo przez złamanie przymierza — Jestto dla niego sposobność szarpania i czernienia katolickiéj władzy. Gołębiowski mówi, że Amurat, 1440. ofiarował Polszce przymierze, niém przeciw Niemcom dawał stotysięcy wojska, niemiał zatém przeciw Polszce ani religijnéj ani politycznéj nienawiści. W sto lat późniéj taki sam związek dawał Soliman Spaniały. Polska i Turcya przeciw Germanii! było to prorocze przeczucie przyszłości. — Dosyć ciemno i bardzo krzywo uważamy polskie i tureckie stosunki. Przez cały wiek XVIII. wszystkie wojny Turcyi miały cel, ocalić niepodległość Polski. Turcy byli to barbarzyńcy i poganie. Zamordowali nas, albo na mord spokojnie patrzali wyznawcy monarchii, stronnicy filozofii i niektórzy prawowierni katolicy. Pobożna Marya Teresa nawet płakać miała.

przeciw niéj jako nienienawiść i wytępienie, że nie przyjęła naturalnéj dla niéj wielkości. Rzeczywiście kara dotyka zawsze narody które nie chciały odpowiedzieć swemu powołaniu, którym zbyło wiedzy albo odwagi zrozumienia i spełnienia powinności. Jestto loika opatrzności. Każdy czyn musi wydać następstwa odpowiednie swojéj moralnéj naturze (7). Jednakże Polska piętnastego wieku spełniła swój obowiązek. Sama katolicka, dała wsparcie Czechom odmiennie wierzącym, szczególnéj, kiedy synod Bazylei uprawnił wznowienia które nie rozrywały religijnéj jedności. Jerzy Podjebradzki rządził zasłoniony przymierzem polskiém. Łagodnie kierowali Czechami królowie Jagiełłowie i nie przeszkadzali swobodom narodowym. Czechy zakwitnęły najbujniéj, zajaśniały piśmiennictwem, zakorzeniło się w niéj głęboko uczucie narodowości. Germanizm był pokonany politycznie i duchowo. Dwa szczepy Słowian naówczas najpierwsze, wiązały się i zlewały pięknie obyczajem, jaki Polska zachowała względem wszystkich narodowości dobrowolnie wchodzących do jéj życia. Kształtował się świat Słowian raczéj pod natchnieniem aniżeli panowaniem Polski. Zygmunt Pierwszy, pierwszy skrzywił stworzenie zaczęte gruntownie i okazale. Nasz wiek szesnasty, dosyć niesłusznie nazwany złotym, nie posiadał ani odwagi ani wiedzy urzeczywistniać daléj czynów którym wiek piętnasty dał mocne zarysy. Miał więcéj oświecenia i materyalnéj potęgi, ale nie-

---

7) Są 4 daty dosyć dziwne — 1415, 1515, 1715, 1815, piąta 1615 mogłaby być dołożona. 1415. Król polski pozwala się łudzić chytrościami Zygmunta. Spóźnia upadek krzyżaków, odsuwa przymierze węgierskie. Na zjeździe w Wiedniu 1515. Zygmunt Pierwszy korony Węgier i Czech wypuszcza ze swéj rodziny i oddaje Habsburgom. Zepsuł dzieło założone przez wiek XV. Zygmunt Trzeci 1620., nie przyjmuje czeskiéj korony. On, król Polski, najpierwszéj słowiańskiéj potęgi, dał wojska przeciw Czechom: ratował katolicyzm i germanizm, chociaż należało koniecznie oswobodzić Czechów; a ich ocalenie, zniweczenie przewagi Habsburgów, katolicyzmowi nie przyniosłoby szkody. Na sejmie polskim 1715. rozkazuje Moskal, a 1815. Polski nie ma.

skończenie mniéj téj duchowéj siły, bez któréj, dla oświecenia i materyalnéj potęgi niema trwałéj podstawy. Polska między 1492. a 1576. zobojętniła na polityczne podania które odebrała, zajęła niższe miejsce. Wyrzekała się dumy, nie szukała powiększeń, pozwalała nawet wydzierać sobie kraje w których żyła jéj piękna narodowość. Smoleńsk i Połock zagarnęła Moskwa. Prusy królewieckie lekkomyślnie stracono. Prawie niewidziano burzy ktora się zbierała nad polskiemi granicami. Zamojski i Batory, po nich Zółkiewski, podnosili jeszcze Polskę — późniéj nikt. Rozprawiano bardzo pięknie, ale czynu wzbudzić nie umiano, chociaż i na czyn najogromniejszy miano dostateczne i niezwyciężone potęgi. —

Po zboczeniach o jakich wspomnieliśmy, czyż może kogo zastanowić, że autor nie zrozumiał wewnętrznych żywiołów naszéj społeczności, że ich pogodnie i bezstronnie nie ocenił. Wzbroniło mu tego uprzedzenie, które, chcielibyśmy powiedzieć, wprowadził duch nieprzyjaciel naszéj narodowości. Autor rzuca potępienie na dawne polityczne nasze urządzenia; (*pomyślane najszkaradniéj*, mówi uczony Moraczewski, *spruchniałe*, dowodzi uczony Wiszniewski.) Tłómaczy najjaśniéj swoje zdanie o politycznéj zasadzie naszego społeczeństwa, w ciągu dzieła powtarza je jeszcze w skróceniu. To dlań patryotyczna roskosz.

Niepohamowana żądza źle zrozumianéj wolności, tamowała rozwinienie sił rządowych — osłabienie zbawiennéj potęgi tronu późniéj kraj wtrąciło do przepaści — ród Piastów panował samowładnie — wyniknęły skutki szkodliwe ztąd, że królom odjęto moc naznaczania podatków — żadne przepisy i żadne ustawy nie krępowały Króla; co chciał rozkazował i był słuchany. Wedle tych twierdzeń istniał u nas najwykończeńszy caryzm. Polski i Moskwy nic nie odróżniało. J. W. Bandkie napisał coś podobnego, Gołębiowski powtórzył a uniżony wydawca drukuje italikami, jako coś nieoszacowanego. *Rząd się rozprzęgał, gasła świetność tronu, frymarczono o podatki, władza majestatu przechodziła na nominalny naród szlachty.*" Szlachta przeto nominalnym narodem! nie jest że to naczelna zasada téj fałszywéj demokra-

tycznéj szkoły, która przeczy wszystkiemu co Polska miała. Czyn uderzający — nasze szkoły, radykalna i monarchiczna — wykształcone na wzór zachodni, zgadzają się jednak. Wiąże je pogarda ku naszym dawnym politycznym urządzeniom i zamiar wywołania Polski oderwanéj i wymarzonéj, bez historyi i bez podań — takiéj jaka jeszcze nigdy nie była, a wszystko wbrew żywiołom jakie w nas były i jakie nas stworzyły, przez jakie jedynie rozwijamy się i zmartwychwstajem. Jestto przeto kierunek ku złéj, anarchicznéj i niweczącéj rewolucyi, ale nie rewolucya postępowa, loiczna, rozwijająca się z rzeczywistości, z tego, co zawsze jako pierwszy i nieprzerwanie żyjący związek naszéj narodowości istniało. My życzymy sobie Polski najdaléj rozwinionéj, najświetniejszéj, otworzonéj wszystkim społecznym ulepszeniom, ale na historycznym gruncie, na tém co było, na tém, co stanowi nasze historyczne dziesięciu wieków sumienie. Nie pojmujemy Polski bez gruntu, bez przeszłości. My chcemy zachować jéj historyczne sumienie; przypuszczamy jéj rozwinienie się, ale nie przypuszczamy, żeby było można stworzyć coś zupełnie nowego i zupełnie niepodobnego temu co istniało. Naród, który traci uczucie swoje historyczne, umiera i niema dlań wskrzeszenia. —

Sejm rozciął szablami przyrzeczenie mianowania królem jednego ze synów Władysława Jagiełły, a rozciął przez wzgląd, że król zobowiązań dopełnić nie chciał, dał słowo i złamał je. Autor mówi — *ważyli się rozciąć.* Krzywoprzysięztwu królewskiemu chętnie udziela usprawiedliwienia. *Król rozkazywał co chciał i był słuchany.* Dla takiéj natury rządu autor ma spokojne wyrozumienie. Tak wymownie unosił się przeciw temu, że papież miał upoważnić złamanie przysięgi Turkom, a tu gorzko zarzuca sejmowi polskiemu, że się nie poddał spokojnie temu, co król za najlepsze uważał, że swobód narodowych nie poświęcił na umocnienie zbawiennéj potęgi tronu. —

Taka tam historyczna moralność! takie bezstronne ocenienie politycznych urządzeń. Szlachta uzyskuje cerekwickie nadanie. Co za zgubny przykład! ubolewa patry-

otycznie. Lecz księgozbiór Puław posiada cerekwickie nadanie rozcięte, niby dowód, że prawem nigdy być nie miało. Szlachta wichrzyła tylko, przez gwałty zyskiwała chwilowe swobody, które później samowładna a zbawienna powaga tronu znosiła, niwecząc owe zgubne przykłady. Król rozkazywał co chciał i był słuchany. Szkoda tylko, że dla téj teoryi o niewolnictwie narodu a o samowładztwie królów polskich, historya nasza żadnych niema świadectw, że to tylko teorya i nic więcéj 8).

Jaka była władza na Litwie? Autor dał jéj następne określenie: „Władza książąt litewskich nader była rozciągła, innych nie znała granic nad te, jakie naczelnik państwa sam sobie naznaczał. Dziedzic samowładny, krajem i majątkiem szczególnych osób, życiem, postanowieniem dziewic i wdów szafował śmiele“ (II, 212) Miał to być rząd patryarchalny, który autorowi dosyć się podoba. Nie uznawać zbawienności władzy, która nie zna żadnych granic i wszystkiém samowolnie rozporządza, to u niego znaczy nachylanie się ku anarchicznéj, pol-

---

8) I, 2, 461 — II. 150, 152, 158, 163, 165, 166, 226, 313. Zdawałoby się, że Gołębiowski systematycznie i wszędzie szanował samowładztwo. Mistrz krzyżaków Küchenmeister musiał szlachcie i zamożniejszym miastom udzielić swobody, wpływu na rząd. Był to skutek zwycięztwa Dąbrowy działający powolnie, ale mocno. Gołębiowski ubolewa przecież nad tém, mówi, zakon utracił samodzielność — 227 chociaż sam opowiada ohydne morderstwo burmistrzów i radcy Gdańska. Zwycięztwo Dąbrowy pokazało, że panowanie zakonu nad ludnościami polsko-pruskiemi a nawet i niemieckiemi nie miało żadnéj podstawy. Poddały się dobrowolnie całe Prusy.

Później zaczęto się wahać, Germanizm bronił się chociaż bez nadziei. Sam niesprawiedliwy, nie miał nawet przeczucia szlachetności i spaniałości Polski. Później niemiecka ludność Prus błogosławiła zwierzchnictwo polskie, które rozwijaniu się germańskich narodowości nie stawiało żadnéj przeszkody. Prusy były wolne, ludne i zamożne. Jakże Polszce oddano? Zdradziectwem, zatraceniem téj narodowości, od któréj tyle dobrodziejstw przyjęto. Takie przekroczenie moralne kary uniknąć nie mogło. Jest zemsta historyczna.

skiéj zasadzie. Czyliż Czacki nie powiedział, że na Litwie był a nawet i wzmagał się porządek, dopóki do niéj nie wstąpiła polska wolność. Jakichże szkód Polska Litwie i Rusi nie przyniosła! Odepchnęła Mongołów, rzuciła za Możajsk Moskali, Germanii szerzącéj się na wschód położyła na długi czas niepokonane zapory, Litwinom i Rusinom dała uczucie godności człowieka i obywatela. Wszystko dokonano środkami prosto moralnemi, bez jednéj łzy i bez jednéj zbrodni. Litwa i Żmudź zrozumiały działanie Polski i przyjęły jéj podobieństwo. Przyłuski mówił wprawdzie, że i Ruś przeistoczyła się na polski obyczaj, ale przeistoczenie się więcéj zewnętrzne, nie zniweczyło wewnętrznych żywiołów rozerwania i zepsucia. Ruś pod Chmielnickim zaczęła wojny bratobójcze i sobie przez to grób wykopała, zdawało by się, że dziś znowu ułudzona przez chytrości niemieckie chciałaby złamać długie i piękne zjednoczenie założone nie 1340 ale jeszcze dawniéj. —

Autor sejm Radomia uważa za najfatalniejszy. Odtąd król bez zezwolenia senatu i posłów nic nie mógł stanowić. Samowładztwu monarchicznemu zadano cios stanowczy. Są to słowa jedynie, albowiem popieracze teoryi o samowładztwie królów polskich nie złożyli rzeczywistych dowodów. Wedle téj dziwnéj teoryi, Polska pod rządem samowładnym, mogła się stać potężna i szczęśliwa. Ludwik zniósł podatki. Jaka wielka szkoda, mówi autor. Co za potrzeba odejmować królowi moc stanowieni podatków? Ku ideałowi nieograniczonéj władzy polski dziejopis wznosi swój umysł. Powiada: „Reprezentacya zgubne wydała owoce.“ Jakiż naturalny wyprowadzić trzeba wniosek? Dawna Polska źle pojęła siebie, najgorzéj ułożyła swoje polityczne stosunki, przygotowała sama swoje zniszczenie. Co się nas tyczy, my także fałszywie widzimy nasze położenie, kiedy obstajemy przy naszém historyczném podaniu.

Znamy jeden powód téj skłonności do samowładztwa, téj niechęci przeciw swobodom narodowym, które dawna Polska najstarożytniéj i ciągle posiadała. Uwaga, że udarowani szerokiemi wolnościami, nie ocaliliśmy przecież nie-

podległości, że nas dosyć łatwo rozerwały samowładne monarchie, nasunęła nowym uczonym wniosek na pozór gruntowny i stanowczy, że nasze urządzenia polityczne były fatalne, że monarchia dziedziczna, i samowładna mogła Polsce zapewnić moc i samoistność. Jest niejako ubolewanie, że opatrzność dla zbawienia Polski, dla ugruntowania jéj wiecznéj potęgi, nie zesłała dla niéj jakiego Iwana Groźnego. Z tych złudzeń, powstała metoda oceniania naszéj przeszłości, niehistoryczna i zasadniczo-fałszywa, wymierzona przeciw najtajemniejszym i najistotniejszym żywiołom naszéj narodowości. My przynajmniéj, Polski jaka nigdy nie była stworzyć nie umiemy.

Spróbowaliśmy raz téj metody. Sejm wielki ogranicza narodowe swobody, szedł przeciw naszemu historycznemu podaniu. Byłże zrozumiany? Dziedziczna konstytucyjna monarchia dałaż nam zbawienie? Nie! Popełniliśmy przeniewierstwo bez żadnéj korzyści. Była to pokusa czarująca. Szukaliśmy wszędzie ratunku a zapominali lekkomyślnie i niepobożnie, że nasze chwilowe osłabienie pokonane być mogło jedynie przez pojęcie, które nas pierwotnie stworzyło, które nas dziesięć wieków ożywiało, które nam pozwoliło wykonać czyny świetne. Czas usprawiedliwiał nas i usprawiedliwi jeszcze mocniéj. Czas odkrywa piękności i wszechmocność naszéj politycznéj zasady. Jestże w téj chwili jaki głos powstający przeciw mniemanemu polskiemu anarchizmowi. To co widzimy pokazuje słabość i prawdziwy anarchizm nie tylko samowładnych ale i konstytucyjnych monarchii. Wiele z nich upadło bez heroizmu i bez honoru, możnaby powiedzieć, nawet bez przyczyny. Obecna europejska rewolucya rzuca dziwnie piękne światło na dzieje nasze. — Powinniśmy być sprawiedliwsi względem samych siebie i nie pogardzać naszém tragiczném położeniem. Jest w niém nauka, zasługa i zbawienie. Nie-ma dla nas wielkiéj zniewagi w tém żeśmy raczéj przyjęli aniżeli zadali morderstwo. Przytém jeszcze sami niewiemy, jakie ostatnie słowo wymówi nasza narodowość, chociaż i téj chwili widzimy jasno, że cały świat zwraca się ku tym pojęciom, jakie Polska w swéj historyi

przedstawia. Polska była historycznėm proroctwem i zaczęciem nowéj ery świata — tu jest tajemnica jéj męczeństwa. Rozpatrzmy bliżéj nasz przedmiot. Byliż książęta i królowie rodziny Piastów samowładnymi, dziedzicznymi przez własne prawo? Wedle nas, takiéj teoryi czynami historycznemi nie można udowodnić. Przeciw swojemu własnemu twierdzeniu o samowładztwie Piastów przytoczył Gołębiowski świadectwo, które mocniejsze być nie może. R. 1377 był sąd, wielkie roki. Naczelnikiem tych wielkich roków, książe Janusz. Czyli sam? Zasiada przy swym księciu rycerstwo i wszystka szlachta. Jest to zatém prawdziwe całéj ziemi zebranie. Wszystka szlachta na wielkich rokach wpływa i ma znaczenie sądownicze. Jakiéj natury? teraz niemamy potrzeby oznaczać. Wielkie roki nie były wyłącznie sądem; rozpoznawały polityczny stan kraju, stanowiły o wszystkiém. Na dyplomach najdawniejszych są wyrazy rozwięzujące cały spór — *zgoda i zezwolenie wszystkich*. Wyrazy te czyta i przytacza nawet autor, ale teorya o samowładztwie najwyraźniejszéj prawdy uznać nie dozwala. Lecz czasy Piastów omijamy. Ograniczamy się rządami Władysława Jagiełły i jego syna: nie potrzebujemy innych świadectw nad te, które autor wymienił, na okazanie, że u nas przez wiek piętnasty nie miano pojęcia o samowładztwie królewskiém, które dopiero na sejmie Radomia 1505 zniweczone być miało. —

Władysław Jagiełło byłże królem dziedzicznym, a przynajmniéj dożywotnim? Jadwiga król Polski, 1386. zezwala, aby po jéj zejściu, jéj mąż królem był obrany. Niebył przeto królem nawet dożywotnim. Mógłże być samowładnym? Jadwiga umiera. Władysław Jagiełło ani przypuszczał, że miał prawo i nadal panować, zamierzał usunąć się do Litwy. Polacy wstrzymali, a mieli ku temu ważne względy. Witold byłby był zapewne nie złożył władzy udzielonéj przez króla i przez królestwo polskie, chociaż Litwa, 1386., odstąpiła niepodległości, wcieliła się rzeczywiście. Przytém niechciano narażać jeszcze świeżéj unii a zbawiennéj narodom Rusi, Litwy i Polski. Władysław Jagiełło królował przeto, ale nigdy jako dziedziczny i sa-

mowładny, Polska ani przedtém ani później nie znała dziedziczności i samowładztwa. Był u nas niezawodnie monarchizm, ale nasz własny, zupełnie polski, a najprawdziwiéj słowiański, niepodobny monarchizmowi na zachodzie. Nazwiska zgadzały się, ale sama rzecz, sama zasada, była odmiennéj natury. Europy średnich wieków i Polski pod Piastami i Jagiellonami porównywać i zbliżać nie wolno. Nasz polski świat był samoistny, piękniejszy, moralniejszy i właściwiéj urządzony nad to wszystko cokolwiek naówczas znała Europa. Byliśmy w niéj ale nieprzyjęliśmy jéj podobieństwa. Jestto zabawa często uczona ale niepotrzebna, tłómaczyć polskie urządzenia i polski monarchizm przez europejskie zachodnie pojęcia. —

Władysław Jagiełło miał w końcu potomstwo, chciał i dlań korony. Gdyby był rozumiał, że był dziedzicznym i posiada swoje własne prawo, byłby przekazał synowi rządy, naturalnie i samo przez się. Żaden wybór i żadne nowe zezwolenie nie byłoby potrzebne. Téj zasady: Król nie umiera, w polskich urządzeniach nie ma. Król dziedziczny i samowładny a przecież proszący o wybór i zezwolenie, wyznawał jasno, że nie był ani dziedzicznym ani samowładnym, że istniała inna władza wyższa i rzeczywiście panująca. Sejm brzesko - kujawski przyrzeka, że syn Władysława Jagiełły królem będzie obrany, przyrzeka jedynie, ale zezwolenia i wyboru jeszcze niema. Przyrzeczenie niemiało mieć wagi, jeżeli król zobowiązań nie dotrzyma. Istotnie, król złamał słowo które dał uroczyście, a sejm unieważnił przyrzeczenie wyboru. Miał niewątpliwe prawo, nie był zuchwały i nie popełniał nadużycia. Krzywoprzysięztwu królewskiemu postawił niezłomny opór.

Sejm brzesko - kujawski dał ogólne przyrzeczenie, później zniweczone. Sejm Jedlna, 1430. mówił wyraźniej: Będzie mianowany królem jeden z synów. Czyli starszy? Nie, tylko zdolniejszy, udarowany królewskiemi przymioty: qui aptior regno visus fuerit. Naród sam oceni i wybierze. Sejm za siebie tylko przyrzekał; zezwolenie obecnych nie wiązało jeszcze całéj społeczności. Naród zatrzymał ostateczne zatwierdzenie, a sejmowi nie dawał wszechmocności. Sejm Je-

dlna rozumiał swoje ograniczone pełnomocnictwo skoro wyznał, że wybiera sub ratihabitione caeterorum procerum, militum, nobilium, civitatum. Samo zezwolenie sejmu niemiało jeszcze konstytucyjnéj ważności. Nie są to *Pacta Conventa*, ale sejmiki relacyjne, mniéj nazwiskiem? Konstytucya Polska piętnastego i szesnastego wieku, co do zasady, nie doznała żadnéj zmiany. Jestto lekka znajomość naszych dziejów, która w życiu i rozwijaniu się naszéj społeczności przypuszcza przerwy i epoki. Jako człowiekowi również i narodowi, swojego życia i sumienia dzielić nie wolno. Jestto jeden ciąg téjże saméj myśli. —

Kto dawał przyrzeczenie? Praelati, Barones, Comites, Milites, Proceres, Nobiles, Civitates, cała powszechność królestwa Polski, pojedyńczy jako pojedynczy, wszyscy jako wszyscy, jednomyślnie i bez czyjegokolwiek oporu, jednego z synów Pana Króla, którego zdolniejszym ku rządowi królestwa uznamy, przyjmujemy za króla i pana, za prawdziwego dziedzica i następcę, jeżeli pierwéj i przedewszystkiém, zachowa nadania i prawa, swobody i wyzwolenia służące wszystkim stanom. Jakie widzimy podpisy? Wojewoda, kasztelanowie, sędziowie i wszyscy dostojnicy województwa; dwudziestu szlachty. Ważność tych podpisów zaraz uznamy. Potwierdzenie i zezwolenie wszystkich mieszkańców województwa zastrzeżono wyraźnie — sub ratihabitione, scientia pariter et consensu. Był zatém prawny sposób, przez który wszyscy mieszkańcy objawiali swoje zezwolenie.

Bylibyśmy blisko prawdy, gdybyśmy twierdzili, że podpisujący przynosili pełnomocnictwo innych mieszkańców. Na dyplomie województwa Poznania, są pieczęcie dwudziestu trzech miast. Miasta, chociaż ogólnie rządzone prawem niemieckiém, mające wiele niemieckiéj ludności, składały jedności. Gołębiowski i ci, po których on powtarzał, popełnili nieco ogromny fałsz, utrzymując, że szlachta sama tworzyła nominalny naród, że inne ujarzmiła stany. Przemilczenie zezwolenia kmieci, jeszcze nie dowodzi, że kmiecie nie dawali zezwolenia, że nie mieli żadnych praw, że politycznie byli niewolnikami. Tych błędów Polska piętnastego wieku, nie popełniła.

Widzimy przeto stopniowanie. Nasamprzód, ogólne przyrzeczenie, że jeden ze synów Władysława Jagiełły królem mianowany będzie. Późniéj królestwo dane być miało zdolniejszemu 9), posiadającemu istotniejsze przymioty rządzenia państwem. Dopiero 1432. korona obiecana starszemu synowi. Wszystko świadectwa, że nie pojmowano dziedzictwa i pierworodztwa, tych koniecznych warunków samo-ograniczonéj albo samowładnéj monarchii 10). Władysław syn wstąpił na tron 1434; a ci, którzy trzymali rządy podczas małoletności, złożyli zobowiązanie, że jeżeli król doszedłszy pełnoletności danych przyrzeczeń nie spełni, przysięga jemu złożona nie będzie miała żadnéj ważności. Warunek nałożony Henrykowi i Stefanowi Batoremu nie był przeto wznowieniem, a wynikał z ducha pisanéj, czyli żyjącéj polskiéj konstytucyi. Z tych czynów cóż wynika? Naród sam miał istotne wszechwładztwo, całéj społeczności ruch nadawał. Nad nim, nie było żadnéj wyższości. Miał królów, ale jakich chciał. Królom przepisywał warunki panowania. Ani pozoru nawet dziedzicznéj i samowładnéj monarchii.

Moc tych czynów nawet na Gołębiowskim musiała uczynić wrażenie. Jeżeli była dziedziczna i samowładna monarchia, cóż znaczyły zjazdy, co mówiły podpisy, jaka ważność zastrzeżeń o zezwoleniu i zgodzie? — Teorya na wszystko ma odpowiedź. Twierdzono, że Polska przed XV. wiekiem nie miała reprezentacyi, że na dyplomach są podpisani wyżsi urzędnicy, mianowani przez króla czyli przez księcia. Twierdzenia jednak nie wsparto dowodami. Na dyplomie województwa Poznania są imiona szlachty przy któ-

---

9) Władysława Hermana pytano, któremu synowi tron zostawia. Nie dał wyraźnéj odpowiedzi, polecał zdolniejszego. Byłże samowładnym i dziedzicznym? My między wiekami XI. a XV. nie widzimy różnicy. Była jedna i ta sama konstytucyjna zasada, takich zbliżeń można uczynić wiele.

10) Kazimirz Jagielończyk także nic nie wiedział o swojém dziedziczném prawie. Korony czeskie i węgierskie dawał starszym synom. Polska dla nich miejsca jeszcze nie wyznaczyła. Królami polskimi być mogli i byli nimi rzeczywiście ale nie przez dziedziczne prawo.

rych niema wymienionych żadnych godności. Przytém dotąd nie mamy wyjaśnionéj politycznéj natury ziem, chociaż wiemy, że ziemie początkowo stanowiły wszystko. — Zdaje się, każda ziemia wpływała na wybór swoich dostojników. Była to jéj starożytna reprezentacya, pamiątka jéj zacnéj istności przed założeniem połskiéj spółeczności i jedności. Na przyrzeczeniu daném 1434, są podpisani Consules, scabini, jurati. Tym podpisom, temu zezwoleniu miejskich urzędników, autor nie przyznaje politycznéj ważności. Była to jedynie wzmianka, wyrazy puste wedle niego. Podpisy i zezwolenia uważa jedynie za *dowody życzliwości* — (str. 547). Naród żadnych praw nie miał. Władysław Jagiełło tylko przez łaskawość prosił o dowód życzliwości któréj nie potrzebował. Lecz i życzliwość może za wielkie ustąpienie, albowiem Gołębiowski wierzy, że podpisy znaczyły obecność tylko(str. 158). Szlachta obecna słuchała, przyjmowała, co rozkazano. —

Cały ten sposób widzenia Polski uważamy za ogromne nieporozumienie, w swych następstwach bardzo szkodliwe. Systemowi, jaki Polska miała, przypisał autor wszystkie nasze nieszczęścia. Sejmy były zupełnie nieznanemi przed 1468, czyli przed 1404. Sejmy nawet po 1468. nie miały prawnéj natury. Weszły przez zwyczaj, przez chytrości szlacheckie. Naszemu autorowi przynosi wsparcie F. Bętkowski, który także sejmy za nadzwyczajnie szkodliwe ogłosił: król zwołał sejm secutus consilium admodum perniotiosum regiae potestati. Na co sejm! Czyliż nie takie rozumowanie zrobił rząd moskiewski przed r. 1830? Na jaki cel pisana konstytucya, mówi król pruski? Papier! Zbawienna dobrych królów potęga, o których mówi autor, jestto pobożne życzenie11).

---

11) Radzilibyśmy panu Bętkowskiemu odczytać, co mówi Sismondi o dawnéj polskiéj konstytucyi. Jest to krótka a piękna rozprawa. Cudzoziemiec miał czyściejsze i prawdziwsze uczucie aniżeli wielu polskich historyków, zapewne przez patryotyzm pracujących nad fałszowaniem naszych politycznych podań. Ich dowody za samowładztwem, ich wymowne głosy, że Polska pod samowładzcami jaśniała, zdaje się mają cel, aby u nas samowładztwa nigdy nie było.

Poszlibyśmy za daleko, gdybyśmy wymienić chcieli wszystko, co autor fałszywego wyrzekł o naszéj społeczności. — Przytoczymy jeszcze jedno a dobitne mniemanie: „Kmiecie zostali podłymi i nikczemnymi niewolnikami. Sa„ma szlachta była narodem, ojczyzna istniała jeszcze *ni„kczemnie* trzy wieki przy całéj wzmagającéj się bezwła„dności i nakoniec upadła.“(II. 197). Gdyby takie ocenienie naszéj historyi trzech ostatnich wieków, miało być prawdziwe, zaiste należałoby rzucić przekleństwo przeciw dawnéj Polsce, usprawiedliwić tych, którzy nas rozszarpali a dosyć słusznie zwątpić, czyli jest godna naszych poświęceń narodowość, która popełniła wszystkie zbrodnie i nadużycia, a trzy wieki istniała *nikczemnie.* Lecz temu dziwnemu mniemaniu autora można najłatwiéj wykazać fałsz Prawo polskie nie zna pojęcia niewoli. Włościanie właściwéj Polski nie byli nigdy niewolnikami podłymi i nikczemnymi. Jest to lekkomyślność, ogłosić ostatnie trzy wieki Polski nikczemnymi. Do 1648. Polska była potężna, rządna, i mogła mieć przeczucie swojéj jeszcze piękniejszéj przyszłości. Nie był zapewnie nikczemnym naród, który pod Zygmuntem Trzecim i Władysławem Czwartym, pokonał Moskali i zaledwie całéj Moskwy nie zajął pod swój kierunek wielko-myślny. W śród najgłębszych nieszczęść umieliśmy być heroicznymi. Powtórzymy i nieskończenie chcielibyśmy powtarzać — lepiéj być oszukanym i zdradzonym aniżeli oszukiwać i zdradzać; lepiej być zabitym aniżeli zabijać. Dla męczeństwa jest nadgroda i nadzieja, jest cudowna siła odrodzenia. Polityczną zbrodnią spełnioną na nas czeka ukaranie. Że dawna Polska w swoim społecznym układzie, w swych politycznych urządzeniach miała błędy i zboczenia, na to zgoda. Lecz jest to los wspólny każdemu człowiekowi i wszelkiéj społeczności. Téj doskonałości, téj świętości życia, których pojęcie i żywioły Bóg człowiekowi udzielił, na ziemi nigdy nie było i podobno nie będzie. Do téj idealnéj a jednakże rzeczywistéj i żyjącéj prawdy, nie wzniesie się człowiek ani społeczeństwo. Będziemy zawsze niżéj. Jest to nieszczęście i wielkość człowieka i społeczeństwa. Jest to prawo bytu

na ziemi. Stósunki przeto polityczne i historyczne radzimy oceniać względnie i warunkowo, przez porównanie. — Gdyby przeto nasz zacny autor, był wychylił swój wzrok za granice Polski piętnastego wieku; gdyby był bezstronniéj rozpatrzył stan Litwy i Rusi, tych książąt litewskich i ruskich plamiących się prawie bez przerwy zdradami i mordami; gdyby był przynajmniéj lekko ocenił stan Niemiec, Francyi, Włoch i Anglii, przez ostatnie cztery wieki, byłby uznał, a co my podajemy jako najpewniejsze twierdzenie, że Polska piętnastego wieku była między państwami europejskiemi spółeczeństwem najrządniejszém i najmoralniejszém. Lecz gdzie my znajdujemy powody błogosławienia naszych ojców, autor złorzeczy im; gdzie my widzimy ich godność i powagę, autor znalazł nikczemność i otrętwienie. Wedle nas Polska piętnastego wieku był to dom zbudowany mocno i opatrznie, urządzony uczciwie. Lecz wedle innych, Polska był to dom spróchniały, zamieszkany przez wichrzycieli i prawie przez łotrów.

Rzecz najgodniejsza zastanowienia. Autor był na drodze łatwéj i szczęśliwéj, prowadzącéj ku ujmującym a rzeczywistym krajobrazom naszéj przeszłości. Po téj drodze atoli, możnaby powiedzieć, rozmyślnie iść nie chciał. Cóż albowiem mówi sam o Polsce piętnastego wieku? „Rząd „łagodny, łatwość wyżywienia, własność zabezpieczona, po„większały ludność: nie znano ucisku, cudzoziemcy napły„wali do ziemi słynnéj obfitością, doznawali rządowéj opie„ki, szanowano ich prawa narodowe, religii ich nie prze„śladowano. — Handel kwitnął, kraj był potężny i obfity. „Szlachta miała dla kmieci dobroczynne i ojcowskie serce. „Jaki był główny rys Polaków? Wierność monarchom i „przywiązanie do kraju. Bogaci nie zatwardzali serc; nie „byli pyszni, unikali handlu a zatém niecnych występków „i fałszywości do których handel prowadzi. Chcieli wol„ności, nie przeto, aby nad innemi panowali, ale, aby wyż„szych nie mieli — szlachetni dla kmieci, nie gardzili mie„szczanami.“ — Jakiemi wyrazy sąd swój autor zamyka? „Przeważały cnoty.“ Wszystko prawda i wszystko pięknie! Ale widocznie, z tych określeń o politycznéj i moralnéj na-

turze Polaków piętnastego wieku, wynika dokładne wywrócenie tych skarg, tych potwarzy, które autor rzucił na spółeczeństwo nasze. Wedle zarysu ogólnego należało utworzyć zupełnie inny wizerunek Polski. Niebyliśmy najlepszymi, ale nie niebyliśmy także najgorszymi, *nikczemnikami*. Europie nie mieliśmy co zazdrościć. Dla Litwy i dla Rusi byliśmy światłem ożywiającém. Ludnościom tych krajów chaotycznym, burzliwym, daliśmy polityczne urządzenie, mor alne uzacnienie. Przenieśliśmy do nich świat polski, i to, co w świecie europejskim znaleźliśmy prawdziwie wielkiém i zbawienném. Jedném słowem Polska piętnastego wieku i względem saméj siebie i względem tych spółeczności z któremi się spajała, spełniła swoje powołanie.

Gołębiowski o unii Polski, Litwy i Rusi założonéj 1386. powiedział wiele, ale swoim zwyczajem, bez porządku i jasności. Znaczenia i skutków unii nie widział i nie pojmował. Sam sobie utworzył niepodobieństwo zrozumienia tych czynów, i przeto, najpowierzchowniéj dotyka tego, co stanowi najświetniejsze znamię naszéj narodowości, co najżywiéj objawia nasze przeszłe i obecne posłannictwo. Nie ma wzroku, którymby przenikał duchowe strony naszéj historyi. Pod wyrazami dyplomów, pod czynami zewnętrznemi, nie umiał odkryć myśli, chociaż wyrazy i czyny najmocniéj uderzały. Zkąd taka niemoc? Autor przypuściwszy, że Polska była anarchiczna i psująca się, że łamała zbawienne działanie królewskiéj potęgi, że na Litwie był porządek, mógłże dostrzedz, jaki wpływ pod każdym względem wywierała Polska na ludy Litwy i Rusi? Nie dosyć. Dla katolicyzmu prawie nic nie zostawił. — Raczéj niechętny aniżeli przychylny, raczéj usposobiony przekrzywić i potępić, aniżeli usprawiedliwić i wytłómaczyć. A przecież między katolicyzmem i odszczepieniem zachodziły niezmierne różnice. Synody Nowogródka 1404. i Florencyi 1439, zaledwe wspomniane. Nie wiemy, co były, co zamierzały, i jakie z nich dla Rusi i dla Moskwy wyniknęły skutki. Porwany szałem krytycznym i przeczącym, Gołębiowski zupełnie nie widzi, że naówczas katolicyzm był jedynym żywiołem wykształcającym polskie i europejskie

człowieczeństwo. Naówczas religia katolicka wiązała i jednoczyła duchowo umysły, unosiła się ponad granicami politycznemi, i przygotowywała jedność Europy. Pracowicie wychowywała cały świat. Dla tych prawd umysł autora był zamkniony zupełnie.

Znajdzie się sposobność oznaczenia wpływu unii na ludy Litwy i Rusi. Teraz powiemy jedynie: Polska udzieliła tym ludom swoje jestestwo polityczne i religijne. Przemieniła je gruntownie, zrobiła swojém podobieństwem, nie przez gwałt i ucisk ale przez miłość i ofiarowanie saméj siebie. Unia, wedle czynów i dyplomów nie zamierzała przymierza i zbliżenia dwóch narodowości i dwóch potęg. Była to unia wewnętrzna, rzeczywista i zupełna pod każdym względem. Nie było federacyjnéj myśli, wzbudzonéj późniéj przez oporne żywioły litewsko-ruskie. Tylko jedna narodowość miała działać i całemu społeczeństwu nadawać kształt i życie. Unia była tém albo niczém. Zaledwie Polska dotknęła się Litwy i Rusi, poczęło się natychmiast ich przeobrażenie. Władysław Jagiełło najspokojniéj zabija Kiejstuta. Witold morduje swoich braci. Świdrigiełło po Litwie i Rusi roznosi zbrodnie. Mord Zygmunta, Wielkiego księcia Litwy, pokazuje, że w stanach najwyższych, a przez domniemanie najwykształceńszych tkwiły, barbarzyństwo i szaleństwo. Przeraża szereg mordów po śmierci Mindowe. Taka była moralność mieszkańców Litwy i Rusi! taki porządek tych krajów, które Polska do uobyczajenia, do życia prawdziwie duchowego podniosła. Tych potworności, w swojém kształceniu się nie miała Polska, i prawie cudownie zniweczyła je na Litwie. O tém autor ani słowa nie mówi, ani nasuwa domysłu o téj dobroczynnéj przemianie. W dwóch tomach Dziejów Polski, dla Polski saméj, dla jéj wysokich a pięknych dzieł, dla jéj zasługi, niema nic a nic.

Najpiękniejsze postacie piętnastego wieku na Gołębiowskim nie uczyniły wrażenia. Widział je i niebył niemi wzruszony. Jadwiga, piękna, pobożna, poświęcająca się, przyjmująca długie męczeństwa, królowa Jadwiga spomniona lekko, i jako inne, Anna, Pilecka i Rusinka. Między

niemi prawie niema różnicy. My, na życie téj prawdziwéj kobiety nie możemy poglądać bez najżywszych religijnych wzruszeń. Młoda, kochała i była kochaną, jeżeli tylko Niemiec przy wdziękach, najgłówniéj nie szukał korony. Umiała przecież się wznieść i zwyciężyć najszlachetniejsze i najmocniejsze uczucia: szczęście osobiste, któremu wierzyła poświęca przybranéj ojczyźnie — Polsce. Takie zwycięztwo odnieść mogła tylko przez wprowadzenie Nieba do swojéj duszy. I rzeczywiście odtąd, było w niéj Niebo i nadziemskie życie. Jadwiga, na kolanach, przy ółtarzu, we łzach i téj goryczy ducha, któréj się lękał nawet Chrystus, przyjęła swój kielich. Czarnym welonem, który zdjęła ze swéj dziewiczéj głowy, osłoniła krzyż. Do téj chwili, ma być zachowana pamiątka jéj walki i boleści. Władysław Jagiełło został jéj mężem. Nie jest obojętnie wiedzieć, że najpiękniejsze nasze dzieło, że zbawienie ludów Rusi, Litwy i Polski zdobyliśmy przez cierpienie czystéj ofiary, przez zatłumienie najgwałtowniejszych uczuć ziemskich. Jadwiga po swojém wewnętrznem przemienieniu się, przekształcała wszystko, co ją otaczało. Jéj przykład nie mógł pozostać bez wpływu na religijne życie narodu. Lecz tych najważniejszych stron, historya rzadko dotyka i możnaby powiedzieć dotykać nie umie. Władysław Jagiełło poruszony duchem Jadwigi, złagodniał, ani śladu dawnéj dzikości. Jéj anielskiemu uniesieniu winniśmy słowa: „krzywdy można nadgrodzić, ale łez niczém.“ Kazała tłómaczyć księgi na polski język; wprowadziła do Krakowa słowiański ale katolicki obrządek, wcieliła Ruś, przepowiedziała upadek krzyżaków, poleciła odnowić czyli założyć uniwersytet Krakowa. Kiedy się zbliżało jéj rozwiązanie, mąż prosił aby przepychem i złotogłowem ozdobiła swoje łoże i pokoje. Lecz ona mówi: „Dawnom odrzuciła świetności ziemskie“ a mówi z uczuciem trzynastoletniéj, spokojnie wycierpianéj ofiary. Bóg zesłał na nią ostatnią probę, ostatnie poświęcenie. Była niewinnie spotwarzona. Władysław Jagiełło miał inne żony, ale miłość dla niéj jednéj tylko i do śmierci zachował. Żałować mocno potrzeba, że pióro autora takich rysów kreślić nie umiało. Aby pojąć, aby uczuć, jaki wpływ religia katoli-

cka wywierała na człowieka i społeczeństwo, trzeba mieć samemu głębokie religijne uczucie, a przynajmniéj najspokojniéjsze umiarkowanie i sprawiedliwość. — Lecz wskazaliśmy, jakie autor miał usposobienie dla katolicyzmu, i nie jesteśmy bynajmniéj zdziwieni tém, że najwyżéj zajmująca, najważniejsza strona życia naszéj społeczności, w tych dziejach, jest mniéj więcéj ciemna.

Daliśmy rozbiór może nieco obszerniejszy, aniżeli zasługiwała wewnętrzna wartość dzieła. Mieliśmy atoli ku temu powód ważny. Autor wiernie i mocno przedstawił o naszéj przeszłości przekonania, które od innych odebrał, a które uważano za najwyższe i za najpewniejsze ocenienie naszéj historyi. Naruszewicz, Czacki, Niemcewicz a nawet i Joachim Lelewel, mężowie niewątpliwie znamienici pod względem naukowym i politycznym, mieli przecież ogromne złudzenie, które sami przez siebie i przez swoich naśladowców upowszechnili i niejako panującém zrobili. Przedstawiliśmy zatém najważniejsze strony naszéj społeczności, i mniemamy, że to co dotąd o niéj twierdzono, niema podstawy.

Sąd fałszywy i wbrew dokonanym czynom naszéj przeszłości, wydał skutki zgubniejszéj natury: — skutki nie rozumowane tylko i teoretyczne, ale rzeczywiste i okropne. Niektórzy nasi uczeni, umiarkowani, spokojni, sumienni i trzymający się jeszcze dosyć mocno narodowych podań, pozwolili sobie przecież powstać bardzo gwałtownie przeciw anarchizmowi szlachty, przeciw *nominalnemu* narodowi szlachty i przeciw stwarzającemu żywiołowi naszéj przeszłości, przeciw katolicyzmowi. Osłabili przeto, głęboko podkopali i możnaby powiedzieć, zrujnowali duchowe jestestwo naszéj narodowości, stworzyli wahanie się i powątpiewanie, czyli nasza narodowość samoistnie i nadal żyć może. Oni zatrzymali się na samém przejściu ku niweczącym działaniom. Lecz inni przyjeli ich widoki, rozwinęli je loicznie, i pod pewnym względem zastosowali, zrobili czynnemi.

Ze skarg przeciw anarchizmowi szlacheckiemu, wywiązała się naturalnie i koniecznie nauka o samowładnéj mo-

narchii albo o demokratycznéj dyktaturze. Jeżeli szlachta była tylko nominalnym narodem, czemużby godziwém być niemiało wynaleść rzeczywisty naród? Byłożby wielkie złe, gdyby nominalny naród rozwiązano, gdyby gwałtownie albo spokojnie zniweczono wszystkie żywioły naszéj historycznéj narodowości, pod tym pozorem, nadzwyczajnie zajmującym i szlachetnym, że z tych ruin powstanie Polska świetniejsza, *jako jeszcze nigdy niebyła.* Jeżeli katolicyzm był obcym, jeżeli kościół tylko *niby-prawa* posiadał, cóżby szkodziło, katolicyzm a nawet i ogólny chrześcijanizm wyrzucić za nasze polityczne granice, zniweczyć je zupełnie. Opowiadamy nie przewidzenia ale rzeczywistości; tych nauk czyliż nie wyrozumowała demokratyczna szkoła, nie zarzuciłaż katolicyzmowi, że był antysocijalny? Po tych zacnych a umiarkowanych uczonych, demokratyczna szkoła zrobiła krok ku przepaści, ku najzupełniejszemu zaprzeczeniu historycznéj Polski. Sądzimy przeto, że była potrzeba nietylko naukowa, ale i powszechnie uczuwana, aby wstrzymać kierunek, który nietylko fałszuje nasze dzieje ale który nurtuje nasze obecne życie. My nie przynosimy żadnéj teoryi, niemamy żadnéj ulubionéj myśli. Bierzemy czyny naszéj historyi jakie były i w nich czytamy życie naszéj narodowości. Gans słusznie powiedział — *czyny historyi są jéj myśleniem.* Przed potępieniem, albo przed uwielbieniem naszéj przeszłości, nasamprzód i bez względu na nic, trzeba ustanowić jéj prawdziwe jestestwo. Uwielbienie albo potępienie wyniknie samo przez siebie. Jestto nasza metoda. Radzimy pisać dzieje naszéj przeszłości, ale nie teorye i rozumowania, chociażby one najwznioślejszemi być miały.—

Wiadomości bieżące.

PRZYMÓWIENIE SIE

X. HIERON. KAJSIEWICZA

w kościele OO. Reformatów w Krakowie

z rzeczy żałobnego nabożeństwa odbytego na dniu 6go Lutego 1849. r. za duszę ś. p. Józefa Borysewicza, więźnia na zamku krakowskim, zmarłego w szpitalu śród przyboru do powtórnego wygnania.

„Homo natus de muliere, brevi vivens tempore, „multis repletur miseriis. Człowiek urodzony „z niewiasty, krótko żyjąc, wiela nędzy pełen."
(Job. IX v. 25.)

Mężowie Bracia!

O nędzy synów ludzkich nikt nie mógł wymowniéj świadczyć od tego starożytnego mędrca, który jak my, wszystko posiadawszy, wszystkiego postradał i miasto pociechy, ucho miał i duszę ćwiczone złemi języki niemądrych przyjaciół. Porównywa przeto znikomość tego żywota do biegu rumaka, który trochę kurzawy podniesie kopytem: który i która rychło zkikną. Porównywa do łodzi silnemi gnanéj wiatry, która na chwilę błękitne rozporze fale, srebrną za sobą puści wstęgę; i wraz ją zgubi i rychło za nią zginie. Porównywa do orła, który silnemi skrzydły rozcina powietrze, i za szelestem swoim wnet się w obłokach rozpłynie. Porównywa do kwiatu,

który ledwo zakwitnie, niegościnną zdeptany stopą, szronem lub kosą ścięty, więdnieje i usycha. Porównywa nareszcie do cienia, który i będąc nie jest .... złudzenie i podrzyźnianie bytu. ....

Jeżeli tedy taka nasza sprawa na téj ziemi, o najmilsi, a taka jest i nosim ją na twarzach i grzbietach naszych wypisaną .... jeżeli im uporniéj łudzimy siebie, tém staranniéj Bóg nas ponawianemi razy odczarowuje .... jeżeli tak się tu z nami święci: trzebaż to życie odważnie przyjąć, odważnie i poczciwie pędzić, odważnie, poczciwie i cicho z niém się rozstawać, a do ojców na lepszą wynosić się gospodę. Po co się łudzić syny ziemi, i wy bracia moi na ziemi niby własnéj a bez ziemi, po co się łudzić .... w łzach, krwi i pocie się rodzim, w łzach, pocie, i często krwi żyjemy, w łzach, pocie zimnym, i krwi nieraz skrzepłéj umieramy. Tak przyjął życie ś. p. Józef Borysewicz, urodzony już w niewoli, w Ojczyznie nieszczęścia, w powiecie Oszmiańskim na Litwie.

Kiedy zachód z wielkim wojownikiem pędził zorzą krwawą na północ, towarzysz nasz jak wielu, sądząc, że to już wschodzące słońce odkupienia, wbił pług głęboko w ziemię a jął się oręża. Kiedy Bóg mrozem przetrącił ramię zachodu, brat nasz rzucił oręż, i orał daléj napoczętą skibę. Kiedy w r. 1831 zwodnicza nadzieja zabłysła za Niemnem, Borysewicz wydobywa z pod starego żelaztwa przyrdzewiałą szablicę, i w sławnéj (co rzadka) ucieczce, przebija się z Dębińskim do Warszawy. Po tym drugim zawodzie, już niechce uprawiać roli wiecznie dla obcych i pielgrzymuje na zachód, zkąd nam zawody przychodzą i gdzie koście nasze chowają. Tu do tak zwanych wielkich cnót i czynów nie miał pola, a krasomóstwo nie znajduje żywiołów, bo ludzie w cnotach cichych nieupatrują uroku a piękności. Ale Bóg, który nie na powierzchnią rzeczy patrzy, ale w serce, inaczéj sądzi. Bierze się druh nasz, jak powszechnie stara nasza Emigracya czyniła, do pracy .... do pracy ciężkiéj, niewdzięcznéj, ciągłéj, i tak przebył lat siedemnaście. Ah! kto wie jak każdy dzień długi na wygnaniu, osądzi ile na to trzeba siły, jakiéj ofiary. To też nasz nieboszczyk, jak powszechnie stara nasza Emigracya, jeżeli serc gościnnych sobie nieotworzył, to i na duszach kramarskich poszanowanie wycisnął a zdobył sobie. Wiemy jak praca ciągła Polakowi ciężka, a jak nieznośna, kiedy ni w Ojczyznie ni dla Ojczyzny, to téż Bóg takie wytrwanie przyjmie, nie wątpię Borysewiczowi za wdzięczną i obficie błagalną ofiarę. —

Kiedy przeszłéj wiosny lody polityczne znagła puściły, nieboszczyk nasz z krą pierwszą do ojczystéj przypłynął

ziemi; i tu w starym, świętym naszym Krakowie żył sobie cicho i poczciwie nie przykrząc się nikomu, a Bogu jak umiał wysługując; wyciągnął kto ku niemu dłoń od serca, to ją wdzięcznie do serca przycisnął, a nie, to się nie gniewał ni skarżył. Czy tak wysoko pojmował obowiązek obywatela Polaka, iż w szczeréj skromności nie czuł się do żadnéj zasługi przed krajem, czy téż czuł jéj wstydliwość obok pewnéj cnotliwéj dumy, dość że się nigdy nią nienadstawiał i ludziom nie przedawał. Zagrożony świeżo starzec, że do nowego świata spławionym być ma, (tak daleko od Litwy!) już trzeciéj próby przeżyć nie zdołał. Czy Boga oto usilnie błagał, czy Bóg sam niemą na dnie duszy wyczytał modlitwę, dość, że gdy mu ludzie ziemskiéj żałowali Ojczyny, on swoją niebieską otworzył! . . . .

Bracia moi! nierozczulajcie się tak nad nieboszczykiem. Córki Jerozolimskie płaczcie raczéj nad samemi sobą; bo oto czasy przychodzą, i już są . . . . bo jesteśmy z liczby tych: „którzy w goryczy duszy są, oczekują śmierci, a nieprzycho„dzi.“ (Job III. 21) a kiedy przyjdzie to nie sławna, tak że wybrać nam samym trudno między śmiercią i życiem. . . . . I wypada nam tylko się modlić z starym owym emigrantem nad wodami babilońskiemi: „teraz Panie według świętéj woli two„jéj uczyń ze mną, i rozkaż w pokoju przyjąć ducha mego. „Wygodniéj mi bowiem umrzeć a niżeli żyć.“ (Tobiae III. 6.)

Nie o czczym tedy żalu nad nieboszczykiem przemyślajmy, ale nad wsparciem duszy jego, nad opatrzeniem naszych. Jakkolwiek bowiem druh nasz prawe życie pędził, przed Bogiem zwierciadłem wszech czystości, czystość nasza wydaje się i jest pokalaną, a prorok twierdzi, że sprawiedliwoście nasze są jakoby gałgan zbrukany. Kto się kału grubego ustrzeże, nieustrzeże się kurzawy. W położeniu téż naszém, kiedy się cierpi tak długo, tak ciągle, trudno się odjąć pewnéj tęsknocie, która duszę kurczy i ziębi, jak mól ją trawi, jak rdza na wskroś przegryza. Rozkwilamy się tém bardziéj nad sobą, im mniéj się nas kto lituje, i jakkolwiek możem myśl tę i pokusę odpychać, chce się nam skarżyć, że Bóg z nami za twardo sobie poczyna . . . . a taki stan duszy odbiera jéj jasność, pogodę, i to rozpromienienie miłości, które nasze usprawiedliwienie przybliża albo ustala. Módlmy się zatém za nieboszczyka, módlmy się tém bardziéj, iż śmierć usłużna, porwała go zanim kapłana przywołać się dało, a kto gotów w każdéj chwili na śmierć? kto gotów przekroczyć ten tajemniczy próg wieczności, z poza którego się nie wraca? Miéjmy się zatém na baczności, trzymajmy na pogotowiu jak w obozie, jak w pochodzie. Nie odkładajmy na jutro, bo jutro nie nasze, nie nasze dziś nawet, ledwo teraz nasze. Nie lękajmy

się dosyć oskarżać, dosyć pokutować, bo ciężaru grzechów naszych i rozmiarów, szali sprawiedliwości bożéj nie znamy.

Pozwólcie bracia, przy téj sposobności, jedną jeszcze sobie zrobić uwagę i dać przestrogę. Jakom wspomniał, przypływ fali zachodniéj, wyrzucił pewną liczbę z nas, jakoby z przedniéj straży na ląd ojczysty: w téj chwili następuje odpływ. Jednych uniosła, unosi drugich, część zaczepiona o krzak jaki gościnny stara się utrzymać! Boleść często niesprawiedliwa i niedziw. Nie jednemu przychodzi na usta gorzka skarga: „swoi mi pomódz nie chcieli.“ Bracie mój, czemu nie myślisz, czemu nie mówisz: „biedni i oni chcieliby pomódz, „a nie mogą.“ Odepchnij, odepchnij myśl taką, bo niesprawiedliwa, a z nią będziesz stokroć nieszczęśliwszy. Gdybym ja zwątpił o sercu moich rodaków, by mię dobrze nikt ztąd nie wypraszał, ba nawet zatrzymywał, sam bym uciekał, i nigdy już nie wrócił.

W innych znowu posądzenie i wyrzut się obudza, jakoby ci mniéj kraj swój kochali, którzy usiłują w nim pozostać. O bracia! odpychajcie, wzgardzcie taką myślą, bo ona nie braterska, nie polska, nie boża. Z rzadkim wyjątkiem, każdy na ziemi swojéj najużyteczniejszym być jéj może, starać się przeto powinien wszelkim sposobem byle godziwym w niéj pozostać: a jeżeli się nie uda, spokojnie iść w świat w przekonaniu, że taka wola boża i że lepiéj na tém wyjdziemy. Bo któż wie, kto na cięższą próbę postawiony, czy ten co tu zostaje, lub ten co wraca z płaczem w świat obcy i daleki. Dziś trzeba rozum nasz na węzeł ściągnąć i rzucić w objęcia opatrzności. 1)

Czy z resztą godzi się komu życzyć by miał więcéj towarzyszów swéj niedoli? nie, nie, to szatańska ... Anielska, szczeropolska, zapłakać razem, podpierać się i kochać.

Odchodzący mów do zostających: donoście mi jak wy tu cierpieć i wzdychać będziecie, a ja wam wieści gęste przyszle o naszéj tęsknocie i nadziejach jeżeli będą ... - Ach, będą, bo my je sobie stworzym, a wy starajcie się sprawdzić a wtenczas wspomnijcie i liczcie na nas. W takich uczuciach my pozostali, my syny boleści, my na śmierć skazani i codzień konający a jeszcze żywi, podajmy sobie dłonie na grobie nieboszczyka, który do lepszej z téj poszedł ojczyzny, gdzie mu daj Boże co rychléj, i nam z nim w czasie swoim spocząć. Amen.

---

1) Istotnie pierwéj wysyłani, wolność przynajmniéj osobistą zachowali, z pozostałych nie jednego austryacka lub moskiewska objęła warownia, albo okręt do nowego przenosi świata.

Korespondencya.

List ze Szląska austryackiego.

Cieszyn. — Lipiec 1849. r.

Zobowiązującą jest dla nas tylu dowodami okazana sprzyjaźń Polaków; — ja także ujęty listem pańskim spiesznie chcę słabą wzajemność okazać, udzielając życzonych szczegółów o Szląsku austryackim, ile na prędce da się uczynić. Jednak tylko o Cieszyńskiém mówić mogę, gdyż Opawskie częścią więcéj zniemczone, częścią więcéj morawskie niż polskie, od naszych dążeń się oddala. Co się tyczy polskiéj narodowości w Cieszyńskiém, na wstępie powiedzieć muszę, iż niezgadza się z podobieństwem zdanie, jakoby w tutejszém księstwie panowała niegdyś czeska mowa, i dopiero późniéj przez polską zastąpioną została. Działo się przeciwnie. Od czasów odłączenia Szląska od Polski brała w urzędach i kościele górę mowa czeska; po wojnach husyckich i po wojnie trzydziestoletniéj osiadła w naszéj krainie siła rodzin czeskich; Szlązk miał z Polską nader mało związków i styczności. Tymczasem widzimy, że cały ten napływ czeski, utonął w Szlązku, i oprócz niektórych wyrazów został język polski z czystą wymową polską. A zatém wątpliwości o naszéj narodowości i naszém pochodzeniu być nie może.

Ta nasza narodowość ożyła w ciągu ostatnich niezupełnych dziesięciu lat. Wypadek ten przypisuję na zaszczyt wszechsławianizmowi. Było to roku 1842; ja właśnie kończyłem nauki w gimnazyum tutejszém. Niepamiętam zkąd nam przyszły te myśli wszech-sławiańskie, to współczucie do usiłowań w Polsce, w Czechach, u Słowaków, we Wiedniu podjętych, dosyć na tém, że się to upodobało naszéj wyobraźni. Uczucie narodowe niebyło téż wcale wygubione. Zrobiliśmy więc stowarzyszenie, sami studenci, bez przewodnika wyższego między sobą. Jęliśmy się uczyć gramatyki, jęliśmy przynaszać wypracowania; który miał jaką książkę polską oddał ją, tak, że przez rok jeden złożyliśmy małą biblioteczkę. Czesi a Morawianie tu przytomni, również założyli towarzystwo czeskie; byli szczęśliwsi, bo mając znajomych w Pradze dostali zaraz na początku znaczną pomoc. Myśmy się chcieli obrócić do Galicyi, ale nie mieliśmy tam nikogo znajomego. W Cieszynie niezdołaliśmy znaleść osób, któreby nam prawdziwie sprzyjały Zwierzchnicy nasi do których udaliśmy się, pokazali się naj-

przeciwniejsi naszym chęciom. Ostro nas oni naganiali, a przytém rozkazywali zaniechać roboty. Po naszém wyjściu z gimnazyum na wyższe, cudze szkoły, — co gorliwsi następcy nasi tyle byli od swoich profesorów prześladowani, że musieli opuścić szkoły, inni podzielili książki między siebie. Tak pierwsze usiłowania spełzły na niczém. Dopiero przed dwoma laty za staraniem p. Cienciały, stał się nowy początek, i zebrała się mała biblioteczka. Między tutejszą młodzieżą obudziło się, choć przeciw woli starszych, życie jakieś a życie polskie.

Co się tyczy literatury naszéj, nie było tu piszących ludzi, z wyjątkiem p. Koczego, ewang. pastora w Ustroniu, który wydał pisemka *o szczepiarstwie, katechizm dla szkół ewangielickich*, a przeszłego roku ogłosił *przestrogę* dla czytających Tygodnik Cieszyński. Pan Lamacz von Warnemünde pisał więcéj, lecz po niemiecku, chociaż niekiedy w narodowym duchu. Ksiądz Onderek pleban w Ogrodzonéj, który się trudni starożytnościami słowiańskiemi, ma mieć napisanych kilka poezyi po polsku. W czasie rozszerzania się spółek wstrzemięźliwości wydał p. Winkler pastor na Nawsiu powieść „*Okropne skutki pijaństwa*“ i potém przygotowywał „*rachownik*“ *dla szkół;* wydał także *choral melodyi dla śpiewnika zborów ewangielickich.* Pisał oprócz tego do czeskiego czasopisma „Kwety“ i teraz ciągle pisze do „Morawskich Nowin“; — ztąd jego Nawsie stało się bardzo głośne. Uchybił jednak tém, iż przy swojéj szczeréj gorliwości słowiańskiéj, nie trafił od razu na prawdziwą drogę i czeszczyźnie się oddał, przez co najwięcéj swoich kolegów, ewangielickich pastorów, zraził.

Tego roku wyszło tu chwalebne dziełko: „*Pierwiastki. — Kazania, które w różnych c. k. Szląska ewangielickich zborach podczas feryi roku 1847 i 1848. mówił Bogusław Jérzy Heczko, ewang. teologii kandydat. — Wiedeń 1849. W c. k. nadwornéj tłoczni L. Sommera, bywało Strausa.*“ — (kosztuje 40 kr. m. konw. Czytelnia téż polska ogłosiła małą książeczkę: „*Zbiór pieśni słowiańskich, wydany przez towarzystwo czytelni polskiéj w Cieszynie.*“ (kosztuje 6 kr. m. k.)

Cóżkolwiekbądź, nowy się peryod w naszéj prowincyi rozpoczął z ukazaniem się w roku przeszłym pisma czasowego *Tygodnik Cieszyński.* Ocknęły się zarazem nieprzyjazne sobie stronnictwa słowiańsko-polskie i niemieckie. Słowianie mieli zeszłego roku wiele do ucierpienia od oświeconych niby Niemców, którzy nawet osób nieszacowali. Dowodem tego są obelgi jakich doznał doktor Plucar, profesor filozoficznego wydziału w ewangielickiém gimnazyum. Na czele niemieckiego stronnictwa byli ewangielic-

cy pastorowie i p. Kalehberg rządca arcyksiążęcych dóbr w Cieszyńskiém. Dodać muszę do objaśnienia tych szczegółów, iż ludność ewangielicka w Cieszyńskiém, jako bardziéj oświecona i skłonniejsza do czytania, wbrew usiłowaniom swoich pastorów a nauczycieli, wielce sprzyja narodowemu postępowi, ona najgorliwiéj żąda zaprowadzenia mowy ojczystéj do szkół i urzędów. Przeciwnie u katolickiéj części ludności. Lud nasz katolicki jest w ogóle oziębiejszy, chociaż duchowieństwo katolickie gorliwie stoi na stronie narodowéj. Z kolei przychodzi mi wspomnieć o czytelni. Czytelnia utrzymuje się tym sposobem, iż p. Dr. Klucki dał lokal, ksiądz Dr. Jérzy Prutek złożył na ten rok 50 złt. m. k. a inni członkowie, chociaż nie bogaci, z gorliwością ten zakład wspierają. Tym sposobem pracuje się nad oświatą naszego ludu, szczególniéj wiejskiego. Pomiędzy krzątających się około podniesienia czytelni policzyć także należy ks. plebana Pawelkę w niemieckiéj Lutyni, i ks. dziekana cieszyńskiego pana Paducha. Teraz podczas lata mniéj bywa czytelnia nasza uczęszczaną, szczególnie mało kto z mieszkańców miasta, coby się na opak zdawać miało, do niéj zagląda. W zimie, kiedy wyprawiało się małe biesiady ze śpiewem i muzyką, liczniéj ją nawiedzano; spodziewamy się, że z czasem zimowym znowu się to powróci.

Atoli głównem naszém przedsięwzięciem jest założenie biblioteki, którą chcemy dla powszechnego użytku naszéj ludności trwale ufundować. Przesyłam ustawy téj biblioteczki z prośbą ażeby ogłoszone zostały. 1)

---

1) ***Ustawa dla biblioteki kraju cieszyńskiego.*** Zpomocą Boga zakłada się w Cieszynie ***biblioteka polska dla ludu,*** za powodem ,,Towarzystwa Czytelni Polskiéj.'' — Celem tego księgozbioru jest dobro ludu przez ponauczanie. — Właścicielem biblioteki téj jest lud kraju cieszyńskiego w granicach od Ostrawicy aż do Białki. Póki Czytelnia Polska w Cieszynie istnieje, i nie przemieni się w towarzystwo przeciwne rozwijaniu s ę narodowości polskiéj w Cieszyńskiém, trzyma bibliotekę pod swoją opieką i zarządza nią podług tych ustaw. Uczestnicy saméj biblioteki wybiorą większością głosów zastępcę swojego, który może głosować w prowadzeniu spraw biblioteki. W razie rozwiązania się Czytelni Polskiéj, lub w padzie przetworzenia się jéj w towarzystwo narodowości polskiéj ludu, albo oświecie jego przeciwne, przeweźmie lud kraju cieszyńskiego, jako właściciel biblioteki, zupełne prawo opieki nad nią i oddawa ją w zarząd Towarzystwu, które się poświęca podnaszaniu narodowości polskiéj i oświaty ludowéj w Cieszyńskiém Księstwie, lub téż ustanawia właściwy wybór dla zarządzania nią. Zawsze zaś kraj ma prawo obierania osobnego opiekuna biblioteki, który w czynnościach wydziału względem biblioteki. głos mieć może. W każdym padzie rozwiązania się Towarzystwa lub wyboru biblioteką zarządzającego, zostanie księgozbiór pod opieką bibliotekarza, zastępcy czytelników i opiekuna krajowego biblioteki, jako tymczasowego wyboru. Gdyby jeden z trzech tych członków brakował, wstąpi prezes lub po nim z koleji najstar-

Mam nadzieję, że nam polscy nasi bracia, skoro się o naszych zamiarach dowiedzą, wsparcia nie odmówią. Własne nasze szlązkie siły nie wystarczą. Bądź co bądź, inni pisząc pracują dla oświaty ludu, naszém szczególném dążeniem jest to, co już napisano, zebrać i dać poznać. Aczkolwiek trudna to praca, niewątpię iż zostanie pomyślnym skutkiem uwieńczona, szczególniéj przy takiéj gotowości wspierania jakiéj od Galicyan doświadczyliśmy. Oprócz tego na żądanie podane do jeneralnego wikaryusza szląskiego ks. Opolskiego w Bielsku,

---

szy z wydziału ostatniego Towarzystwa zarządzającego, na jego miejsce; lecz gdyby i członków wydziału nie stało, dwaj pozostali obierają trzeciego, póki kraj o odpowiednią opiekę biblioteki się nie postara. Kraj czynności swoje względem biblioteki wykonuje przez deputowanych swoich, których miasto Cieszyn sześciu, inne miasta po dwóch, a na wsiach każda parafia i każdy zbór po jednym obierać prawo mają. Właściwy wydział biblioteką zarządzający składa się tedy: a) z wydziału Towarzystwa onę opatrującego, lub z wyboru od kraju ustanowionego; b) z bibliotekarza przez Towarzystwo lub przez krajowy wybór obranego; c) z zastępcy czytelników; z opiekuna od kraju obranego. Biblioteka jest w całości swojéj nienaruszalną. Do biblioteki mają się kupować książki polskie z większéj części dla ludu wiejskiego przymierzone; piąta część dochodów biblioteki może się wynałożyć także na inne sławiańskie książki, mianowicie czeskie. Dobra i środki biblioteki obstają ze składek przepisanych lub dobrowolnych darów, a obracają się tylko na pomnożenie biblioteki. Za zarząd i temu podobne usługi nikt nie może żądać nagrody, wyjąwszy przypadek, gdyby w czasie powiększenia się biblioteki fundusz na utrzymanie bibliotekarza dostarczał. W nadziei iż lud będzie swoje strzegł dobro, oddawa się biblioteka ta w używanie i pod opiekę jego, w tém przekonaniu, że gdyby nawet za czas lud kraju cieszyńskiego jako właściciel biblioteki téj, jaką odmianę w ustawie teraźniejszéj za potrzebną uznał, przecie całość, cel i własność biblioteki nigdy naruszone nie będą.

W Cieszynie dnia 18 Marca 1849.

Wydział Towarzystwa czytelni polskiéj w Cieszynie.

Odezwa. Kochani ziomkowie! Zacni współobywatele! Kiedy spadły zasłony ciemnych i ponurych czasów, a świetne zmiany wiek nam nowy rozpoczęły; kiedy jutrzenka błogie dni wolności narodom zwiastuje: — otóż przyszłość jaśniejąca wymaga, aby się ludy w oświecie podniosły i uszlachetniły. Doświadczenie nas uczy, że jedynie oświata i uszlachetnienie człowieka sprawują mu pożyteczne użycie wolności; wolność zaś w mocy nieoświeconego i surowego, może się stać nożem w ręku dziecka, częstokroć na własną lub drugiego zgubę używanym. — Oświata jest téż równie warunkiem dla każdego pomyślności, bo ona zmniejsza nędzę, i ona podwyższa człowieka a pobrata ludzi. — Aleć ta oświata może się nabyć tylko przez rozpowszechnienie prac i płodów umysłowych, bądź własnych narodowych bądź obcych. — W tym celu służą najlepiéj książki, które jako uprzejmi przyjaciele czytelnikowi bez pochlebiania prawdę mówią, chyby ścierać, dobre przymioty wydoskonalać nauczają. — Czytelnik przywłaszczy sobie wiadomości i pozna cnoty, które go do naśladowania pobudzają, żatém do doczesnego szczęścia i wiecznego błogosławieństwa prowadzą. W takiém przekonaniu, oraz z tém doświadczeniem, że trudno

tenże zalecił szczególnie zakład biblioteki naszemu katolickiemu duchowieństwu. Tak się przedsięwzięcie nasze wkorzeni w serca naszych ziomków, którzy w ogóle są radzi, iż mogą tanio do czytania książki dostawać.

Oprócz książek z biblioteki czyta lud nasz gazety z czytelni, a mianowicie: *Czas, Przyjaciel dzieci*, *Pamiętnik gospodarski*, *Narodni nowiny czeskie*, niektórzy też *Slaveńskiego Juga* po chorwacku, lub *Südslav. Ztg.* — Te bywają najczęściéj poszukiwane; z pruskiego Szlązka nieotrzymujemy żadnych. Odkąd *Tygodnik cieszyński* przestał wychodzić, czytelnia wiele straciła, gdyż największą liczbę gazet dostawała w zamian za *Tygodnik*. W ogóle wszelkie nasze zakłady, czytelni i biblioteki zdają się z istnieniem pism czasowych najlepiéj łączyć. Z tego powodu jak i dla istotnéj potrzeby postanowiłem wskrzesić *Tygodnik cieszyński*. Jeśli dotąd pismo to nieukazało się jeszcze na nowo, to dla tego, że się bardzo powoli zbiera prenumerata. Spodziewam się atoli, że na przyszły miesiąc okaże się możność rozpoczęcia wydawnictwa. Należy powiedzieć, że przeszłego roku wychodziły „Nowiny" organ niemiecki. Od początku Lipca aż do końca Grudnia pismo to zostawało pod redakcyą p. A. Žlicka ew. pastora w Cieszynie, a od 1. Stycznia aż do końca kwietnia pod redakcyą p. profesora Kajzara. Pismo to niemogło i nieumiało wiele szkodzić. Przestało wychodzić tak jak *Tygodnik*, a teraz znowu powstaje. Ci sami panowie, chcą téż przez opozycyą bibliotekę zakładać.

Nauka języka polskiego kwitnie bardziéj na katolickiém gimnazyum, gdzie ks. wikaryusz Sobecki gramatykę wykłada. Na gimnazyum ewangielickiém gdzie między młodzieżą narodowość żywiéj się przebudziła, tak iż tam spory między młodzieżą polską a niemiecką, ciągle trwają, żadna nauka w ję-

---

bywa pojedyńczemu dobrych a pożytecznych książek nabyć, szczególnie u nas w naszéj mowie ojczystéj, niestety! dotąd zaniedbanéj i wzgardzonéj, wydaje się za najlepszy środek do podniesienia oświaty ludu naszego i szczęścia jego. *założenie biblioteki dla ludu kraju Cieszyńskiego*. Z tego powodu towarzystwo czytelni polskiej uchwaliło zakład taki bez odwłoki zacząć i w żywot zaprowadzić. Poświęcając własność tego zakładu ludowi kraju Cieszyńskiego i od téj chwili podawając jemu mały już istniejący początek do używania, wydawa wymienione towarzystwo ustawy stósowne do zarządu jego! W nadziei, że zacni współziomkowie nasi dobréj téj woli przychylnie i życzliwie się okażą, wzywamy wszystkich przyjaciół ludu, aby to przedsięwzięcie nasze dobremi chęciami wspierali.

Cieszyn dnia 18 Marca 1849.

W imieniu towarzystwa czytelni polskiéj w Cieszynie, członkowie wydziału: *ks. Jerzy Prutek*, prezes. *dr. Klucki*. *dr. Fiszer*. *P. Stalmach*. *Andrzéj Kotula*.

zyku polskim nie jest dawana. Język polski nic tam nie zyskał, robi się dla niego to tylko, co się w dwóch gramatykalnych pierwszych klasach już od dawna czyniło.

W wiejskich szkółkach katolickich zaczynają po polsku uczyć, jest tylko jeszcze niedostatek wielki książek, co wstrzymuje najbardziéj zupełne zaprowadzenie polskiego języka. W ewanielickich zaś szkołach od dawna uczono po morawsku, po polsku i po niemiecku; nauczyciele chcą koniecznie polszczyznę zaprowadzić, aleć z góry niemają podpory.

Rozpisałem się szeroko o naszych stosunkach. Ponoć nie w jednéj rzeczy wystąpiliśmy za nagle — to prawda, aleć trzeba było koniecznie działać w chwili, która się sposobną wydawała.

Nowe płody piśmienne jakich tu oczekujemy, są: *„książka modlitewna dla użytku katolickich chrześcian“* — którą duchowieństwo dziekaństwa cieszyńskiego wygotować postanowiło. — Ksiądz ewangielicki W. Raszke, pastor w Bystrzycy układa śpiewnik dla zborów ewangielickich, w czém znajduje podporę u pana Milikowskiego we Lwowie.

List z Warszawy.

Zamierzamy sobie przesyłać do *Przeglądu* wiadomości o dziełach ważniejszych jakie tu wychodzą i o wypadkach znakomitszych naszego literackiego i naukowego życia. Najwłaściwszą zda nam się obierzemy ku temu drogę, kiedy się w sposób jakiego *Przegląd* w swoich wiadomościach bieżących używa z zadania naszego wywiązać spróbujemy. Dziś zaczniemy od oddania hołdu pamięci zmarłych uczonych, przejdziemy późniéj do sprawozdań literackich.

W roku zeszłym straciła Warszawa dwóch znajomszych w kraju matematyków swoich, Fr. Armińskiego i ks. Skolimowskiego. — 14. Stycznia umarł Franciszek Armiński 1) niegdyś członek Towarzystwa Prz. N. warszawskiego, niegdyś także profesor matematyki w uniwersytecie warszawskim, do śmierci dyrektor obserwatoryum. — Oprócz klku rozpraw ogłoszonych w pismach czasowych i Rocznikach Tow. Pr. N. największa część prac prof. Armińskiego w zakresie nauk matematycznych, obszerne spostrzeżenia poczynione w obserwatoryum miejscowém, dotąd nie wyszły na widok publiczny. To wszystko późniéj chyba ocenione zostanie. Franciszek Armiński kończył nauki w Paryżu, gdzie znakomita pilność i zdolność zjednały mu ścisłą przyjaźń i opiekę pp. Delambra i Arago i innych słynnych astronomów. Oni młodemu Polakowi wy-

---

1) O śmierci profesora Armińskiego wspomnieliśmy w Przeglądzie z miesiąca Lutego r. 1848.

robili posadę dyrektora obserwatoryum astronomicznego na wyspie Isle de France. Ale wezwanie i pomoc ówczesnéj dyrekcyi wychowania publicznego wróciły Armińskiego krajowi i ziomkom. — Do roku 1830 wykładał on trygonometryą kulistą i astronomią w całéj obszerności na uniwersytecie warszawskim; tylko dobrowolnie podwojone godziny wykładu i ciągła usilność mogły zastąpić początkowy brak profesorów. Najważniejszą przysługę oddał w tym przeciągu czasu Armiński podaniem do rządu i przeprowadzeniem projektu tyczącego się założenia obserwatoryum astronomicznego w Warszawie. Skoro osiągnął cel zabiegów, mimo zatrudnień profesorskich, jął doglądać robót wznoszącego się zakładu. Bez wynagrodzenia jeździł do Monachium dla zakupienia i sprowadzenia potrzebnych narzędzi. Że zaś nie było wprawnych i obznajomionych rzemieślników, sam z wielkim trudem musiał urządzać i ustawiać narzędzia astronomiczne. W skutku nieprzerwanéj usilności już 1825. r. obserwatoryum rozpocząć mogło szacowne swoje czynności. W r. 1828-29. wyznaczał Armiński położenie geograficzne główniejszych punktów województwa sandomirskiego, a mianowicie góry Łysicą zwanéj; urządzał także obserwatoryum w konwikcie ks. Pijarów. — Po rewolucyi listopadowéj przerwane zostały profesorskie zajęcia Armińskiego; odtąd pełnił obowiązek dyrektora obserwatoryum warszawskiego, oddając piśmiennéj pracy chwile wolniejsze. — Życie Armińskiego opisał obszernie profesor Bełza w *Bibliotece Warszawskiéj*. — Obecnie dyrektorem obserwatoryum jest p. Baranowski, pomagają mu znakomity profesor Frączkiewicz i p. Prażmowski. —

Ksiądz Rafał Skolimowski, profesor dawnéj szkoły aplikacyjnéj, następnie akademii duchownéj w Warszawie, umarł także w Warszawie 14. Kwietnia 1848. Dwie rozprawy nieboszczyka: *O wpływie umiejętności matematycznych na inne nauki* i *De motu planetarum*, dały go poznać uczonéj powszechności krajowéj. — Nauka policzyła ks. Skolimowskiego w poczet znakomitszych matematyków naszych, kościół polski do najpiękniejszych ozdób swoich. Została w Warszawie żywa pamięć wysokich cnót nieboszczyka, najżywsza między nieszczęśliwymi. Szczegóły życia i ascetycznych umartwień ks. Skolimowskiego przywodzą na pamięć czasy gorejącéj żarliwości religijnéj. Modlitwa jego musiała być z rzędu tych, co wrota miłosierdzia boskiego narodom otwierają. Po śmierci znaleziono na nieboszczyku obręcz metalową, opatrzoną w kolce, które przez długie noszenie, głębokie w ciele zostawiły rany. Ksiądz Skolimowski do końca dni swoich pracował nad dwoma obszernemi dziełami: z których jedno treści matematycznéj, drugie, treści filozoficznéj. — Wykończone części mają być drukiem ogłoszone. —

Dnia 17. Stycznia 1849 umarł w województwie lubelskiém we wsi Kazimirówce, w 80tym roku życia swojego znany dziejopis Łukasz Gołębiowski, czł. Tow. Prz. N. i towarzystwa do ułożenia ksiąg elementarnych (1818 r.), sekretarz Czackiego bibliotekarz w Porycku i Puławach. —

Ważniejsze prace nieboszczyka są: *Ubiory, Lud Polski, Domy i dwory, Gry i zabawy w Polsce* cztery tomy 1830-31 r. *Dzieje Polski za panowania Jagiellonów (Władysława Jagiełły, Warneńczyka, Kazimierza, Olbrachta, Aleksandra)* 3. tomy 1846-48. — *O dziejopisach polskich ich duchu i zaletach* w Pamiętniku umiejętności. *Opis statystyczny miasta Warszawy; województwa krakowskiego, Płockiego.* — *O marynarce polskiéj*, rozprawa w Przeglądzie naukowym 1843. — Do Gabinetu medali Raczyńskiego opracował Gołębiowski tekst tomu czwartego. — Ogłosił także *Wiadomości z historyi polskiéj dla panien.* — Z francuzkiego przetłómaczył: Podróż Anacharsisa. — Rozprawy pomniejsze Gołębiowskiego znaleść można w Rocznikach Tow. Prz. Nauk. — Od 1832 r. mieszkał w Kazimirówce, wsi położonéj w Hrubieszowskiém. Choć wiekiem obarczony, pracował nieustannie do ostatnich lat życia. —

Pięć wieków minęło w r. 1847 od ogłoszenia statutu wiślickiego. — Półtysięczną pamiątkę znakomitego tego wypadku postanowiono uczcić w Warszawie pięknėm wydaniem sławnego zbioru ustaw, wedle rękopisu sieniawskiego. Pracy téj podjęli się dobrze znani: pp. Stronczyński, 1) Mikołaj Malinowski 2) i Wincenty Majewski, ale przeszkody ogłoszenie opóźniły. Zwłoka ta i rzadkość dawniejszych wydań: Lelewela i Stronczyńskiego, skłoniły p. Wojcickiego do ogłoszenia w roku jubileuszowym polskiego tłómaczenia statutów z rękopisu archiwum głównego warszawskiego. — Rękopis ten znany pod nazwą *Wiślicyi* należy do początku XVIgo wieku; tłómaczenie uskutecznione zostało między latami 1460 a 1503. P. Wojcicki ogłosił całą księgę *Wiślicyi*, która prócz statutów króla Kazimierza W. zawiéra:

1) Statuta Władysława Jagiełły w Krakowie 1420 r. i w Warsz. 1423 r. uchwalone, przekładu Świętosława z Wojcieszyna 1449. r.

---

1) Autor cenionego dzieła *Pieniądze Piastów do 1300*. Warszawa 1847. r. i *Zbioru* niektórych ważnych i dawnych dyplomatów. —

2) Jeden z głównych wydawców: *Źródeł do dziejów polskich.* — Wzorowy tłómacz starannie opracowanego i objaśnionego wydania *Dziejów korony polskiéj* Wapowskiego. — Wyszło już 3. tomy téj niezmiernie ważnéj publikacyi u Glücksberga w Wilnie i będzie jeszcze czwarty.

2) Ustawy nieszawskie króla Kazimirza Jagielończyka 1454 r.

3) Potwierdzenie praw ziemskich przez Władysława Jagiełłę w roku 1433 zapadłe. —

4) Artykuły z statutów Kazimierza i Władysława naprzeciw drapiezcom dóbr kościelnych. —

5) Statuta nowo-korczyńskie z r. 1465.

6) Niektóre artykuły z rozmaitych statutów zebrane, sędziom potrzebne. —

7) Statuta w Opatowcu zapadłe (1474).

8) Statuta króla Kazimierza przeciw drapiezcom dóbr kościelnych. —

9) Niektóre ustawy i prawa Kazimierza Jagielończyka na sejmie piotrkowskim 1447 r. zapadłe. —

W wydaniu p. Wojcickiego dla większéj przystępności pisownię dawną zamieniono na teraźniejszą. Pracę tę uskutecznił p. Antoni Muczkowski adjunkt archiwum głównego i współwydawca kodeksu dyplomatycznego. Na czele zamieszczony został wizerunek Kazimierza W. zdjęty z wierzchniéj części grobowca tego króla w katedrze krakowskiéj. —

Po dawniejszych pracach historyków i prawników naszych, nowsze badania nad statutem wiślickim, staranne objaśnienia, porównanie znajomych rękopisów, były rzeczą niezmiernie pożądaną. Ale takiego zadania nie mógł się podjąć p. Wojcki. W każdym razie dobrze zrobił, że upowszechniając w dostępném wydaniu statuta Kazimierza W. przypomniał narodowi w roku jubileuszowym najcenniejszy zabytek dawnego prawodawstwa krajowego. — Przy końcu książki umieścił profesor Feliks Żochowski uwagi nad językiem i pisownią polską w XV. wieku, zebrane w ogóle z ogłoszonych statutów. Uwagi te bardzo niedostateczne, zbyt często nacechowane są drobiazgowością gramatykalną, która winna była ustąpić miejsca wyższéj filologii i prawdziwéj historycznéj umiejętności. Publikacya p. Wojcickiego kosztuje złtp. 8. —

Wacław Aleksander Maciejowski ogłosił: ***Kronikę polską pierwszych dziesięciu wieków po Chrystusie. Warszawa 1848 r. 44 stron druku z mapką objaśniającą w końcu.*** — Napis téj pracy oznacza rozleglejszy zakres badań, treść mało co obejmuje. W istocie jest to tylko przypisek do poprzednio ogłoszonego dzieła: ***Pierwotne dzieje Polski i Litwy.*** — Autor zamierzył okazać szczegółowo, że w drugim po Chrystusie wieku przez Ptolomeusza wspomniani nad Wisłą Boulanes są pierwotnemi Polakami. Zdanie to stawia p. Maciejowski naprzeciw twierdzeniom Lelewela i Bielowskiego, ktorzy tożsamości zaprzeczają, albo pytanie jako wiadomość podrzędną usunęli. Krótko przed wydaniem ***Kroniki***, ten sam przedmiot wy-

woływał w Bibliotece Warszawskiéj długi spór naukowy autora z p. Tyszyńskim. — Pan Maciejowski utrzymuje: „że „o pierwotnych naszych dziejach same tylko niemieckie kroni- „ki napisały gruntownie“ i znajduje dla przekonań swoich poparcie w bogatym zbiorze rocznikarzy niemieckich wydawanych przez Pertza. Zaczynając od 800 r. przytacza autor kilka wyjątków ze starych gloss niemieckich, kronik hildesheimskich, świętogalskich, Jana Kanapariusza w których Polska nazywana jest: Bolana, Boulena a Polacy: Boloni, Bolani, Bolanen. Od tych cofając się do świadectwa Ptolomeusza, który Boulanów umieścił nad Wisłą między Finnami a Frugundionami, okazać usiłuje, że ci Bolanes Ptolomeusza zaludniali lewy brzeg Wisły, na którym występują w kilka wieków następnych, a nie prawy gdzie ich położył Lelewel. To jest główna trudność zadania. Ptolomeusz oznaczając granice sarmackiego państwa mówi: *od zachodu okolały się krańce (sarmackiego państwa) górami „Sarmackie“ zwanemi, tudzież Germanią i rzeką Wisłą.* Nie sama więc Wisła — jak uważał Lelewel ale i Germania stanowiły granicę Sarmacyi. — Powtóre, Ptolomeusz bliżej określając te granice pisze: *od zachodu jest* (państwo Sarmacyi) *odgraniczone Wisłą rzeką i linią pociągnioną od jéj początku i gór sarmackich, tudzież samemiż górami temi, których wskazało się położenie.* Odróżniając więc początek, wierzchowisko rzeki od jéj zródła, — fons od caput fluminis, — autor prowadzi po lewéj stronie Wisły od okolic Zatora do Chełmna linię suchéj granicy Sarmacyi Ptolomeuszowéj, i na lewym brzegu Wisły umieszcza ludy wymienione przez geografa starożytnego świata a pomiędzy niemi Boalanów *aż* między Notecią i Wartą. — Tacyt mówi o władzy Sarmatów na północnéj i południowéj stronie lewego brzegu Wisły, a historyk niemiecki Zeusz te siedziby im przyznał. Są to świadectwa, któremi wspiera zdanie swoje autor. Wracając do roczników niemieckich, znajdujemy u kronikarzy od IX do XII wieku Polskę i Polaków pod nazwą: Pulinaland, Pulani, Polenia, Poleni, Polemia, wreszcie Polonia i Poloni. — P. Maciejowski uważa, że co do pisowni najdawniejsze rękopisy w nazwie Polski głoski *u* używają a najwcześniejsze *o*; rocznikarze niemieccy kładli także naprzemian głoski B i P, pisząc: *bole* za *pole*, *Polizlaw* za *Boleslaw*. Wielkopolanin do dziś dnia mówi *pule* za *pole*. — Ale między wzmianką Ptolomeusza a przytoczonemi ustępami z kronik niemieckich gloss, sagi i pieśni germańskiéj z VIII wieku, jest przedział najmniéj sześciu stuleci w którym o nazwie nawet Polaków przemilczeli rocznikarze. Tę próżnię zapełnia p. Maciejowski przenosząc istnienie imienia Bolan z VIII do VI wieku, na zasadzie przechowywania i wytrwałości podań. Między trzecim

zaś a szóstym wiekiem, mogło istnieć wewnątrz kraju, ale na zewnątrz nie miało politycznego znaczenia, bo w tym przeciągu czasu zostawała Polska pod wpływem: Wandalów, Gotów Hunnów i władzców swoich nosiła nawisko. Ztąd Dzierzwa w XIII wieku mówi, że Wisła poprzednio nazywała się Wandalas, a Polaków od Wandalów Wandalami mianowano. — Panowanie Gotów, Wandalów przeszło bez zostawienia śladu w cywilizacyi polskiéj. Z upadkiem potęgi Hunów i ich następców Awarów, ludy słowiańskie z pod ich władzy uwalniać się zaczęły; tak Polacy pod przewodnictwem Lechów i Leszków wychylają w VII i VIII wieku głowę i to w miejscu, które Ptolomeusz za ich siedziby naznaczył. Po strąceniu z tronu ostatniego z gnieźnieńskich Lachów Popiela, oddają rządy kraju Ziemowitowi 894, i imię Polski zaciera pojedyńcze nazwy jednorodowych z niemi: Łęczycan, Szlązaków, Krakowian, Kujawian, Mazowszan i t. p. Dopiero podział Polski za Krzywoustego te nazwy na wierzch wynosi. Zródłosłowem Bulan czy Polan imienia jest *pole*, początek zapowiadający przyszłe zajęcia i życie narodu. —

Podaliśmy wiernie treść pisemka i dowodów p. Maciejowskiego; nie usuwają one dostatecznie poważnych wątpliwości, które oprócz tego jak wszelka teorya na świadectwach starożytnéj jeografii i etymologii oparta, wielorakim zaprzeczeniom podlegają. Pracowity autor obiecuje ogłosić następnie roczniki Lechitów, Łęczycan, Chrobatów wraz z Krakowianami i Szlązakami, Kujawian, Mazowszan wraz z Prusakami i Podlasianami. Dowiadujemy się, że obszerny ustęp o Lechach jest już gotowy do druku. —

Pierwsza część drugiego tomu kodeksu dyplomatycznego, wydawanego przez Muczkowskiego, Helcla, Rzyszczewskiego, wyszła w Warszawie i zawiera dyplomata od 1148 r. do 1433. — (Cena złp. 36.)

„*Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy od najdawniejszych czasów, aż do 1847 roku; napisał F. Max. Sobieszczański.*“ Warszawa 1849 r. jeden tom. Jest to przedruk z *Biblioteki Warszawskiéj*. — Autor dawniéj już znany z dzieła o *sztukach pięknych w Polsce*, zebrał w obecnéj pracy szczegóły do obrazu minionego i obecnego stanu Warszawy. Przechodzi p. Sobieszczański okresami statystykę i historyą miasta. Okresy te tak po sobie następują: I. Od założenia do śmierci ostatniego księcia Mazowieckiego Janusza 1526 r. II. Od przyłączenia Mazowsza do Korony, do przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy przez Zygmunta IIIgo 1596 r. III. Od tego czasu do wstąpienia na tron Stan. Augusta 1764 r. IV. Panowanie Stan. Augusta do 1794 r. V. Od 1794—1807 czasy pruskie. VI.

Od 1807—1815 czasy Ks. Warszawskiego. — VII. Od 1815 —1826 r. VIII. Od 1826—1847 r.

Najwięcéj ma wartości część pracy obejmująca bliskie i obecne czasy. Autor dla braku porządnego rozkładu wiele pomięszania szczegółów wprowadził i często drobnostkami czytelnika trudzi; że jednak podania swoje opiera na źródłach urzędowych, dostarcza ciekawych materyałów do statystyki krajowéj. — Chwalimy jak najmocniéj rodzaj pracy p. Sobieszczańskiego i życzymy, zwłaszcza kiedy łatwy ma przystęp do archiwów rządowych, aby mógł ułożyć statystykę Królestwa Polskiego, któréj brak niezmiernie czuć się daje, równie jak podręcznego dzieła wskazującego zmiany w urządzeniach i administracyi królestwa. Dzieła Szuberta, Moreau Jounesa mogą służyć za wzór do statystycznych poszukiwań. Mamy już *Opis województwa poznańskiego*, przez kasztelana Platera; w Wilnie 1847 r. wydał Eustachy Tyszkiewicz marszałek powiatowy, starannie opracowany, *Opis powiatu borysowskiego pod względem statystycznym, geognostycznym, historycznym, gospodarczym, przemysłowo-handlowym; z dodaniem wiadomości o obyczajach, śpiewach, ubiorach ludu*. 446 str. — (Jestto ogłoszenie komitetu statystycznego, składającego się z obywateli miejscowych: Świdy, K. Tyszkiewicza, Dulicza, Bohdanowicza, Bielickiego.) — Przykład obudziłby może podobne usiłowania i w innych prowincyach dawnéj Polski, skutkiem czego oddzieleni od siebie ziomkowie zbliżyliby się i zapoznali z obecnym stanem i zasobami kraju. —

Wracając do opisu Warszawy, podajemy tu kilka wypadków z obliczeń autora. — Ludność Warszawy w r. 1847 wynosiła 166,997 dusz; od roku 1832 wzrosła więc o 43,298 dusz. — W tę liczbę nie wchodzi garnizon, (1847 r. wynoszący 14,827) ludność niestała (31,037), przybywający z zagranicy (33,509 w r. 1847) których liczba w przeciągu ostatnich dwóch lat od r. 1845 prawie o cztery razy zwiększyła się. — Powyższą ludność składa: 105,221 Polaków, (Moskale nie są osobno podani) 43,442 Żydów, 16,664 Niemców; resztę Anglicy, Francuzi, Holendrzy, Grecy itp. — Od 1832—47 r. przybyło Chrześcian 32,220, Żydów 17,078, między rokiem 1846 a 1847 na 100 Chrześcian przybyło 2, na 100 Żydów przybyło 6; — jestto uderzający stósunek. — Podług sposobu zatrudnienia liczy Warszawa: duchowieństwa wszelkich wyznań 513, urzędników 2,870, lekarzy płci obojéj 422, artystów 523, właścicieli domów 2,729, kupców 3,341, trudniących się rolnictwem 941, rzemiosłem i fabrykami 37,932, czeladzi rzemieślniczéj 10,997, różnego niestałego sposobu do życia osób 20,040, służących płci obojéj 12,385, wyrobników płci obojéj

4,240, żebraków 587. — W 1847 rachowano w ogóle mających stałe lub czasowe zatrudnienie osób 109,068, kaleków, chorowitych, niezdatnych do pracy 21,285, nieczynnych 36,694, tj. $\frac{1}{5}$ część ludności. — W tymże roku było posiadających wyższe ukształcenie 28,928, umiejących tylko czytać i pisać 59,011, razem 87,000 — nieoświeconych 78,191; z tych Chrześcian 46,862, Niechrz. 31,329 osób. — Postęp ślubów małżeńskich jest niepomyślny, bo gdy w roku 1826 wypadało rocznie na 94 osób jedna para, to w r. 1847 tylko jedna na 106 osób; w tym ostatnim roku stósunek umierających był jak 1 do 29, a przychodzących na świat jak 1 do 27, jestto stan rzeczy, który z małemi odmianami utrzymuje się ciągle. — Ilość domów po cyrkułach w r. 1847 była: 3,053, z których murowanych 1,888, drewnianych 1,165. — Ogólny dochód właścicieli z najmu mieszkań wynosił 1833 roku złp. 6,488,894; którą sumę rozłożywszy na ówczesną ludność, wypadało na osobę 50 złp; liczba dowodząca drogość najmu w Warszawie. Z innego podzielenia wykazuje się, że na jedną izbę przypada rocznie pięć osób zamieszkałych; stósunek ten tłómaczy się tylko ilością trzymanych sług i wspólném życiem kilku familii, bo w Paryżu wypadało 1846 r. na izbę trzy osoby, w Petersburgu zaś (1843 r.) siedem osób. — Z 3884 posesyi znajdujących się w Warszawie 1847 r. 1589 były własnością samych rzemieślników i handlujących; 470 urzędników; 1,002 obywateli t. j. osób nieoznaczonego sposobu zatrudnienia; 318 starozakonnych itd.; jestto wypadek przyjemny, dowodzący podnoszenia się zamożności klasy rękodzielniczéj i przemysłowéj. — Podług wykazu dyrekcyi ubezpieczeń, wartość własności nieruchoméj wynosiła 1847 roku 17,136,206 rubl. śr., wartość ta od 1825 r. podwoiła się, bo w tym roku dochodziła sumy 8,176,878 rubl. śr.

Przejdźmy do rękodzieł i fabryk. — W powyższym roku 1847, fabryki wyrobiły fabrykatów za rubl. śr. 1,960,004; rękodzielnie i rzemiosła wydały towarów wartości 2,585,820 rubl śr., razem więc za sumę 4,545,824 rubl. śr. Z tych zakładów wywieziono do Rosyi wyrobów za sumę rubl. śr. 364,399; główne miejsce w tym wywozie zajmują: wyroby platerowane, stolarskie, kobierce i dywany, wyroby z nowego śrebra, blachy lakierowanéj, blacharskie, odlewy żelazne i machiny, powozy, obicia papierowe, wyroby stolarskie, szmuklerskie, siodlarskie. — W tymże roku sprowadzono do Warszawy towarów z zagranicy za rubl. śr. 2,916,731. Z Prus za rubl. śr. 2,475,939, z Austryi za rubl. śr. 440,792. — Szkoda że autor nie mógł badać wysokości przywozu z Rosyi. — Za miarę ruchu handlowego w Warszawie może służyć, iż ogólny dochód głównéj komory celnéj i składowéj był

1847 r. 1,253,098 rubl. śr. czyli ⅙ części dochodu, jaki wszystkie komory w całém królestwie przynoszą. — Wiadomo, że dochód ten w królestwie polskiém niezmiernie cierpi z powodu nadzwyczajnie upowszechnionéj kontrabandy, mianowicie od strony Prus. —

Dowóz (1847) przedstawia w przedmiotach spożycia następujące liczby: zboża wszelkiego sprowadzano korcy 742,600; bydła sztuk 146,965; okowity 691,360 garncy itd. — Ilość spostrzebowanego porteru i piwa daje w przecięciu na głowę rocznie 38 garncy, toż okowity 5 garncy. — Konsumcya mięsa od roku 1827 r. prawie o połowę się zmniejszyła, bo gdy w tym roku wypadało w przecięciu na głowę, po 225 funtów, to w r. 1847 po 126 fun. tylko. — To niepocieszające zniżenie się konsumcyi mięsa wspólne jest i Paryżowi, jak uważa autor. —

Szpitale i zakłady dobroczynne publiczne liczyły w przeciągu 1847 r. 34,488 osób; wydatki dochodziły do summy 2½ miliona złotych.

W r. 1842 sprowadzono z zagranicy do Warszawy rozmaitych dzieł tomów 136,743; późniejsze obostrzenia i surowość cenzury liczbę tę zniżyły w r. 1847 do 54,836 tomów. Te same powody ilość podawanych do druku rękopisów od 1843 r. o połowę zmniejszyły; (1843 r. 600 rękop., 1847 r. 359.) — Pierwsze miejsce w tych ogłoszeniach zajmują co do liczby przekłady z lekkiego piśmiennictwa francuzkiego drugie, dzieła moralne i religijne. —

Dochody Warszawy zrównoważające jéj wydatki dają 1847 r. sumę 869,037 rub. śr. — W wydatkach pierwsze miejsce zajmuje procent z umorzeniem od długów zaciągniętych przez miasto na wystawienie teatru, cytadeli i pięknego zjazdu do Wisły. — Dług ten wynosił jeszcze w r. 1847 w kapitale i procencie 4,387,005 rub. śr. —

Stan czynny banku warszawskiego wynosił w r. 1847 rubli śr. 36,455,917, a stan bierny rubli śr. 28,051,668. —

Statków wszelkiego rodzaju przybyło (r. 1847) do Warszawy z kraju i zagranicy razem 4,205. —

Część książki p. Sobieszczańskiego opisująca dawny stan i położenie Warszawy, dla pracującego większe przedstawiała trudności; wiele téż jeszcze do życzenia zostawia. — Podania statystyczne są szczupłe, równie jak wiadomości o urządzeniach i prawach miejskich; szczegółów historycznych nie wiele do znanych już z dawniejszych opisów przybyło. — Przytacza autor opisy Warszawy cudzoziemców: Brauna, Mucantego, Laboureura, Regnarda, ale sam żywszego oblicza miasta nam nie przedstawia. P. Sobieszczański, który tak drobiazgowo wspomina o powstaniu każdéj cukierni, ogródka,

o strojach i zabawach Warszawian, kiedy cofnął się do odleglejszych wieków nie obznajmił nas bynajmniéj z wewnętrznem życiem mieszkańców, ani z temi mieszczanami o których mówił Paprocki że „jest ich bogatych wiele a do tego tak porządnych i bogobojnych.“ Piękną stroną dawnego życia były fundacye pobożne, bractwa, zakłady dobroczynne; tym czasem zaledwie wspomniał autor o szpitalu św. Łazarza (1595 r.), o Bractwie Miłosierdzia Bożego (1592 r.) i połączoną z niém tak w ówczas pięknie nazywaną: „komorą potrzebnych“ — Mons pietatis; — wszystko to założenia świątobliwego i wielkiego Skargi; ani też nas nie zapoznał z historyą, czynnościami, ustawą tych zakładów i tylu innych. —

Nie możemy zostawić bez surowéj nagany ubolewań p. Sobieszczańskiego nad stratami jakie przez powstanie listopadowe Warszawa poniosła. Mówi téż o *zagojeniu ran*, o *najłaskawiéj* udzielonym statucie organicznym, *wiekopomnych staraniach* ks. namiestnika, *chlubnych dniach* przyjazdu N. Pana i. t. d. Na oświadczenia takie nie ma wymówki położenia, albo surowości cenzury; szpecą one pióro i kalają sumienie.

Obecnie nad historyą Warszawy pracują o ile nam wiadomo: P. Michał Baliński i ks. pijar Kurowski. —

„*Starożytności warszawskie, dzieło zbiorowo-zeszytowe wydawane przez Aleksandra Wejnerta konserwatora akt dawnych miasta Warszawy*“ Warszawa 1848-49 r.; 12 zeszytów. — Cena prenumeraty kwartalnie złp. 10. —

Pismo to wychodzi na wzór znanych Starożytności Krakowa. — Pożyteczną i bardzo zasłużoną jest rzeczą chronić od zniszczenia i zguby pamiątki narodowe a podając je publiczności przysposabiać zasoby dla badań i nauki dziejów ojczystych. Pod tym względem p. Wejnert na bardzo piękną zasługuje pochwałę jako wydawca i urzędnik krajowy. — Niezbędnym jednak warunkiem takich usiłowań jest trafność wyboru, przytém przedstawienie umiejętne a treściwe najciekawszych zabytków. — P. Wejnert ogłosił już starannie w starożytnościach warszawskich kilka niepoślednich starych przywilei i niejeden zajmujący podał materyał. Życzyćby należało żeby pracy swojéj nie nadawał zbytniéj rozciągłości przez zatrzymywanie się drobiazgowe nad podrzędniejszemi szczegółami. — Styl téż czasami bywa przesadny.

Ogłoszone dotąd poszyty zawierają: 1) Wiadomości o herbie miasta Warszawy, który autor wyprowadza z pieczęci książąt mazowieckich (rycerza z mieczem i tarczą) połączonéj z Gryffem, herbem ziemi bełzkiéj. Dla niewiadomości i braku przepisu właściwego odstępowano od pierwotnego znaku, który ztąd powoli zamienić się miał na Syrenę, dotychczasowy herb Warszawy. 2) Opis szpitala św. Ducha i panny Maryi,

najdawniejszych tego rodzaju zakładów w Warszawie. — Ciekawą stroną opisu są siedemnaście dołączonych przywilei, zaczynając od przywileju w fac-simile Jana ks. mazowieckiego 1388 r., do Augusta II. z 1697. r. 3) O głównych podziałach Warszawy od r. 1382 r. Jestto niewątpliwie najważniejszy ustęp z całego zbioru, choć pierwotne czasy zbyt pobieżnie opowiedziane; zachowane są jednak nazwiska wielu dawnych obywateli warszawskich i pragskich, ulic, domów; przywiléj dołączony z r. 1408. dobrze oznacza rozległość władzy wójta warszawskiego. — Godnym zastanowienia jest wypadek, jak obok głównych miast staréj i nowéj Warszawy tworzyły się małe miasteczka *jurydykami zwane*, które na gruntach zakupionych zakładali możni panowie. Znaczny dochód i rozmaite wygody skłaniały ich do tego. Tak powstały jurydyki: Leszno od Leszczyńskich, Grzybów od Grzybowskich, Aleksandrya od Aleksandra ks. Zasławskiego, Ordynackie od Zamojskich, Wielopole od Wielopolskich, Maryensztad od Maryi Kątskiéj i t. p. nazwane i założone. Jurydykom tym służyło prawo chełmińskie, wyjątkowo tylko magdeburskie (w jurydyce Aleksandrya); miały podatki i sądownictwo oddzielne od staréj Warszawy. Dla ściągnięcia większéj ludności, panowie osadników wyłączali z pod ogólnego prawa, nadawali im daleko większe swobody niż te które posiadali mieszkańcy najdawniejszéj części miasta. Taki stan rzeczy wielkie pomięszanie, nierząd i krzywdę dla staréj Warszawy przynosił. — Dopiero sejm czteroletni zdołał juryzdykcye oddzielnie znieść i nad wszystkiemi częściami miasta zarówno rozciągnął władzę jednego magistratu. Współcześnie dawny podział zastąpił nowy na cyrkuły dotąd istniejące. W ten sposób jurydyki te wzmógłszy się rychło dla większéj wolności, w końcu przyłożyły się pośrednio do wzrostu Warszawy. —

— Następują potém, 4) Opis trzech bram Nowomiejskich z planem z r. 1673. 5) O ratuszu miasta Grzybowa z ryciną. 6) Wiadomość o pierwszych okopach Warszawy z dwoma planami. 7) Opis historyczny herbu miasta Pragi. — Herb ten składa się z wizerunku Najświętszéj Panny i domku loretańskiego, herbu Ogończyk, biskupa Działyńskiego założyciela miasta Pragi i herbu kapituły kamienieckiéj: pochodzi z r. 1648. 8) O przeniesieniu stolicy do Warszawy, z przywilejem Zygmunta IIIgo 1598 r. 9) O dochodach Warszawy 1580 r. — szkoda, że wydawca więcéj nam takich wiadomości nie udzielił. 10) Opis pałacu Adama Kazanowskiego marszałka N. K. przedstawia kilka zajmujących szczegółów z współczesnego historyografa Warszawy Jarzemskiego, o dawném bogactwie i zbytkach możnéj rodziny w czasach bardzo już nachylonéj prostoty i dzielności obyczajów narodowych. Laboureur w podró

ży pani Guébriant mówi o pałacu, że „nic tak okazałego ani „prawdziwie pańskiego we Włoszech nie widzieliśmy, — mniemałem żem przeniesiony we śnie do jakiego czarodziejskiego „pałacu.“ — Wydawca dołączył rysunek ówczesnego gmachu, który następnie był własnością smutnych w dziejach naszych wspomnień Elżbiéty Radziejowskiéj. Pałac ten zniszczony został za wojny szwedzkiéj; na miejscu jego stanął kościół, dziś Dobroczynności, w którym modlił się jeszcze winny, ale mężny i nieszczęśliwy Jan Kazimirz, tu pochowano jedyne jego dziecko. Drugą część placu zajmuje dom, przez cztery lata do 1805 r. własność Ludwika XVIII, a dziś jak na domiar zmienności losu, w posiadaniu dyrektora loteryi warszawskiéj. Starożytności warszawskie zamyka dłuższy ustęp o najdawniejszych zabawach i widowiskach Warszawy, w którym nic nowego nie znaleźliśmy, prócz kilku niestarych i nieciekawych kontraktów. — Dołączony jest portret Macieja Kamińskiego autora najpierwszych polskich operetek. (Ur. 1734. r.)

Ogłoszone dotąd 12 zeszytów, stanowią jak nas upewnia wydawca, zaledwie piątą część znajdujących się jeszcze materyałów; po wyjściu całego dzieła lepiéj będziemy mogli sądzić o właściwém i korzystném ich użyciu. —

Profesór Michał Wiszniewski autor *Metody Bakona* i *Charakterów rozumów ludzkich*, wydał w zeszłym roku w Warszawie nowe dziełko pod napisem. „*O Rozumie ludzkim, jego siłach, przymiotach i sposobach kształcenia; dla pożytku kształcącéj się młodzi płci obojéj*“ stanowiące jakoby ciąg dalszy poprzednich ogłoszeń. — W przedmowie przeczytaliśmy dziwną naukę, szczególne zapewnienienie, że „żeby mieć pie„niądze, trzeba koniecznie mieć rozum. — Kto więc się uża„la że nie ma pieniędzy, widać że nie ma rozumu, a zatém „niech się raczy dowiedzieć w książce niniejszéj, jakto przyjść „do rozumu można.“ Chociaż przedmowa niby w żartobliwy sposób pisana, takie oświadczenia widocznie są niepotrzebne i niestósowne. — Całość książki zostawiła nam wrażenie zupełnie omylonych usiłowań użyteczności. Znaleźliśmy w zbyt rozwlekłym wykładzie, znane już rzeczy: o naturze umysłu i wzajemnéj zawisłości władz umysłowych, o umie i zmysłach, uwadze, pamięci, pojęciach i wyobrażeniach; — pierwsza ta część, najważniejsza niewątpliwie, pokrótce przebieżona. — W drugiéj i trzeciéj części przechodzi autor: początek tworzenia się wyobrażeń, wnioskowań, sądów; poczém idą ustępy o syllogizmach, dowodzeniu, rozumowaniu, gromadzeniu i klasyfikowaniu wyobrażeń i t. d.

— Nie zaprzeczamy ważności poznania własności i przymiotów wyższych władz człowieka, myślimy także z autorem, że fizyologia i antropologia właściwie użyte skutecznie przyjść

mogą w pomoc nauce. Ale pod tym nawet względem książka p. Wiszniewskiego bardzo szczupłe i niedostateczne zawiera wiadomości. Samo zaś proste uszykowanie i przedstawienie mechaniki umysłowéj żadną miarą zaspokoić nie jest w stanie. W napisie dziełka zapowiedziano nam sposoby kształcenia rozumu, téj części pracy nie mogliśmy wyszukać, choć ona właśnie przedstawiała praktyczną stronę pisma, a doświadczenie i długoletnie trudy zasłużonego profesora, upoważniały nadzieję trafnych spostrzeżeń. —

Kończąc, wspomnić jeszcze musimy o Wstępie zawierającym przeszło czterdzieści stronnic, w którym autor wykłada powody upowszechnienia i długiej wziętości logiki Arystotelesa. — Przedmiot ciekawy, powierzchownie, jednostronnie został dotknięty, autor zbył go małoznaczącemi uwagami. Pan Wiszniewski rozumie tylko złą stronę wpływu filozofii Arystotelesa, widzi kiedy gubić się zaczęła w drobiazgowych sporach, do sytości już okrzyczanych od po wszednich przeciwników, ale nie widzi najświetniejszych usiłowań przy jéj znajomości dokonanych w czasach zaledwie początkującéj cywilizacyi, zapomina wielkich pisarzy, którzy byli świecznikami nauki i kościoła i oznaczyli umiejętnie najwyższe prawdy religijne dotąd serdecznie tylko od ogółu przyjęte; nie chce pojąć ile, przy ówczesnym braku węzłów towarzyskich, upowszechnienie ogólne téj filozofii nadało jedności umysłom, spoistości młodemu społeczeństwu, jak zaufanie w jéj nieomylność, mianowicie co do porządku fizycznego, pozwoliło naonczas swobodnie moralne zasady jednę za drugą zdobyć. Ale dla autora filozofia Arystotelesa, jest przedewszystkiém sprzymierzoną potęgą kościoła, jest bronią za którą kościół do upadłego śród wstrząśnień reformacyi obstaje, „bo długo szereg dostojeństw, od probostwa do potrójnéj ko„rony i udzielnego państwa, były silnym dla dawniejszych bo„dźcem obstawania za powagą upragnionych dogmatów.“ Te i inne tak powszedne zdania dziś już straciły jedyny swój pociąg, pociąg nowości. — Od autora *Historyi literatury* wielkiéj sprawiedliwości domagać się nie możemy; wszakże sądy namiętne w książce dla młodzieży przeznaczonéj, każdemu poważnemu pisarzowi ujmę przynoszą. — Czas już wielkie i trwałe wypadki historyi mierzyć istotniejszemi pobudkami, jak pobudki mizernego interesu, czas poprzestać krzywdzenia ludzkości, któréj imię na wszystkich ustach, robiąc jéj najcięższy zarzut niedołężności.

Styl dziełka znaleźliśmy wszędzie poprawny, jasny, obrazowy nawet. — Są to przymioty, które autora postawiły w rzędzie lepszych prozaików naszych. —

Jednocześnie ogłosił p. Wiszniewski w ozdobném wydaniu *Podróż do Włoch, Sycylii, i Malty*. Warszawa 1847 r. 2 tomy, 12 rycin na stali. — Książka ta ani pod względem opisowym, ani pod względem artystycznym najskromniejszych oczekiwań nie zaspokaja.

W pobożnym warszawskim świecie zrobiło niemałe wrażenie wyjście książki pod napisem: *Rys historyczny zgromadzeń zakonnych obojéj płci, wraz z rycerskiemi zakonami i orderami państw, wydany w języku niemieckim przez I. K. Wietz i Piotra Bochmann, przełożony przez księdza Benjamina.* Warszawa 1848. — Właściwie pióra tłómacza jest część tycząca się wprowadzenia opisywanych zakonów do Polski. Za szczupłe jednak wiadomości podał w téj mierze i jeśli dobrém dziełem religijną naszą literaturę pomnożył, nauce dziejów kościoła polskiego przysłużył się bardzo mało.

W przedmiocie nauk przyrodzonych wyszły w języku polskim dwa cenione oryginalne dzieła; jedno: *Flora Polska jawnokwiatowych roślin przez Jakóba Wagę*, w dwóch tomach z dodaniem obszernéj nomenklatury polskiéj kwiatów przez Antoniego Wagę. Warszawa 1848—49 r.; drugie „*Mastologia czyli historya naturalna zwierząt ssących*, *przez Gustawa Belkie* w trzech tomach. Wilno 1848—49 r. Jednocześnie Hieronim Łabęcki autor znanego dzieła: *Górnictwo w Polsce pod względem historycznym, technicznym, statystycznym i prawnym*, wydał znacznie pomnożone tłómaczenie dzieła P. Beudant: *Wykład początków Mineralogii i Geologii*“ w dwóch tomach. Warszawa 1848 r.

Ludwik Zeiszner, autor ważnych prac mineralogicznych o Karpatach i Baranowski dyrektor Obserwatoryum Warszawskiego, ogłaszają częściowo w Warszawie od początku bieżącego roku przekład *Kosmos* Humboldta. Praca ta połączona jest z licznemi trudnościami, dla braku ustalonego języka naukowego w dziale umiejętności przyrodzonych. Pierwsza część pierwszego tomu, która już z druku wyszła, bardzo się dobrze zaleca. Znajdujemy styl czysty wszędzie, wolny od wyrazów obcych, staranny. Niekiedy tylko może myśl nie jest dosyć jasno wydana. Brak téż tu i owdzie téj swobody w sposobie, która oryginalnemu textowi i przekładowi francuzkiemu tak wiele wartości nadaje. Tłómaczenie *Kosmos* wychodzi w drukarni Strąbskiego, odznaczającéj się zawsze pięknemi drukami i pod względem typograficznym (rzecz rzadka u nas) nie ustępuje w niczém zagranicznym książkom.

Z dzieł prawnych ogłoszonych w Warszawie w zeszłym i bieżącym roku, wspomnimy dwa ważniejsze — jedno Franciszka Maciejowskiego, sędziego trybunału i profesora byłych kursów prawnych, pod napisem: *Wykład prawa karnego w o-*

gólności, z zastósowaniem kodeksu kar głównych i poprawczych, w Królestwie obowiązującego od 1go Stycz. 1848. — drugie, tłómaczenie *Wykładu prawa handlowego J. A. Rogrona, przez Jana Szymanowskiego podprokuratora przy sądzie Apelacyjnym.* — Przekład ten pomnożony jest przypisami z celniejszych autorów prawnych i własnemi uwagami tłómacza, zastósowanemi do prawodawstwa miejscowego. —

Co się tyczy rzeczy rolniczych, *kodeks rolniczy Sinclaira z objaśnieniami Dombasla* przełożył Andrzéj Hr. Zamojski i wydał w oddzielném odbiciu *z Roczników Gospodarstwa krajowego.* — Warszawa 1849 r. —

H. Skimborowicz ogłasza zeszytami w Warszawie *Album malownicze.* Wydanie tego album jest ozdobne, ale dzieło nie ma żadnéj wartości wewnętrznéj. Najrozmaitsze przedmioty razem w jednym zbiorze pomięszane znajdujemy. Eugeniusz Sue i Jan Zamojski, kawiarnie w Paryżu, Zaprowadzenie wiary Chrz. w Polsce, Humbolt, Drużbacka, Obyczaje w Chinach, Czerkieska, Cyganka itp. —

Z przekładów jakie ogłoszono w Warszawie wymienimy: *Oblubieńcy Medyolańscy, powieść Aleksandra Manzoni* 5 tomików. — *Zwierzenia Lamartina, O Własności Thiersa, Pamiętniki pogrobowe Chateaubrianda.* — Te ostatnie tłómaczenia są pióra Leona Rogalskiego. Pospiech, brak wykończenia są nieodstępną wadą jak dawniejszych tak i tych jego przepolszczeń. Wady te jednak okupuje pewną łatwością i swobodą. — Przekładu *Demokracyi Guizota* cenzura nie przepuściła. —

Z początkiem bieżącego roku przestały w Warszawie wychodzić dwa pisma czasowe: *Dzwon literacki A. Wilkońskiego,* i *Przegląd Naukowy* redakcyi H. Skimborowicza, który siedzi w więzieniu cytadeli. — Miejsce ich zajęły dwa nowe: *Album literackie, pismo zbiorowe poświęcone dziejom i literaturze krajowéj* pod redakcyą Kazimierza W. Wojcickiego i *Przegląd dwóch światów*, który sam wydaje Leon Rogalski. — Album literackiego znamy dotąd jeden tom. Bardzo sprawiedliwy jest zamiar redaktora, żeby przy surowości cenzury warszawskiéj poświęcić jedno pismo wyłącznie dziejom krajowym, w czém łatwo dobrać rzeczy mniéj dla rządu drażliwych. W ten sposób Album miałoby kolor oznaczony i stanowisko. Ale koniecznym warunkiem pracy takiéj, musi być dobór i naukowa ważność przedmiotów. — Tego w *Album* nie znaleźliśmy; ważniejsze nawet ustępy jak: Przyłączenie Mazowsza do korony, Historya Literatury polskiéj — z lekcyi zmarłego profesora wileńskiego Borowskiego Leona — także, O czeskich taborach, bynajmniéj opracowane nie są. — Wiekszą część tomu zajmują powiastki niezmiernie małéj war-

tości. — Zaprzeczamy zupełnie, żeby w prowincyach pod berłem rosyjskiém, gdzie mamy kilku ludzi prawdziwie uczonych i pracowitych, nie można było przy dobrych chęciach lepszego założyć pisma. — *Przeglądu dwóch światów* wyszły dwa zeszyty, zawierają one przekłady z *Revue des deux Mondes*, *Revue Britannique*, i *die Gegenwart*. — Wybór artykułów i tłómaczenie nie najlepsze znaleźliśmy.

Ogłoszona została przedpłata na Historyą prawodawstwa polskiego przez J. W. Bandtkiego, byłego niegdyś profesora uniwersytetu warszawskiego. Prenumerata wynosi 20 złp.; dzieło będzie zawierać 40 arkuszy druku. —

W krótce ma się ukazać na widok publiczny: *Ekonomia polityczna przez Krysińskiego, profesora b. uniwer. warsz.* — Biblioteka warszaw. doniosła, że wyjdą następujące dzieła Michała Grabowskiego: *O Sztuce*, *O ukraińskich mogiłach*, także *Rys piśmiennictwa polskiego od r. 1832—1848*. Henryk Rzewuski pracuje, jak słychać, nad nową powieścią z czasów Augusta II pod napisem: Szmigielski, starosta gnieźnieński. — Tymoteusz Lipiński zajmuje się historyą i zbiorem przysłowiów polskich. — Lewestam w Warszawie gotuje historyą literatury powszechnéj. —

Zapowiedziane są: O'Nacewicza *Krótki przegląd dziejów W. Ks. Litewskiego, od pierwszych początków do 1387 r.* — Z publikacyi dawniejszych autorów, dalszy ciąg *Kroniki Polskiéj Marcina i Joachima Bielskich.* — Zapowiedziane są także Rastawieckiego: *Żywoty Malarzów polskich* i J. Kraszewskiego dzieło podobnéj treści. —

Rys życia
ś. p. Maxymiliana Ryłły S. J.
missyonarza apostolskiego.

Ziemia polska dostarczała jak inne wysłańców ewangelicznych, którzy do obu Indyi, Chin i Japonu nawet docierali. Jeżeli stosunkowo mniéj, to w części dla tego, iż u siebie i wkoło siebie, np. w sąsiedniéj Turcyi, rozszerzaniem katolickiéj prawdy się zabawiała. Imiona tych rozsiewaczy europejskiego światła, za mało niestety śród nas znane; tém świętszy czujemy obowiązek przekazywania pamięci imiona znanych nam spółczesnych, którzy się Bogu i ludzkości zasłużyli, a imię polskie szeroko wsławili. Takim był ś. p. ks. Maxymilian Ryłło. Wygnaniec dobrowolny z ziemi ojczystéj, na lat 10 przed emigracyą polityczną 1831 r. jak wielu innych przedtém i po-

tém od czasu nieszczęść krajowych, śród obcych żył i umarł. Drugi ztąd obowiązek dla nas, dbałych o męczeńskie chwały ojczyste, stawiać na świeczniku ich wizerunki, jakkolwiek ten o którym mówić mamy należał do zgromadzenia religijnego mało w tych czasach u wielu mającego miru. Znaliśmy osobiście tego znamienitego męża i wielu z jego towarzyszy. Dosyć szczegółów z jego życia było już nam wtenczas znanych, — resztę postaraliśmy się zaczerpnąć z pewnego źródła po jego śmierci, i sądzimy, że ten *Rys* mieć będzie przynajmniéj zasługę dokładności. —

Maxymilian Ryłło urodził się z szlacheckich rodziców na Litwie d. 31 Grudnia 1802 r. Nauki zaczął w sąsiednich szkołach wydziałowych a kończył w akademii połockiéj, zawiadowanéj naówczas przez OO. jezuitów, gdzie téż stopień magistra filozofii uzyskał. Wiadomo, iż zgromadzenie to utrzymało się na Białéj Rusi już zajętéj przez Katarzynę, która znając ubóstwo Rosyi w rzeczy szkół, rada mu była, i buli papiezkiéj rozwięzującéj je nie uznała i wykonać nie pozwoliła. Rzym niezbyt nalegał, zajęty kłopotami ze strony Francyi. Jezuici nie spieszyli się dobrowolnie rozejść i tak przetrwali. Protegowani przez Pawła żywiéj jeszcze, lubieni od szlachty rosyjskiéj, podjęli się niepraktycznego obowiązku wychowywania ich synów, kiedy prawa krajowe nie pozwalały przechodzić na wiarę katolicką. Fałszywe położenie wywołało smutne a konieczne następstwa. Nawrócenie się młodego Galicyna (który umarł misyonarzem w Stanach Zjednoczonych) posunęło rozżalonego ojca, ministra Aleksandra, do żądania u tego cesarza mniéj im przychylnego, by wywołał ich z kraju. Aleksander podchwycony, ukaz podpisał. Kiedy więc w r. 1820 OO. jezuici ostatecznie Rosyą w liczbie 200-300 opuszczali, 17 letni Ryłło, postanowił pójść za mistrzami swymi i wejść do towarzystwa. Bez paszportu przybył do Lwowa a następnie do Wiednia. Słyszałem, że na granicy Kozakowi pokazał drukowany wpis do jakiegoś bractwa z mistycznemi godłami, i to piśmiennemu Dońcowi wystarczyło. Słyszałem także, iż bawiąc w Wilnie, w otwartéj wówczas z Połockiem wojnie, zraził się był do zakonu, przekonywany szczególniéj, że członkowie jego są złymi Polakami, widząc jednak że ich rząd prześladuje, który nigdy się w szkodzeniu nam niepomylił, nawet uczuł żywiéj obudzone dawne przywiązanie, i postanowił z uciśnionymi cierpieć. Istotnie oni pierwsze nasiona katolicyzmu w Wielko-Rosyi zasiali, otrzymując pierwsze nawrócenia, choć tajemne, kilkunastu znakomitych dam petersburskich, zakładając i obsługując misye w Sybirze, na Kaukazie i nad Wołgą; a na Białéj Rusi, jak dawniéj na Czerwonéj i Litwie, język polski upowszechnili licznemi szkołami, do których przy-

stęp wszelkiemi siłami i własnym nakładem ułatwiali, a gorliwość i światło religijne śród katolików łacińskich i unitów tak podnieśli, iż ostatnie prześladowanie daleko większy opór tam niż na Litwie spotkało. Ryłło nasz z Wiednia zabrał się z ks. Stanisławem Świętochowskim, przybył do Rzymu w połowie Sierpnia, i 9 Września t. r. a w 18tym roku życia swego wszedł do zgromadzenia. Nowicyat odbył przy kościele Ś. Jędrzeja na Kwirynale, gdzie przed nim ćwiczyli się duchownie Warszewicki, Wujek, Skarga, gdzie S. Stanisław Kostka zwłoki swoje położył. Dla wielkiéj żywości charakteru, młody brat Maksymilian, miał być parę razy już oddalonym, ale doświadczeńsi starzy zasłonili go, zapewniając, że będzie z niego prawdziwy zakonnik. Uważałem, iż potężna ta reguła Ś. Ignacego, która innych narodowców jakby na jeden wzór odbija, z Polaków naszych indywidualności całkiem zetrzeć nie może: dowód to siły naszéj osobistéj, niewygodnéj w pożyciu i działaniu społeczném. W języku włoskim do tyla nasz Żmudzin postąpił, iż doskonale nim nietylko mówił, ale prozą i wierszem jakby rodowitym pisał i czas niejaki, co dziwniejsza, Włochów uczył retoryki. Część tego towarzystwa osiadła w Galicyi, dokąd niektórych członków przyzwała późniéj z Włoch i w ostatnich latach doszła była do 200 osób, z których 100 kapłanów, a w ich liczbie ks. Antoniewicz znakomity kaznodzieja i misyonarz, reszta pozostała we Włoszech, gdzie po licznych skonach jeszcze kilkudziesięciu Polaków pozostało. Wielu z nich z korzyścią i zaszczytem uczyło filozofii i teologii, a ks. Dmowski wydał nawet w łacińskim języku odczyty swoje miewane w kolegium rzymskiém. Polacy przemagali jeszcze niezmiernie liczbą we Włoszech, to téż, by nie uderzało zbyt i nie upokarzało krajowców, że ich *barbarzyńcy* uczą, imiona polskie na włoskie tłómaczyli, np. Suszyński nazywał się *Aridini*, Radoszkiewicz *Allegri* i t. d. Ryłło łatwo się wymawiał *Rillo* albo *Rilo*; Ks. Maksymilian jednak nazywał się żartobliwie *Grillo*, świerszcz. W Rzymie kończył teologią, miewał dysputy publiczne z wielkim zaszczytem dla siebie, w skutek czego przypuszczony był do najwyższéj w zakonie profesyi czterech ślubów. Czwartym tym ślubem obowięzują się jezuici do gotowości pojścia na rozkaz papiezki w którąkolwiek część świata. Tymczasem obdarzony rzadkim darem wymowy, i większym może jeszcze poznawania i zjednywania sobie serc, użyty był na miejscu do prac apostolskich. Młodzież przepadała za nim; to téż widać go było zawsze na ulicach rzymskich otoczonego licznym jéj orszakiem. Z szczególném upodobaniem pracował nad więźniami i galernikami. Miał téż przystęp do więzień politycznych, i nie jednego zaciętego *carbonara* wyspo-

wiadał. Rzadki wyjątek, gdy mu się który niedowiarek lub zatwardziały zbrodzień z rąk wymknął. Dla ocenienia gorliwości jego i łatwości w mówieniu, dosyć przytoczyć, że w ciągu miesięcznego pobytu we Florencyi, 101 kazań powiedział. Używany był często do dawania *rekolekcyi* albo *ćwiczeń* duchownych, tak kapłanom i zakonnikom, jak świeckim. Siłę i karność duchowieństwa na zachodzie głównie przypisać należy zbawiennemu zwyczajowi poświęcania corocznie dni 8 do 10 na te ćwiczenia, dla odświeżenia i wzmocnienia ducha kapłańskiego: u nas niestety! zbawienna ta praktyka, jak wiele innych, z wielką szkodą poszła w zapomnienie, lub przeszła w czczą formalność i wygląda wskrzeszenia swego po gorliwości biskupów. Przewodnicząc tym *ćwiczeniom* codzień miewał po cztery nauk, a wiele godzin siadywał u *spowiedzi*. Wszystkie te prace jednak nie zaspokajały jego gorliwości. Długo prosił i nareszcie wyprosił sobie pozwolenie, udania się w 1836ym r. na misyą do Libanu. W charakterze wizytatora apostolskiego zwiedził całą Azyę mniejszą, był pośród Kurdów, dotknął się Kaukazu i wracając oparł się o Egipt. Zażył niejednéj biédy, i jak mi sam mówił, puszczał krew Turkom, by dostać pożywienia. W pustyniach na różne był wystawiony niebezpieczeństwa, z których się zawsze umiał wydobyć bez szwanku, dzięki wielkiéj odwadze i przytomności umysłu, która go nigdy nie opuściła. I tak, raz postrzegł silny hufiec Beduinów pędzących ku sobie. W karawanie swojéj miał tylko szesnastu ludzi uzbrojonych w rusznice, tak iż ani się bronić, ani uciec nie było podobna. Każe karawanie stanąć w czworobok, wielbłądy umieścić w środku, ludziom stanąć pomiędzy niemi z wymierzonemi rusznicami, a innym z kijami dla udawania strzelby. Nakazał nie ruszyć się z miejsca, a sam czwałem popędził ku Beduinom. Ci także stanęli w kroku, wódz ich tylko wyjechał naprzód. Ryłło ubrany jak Turek z klasy wyższéj, głosem i giestem rozkazującym zażądał i to natychmiast, pięćset racyi żywności dla ludzi swoich, pięćset miar jęczmienia dla koni i wielbłądów, i dwanaście baryłek wody. Wódz Beduinów wrócił do swoich zdziwiony, i w krótce banda opryszków stepowych zawróciła w tył i znikła. Drugi raz już złapany, w nocy śpiące Beduiny własnemi ich powiązał powrozy, a dopadłszy koni nalazł schronienie w pustyni, zapóźno i napróżno goniony.

Umyśliwszy założyć w Gazir na Libanie seminaryum pomocnicze propagandy rzymskiej, w którémby się na miejscu misyonarze kształcili dla wschodu, wrócił do Rzymu dla przeprowadzenia swoich planów. Wrócił w przednim stroju tureckim, który mu basza Alepu darował na dowód uprzejmości,

którą tak dalece posuwał, iż w domu swoim kazał w Piątki i Soboty potrawy postne przygotowywać. Po roku zachodów otrzymał przyzwolenie papiezkie, wrócił na Liban, wszakże rzecz do skutku nie przyszła. W téj drugiéj wyprawie z 1839 i 40, spotkał go w Carogrodzie znakomity nasz wówczas ksiądz, dziś biskup, koadjutor mohylewski *Hołowiński*, pielgrzymujący do grobu Pańskiego. Spotkanie i spólną podróż opisuje ze zwykłym sobie talentem jak następuje. (Tom II. str. 9-13). Umieszczamy ten ustęp, jakkolwiek niektóre szczegóły się powtórzyć muszą: „Druga miła znajomość była z księdzem Ryłło. Wracając do arcybiskupa Hilareau, spotkałem słusznego mężczyznę, idącego śmiałym i prędkim krokiem w arabskim stroju: wielki siny kułtas czerwonego fesza, rzucał się niespokojnie w tym szybkim ruchu, i mieszał się z włosami blądʼ, co pięknie spadały na ramiona: twarz bladą, ładną i wiele znaczącą, ozdobiały długie sarmackie wąsy, i poważna wschodnia broda; w błękitnych oczach jakaś żywość i smutek się malowały, szeroki materyalny stalowego koloru *benisz* jak *rasa*, igrał połami w tym pędzie chodu, i osłaniał ciemny, długi kaftan, z pięknym pasem bagdadzkiego szalu, który ściskał wysmukłą i ładną kibić, a czerwone spiczaste trzewiki, malowniczo się odbijały przy białych pończochach. Wystaw sobie moje zadziwienie, kiedy ta śmiała, swobodna, i mająca coś niepospolitego postać, prosto szła do mnie, i kiedy dobitnie zabrzmiało na ulicy Konstantynopola, to nasze starodawne powitanie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Był to ksiądz Ryłło, który wiedząc o mojém przybyciu, łatwo mię poznał po ubraniu. . . . . Obdarzony od Boga niepospolitemi zdolnościami, szybko uczynił postępy w różnych naukach: otrzymał stopień doktora teologii, a dla swojéj biegłości w starożytnościach, był wybrany członkiem rzymskiéj, papiezkiéj archeologicznéj akademii. Pierwéj na parę lat wysłało go towarzystwo do Syryi, jako swego misyonarza, i w tym obowiązku przedarł się aż do Bagdadu, kędy szukał gruzów sławnego Babilonu: a chociaż słowo Boże, osobliwie między Druzami z niemałym pożytkiem było opowiadane, jednak dla rozkrzewienia światła Ewangelii, zdawało mu się potrzebném, założenie wielkiéj szkoły, gdzieby jezuici w arabskim języku wykładali nauki, w takim stopniu, na jakim stoją w Europie. Udał się więc do Rzymu, dla uzyskania potwierdzenia i wsparcia w tym wielkim zamiarze, gdzie towarzystwo łatwo się zgodziło na jego przedsięwzięcie; a Ojciec święty, który kazał mu być u siebie w arabskim stroju, obsypał go dobrocią. Tak tedy uszczęśliwiony pomyślnym skutkiem swéj podróży, wracał teraz na wschód z ks. Delegatem, i zamyślał około Sydonu, dzwignąć swój zakład naukowy. Ks.

Ryłło liczy się do najcelniejszych kaznodziei włoskich. Opowiadał mi ks. arcybiskup Vilardell, że w Malcie swoją misyą obudził największy entuzyazm; nietylko katolicy Maltańczycy, ale mnóstwo Anglików uczęszczało na jego nauki. Robiono w kościele, kiedy kazał, jego wizerunki, które odbite wkrótce były rozchwytane, mnóstwo młodych Maltańczyków prosiło go o przyjęcie do towarzystwa Jezusowego, i 20 najlepszych wybrał i posłał do rzymskiego klasztoru. Ten sam nadzwyczajny entuzyazm, oddychał we wszystkich listach Maltańczyków, pisanych do swoich ziomków na wschodzie, których mnóstwo znalazłem w służbie wicekróla Egiptu. W Perze w kościele św. Antoniego kży. Franciszkanów z równą sławą i pożytkiem kilka dni kazał: i niemożna więcéj powiedzieć na jego zaletę, jak to, że nawet Perioci najpilniéj uczęszczali na kazania, chociaż wtedy śmierć sułtana i nowego przepasanie, mogły ciekawością oddalać słuchaczów. Jego wymowa prosta i niewyszukana jest to głos serca silnie przejętego miłością Boga i bliźniego. Obszerna nauka, która mu nawodzi budujące miejscowe wspomnienia, głęboka znajomość ludzi, jakaś rzewność, albo tęsknota, za lepszém i nieśmiertelném życiem i rzeczywisty zapał męzkiéj siły, któréj niepodobna się oprzeć znamienują tego mówcę. W czasie pobytu w Carogrodzie niemógłem się cieszyć jego towarzystwem: ustawnie bowiem zajmował się spowiedzią, i innemi posługami duchownemi. W obejściu się z drugimi, ma szczególniejszy talent, bo nadzwyczaj prędko wchodzi w znajomość i pozyskuje serce otaczających. Na statkach parowych kupce Włochy, Francuzi i Słowacy, pozbawieni wyższéj nauki, i mający za jeden rozum tak nazwaną filozofię wziętą z podań 18go wieku, często wznawiali sprzeczki religijne, i nieraz słyszałem, jak ks. Ryłło po wysłuchaniu ich bluźnierstw odpowiadał zimno: ***Si signore*** tak panie, a dopiero następowało u niego ***ale***, po którém z początku wykładał prawdy samego rozumu, a potém przystępował do dogmatów, i po każdém ***tak***, ***ale***, coraz więcéj zbijał błędy, i utwierdzał ich w zasadach wiary, aż nareszcie za przybyciem do jakiéj wyspy, gdzie był kościół katolicki, można było widzieć u spowiedzi i komunii, tych gwałtownych z razu nieprzyjaciół religii. Jego rubaszność i wesołość, przy wiekim dowcipie nadzwyczaj wszystkich ujmuje. . . . Trzeba było boki zrywać słysząc jak Niemcy służący na statkach austryackich, wyuczeni od ks. Ryłły kaleczyli tę piosnkę: ***Wot Iwan nie bałwan, czto popał, to w karman.*** Nie jeden podróżny słowiański zdziwi się. . . . . kiedy mu Niemcy pomiędzy Smyrną a Jaffą zanócą tę piosenkę. Widząc go w pośród Arabów na dzielnym koniu, z malowniczą abbą, t. j. płaszczem z sierci koziéj w białe i błękitne pasy, z damasceńką

przy boku, i słysząc jak z wielką powagą i jestami wschodniemi toczy rozmowę: wziąłbyś go niemylnie za jakiego emira. Dziwna w tym człowieku zdolność zastósowania się do towarzystwa, najwięcéj się przyczynia do tego, że go powszechnie lubią. Ks. Ryłło jest najuczeńszy i najzdolniejszy misyonarz na wschodzie, i dla tego o nim, jako o ziomku więcéj się rozciągnąłem. . . . . .“

Intrygi dworów walczących z sobą o wpływ na Libanie, zmusiły go do opuszczenia tych gór, na których moralnie panował, i przeto wszystkim prawie ambasadom był nienawistnym. Schronił się na powrót na Maltę, ale i tam obok zachodów zbiegów politycznych z różnych stron Włoch, wielkorządzca angielski niechętnym się pokazywał przeważnemu jego wpływowi. Opuścił zatém i tę wyspę, wszakże w skutek jego pobytu Maltańczycy domagali się u rządu i otrzymali pozwolenie posiadania szkół jezuickich. Schronił się do Sycylii i tam w Palermo i po innych miastach, z wielką korzyścią kazał i dawał *Ćwiczenia duchowne*. Ztamtąd przywołał go do Rzymu ś. p. Grzegorz XVI który go cenił i lubił wielce, pomimo kłopotów, jakich go często z dyplomacyą nabawiał ruchawością swoją, i zrobił go rektorem seminaryum propagandy, celem rozżarzenia ducha apostolskiego w téj młodzieży. Odpowiedział zupełnie zaufaniu Ojca śgo, ale też sam wciąż myślił o misyach, a tymczasem pracował na zabój w Rzymie. W tym przeciągu czasu (1845 na 46ty) przybyła M. Makryna do Rzymu. Ojciec św. postawił go na czele komisyi wyznaczonéj do wysłuchania i spisania jéj zeznań, on bronił jéj szczególniéj w dziennikach angielskich przeciwko potwarzom rosyjskim, i przez czas pewien był jéj spowiednikiem. Na wszystko czas znajdował niespracowany ten apostół. Po skończonych trzech latach rektorstwa, wysłała go propaganda, z uczniem jego świeżo wyświęconym na biskupa *in partibus* księdzem Casolani, celem przygotowania i założenia nowéj misyi w Afryce środkowéj. Zwiedził Maltę, Syryą, i Egipt, doświadczył wiele niebezpieczeństw i trudów w podróży przez Nubią. Choroba która go napadła w Kairze doprowadziła do upadku zupełnego na siłach. Zaszedł jednak daléj od Sułkowskiego, jak Napoleon niedotarł gdzie spokojny podbojca św. Franciszek Ksawery skonał, zamierzając z Indyi przez Japan i Chiny zajść do Rosyi i pozyskać ją kościołowi. Ryłło nazwyczajony niedbać o siebie, trzymając się jak mógł grzbietu wielbłąda, postępował daléj; przybywszy do Karthum, już pomimo całéj dzielności niebył w stanie ruszyć daléj. Uprosił tedy towarzyszów swoich, aby go tam zostawili, a sami się zapuścili w pustynią na zwiady. Za ich powrotem po kilku tygodniach napisał list do towarzystwa wspierającego misye,

który tu zamieszczamy. Pisał go już omdlałą ręką, a przecie jaka jasność, zwięzłość, gorącość uczucia; łatwo sobie ztąd wystawić, ile w nim było siły i życia dopóki był przy zdrowiu.

Do członków rad głównych w Lyonie i Paryżu.

Kartum 10. Kwietnia 1848. r.

Panowie! Jedną z ostatnich czynności ś. p. Grzegorza XVI. a jedną z pierwszych chwalebnego papieża Piusa IX. było, założenie wikaryatu środkowéj Afryki. Podług brzmienia postanowienia apostolskiego, granicami téj misyi są: na wschód wikaryat Egiptu i prefektura Abissynii, na zachód prefektura Gwineów, na północ prefektura Trypoli, wikaryat tuniski, dyecezya algierska, na południe góry Ghamar, inaczéj księżycowemi zwane. Jedno to z najobszerniejszych pól otworzonych gorliwości i trudom wielu ewangielicznych robotników.

Mianowany prowikaryuszem téj misyi, ruszyłem w towarzystwie ks. Casolani biskupa Maurykastru *in partibus*, który chciał mi towarzyszyć jako prosty misyonarz, z księżmi: Ignacym Knoblacherem, Słowianinem z Krainy (Kärnthen) i Aniołem Vinco, uczniami propagandy. Ojciec Emmanuel Pedemonte S. J. był także z nami. Przebywszy katarakty Assuanu stanowiące granicę wikaryatu egipskiego, wstąpiliśmy na ziemię naszéj powierzoną pieczy. Postanowiliśmy uświęcić uroczyście to wzięcie w posiadłość odprawieniem boskiéj ofiary za zbawienie tych ludów, do których byliśmy posłani dla opowiadania im pokoju. Byliśmy nad brzegami Nilu, na przeciwko wyspy File, tak sławnéj ze swoich zwalisk, i sławniejszéj jeszcze z uporu, z jakim trzymała się czci fałszywych bogów aż do czasów Teodozyusza, a jak niektórzy utrzymują aż do czasów Justyniana.

Zatém z brzaskiem, wsiedliśmy w łódkę dla przepłynienia rzeki i ze wschodem słońca byliśmy w świątyni Izydy, którą biskup Grzegorz w 17tym wieku przemienił był na kościół chrześciański. Kiedy miecz muzułmański wytępił chrześciaństwo w Nubii, kościół ten opadł w zwaliska, jak tyle innych pomników, których dotychczas pozostają ślady; postawiono ółtarz ruchomy, a ksiądz biskup Casolani, przybrany w poświęcone szaty, zaczął mszę św. a myśmy mu sercem towarzyszyli. Samotność, milczenie, miejsce w którémeśmy się znajdowali, wszystko napełniało duszę naszą słodyczą i pociechami niewymownemi, których się rzadko doświadcza śród świetności obrzędów w najokazalszych świątyniach Europy. Po przyjęciu ciała Pańskiego z rąk biskupa, i złożeniu należnego dziękczynienia, postrzegliśmy, że mnóstwo Nubijczyków, pociągniętych ciekawością, po co téż Franki przyszły do tych zwalisk, w których wyobrażają sobie skarby ukryte, stało

wokoło celem postrzegania naszych ruchów. Uroczystość obrzędów świętych; których nigdy nie widzieli, przejęła ich tak dalece, iż nie przestali wołać: „Ojcowie nasi byli Chrześcianami, byli wtenczas szczęśliwymi, budowali kościoły i domy kamienne, a my nieszczęśliwi, zamieszkujemy lepianki ze słomy i błota.“ Nubia ostatnia się ugięła pod jarzmem muzułmańskiém, a pamięć chrześciaństwa żyje jeszcze w duszach...... W wiosce jednéj położonéj nad brzegami Nilu, przedstawiono mi dziecko konające, abym mu dał jakie lekarstwo: lekarstwem mojém była woda odradzająca chrztu św.; otrzymał imię Franciszka Xawerego, opiekuna naszego wikaryatu, sądzę, że ta miła pierwocina naszéj misyi jest już w Niebie, zajęta błaganiem Boga, o szczęśliwe powodzenie prac naszych.

W pierwszych dniach lutego przybyliśmy do Kartum. Podczas gdy choroba zmuszała mię do spoczynku, towarzysze moi wraz z ks. biskupem zwiedzili kraj położony między dwóma rzekami, *białą i siną*. Podług postrzeżeń uczynionych i wiadomości zebranych, będzie można, skoro nasi misyonarze przybędą, założyć trzy osady śród bałwochwalców czarnych: jedną pomiędzy Sangallami nad Nilem sinym, drugą na Gebal Nuba w Kordofanie, a trzecią u Beresów, nad Nilem białym. Ale ku temu potrzeba nam zasobów pieniężnych, których całkowicie jesteśmy pozbawieni. Oczy nasze, dłonie, i nadzieje nasze, zwrócone są ku temu źródłu, które z boskiéj opatrzności odsłoniło się, dla podlewania pól, któreby bez niego niepłodnemi były pozostały. Dobroczynne stowarzyszenie ku rozszerzaniu wiary, któremu tyle winny misye w innych częściach świata, niemniéj szczodrém będzie względem Afryki centralnéj, najbardziéj może opuszczonéj i potrzebującéj, pełen téj ufności proszę przyjąć i t. d.

Maxymilian Ryłło S. J. prowikaryusz apostolski Afryki środkowéj. —

Odtąd siły coraz go więcéj opuszczały; kiedy śmierć się zbliżyła, podniósł oczy w Niebo jak Mojżesz w obec ziemi obiecanéj szepcząc: *Nunc dimittis Domine* i spokojnie oddał ducha Bogu....

Ks. biskup Casolani w liście datowanym z Kartum d. 29 Czerwca 1848 r. do kardynała prefekta propagandy, obok zajmujących i pocieszających szczegółów o swéj misyi, opisuje jak następuje skon naszego świątobliwego rodaka:

... „Wielebny Ojciec Ryłło, opatrzony wszystkiemi sakramentami, oddał ducha stwórcy swemu, dniem przed Niedzielą Trójcy świętéj, w dwie godzin po zajściu słońca. Śmierć jego była prawdziwém zaśnięciem w Panu. Spokojnie drzymał, nie pokazując żadnego śladu cierpienia, kiedy wypuścił

ostatnie tchnienie. Zostawił nam najmocniejsze przekonanie, że Najświętsza Panna i święci opiekunowie tego wikaryatu w Niebie, wprowadzili go tegoż dnia do miejsca wiecznego spoczynku i szczęścia, na które zasłużył sobie nieustannemi trudami apostolskiemi, w téj dolinie płaczu. Nie mamy co mówić, ile ta śmierć była nam bolesną; wolę boleść pokryć milczeniem. Pogrzebaliśmy zwłoki jego w naszym ogrodzie z wszelką uczciwością, na jaką nam stało w naszém położeniu: aż stanie kościół do którego przenieść je zamierzamy. Żal był powszechny nie tylko pomiędzy katolikami, ale nawet śród odszczepieńców, innowierców, muzułmanów i pogan. Wszyscy chcieli mieć udział w oddaniu mu czci ostatniéj, wszyscy nie wyjmując arcybiskupa Koptów. ......“

Tak dokończył mąż boży w pełni męzkiéj siły, pełen zasługi przed Bogiem i ludźmi we trzech częściach świata. Rzadkie téż imię tak znane, tak kochane, tak żałowane. Mąż któremu żadna umiejętność obcą nie była, który w każdym zawodzie byłby się stał znamienitym i głośnym, przy pozorach swobodnéj wesołości był dziwnie ostrego i pokutnego żywota. Sypiał zawsze na gołych deskach. Nosił na sobie relikwią z drzewa krzyża dobrego łotra, i jego szczególnym swoim zwał opiekunem: choć nie wiedzieć, gdzie w jego życiu upatrzyć czas i miejsce do grzechu. Miał pewne przeczucie, że już do Europy nie wróci, pamiętam jak każąc ostatni *miesiąc Maj* w Rzymie, a mówiąc o dolinie Józefatowéj, którą był zwiedził, sam się rozrzewnił i innych do łez poruszył. Przeczucie to swoje powierzył kilku zaufańszym, którzy go odprowadzali do powozu śród ciżby osób wszelkiego stanu, cisnącéj się za nim pomimo rzęsistego deszczu dla otrzymania ostatniego błogosławieństwa. Ojczyznę serdecznie kochał, w każdéj chwili gotów wrócić do niéj, choćby z narażeniem życia, o co nawet prosił starszych swoich. „Oknem bym wlazł do Polski, nie tylko drzwiami, gdyby mi pozwolili.“ Grzegorza XVI u którego wiele mógł, raz tylko o jedną łaskę prosił przed przyjazdem cesarza Mikołaja do Rzymu, błagając na kolanach, by się mężnie zastawił za kościół polski. Kilka kazań, choć już nie bez trudności, powiedział w języku ojczystym do Polaków w kościele św. Klaudyusza w Rzymie. Z pism, niektóre tylko kazania jego wielbiciele pochwyciwszy wydrukowali. Inne zostają w ręku przełożonych, pierwsze przynajmniéj, bo reguła towarzystwa nakazuje pisać kazania młodym kaznodziejom, choćby który największy dar improwizacyi posiadał. Oprócz tego pisał listy, zdania sprawy z prac swoich, podania do propagandy i Ojca św. również korespondencye z niektóremi uczonemi akademiami, i czasem bezimienne artykuły w dziennikach zagranicznych. Chociaż służył Bo-

gu i ludziom po za krajem, to pewno, że prace jego tu na ziemi chwałę i zaszczyt imieniowi polskiemu przyniosły, a dziś przed Bogiem, z tysiącami dusz, które Bogu pozyskał modli się tam i za potrzeby kraju swego. — Wizerunek jego odmalowany w Rzymie w takim stroju jak go opisuje ks. Hołowiński, dwa razy był odbity na kamieniu przez dwóch artystów polskich w Rzymie: panów Kurowskiego i Buleskiego.

Piśmiennictwo.

Strusiowie. Dramat w pięciu aktach. Napisał Stanisław Pilat. Lwów, czcionkami zakładu narodowego Ossolińskich, 1848.

Co niegdyś Kwintylian o rzymskiéj powiedział literaturze: *in comoedia claudicamus*, możemy na nieszczęście z pokorą ducha u nas powtórzyć. Tak jest, szczerze mówiąc, niemamy wcale dramatycznéj literatury; a sztuka, która w téj chwili przed nami leży, nie zmienia wcale stanu rzeczy. Pan Pilat wprawdzie, z pozorów sądząc, krok naprzód zrobił, bo od naśladowania sztucznych charakterów i pompatyczności francuzkiéj wszedł na pole mieszczańskiéj tragedyi, która u Niemców poprzedziła złoty wiek dramatycznéj poezyi. Daj Boże aby i u nas był to już świt dnia błogiego, w którym nasi dramatyczni poeci zrobią stanowczy rozbrat z czczą deklamacyą i ckliwą sentymentalnością, a namiętności i charaktery ludzkie przedstawiać zaczną nie wedle konwencyonalnych formuł, lecz wedle żywéj natury, natchnioném okiem wieszcza na uczynku schwytanéj! Wysoko cenimy talenta i zasługi pana Pilata w innym zawodzie, przy wydarzonéj sposobności, nieomieszkamy sprawiedliwości mu oddać, ale dziś, gdy jedynie o poezyi mowa, musimy z całą surowością krytyka wystąpić w obronie poezyi i sztuki tak srodze pokrzywdzonéj w pięcio-aktowym utworze. Dobre nawet chęci poety, patryotyczne jego cele, tak widoczne w całéj kompozycyi, rozbroić nas nie potrafią, bo nie należymy wcale do modnéj dziś krytycznéj szkoły politycznym łokciem poezyi wartość mierzącéj. Myśmy wierzyli i silniéj niż kiedykolwiek wierzymy, że sztuka jest neutralnym gruntem, na którym polityczne stronnictwa szukać powiny spólnie piękności i poetycznéj prawdy bez względu na wyznanie wiary pisarza. Myśmy wierzyli i wierzymy, że jeden wielki poeta, do jakiéjkolwiek należy partyi, większe oddaje usługi ojczyznie podnosząc ducha, rozjaśniając umysł, kształcąc serce, odsłaniając tajniki ludzkiéj duszy, malując mistrzowskim pęzlem tok spraw ludzkich i grę lu-

dzkich namiętności, niż tłumy poklaskiwanych, na tydzień rymotworców przez jednę część czytelników, dla tego tylko, że ich odezwy lub okólniki wierszem układają, a potępianych przez drugą, dla tego, że ich odezw lub okólników wierszem układać nie chciały. Myśmy wierzyli i wierzymy, że na poezyą nie ma recepty, że na utworzenie poety niema algebraicznéj formuły, że poeta jest lub nie jest poetą bez względu na jego polityczny kolor, a krytyk dzieł sztuki nie może domagać się od niego nic więcéj jak utworu sztuki połączonego z wrodzoném prawie każdéj wyższéj poetycznéj organizacyi poszanowaniem odwiecznych zasad moralności. Uchowaj jednak Boże, abyśmy przez to pochwalić chcieli politycznych lub moralnych sceptyków szydzących z wszelkiéj wiary i wszelkiego przekonania, bo nikt silniéj od nas podobnego rodzaju ludzi nie potępia. My chcieliśmy tylko jasno i uroczyście się oświadczyć przeciw spowszedniałym dziś jednostronnym wyrokom ubóstwiającym pospolitość, dla tego, że wyobrażeniom krytyka odpowiada, rzucającym pioruny na ludzi dla tego tylko, że politycznych wierszy bez myśli nie lękają się nazwać nędzną ramotą. Ach, dajcie nam polską Iliadę, rozwińcie polskie dzieje jak Shakspeare historyą Anglii w swoich historyach przedstawił, sieczcie waszych politycznych nieprzyjaciół nielitościwém piórem Danta, a obaczycie czy nie uderzymy korném czołem przed nieśmiertelnym utworem natchnionego wieszcza. Silna miłość ojczystéj sprawy jest zapewne najpiękniejszym przymiotem poety, ale miłość ta pozbawiona głębokości myśli i uczucia a piękności formy, nie wynosi wcale autora nad pospólstwo pisarzy, nie daje mu prawa do świętego tytułu narodowego wieszcza. Dzięki Bogu, patryotów polskich na miliony liczyć możemy, ale czyż dla tego miliony mamy poetów? Dobrym jest zapewne obywatelem, szanownym Polakiem autor piosenki *„Daléj bracia do bułata"* jestże dla tego poetą? — potępić jego rymy, jestże to przestać być dobrym Polakiem? Smutna to rzecz, że podobnego rodzaju prawdy potrzebują jeszcze przypomnienia; rozszerzyliśmy się nad nimi, bo chcielibyśmy raz na zawsze usunąć przedmiot nieporozumień między nami, a niedzielącymi zdań naszych krytykami, i spodziewamy się, że odtąd w sporach o poezyi i poetach nie zechcą w sądzie naszym widzieć politycznéj szermierki, lecz prosty rozbiór dzieł sztuki z czysto estetycznego stanowiska.

Dramat pana Pilata ułożony był z całą sumiennością staréj recepty na mieszczańskie tragedye przepisanéj: tkliwy i słaby ojciec, tkliwsza i słabsza panienka, łotr Włoch, intrygantka Francuzka, stary, wierny i zręczny sługa; wszystko to w ca-

łéj doskonałości występuje na scenę. Szkoła romantyczna nie została także bez wpływu: trochę liryczności, wróżka cyganga, chwalebna choć mieszczańska miłość narodowych tradycyi i legend dodają nieco rozmaitości dziełu nie podnosząc estetycznéj jego ceny. Obaczmy teraz w jaki sposób połączyły się te różnorodne pierwiastki na utworzenie naszego dramatu:

Mikołaj Struś, wojewoda, zda się burzliwą miał młodość.

Niegdyś, lat temu więcéj niż dwadzieścia będzie,
Zboczyłem z prawéj drogi w namiętnym zapędzie,
O! niech tém na wsze lata nauki udzielę!
Że wina tak się krzewi jak chwast pośród zboża,
Kiedy go baczna ręka z razu niewypiele.
Stało się i — jeden z was nieprawego łoża.

To są własne jego słowa do dwóch synów, Szczęsnego i Jérzego, wyjeżdżających na wojnę. Pan wojewoda zabił prócz tego w pojedynku starostę, ojca Klary, dziś swojéj wychowanicy. Na stare lata poprawił się, usunął się od publicznego życia, a w samotnym zamku usiłował cnotliwém życiem złe zdziałane w młodości naprawić. Nie pojmujemy tylko dobrze, dla czego zatrzymał przy sobie spólniczkę dawnych grzechów, margrabinę Valmy, w podejrzanéj trochę godności ochmistrzyni, dla czego aż z Rzymu przywiózł z sobą na domowego lekarza chytrego Włocha Montani. Coś wszystko się nam zdaje, że główną przyczyną całéj téj sprawy, była źle zrozumiana gorliwość o honor polskich obyczajów. Pan Pilat należy do téj liczby pisarzy, którym się zdaje, że grzechem jest wprowadzić na scenę łotra Polaka, lub intrygantkę Polkę; a gdy im do zawiązania intrygi podobnego rodzaju charakterów potrzeba, bez względu na naturalność i prawdę szukają sobie pomocników za granicą i kosztem własnéj literackiéj chwały, utrzymać chcą niepokalaność ojczystych obyczajów. Ale przez Boga żywego, w czyich że oczach straci co na moralnéj swojéj wartości Polska, że pisarz odważy się powiedzieć, iż jeden Polak zbiegł z drogi honoru, a jedna Polka zapomniała się na chwilę? Nie byliśmy na nieszczęście i nie jesteśmy narodem Katonów, dość rzucić na około okiem, aby się o téj smutnéj prawdzie przekonać. Piszmy o sobie jak jesteśmy, bo nie wątpimy, że przy wszystkich wadach naszych nie będziemy mieli potrzeby rumienić się na porównanie z sąsiadami.

Otóż w zamku wojewody wielki ruch i wrzawa. Burgrabia Zaręba biega po salach, wydziela komnaty dla zjeżdżających się gości. Po co zjazd ten? Dręczy to przedewszystkiém margrabinę Valmy, któréj kiedyś powiedział wojewoda:

Wy zawsze zostaniecie panią domu mego,

a dziś wydaje rozporządzenia bez jéj wiedzy. Margrabina robi w tym względzie surowe wyrzuty wojewodzie, na co on odpowiada uroczyście

A Mikołaj Struś nigdy niedał w życiu ręki,
Aby żył cudzą myślą — żył jako bezduszny —
Żył aby z swojéj woli gdzie rachunek składał!
Wola, to człowiek, bydlę kto jéj nie posiadał.

Ale teorya to jedno, a praktyka to drugie; wnet obaczymy że nie tak straszny wojewoda jak się sam maluje. Nim się zjechali goście, wojewoda zapowiada Montaniemu podróż z synami na wojnę. Rzecz naturalna; tchórz Montani drży na samą myśl wojny. "Lecz ja cudzoziemiec!" woła. Na co wojewoda następną odpowiada tyradą:

A cóż to cudzoziemiec? koń na cudzéj trawie?
O mój mości, to jakieś barbarzyńskie zdanie!
U nas tak: kto na polskim wyżywia się chlebie,
Czy Polak, czy nie Polak, ratuj kraj w potrzebie.
Wszak gdybyś był w noclegu a gospoda gore,
Godniejsza wziąść za konew niżeli paść oczy.
Cóż, gdy w potrzebie naród coć się przydał w porę,
Czyliż mu sama wdzięczność w pomoc nie nadskoczy?

Słowa te piękne, w ustach cudzodzoziemca miałyby znaczenie; w ustach polskiego wojewody Strusia, do Włocha doktora, którego sam z Rzymu sprowadził, są tylko błyskotką do jakiéj nas oddawna francuzkie przyuczyły tragedye, gdzie nie chodzi o prawdę, ale o dźwięczną deklamacyą, ten skarb nieoszacowany dla miernych aktorów i dla profesorów retoryki. Czego na Montanim nie dokazała wymowa, dokazał interes:

Zaręczam, nie spadnie ci z głowy ani włosek,
Natomiast, gdy Bóg zdarzy, to urośnie trzosek;
Pamiętaj, że com przyrzekł będzie w testamencie,
A dziedzic na Strusowie dotrzyma go święcie.

Słowa te otrzymały pożądany skutek; Montani pojedzie na wojnę. Lecz słowa: „dziedzic na Strusowie" dziwne zrobiły wrażenie na umyśle Montaniego:

Ha, tu o mnie chodzi!
Ze starym kręta sprawa; trzeba schlebiać młodzi.
Szczęsny.... na bakier ze mną; Jerzy.... rącza głowa —
Gdybym wiedział który z nich dziedzicem Strusowa!

Dla czego? trudno powiedzieć. Cóżby mu z tego przyszło? Ktokolwiek będzie dziedzicem, zmuszony będzie do testamentu się stosować. Takby myślał każdy z czytelników lub słuchaczy. Ale Włoch intrygant, znudzony zapewne je-

dnostajnością wiejskiego życia, kłopocze się o rzecz zupełnie mu obojętną, i przez zbrodnię chce dojść do celu, u któregoby stanął zostawiając bieg wolny ludzkim sprawom. Jeśli gwałtem chodziło poecie o wprowadzenie podobnego rodzaju charakteru, należałoż przynajmniéj znaleść dostateczne powody do rozbudzenia jego działalności. Zły człowiek złego czynu lękać się nie będzie gdzie mu chodzi o dokonanie zamiarów, a artystyczne wyprowadzenie występku z występnéj myśli, jest właśnie najpiękniejszym tryumfem dramatycznego poety. Łotrostwo bez powodu i celu może istnieć w ludzkości, choć pozwalamy sobie o tém wątpić, ale bez wątpienia nie może istnieć w dramacie poety czującego i pojmującego wymagalności sztuki. Następują *sceny miłosne*. Dziwimy się bardzo, że niezałożono dotąd fabryki na podobnego rodzaju wyroby; niceby nie straciła na tém czytająca publiczność, a początkujący samotwórcy nie mało oszczędziliby sobie kłopotu. W długich trzech scenach pełnych najckliwszéj sentymentalności, dowiadujemy się, że Szczęsny i Jerzy zakochani są w Klarze; że Klara pierwszemu oddała serce. Jerzy, smutnéj dla siebie dowiedziawszy się prawdy woła:

Tak łatwo szczęścia nie dam wydrzeć sobie!
O nie, na Boga! nie tu koniec bracie!
Jerzy tak łatwo nie uwierzy stracie.

Znowu teorya bez praktyki, groźby bez czynu, chęci złego bez silnéj woli, deklamacya bez dramatyczności. Następuje scena uroczysta. W przytomności hetmana, margrabiny, Klary i synów, wojewoda składa podkomorzemu opieczętowany testament. Dla czego robi to teraz właśnie, dla czego tak uroczyście, dla czego z taką tajemnicą treści, trudno powiedzieć; bo w sztuce całéj nic nie jest koniecznością, nic nieuniknionym wypływem charakteru działających osób, ale wszystko przypadkowe, sztuczne, a więc fałszywe i obojętne. Po oddaleniu się hetmana, wojewoda zatrzymuje na chwilę synów. Scena ta z prawdziwym napisana talentem, na nieszczęście, jak wszystko nie na swojém jest miejscu. Z dwoma młodymi towarzyszami, wojewoda wchodzi w polityczną rozprawę i mowę, z którą byłby do senatu jechać powinien prawi podrostkom niemogącym z niéj korzystać.

Wszakże Bóg postawił
Naród obok narodu nie z płochéj zabawy;
Nie, by sąsiad sąsiada dla korzyści dławił,
Lub go w siebie zamieniał, jakby w krew potrawy.
To iście ludożerstwo w układnéj posturze! —
Tak też i kasztelanic, wilk w jagnięcéj skórze,
Czycha na zdobycz; z chytréj o oświatę troski,

Chciałby gubić narody, poprawiać plan boski,
Może góry poznosić, wytknąć morzu brzegi;
O starsze prawa boskie jak ludzkie zabiegi,

Wszystko prawdziwe, piękne, ale jakże niestosowne! To nie jest język ojca żegnającego młodych synów wyjeżdżających na wojnę, to deklamacya senatora prawiącego do zgromadzonych statystów. Nie tak przemawiał Polonius do odjeżdżającego syna w Hamlecie. Piękny jest cyprys w malowanym pejzażu, ale godziż się malować cyprys na obrazie burzy? Już dawno odradzał tego Horacyusz; a dopóki nie uwierzymy, że tragedya ma być zbiorem wszelkiego rodzaju pięknych tyrad, bez względu na ich stosowność i miejsce, dopóty z Horacyuszem wołać będziemy do poetów: nauczcie się wyrzucać z waszego dzieła nawet piękne i prawdziwe myśli, jeśli nie odpowiadają czasom, wiekowi osób, ich położeniu lub charakterom. Wojewoda oświadcza potém młodzieńcom, że jeden naturalnym jest jego synem, lecz dodaje, że otrzymał tajne przyrzeczenie króla jegomości, iż

Byle syn ten gdziekolwiek w wojennéj wyprawie
Stał się godnym téj łaski z męztwa, waleczności,
Wtedy dział równy, każdy pół fortuny dzierzy,
Nawet Klara mężem go może wybrać sobie . . . .
W innym razie — testament, co jego wymierzy,
A syn ślubny niech z Klarą przed ołtarzem stanie.

Kto jest ślubnym synem, powiedzieć nie chce, bo go *ślub wiąże*, boby z tego wyrosły

Srom, zazdrość i niezgoda, owe piekieł posły!
O dzieci! gdy niezgoda własnych braci pienia,
Runie gmach szczęścia, który wieki budowały,
A złowrogie sąsiady będą korzystały!
Lecz gdy ręka przy ręce, serce z sercem stanie,
O, jak Bóg żywy! próżne ich usiłowanie!

Jeśli o to chodziło wojewodzie, dla czegoż dziś o tém z synami mówił? Czyż myśl, że jeden z nich nieprawym jest synem, nie będzie jak kropla trucizny w krew wprowadzona niweczyła wszystkich lepszych uczuć rodzeństwo łączących? Czyż piękne słowa, widocznie *nie do synów wymierzone*, potrafiły kiedy ukołysać namiętności *niepotrzebnie* wywołane? Jeśli chciał utrzymać jedność między braćmi, należało ich w dotychczasowéj niewiadomości zostawić, a nie wywoływać szatana złych myśli, powątpiewania i zazdrości. Tu się kończy akt pierwszy, połowę całéj sztuki stanowiący.

Na początku drugiego aktu, widzimy powracającego z wojny Jerzego z Montanim. Szczęsny dostał się do niewoli. Jerzy wysyła naprzód Montaniego i mówi:

Owoż więc, mój Montani, twém słowem mnie wspieraj:
Przed Klarą, przed wszystkimi mów o jego zgonie;
Ojcu tylko nadziei całkiem nie odbieraj,
Wskaż jednak, że jéj światło bardzo słabo płonie.

Po oddaleniu się Montaniego, cyganka wróży Jerzemu:

Siedem, trzy, pięć i jeden — wszędzie nie do pary —
Nie dobra dla was wróżba! snadź i rzecz nie błoga!

Jerzy się gniewa i odjeżdża. Po co cała scena? Bez skutku na przyszłość, bez wpływu na wypadki, uczucia, postępowanie młodego żołnierza, jest tylko narostem bezużytecznym, dziecinném naśladowaniem wielkich mistrzów. Schakespeare wprowadził także wróżki w pierwszym akcie Makbeta, ale ich słowa przewróciły myśli bohatyra, sprowadziły wszystkie nieszczęścia na jego głowę. Wprowadzać wróżki cyganki na scenę tylko dla kilku piosneczek wątpliwéj wartości, jest jedną więcéj niedorzecznością w dość już i tak niedorzecznéj ekonomii dramatu. Cyganka jak przyszła tak wyszła, a Jerzy pospieszył do domu.

Wojna nie wybiła z pamięci Montaniego testamentu wojewody. Stara się naprzód dowiedzieć o jego treści przez pokojową Klary, Rózię, i namawia ją, aby przez wzgląd na własny interes dowiedziała się od swojego kochanka, pisarza sądowego, *o wszystkiém co pisano.* Tym czasem margrabina skłania trzema słowami *nieugiętego* wojewodę do zmiany testamentu, w tym przynajmniéj punkcie, że choć wątpi o śmierci Szczęsnego, chce ożenić Jerzego z Klarą, a to natychmiast, i gdy sama margrabina pośpiech odradza, woła:

Nie lubię kołować,
Gdzie można wprost do celu! — Starsi prawa dają
Gdzie o los dzieci chodzi; młodzi słuchać mają.

Przywołano Klarę. *Nieugięty* wojewoda wręcz jéj swoją wolę oświadcza, ale Klara woła:

O tak, tak! on powróci! — on pewnie powróci!

Opowiada sen, w którym pokazał się jéj Szczęsny i powiedział, że wróci po roku. Tak oczywisty dowód powrotu nie był bez skutku i *nieugięty* wojewoda mówi znowu:

Niechaj Bóg uwieńczy
Twe nadzieje i moje Szczęsnego powrotu!
Pozwalam ci na zwłokę rok cały.

W trzecim akcie Montani wraca do swojego testamentu. Nie mogąc nic dowiedzieć się od Rózi, wpada na nowy koncept. Testament zamiast zostawać w ręku podkomorzego, nie wiemy jakim sposobem, kiedy i dla czego zamknięty był w kaplicy zamkowéj, od któréj klucz był w ręku Zaremby. Montani pod pozorem, że chce coś bardzo pięknego w kaplicy u-

rządzić na zbliżające się imieniny wojewody, otrzymuje klucz i idzie szukać pisma, które Bóg wie dla czego tak mu na sercu ciąży. Tym czasem Jerzy, przestraszony zwłoką, prosi o posłuchanie u margrabiny i tak do niéj mówi:

Klara wierzy że Szczęsny powróci:
Ależ nadzieja Klary zwodną piosnkę nuci!
Jam pewny że on zginął; lecz niechcę w tém sporzyć.
To tylko chciejcie Klarze udzielić tajemnie,
Co wiem z pewnego źródła — wierzajcie — nie ze mnie:
Że Szczęsny jest jéj bratem z jéj matki zrodzony.
Los nam jednego ojca obudwom przeznaczył.
Gdyby nawet Szczęsnego Bóg powrócić raczył,
Ich związek niepodobny — prawami wzbroniony.

Margrabina, która przez całe trzy akty prawiła o zemście, gniewała się i srożyła, tak teraz z sobą rozumuje:

Teraz zemsty chwila!
Tak, niechaj trafi tego co sam się uchyla
Od przyrzeczeń.

Ależ czy zemsta ta trafi w rzeczy saméj tego, który się od przyrzeczeń uchyla? Jakto, więc poświęcić biedną Klarę jest zemścić się na wojewodzie? Cóż szkodzi wojewodzie jéj małżeństwo z jednym lub drugim z jego synów? wszak możebność jednego i drugiego już w pierwszym akcie przypuścił. Ah, jak łatwo sobie powiedzieć: wprowadzę na scenę mściwą kobietę; ale jak trudno powiedzeniu swemu dać formę i życie! Nieskończenie jest łatwiéj nie pisać pięcioaktowych tragedyi.

Margrabina powtarza Klarze słowa Jerzego, a Klara pisze do niego natychmiast list, że go przyjmuje za męża. Wysłany za nim goniec znajduje go w kniei, gdzie mu Montani znowu o swoim prawi testamencie, radzi go *dostać, przeczytać i uczynić co roztropność każe.* Aż tu nagle ten sam Jerzy, który się nie lękał fałszywych wieści przez margrabinę do Klary posyłać, woła do Montaniego:

Ha mędrku! a pieczęci! przekonanie własne!
O, na to wasze włoskie sumienie zbyt ciasne!
Testament u was fraszka — to list od kochanki;
U nas jest świętém prawem domu i rodziny —

Mimo tego bierze z rąk doktora testament i chowa w zanadrze. Testament był zapieczętowany; czemuż Montani nieodczytał go po wykradzeniu? Czyż był pewny, że mu Jerzy treść jego opowie? Trzy akty nie myślał tylko o testamencie, a teraz, dostawszy go, taki użytek z niego robić, to prawdziwie nie warto było rodzić się Włochem i z Rzymu do Polski przyjeżdzać. Po odczytaniu listu Klary Jerzy dobywa testamentu i tak nad nim deliberuje:

Wiedzieć albo nie wiedzieć. — Gdybym mógł wybierać
Czy wiedzieć chwilę śmierci, czy ma być zakrytą...
Wiedzieć rzekłbym. *(słychać piorun uderzający w ruiny, Jerzy przerażony chowa testament.)*
Rozumiem! — tak, ja nie mam prawa!
Cześć woli rodzicielskiéj, niebo przy niéj stawa!
Montani *(wpada)*
Konie gotowe, panie! myśliwi w odwrocie!
Jerzy *(porywa za rękę Montaniego i ściskając mówi)*
Słuchaj, ten wygrał sprawę kto został przy cnocie!

Czy można więcéj zebrać niedorzeczności w mniejszéj liczbie wierszy?

Akt czwarty poczyna się ślubem. Hetman przybywa a z nim Szczęsny przebrany po tatarsku. Goście idą na obiad a Montani pozostaje z Zarembą i zaczyna rozmowę naturalnie o testamencie. Zaremba powiada mu, że wojewoda wychodząc zlecił mu przynieść testament. A gdyby testament zginął, mówi Montani, coby zrobił wojewoda?

Zaremba.
Wszakżeby on złoczyńcę, co się zbrodnią zmazał,
Na pierwszéj suchéj wierzbie powiesić rozkazał.
Montani *(sam)*
Nateraz wiem jak stoję. Trzeba z miejsca ruszyć,
By się czasem nie przyszło na wierzbie przesuszyć.

I w rzeczy saméj bezpowrotnie ucieka. Ah, jakżeby lepiéj było, gdyby nigdy do Polski nie przyjeżdżał, i w sztuce p. Piłata niewystępował! Przybywają eksplikacye. Klara, która mimo snu roku czekać nie chciała, powiada Szczęsnemu, że jak brata kochać go będzie.

Wszakże ja z jednéj z tobą matki urodzona!
Wojewoda twym ojcem!

Przychodzi wojewoda i margrabina. Klara teraz dopiero — czemuż nie przódy? a jeśli nie przódy czemuż teraz, gdy oświadczenie nie ma celu? — Klara tłómaczy wojewodzie przyczyny swojego pospiechu.

Wojewóda *(z surowością)*
Margrabino! dziś koniec wszelkiéj tajemnicy,
Wyście podstępem słowo wydarli dziewicy.
O niech wam niebo kroku tego nie pamięta!
Magrabina *(z dumą)*
Wy mieliście swą wolę i jam swoją miała:
Wyście o prawa ojca — jam matki pytała.

Teraz wyjaśnia się rzecz cała: naturalnym synem wojewody jest Jerzy, a matką jego — margrabina Valmy.

Z piątym aktem zbliżają się Tatarzy do zamku wojewo-

dy; wszystko gotuje się do obrony. Wojewoda woła znowu o ten nieszczęśliwy testament, powód już tylu niedorzeczności, fałszów i śmieszności. Zaremba odpowiada z trwogą, że zginął testament.

Wojewoda *(z bólem)*

Złoczyńca! . . . o zbyt długo wlecze się to życie!

Dla czego? cóż za wielkie w tém nieszczęście? któż mu przeszkadza bez najmniejszéj zwłoki nieszczęściu temu zaradzić? W tém wbiega Klara w pomięszaniu zmysłów. Jerzy oddaje *nietknięty* testament; Szczęsny przebacza mu i z nim razem wychodzi do boju przeciw Tatarom. Klara zostaje z wojewodą i margrabiną; w kilku piosneczkach zbyt boleśnie przypomina Ofelię, a gdy w głębi sceny otwierają się drzwi i dwóch zbrojnych wnoszą dwie chorągwie czarne, Klara siedząca dotąd na ziemi i bawiąca się kwiatami, pierwsza spostrzega je, śpieszy do nich, obejmuje obie rękami ściskając je jakby osoby, potém pada na ziemię bez życia. Wojewoda przerażony tym krzykiem podnosi się, a postrzegłszy chorągwie, z boleścią mówi:

Wielki Boże! niezgoda me dzieci zgubiła!

Zawsze toż samo — myśl autora zupełnie czém inném zajęta jak sztuką. Ale w takim razie lepiéj bezpośrednio na umysły rodaków działać, niż czczą fantasmagorią przed ich przeprowadzać oczyma. Dzieło bez żadnéj psychologicznéj podstawy, dramat bez charakterów, intryga miernéj komedyi niegodna, mężowie bez męzkości, kobiety bez niewieściéj głębi uczucia, czyny przeciwne słowom, sceny bez wewnętrznéj spójni, sytuacye sztuczne bez żadnéj konieczności ze zwykłéj gry ludzkich namiętności wywołanéj, nie wywrą nigdy pożądanego wpływu na umysły czytelników lub słuchaczów. Kto chce być poetycznym nauczycielem swojego wieku, musi znać i wiek swój i wiecznie jedno serce ludzkie, inaczéj zmarnuje swój talent, i miast o korzystnéj pracy w zawodzie swojéj naturze odpowiedniejszym, powiększy tylko znaczną już liczbę lichych dramatycznych utworów, zmarnuje piękne zdolności w bezużytecznych usiłowaniach. Pan Pilat nie urodził się dramatycznym poetą; w naszym i jego interesie życzymy mu, aby się ku innym stronom umysłowéj działalności obrócił.

Strażnica nadbrzeżna, z poezyi Anastazego Grina przełożył Władysław Zawadzki. Kraków w drukarni Uniwersyteckiéj 1849.

Jest to krótki poemacik liryczny, pełny prawdziwych piękności i bardzo gładkim przetłómaczony wierszem. Poeta

przechodząc się nad brzegami Adryatyckiego morza ujrzał starą, na pół rozwaloną wieżę, zdobną jeszcze herbami rzeczypospolitéj weneckiéj. Wnet myśl jego zabłąkała się w sklepieniach i lochach groźnéj ruiny, i dojrzała w nich biednego poetę uwięzionego za kilka satyrycznych wierszy na władzców onego czasów napisanych. Rozpacz i nadzieja poety, jego marzenia i pamiątki zapisuje wędrowiec w zawsze pięknych, często w zachwycających ustępach. Wywodzi go nakoniec z błędu starzec w pobliskiéj mieszkający chatce; walące się mury niebyły więzieniem, lecz strażnicą nadbrzeżną, gościnne rzucającą światło dla kołatanych burzą żeglarzy. Na szczęście wywiedziony z błędu poeta niezniszczył swoich domniemań, bo jeśli w *nadbrzeżnéj strażnicy* nigdy nie płakał młody marzyciel za kilka pięknych marzeń, nie daleko z tamtąd tysiące, równie niewinnych, równie pełnych zapału i szlachetnych myśli młodzieńców zwiędniało wśród boleści, zbyt tylko rzeczywistych. Jak często poemacik Grina wpadnie w rękę czytelnika polskiego, który przecierpiał długie lata w wilgotnym lochu, to w uczuciach idealnego więźnia, na nowo poczuje wszystkie swoje dawne cierpienia! Daj Boże, aby poetyczny obraz tak pospolitéj dziś prawdy nową był ludziom podniętą do wytrwałych usiłowań, aby wszystkie podobnego rodzaju przedmioty w starych tylko kronikach żyły lub w wyobraźni poetów!

Przygoda na odpuście przez Jana Nepomucena Kamińskiego. — Lwów, nakładem i drukiem zakładu narodowego imienia Ossolińskich 1848 r. 1)

Powiadają podróżni, że często śród najostrzejszéj zimy, na nieprzejrzanych płaszczyznach Syberyi, śnieg pokrywa się nagle jakby mchem różanym i wiosny barwą łudzi zmęczone oko przemarzłego wędrowca. Ten kwiat śniegów i mrozu nazywa się u botaników *uredo nivalis.* Coś podobnego do uredo nivalis w burzliwym r. 1848. dał nam p. Kamiński w swojéj historyi o p. Piotrze z Podlasia, na nieszczęście tylko, kwiatkowi śród uraganów wykwitłemu prawie zupełnie zbywa na kolorze i woni. Nie jesteśmy aż do tego stopnia jednostronni, polityką zajęci, wojny i przemian chciwi, abyś-

1) Być może iż ten wiersz był dawniéj napisanym, ale wydanie jego po wypadkach przeszlorocznych i to nader wystawne, bo prawie na każdéj stronie jest drzeworyt, często więcéj dowcipu okazujący, niżeli wiersze poety, upoważnia nas do uważania tego utworu za zupełnie nowy.

my bronić chcieli poecie odwodzić myśl czytelników — byle ich znalazł — na ciche pola fantazyi, od forum szumiącego ludami, od placu boju uświęconego krwią męczenników dobréj sprawy, abyśmy nie pojmowali, że być mogą i są natury, a może i nienajmniéj szlachetne, zdolne oderwać się od ulicznych gwarów, zamknąć się w głębinach własnéj duszy i śród konwulsyi świat przewracających, grać na piszczałce piosenki o księżycu i o niebieskich oczach Marylki; ale zdaje nam się, że zostawiając tę wolność *poecie*, mamy przynajmniéj prawo domagać się od niego *poezyi i sztuki*, które jedynie mogą mu u publiczności czynów chciwéj przebaczenie wyjednać. W obecnych chwilach poezyą bez poezyi można bez miłosierdzia na ogień skazać.

P. Kamiński wziął przedmiot swojéj, bardzo gładkim stylem napisanéj powiastki w *pospolitéj rzeczywistości*, szkoda tylko że sposobem traktowania przemienił go *w rzeczywistą pospolitość*. —

Pan Piotr z Podlasia, szlachcic co się zowie:
W kurcie, żupanie, na bakier na głowie,
Z torbą na plecach, opasany krajką,
Jakby król berlem machając nahajką,
Na worku plewy a chudéj kobyle,
Z domu na odpust jechał o dwie mile.

Uprzejmie przyjęty przez arendarza Moszka, ubrał się, umył, łyknął kwaterkę, wypalił fajkę i poszedł do kościoła. Tam napotkał przyjaciół i sąsiadów, a po sumie:

Nakoniec przyszła chwila pożądana.
Szlachta u Moszka za stołem zebrana,
Spełniwszy wszystkie ducha obowiązki,
Bierze się skwapnie do smacznéj zakąski.

Dotąd wszystko bardzo dobrze, ale tu właśnie pokazuje się skała, o którą się poetyczna barka p. Kamińskiego rozbiła. Gdyby p. Kamiński chciał był pisać satyrę, pozwolilibyśmy mu jeszcze razem z Juvenalisem do ostatniéj ostateczności rzeczy doprowadzić, ale pisząc lekką powiastkę należało mu w porę się zatrzymać, bo bydlęce opilstwo, nic już z poezyą spólnego niema, bo pijak bez duszy pod stołem leżący, nie uśmiech na usta wywołuje, lecz obrzydzenie i pogardę w ludzkiéj duszy rozbudza. Z wszystkich pijaków

Tylko Piotr jeden jak Rhodus stoi,
Patrzy jak Pryjam na zburzenie Troi!
Tak bywa, rzecze, kto pije nad siły.
Idzie i maca po stajni kobyły —
Znalazł i wywiódł.

Świeże jednak powietrze za mocne było i dla tęgiéj głowy p. Piotra; i on upadł śród drogi, a okradziony przez cyganów piechotą i prawie nagi do domu wraca.

Jakże inaczéj podobnego rodzaju fraszkę prawdziwie poetyczny talent traktował! Jak szczęśliwie uniknąć umiał wszystkiego co pospolite, pogardliwe i obrzydłe Robert Burns, poeta bez żadnego prawie naukowego wykształcenia, ale najczystszego poetycznego uczucia i natchnienia pełny; geniuszu instynktem dojrzał granice których poecie przekroczyć niewolno, jeśli sam własnéj godności ubliżyć niechce. W powiastce *Tam O'Szanter* ten sam zupełnie przedmiot, co p. Kamiński w ***Przygodzie na odpuście***, traktował, a mamy powody myśleć, że fantazya Burnsa niebyła zupełnie obcą naszemu poecie. Ale zdaje się, że napisane było w księdze przeznaczeń, że angielscy poeci będą klątwą dla p. Kamiński. Już nieszczęśliwy w tłómaczeniu Hamleta, równie jest nieszczęśliwy w naśladowaniu Burnsa. Aby przykładem dowieść czytelnikowi jak ten sam przedmiot, niski i pospolity pod piórem pospolitego pisarza, wznosi się do rozmiarów najpiękniejszéj poezyi na dotknięcie prawdziwego poety, jak geniusz umie uniknąć przepaści w którą tak łatwo talent wpada, przytaczamy jakkolwiek słabe tłómaczenie powiastki Burnsa. Porównanie może się komu na co przyda.

Tam O'Szanter. Powieść.

Gdy się już kupczyk w kantorze nie smaży,
Sąsiad z sąsiadem po pijanu gwarzy,
Gdy wieczór wrzawę targową przygłusza
A lud strudzony ku bramom wyrusza;
Gdy siedzę marząc przy szklaneczce piwa,
A z dymkiem zaraz wesoła myśl spływa,
Ktoby chciał liczyć długie szkockie mile,
Bagien, trzęsawisk, mostków, płotów tyle
Które trza przebyć nim się dom pokaże,
Gdzie siedzą żonki a chmurzą swe twarze,
Grzeją zły humor przy długiém czekaniu,
By go dać ciepło zaraz w powitaniu.
Tam nasz tę prawdę w całéj uczuł mocy
Gdy z ***Air*** galopkiem wracał jednéj nocy.
(Stary ***Air*** słynie nad wszystkie narody
Z zacności mężów, a dziewic urody).
O ***Tam O'Szanter*** czemużeś w dzień drogi
Nie słuchał rady Kasi swéj niebogi!
Mówiła ona żeś nicpoń wierutny,

Nudny gaduła, pijak w swarze butny
Że jak rok boży długi, w dnie targowe,
Musiałeś zawsze zalać sobie głowę;
Że ileś razy pojechał do młyna,
Siedziałeś póki w kiesce był grosina;
Gdyś szedł kuć konia, widziała to z żalem,
Miast konia ukuć, skułeś się z kowalem.
Że miast się modlić przez świętą niedzielę;
Dzwonili z tobą w szklanki przyjaciele;
Prorokowała co cię pewno czeka:
Z mostu kark skręcisz, pochłonie cię rzeka,
Lub cię śród tańca czarownie schwytają
W *Alloway*, gdzie się duchy zgromadzają.
Ah, słodkie panie! płakać się zachciéwa,
Myśląc jak często nauka uczciwa,
Jak wasza mądra, choć przydługa rada,
Jak groch od ściany od męża odpada.
Lecz do powieści. Po targowéj wrzawie,
Tam zasiadł w karczmie na wygodnéj ławie,
Przy jasnym ogniu a przed pełną szklanką,
Gdzie było piwo z apetyczną pianką;
Przy boku jego zasiadł już szewc Janek,
Stary to jego i wierny kochanek,
O'Szanter zawsze jak bratu mu sprzyjał,
Bo się z nim razem co wieczór upijał.
Z krzykiem i śpiewem wieczór zbiegał miło,
A z każdą szklanką piwo lepsze było;
Cholewki smalił *Tam* do gospodyni,
Ta mu ukradkiem oczki słodkie czyni;
Szewc swe najlepsze anegdoty prawi,
Bawi publiczność, gospodarza bawi;
Niech sobie burza trzęsie dachem domu,
Tam szydzi z burzy, błyskawic i gromu.
Troska gdy w człeku tyle szczęścia tropi,
Skacze do szklanki i na dnie się topi.
Jak w ul wracają miodem ciężkie pszczoły,
Tak im w rozkoszach czas leci wesoły;
Król jest szczęśliwy, ale w dzień ten boski
Tam stał nad królem i nad życia troski.
Rozkosz podobna do makówki kwiata,
Uszczknąć go pragniesz, kwiatek się rozlata;
Albo do śniegu płatka na wód łonie,
Chwilkę się bieli a na wieki tonie:
Lub jest jak gwiazda z niebios spadająca,
Co nim ją wskażesz na nic się rostrąca;

Albo jak tęcza na niebie rozpięta,
Co w burzy kona, śród burzy poczęta.
Czas lub toń związać próżno się człek kusi!
Przyszła godzina, *Tam* powracać musi!
Sklepienie nocy wiążąca godzina!
O'Szanter konia siodłać rozpoczyna,
I z takim czasem wyrusza do domu,
Jakiego nigdy nie życzę nikomu.
Wiatry jak gdyby na sądny dzień wiały,
Z wiatrami deszcze jak z konewki lały;
Noc połykała szybkie błysków łuny.
Długo, głęboko ryczały pioruny:
Dziecię by nawet w téj nocy docieklo,
Że swoje harce wyprawiało piekło.
Tam swéj kobyły siwéj dosiadł przecie,
Lepszéj byś próżno w całym szukał świecie,
I pędził błotem i pędził bagnami,
Gardząc piorunem, deszczem i wiatrami.
Czasami czapkę na uszy pakuje,
Czasami szkocką piosnkę pomrukuje,
Czasem do koła wzrok rozkoszny toczy,
Czy mu znienacka chochlik niezaskoczy;
Już téż w pobliżu kościołek *Alloway*,
Gdzie duchy wrzeszczą po nocach i sowy.
O'Szanter wtedy na drugim stał brzegu
Bagna, gdzie kramarz udusił się w śniegu;
I głaz wyminął i lasek brzozowy,
W którym kark skręcił pijany borowy;
I stós kamieni, i gęsty janowiec
Gdzie raz zabite dziecko znalazł łowiec;
Już wtyle źródło i kępa cierniowa,
Gdzie powiesiła się matka *Mungowa*.
Przed nim *Dun* wody spienione swe leje,
Burza po lesie gwałtowniéj szaleje;
Błyski migają wciąż hyżéj a hyżéj,
Ryczą pioruny wciąż bliżéj a bliżéj,
Gdy ujrzał w drzewach jęczących śród lasku,
Kościół *Alloway* cały w dziwnym blasku,
Przez szpary światła tryskały promyki,
Śmiechów i tańca puste brzmiały krzyki.
Boski jęczmieniu, jakąż twa potęga!
Z twą nas pomocą trwoga niedosięga!
Z dobrą szumówką biedy się odczepię,
A z okowitą diabłu zajrzę w ślepie!
O'Szanter w głowie niosąc piwko przednie,

Śmieje się z diabłów i jedzie jak we dnie.
Nagle kobyla stanęla jak wryta,
Dopiero piętą zagrzana, z kopyta
Naprzód ruszyła, kościolka dobiega.
O Chryste, jakież dziwy *Tam* postrzega.
Toż czarownice tańczą jak szalone,
Nie kotyliony z Francyi sprowadzone,
Lecz stary szkocki taniec rozpoczęty,
Żywego śrebra podlewał im w pięty.
We wschodniém oknie, między dwa filary,
W postaci kądla siadł Lucyper stary,
Kudłaty, straszny; oko zyzem strzela;
On muzykantem tego był wesela.
Piszczał na kobzie i tak kalikował,
Ze dach kościoła zdało się tańcował,
Trumny się wkolo jak szafy rozwary,
W każdéj, w odzieniu śmiertelném, umarly,
Diabelską sztuką, na diabelski taniec
Zimną prawicą podnosił kaganiec,
Przy nim *O'Szanter* rycerz nielękliwy
Mógł na ółtarzu wielkie dojrzeć dziwy:
Zdjęty z postronka złodziéj tam spoczywał,
Czasami jeszcze zipał, nogą kiwał;
Kości wisielca w żelazo owite;
Dziecko niechrzczone, małe, chorowite;
Pięć pałek, które świeża krew zbroczyła:
Podwiązka która niemowlę zdusiła;
I nóż szeroki, długi, wyostrzony,
Którym zamęczył ojca syn szalony,
Klingę rdzą gryzły starca krwi ostatki,
A siwe włosy przyschły do okładki;
I innych strasznych rzeczy długie roje,
O których ja tu i wspomnieć się boję.
Gdy *Tam* spogląda zdziwiony, ciekawy,
Jakby na drożdżach rosną śmiechy, wrzawy;
I kobziarz piszczy jakky na wyścigi;
I tanecznice wiją się jak frygi;
Wśród nich *Tam* ujrzał rzeczy oczu godne:
Dziewcze kwitnące, młode i urodne,
Téj nocy właśnie do bractwa wpisane,
A długo potém na wybrzeżach znane.
Bo przez nie krowy jak muchy ginęły,
I piękne barki śród ciszy tonęły,
Jęczmień i żyto z kłosa się sypało,
A hrabstwo całe przestraszone drżało.

Z lnu prześlicznego spódniczka podcięta,
Którą dziewczynka nosiła na święta,
Trochę przykrótka lecz świeża i biała,
Panienka bowiem w strojach się kochała.
Ah, nie marzyła twa babcia wielbiona
Że małéj Andzi spódniczka kupiona
Za skarb jéj cały, dwa funty, bez żalu,
Będzie migała na czarownic balu!
Lecz tu ma muza skrzydła zwinąć musi,
Bo się tak w górę lecić nie pokusi,
Śpiewać jak skocznie wywijała Nanny,
Z sił i lotności pierwsza między panny;
Jak *Tam* stał cichy widokiem zaklęty,
Myśląc że w oczy dostał diamenty;
Sam diabeł ślépie wytrzeszczył, łbem kiwał,
I z całych piersi kobzę nadmuchiwał.
Ona wciąż skacze jak gdyby na linie.
Wszystko się w *Tama* zmąciło głowinie:
Krótka spódniczko, przewybornie! wrzasnął,
I w okamgnieniu wszystek ogień zgasnął:
I ledwo zdołał spiąć konia ostrogą
Gdy wszystkie diabły sypnęły się drogą.
Jak pszczoły brzęczą gniewnie i szalenie,
Gdy plądrujące w ul zajrzą szerszenie,
Jak sfora chartów po polu się toczy.
Kiedy z pod nosa zając im wyskoczy;
Jak tłum jarmarczny rozpryska się w koła,
Kiedy „*złodzieja łapaj!*“ kto zawoła,
Tak pędzi szkapa, za nią czarownice,
Wyciem i piskiem trwożąc okolice.
Masz teraz, czegoś szukał nieostrożnie!
Jak śledzia w piekle upieką na rożnie!
Daremno Kasia czeka cię u chaty;
Kasia wdziać musi czarne wdowie szaty!
Dzielna kobyło, pędź żwawo, pędź śmiało,
By ci się mostu pół przebyć udało! *)
Ogonem kiwniesz tam na czarownice. —
Bo im nie wolno przekroczyć krynice,
Lecz nim pół mostu dobiegła zmęczona,
Jużbyś z latarnią nie znalazł ogona.

---

*) Dobrze wiadomo czytelnikom że czarownice i wszystkie złe duchy nie mogą ścigać uciekającego przed niemi biedaka daléj jak poło-

Nie było kiwać już czém, bo w pogoni
Nanny pędziła jakby we sto koni,
I już, już jeźdzca chwytała w pazury —
Ale kobyléj nie znała natury —
Jeden skok — a już *Tam* cały i żywy.
Diablom się został ogon tylko siwy;
Nanny go pięścią uchwyciła całą,
Kobyle jakby nic się nie zostało.
Dziś kto tę powieść prawdziwą odczyta,
Niech mu nauka z niéj czysta wykwita:
Kiedy się zbytnie w szklennicy rozkocha
Zbyt często mu się nawinie myśl płocha,
Lecz by znał jak się płacą te rozkosze,
O losach szkapy *Tama* myśleć proszę.

Rys dziejów wojennych, jako wstęp główny (propedeutyka) do umiejętności a sztuki wojowania, skreślił Józef Teodor Głębocki, b. artylerzysta polski. Kraków, w drukarni Stanisława Gieszkowskiego, 1848 roku.

Łakomą ręką chwyciliśmy za książkę wojskowéj treści, jako traktującą najważniejszy, najżywotniejszy dziś dla nas przedmiot. W krainie łez, ucisku i niewoli, gdzie powinnością jest matki płaczące dziecię wojenną pieśnią do snu kołysać, gdzie ostatnią modlitwą gasnącego starca powinno być westchnienie do Boga Chrobrych i Sobieskich, aby nieopuszczał synów na wielkie a krwawe przeznaczonych zapasy, najpiękniejszym zapewne dla młodego pokolenia upominkiem byłaby treściwa historya dziejów wojennych, szybko a krytycznie przebiegająca całą wojenną przeszłość ucywilizowanego świata. Wielki geniusz i wielka niedołężność; wielkie zwycięztwa i wielkie klęski; nasza własna chwała, konanie i upadek, wszystko to przeprowadzone żywo a świetnie przed czytelnika myślą, pomogłoby może nie jednemu ojczystéj sprawy obrońcy

---

wa pierwszego na drodze strumienia. Nie zawadzi téż dodać dla nauki wędrowca przez noc zaskoczonego, że jeźli z chochlikiem się spotka, jakiekolwiek grozić może niebezpieczeństwo w pochodzie naprzód, nierównie większe go czeka, gdyby chciał, na swoje nieszczęście, wtył się wracać.

do lepszego pojęcia powinności przyszłego naczelnika narodowych zastępów, zbogaciłoby go może nie jednym nowym pomysłem. Na wzorach podobnego rodzaju dzieła nie zbywało autorowi. Spodziewaliśmy się téż, że p. Głębocki napisze dzieje wojenne jak je dotąd pisywano u obcych, systematycznie i porządnie, wykazując ciągle wady i zalety naczelników, powody klęsk i zwycięztw, rzeczywiste powody militarnéj potęgi i upadku narodów; ale wnet przekonaliśmy się dowodnie, że p. Głębocki niechciał iść ubitemi przez poprzedników ścieżkami, udało mu się też napisać książkę oryginalną, może ze wszystkich książek pod słońcem najoryginalniejszą.

Zaczyna rzecz swoją od *podziału wojenności*, a opiera swój podział na ciekawéj dość zasadzie — na Trentowskiego Chowannie. Daje następnie szeroki wyciąg z rzymskich starożytności o poborze, ćwiczeniach, obozowaniu i t. d. armii rzymskiéj, a wspomniawszy w kilku słowach o wiekach średnich, o wielkich przemianach w sztuce wojowania przez wynalezienie prochu sprowadzonych, daje *Chronologiczny poczet postępów w wojenności*, a następnie *Główniejsze wydarzenia wojenne od trzydziestoletniéj wojny*, sucho, krótko jak w szkolnych książeczkach dla dopomożenia niewdzięcznéj pamięci zapłakanego pacholęcia. *Spis siły zbrojnéj lądowéj i morskiéj utrzymywanéj w r. 1840. po większéj części* zajmuje około 40 stronnic! a *w bibliotece dzieł do ogólnéj wojennności znajomych autorowi* znajdują się między innemi: Acta pacis Westphalicae, Acta pacis Oliviensis, Histoire de Russie sous Pierre le Grand par Voltaire, Histoire abrégée depuis l'ère chretienne jusqu'au XIX. siècle par Roux Ferrand, Opis rewolucyi szwedzkiéj i duńskiéj, a co najciekawsza Méditations sur les Révolutions par Volney. Nikt dotąd jeszcze w takich źródłach wojennych dziejów nie czerpał. Mamy nadzieję, że to była pierwsza i ostatnia próba. Na zakończenie téj pierwszéj części czytamy *Wyprawę Hannibala do Włoch*, tylko do bitwy pod Kannami, kompilacya z francuzkiéj kompilacyi, kompilacya sucha, blada, bez żadnéj krytycznéj i literackiéj wartości.

Część druga zawiera *Rzut oka dziejowy na sprawę wojenną w dawnéj Polsce.* Autor wywodzi rzecz ab ovo. *O wojowaniu Słowian* naucza go Surowiecki, Chodakowski i Szafarzyk. Kilka słów *o Działalności Bolesława W.* wypisał z Długosza. Następuje szeroki wywód o wojsku polskiém. Jest to jedyna zajmująca część dzieła, nie dla wojskowego z profesyi, ale dla ciekawego ogólnych dziejów polskich czytelnika. Znajdzie tam np. listę imienną wszystkich jenerałów i pułkowników armii polskiéj w roku 1786., takąż samą listę z r. 1810; z wyliczeniem pułków polskich i ich dowódzców mających udział w wyprawie Napoleona z r. 1812; skład i siłę

wojska polskiego przy otwarciu wojny 1831. r.; poczet hetmanów wielkich i polnych, koronnych i litewskich; płacę wojskową jak ją oznaczyła ustawa sejmowa z r. 1775. i wiele innych równie ciekawych jak nauczających rzeczy. Ale o wojownikach i wojnie, o planach kampanii, o walnych bitwach, wielkich poruszeniach, geniuszu lub niedołężności hetmanów na katalogu zamieszczonych, o wszystkiém nakoniec co dla żołnierza jako żołnierza potrzebne i użyteczne być może, próżnobyś jednéj szukał wzmianki, bo dziwném zdarzeniem w p. Głębockiego Historyi wojennéj jest o wszystkiém mowa prócz o wojnie. Ale mylimy się, na karcie 301 daje autor dosłowny przedruk z Historyi polskiéj Moraczewskiego *o Wojnie z Krzyżakami i bitwie pod Grunwaldem w Prusach*, a zaraz potém własną rozprawkę o *Wyprawie do Inflant Jana Karola Chodkiewicza i bitwie pod Kircholmem*. Między źródłami nie widzimy żadnego spółczesnego pisarza, ale jedynie Bantkiego, Naruszewicza, Niemcewicza, i — ktoby uwierzył! — Bataille de Kircholm, roman historique par Henri comte Krasiński, Paris 1836. Widzimy nakoniec *przegląd krytyczny rozbioru wojny polskiéj z r. 1831. przez jenerała Wilisena dokonanego.* Na tém się kończy właściwe dzieło. Od stronnicy 407 do 589 czytamy liczne wyciągi z Volumina legum ściągające się do przedmiotów wojskowych w dawnéj rzeczypospolitéj polskiéj.

I tę to mięszaninę najróżnorodniejszych przedmiotów, rzuconą bez najmniejszego ładu, bez najmniejszéj krytyki; te to wyciągi z kajetów ucznia niezdolnego rozpoznać się w tym dzikim lesie faktów, niezdolnego rozróżnić ważnych szczegółów od nic nieznaczących drobnostek, niemającego pierwszych pojęć o historycznéj kompozycyi, autor poważył się nazwać *Rysem dziejów wojennych.* Mybyśmy się nie poważyli książki téj nazwać nawet notatkami prawdziwego pisarza dziejów wojennych. Forma dzieła odpowiada jego treści. Autor zapewne z téj wychodząc myśli, że piękne słówka nie przystoją żołnierzowi, tak rzecz swoją rozpoczyna: „Bracia! nieuczony, do katedry żadnego nie rozszczący prawa, chcę tylko długo, blisko przez lat ośmnaście w samotności obrabiane, rozpamiętywane myśli, pojęcia, w odnodze wiadomości w Polsce w ostatnich czasach prawie odłogiem leżącéj, i mogę dziś puścić w obieg publiczny, obwieścić spółrodakom.“ Jaki początek, taki środek i koniec.

Teraz dopiero odebraliśmy czwarty zeszyt *Biblioteki zakładu Ossolińskich* z r. 1848. — Znajdujemy na samym końcu następujący przypisek:

„Zeszyt ten czwarty kończy tom pierwszy z roku 1848. Biblioteki Zakładu Ossolińskich; zpóźniony przez okoliczności czasowe, zamknie wydanie roku tego. W bieżącym roku 1849., wyjdą jako dalszy ciąg tego czasowego pisma, cztery następne zeszyty składające także tom jeden — a prenumeratorowie na Bibliotekę w roku 1848. odbiorą je jako należytość swoją.“

Z przyjemnością widzimy, że publikacya, która się nie mało literaturze polskiéj, czy to pod tytułem „Czasopismu księgozbioru Ossolińskich“ czy „Biblioteki naukowego zakładu Ossolińskich“ zasłużyła, nadal wychodzić nie przestanie. —

W zeszycie, który mamy pod ręką, jest praca pana Karola Szajnochy pod tytułem „Wiek Kazimierza Wielkiego“; dalszy ciąg artykułu: O pisarzach zagranicznych, którzy o Polsce wspominają; potoczysty wiersz: Orzeł, pióra Jakóba Zakrzewskiego; Rys historyczny architektury, a mianowicie o architekturze egipskiéj, przez Jana Zachariasiewicza; w końcu Zdanie sprawy z czynności naukowego zakładu imienia Ossolińskich. —

Z tego zdania sprawy dowiadujemy się, że przez ostatnie wypadki dochód stały zakładu znacznie się zmniejszył. Dzierżawcy dóbr zakładowych nie byli w stanie czynszu opłacić. Od dnia 1go Kwietnia roku zeszłego, otworzona została przy zakładzie czytelnia. Jeszcze pierwéj udało się uzyskać dyrekcyi zakładu od rządu pozwolenie otworzenia na powrót drukarni zakładowéj. Pan Włodzimirz Dzieduszycki pożyczył na urządzenie drukarni 6,000 złt. reńskich na lat 6 bez procentu. W drukarni wychodzi Biblioteka Ossolińskich, postanowiono także wydawać w niéj tanie książki polskie, nabyto nawet w tym celu najnowszy rękopism pana Kraszewskiego; księga obstalunkowa wykazuje do 1go Października 1848. r. rozmaitych robót Nrów. 222. W téj liczbie mieszczą się cztery pisma czasowe, 205 Nrów robót drobniejszych, i 17 dziełek większéj objętości. — Przybyło do księgozbioru w ciągu roku tylko 325 numerów. Dziś księgozbiór zawiera: dzieł większéj objętości t. 42,852, broszur 20,465. Rękopismów przybyło 3. Dyrekcya żałuje, iż stan funduszów zakładu nie pozwala wejść w układy z panem Strończyńskim z Warszawy, który chce odstąpić nietylko znakomitego zbioru rękopismów powiększéj części tyczących się rzeczy ojczystych,

ale oraz najdokładniejszego zbioru monet piastowskich. — Między ogłoszonemi przez zakład naukowy Ossolińskich dziełami znajdują się: *Książka do czytania dla dzieci; Lelewela dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane*; — *K. Szajnochy Pierwsze odrodzenie się Polski. 1279—1333*; — *J. Kraszewskiego*: *Ostróżnie z ogniem, powieść; S. Pilata Strusiowie, dramat*; *J. Kamińskiego, Przypadek na odpuście; K. Szajnochy Jan 3ci w tumie św. Szczepana.* — Przygotowują się do druku: *Historya naturalna; Rys geografii powszechnéj; Rys historyi i jeografii powszechnéj; A. Z. Urbańskiego doktora filozofii Nauka gospodarstwa wiejskiego popularnie wyłożona; S. Pilata Nauka stylu, wymowy i poezyi do użytku w szkołach i wychowaniu domowém.* Cena wszystkich tych książek jest bardzo przystępna.

Czasopismo paryzkie „Revue des deux mondes“ zawiera w numerze swoim z pierwszego Maja r. b. zajmujący artykuł: *o Epopei chrześciańskiéj* pióra znanego literata i profesora, pana Saint-Marc-Girardin. Przytoczymy kilka krótkich wyjątków z téj ważnéj pracy.

Nic ciekawszego w dziejach, jak zetknięcie się oświaty greckiéj z oświatą żydowską. Obie oświaty cechuje nietolerancya, jedna uważa za barbarzyńców wszystkich tych, których *jéj* Bóg wybranym swoim ludem nie nazwał. Oświata grecka jest zdobywczą, przyswaja sobie podania i pamiątki ludów obcych, bierze im bogów i bohatyrów i zamienia ich w bogów i w bohatyrów Grecyi; posiada szczególniejszy dar podstawiania się zawsze na miejsce oświat, które ją poprzedziły, i tak powoli świat cały na drodze zdobyczy i przywłaszczeń w grecki zamienia. Oświata grecka posuwa się tryumfująco naprzód aż do zakątka Syryi, gdzie mieszkał mały lud, podległy od swojéj niewoli w Babylonie wszystkim mocarzom Azyi. Oświata grecka sadowi się tam tak jak w innych miejscach nieprzewidując przeszkód. Poświęca bożkowi Panowi i Nymfom jaskinię z któréj Jordan wypływa, stawia teatr w Jeruzalem, w Tyberyadzie pałac ozdobiony wbrew prawu Mojżesza malowanemi kształtami zwierząt, i tyle dopina, że Żydzi jéj mowę przyjmują. Apostołowie po grecku opowiadają ewangelią światu; po grecku Philon i Józef bronią praw żydowskich. — Zdało się, że oświata grecka tam także zwyciężyła, a jednak tam właśnie się jéj nie powiodło. Dwie oświaty gwałtownie się zwarły. Oświata żydowska nie ma téj siły co przyciąga, ale ma tę siłę co odpycha; nie jest jéj zadaniem zdobywać, jéj zadaniem jest opierać się. Duch grecki przyswaja sobie obce żywioły; duch żydowski upornie odrzuca wszystko, co nie jest żydowskiém. Duch grecki jest giętki i swobodny, duch żydowski jest sztywny i niewzruszony. Nic nie zmienia się u Żydów: prawo nie trzy-

ma się zachceń tłumu; to prawo napisane jest w księdze, którą Bóg sam dał swemu ludowi, nosi charakter niezmienności i świętości; strzeże je jedno pokolenie, pokolenie poświęcone, oddzielone zupełnie od innych. Lewici żenią się tylko z córkami Lewitów. Prawo żydowskie przechowywane z pokolenia w pokolenie, obejmuje całą religią, całą filozofią, całą politykę i całą początkową historyą ludu żydowskiego. Nie wolno tam nic dodać, nic opuścić nie wolno. Dzieci od najmłodszych lat ucząc się czytać, prawa się uczą; mężowie i starcy bez przerwy się nad niém zastanawiają. Józef Żydowin powiada: *inne ludy poczytują sobie za rzecz chwalebną, że zmieniają prawa i zwyczaje*; *my mamy sobie za zaszczyt, iż niewzruszenie strzeżemy instytucyi naszych ojców. Gdyby było potrzeba z radością byśmy za nie życie położyli. . . . . Niechaj Grecya pyszni się ze swoich poetów, ze swoich oratorów i z ich pięknéj mowy. Żyd jest z tego dumny, że posiada prawdę, prawdę tę wziął z rąk Boga samego i to jego siłę stanowi.*

Co sprawiło, że tylko jedna oświata żydowska oparła się na Wschodzie oświacie greckiéj? — To, że oświata żydowska była religią. Tak Żydzi zdołali się obronić królom Syryi. Pozostali ciągle narodem dla tego, że mieli Boga, kościół i księgę świętą. Co wszystko tém bardziéj uderza, że po Aleksandrze nie ma już narodów na Wschodzie; królestwa Syryi i Egiptu nie są narodami, ale raczéj zgromadzeniami ludzi z jednych okolic, żyjących pod témżesamém prawem. Żydzi jedni stanowią naród, bo mają odrębne wyznanie, odrębny rząd i poezyą, która się z ich wyznania i z ich rządów wyrodziła.

Jeśli królowie Syryi prześladowali tak religią żydowską, to przez politykę raczéj jak z innych powodów. Jechowa był nie tylko Bogiem Żydów, Jechowa był ich królem i stawał na przeszkodzie jedności państwa syryjskiego.

Królom syryjskim pomagało stronnictwo, które się między Żydami utworzyło. Stronnictwo to helleńskie czyli greckie, zaczynało przekładać łatwe instytucye i obyczaje greckie, nad surowe instytucye i obyczaje ojczyste. Grecya przedstawiała mu się może uczeńszą i rzutniejszą jak Judea i dla tego dawało się ono ująć ponętom sztuk i nauk, które religia żydowska wyganiała, albo wyłącznie poświęcała Bogu. Stronnictwo helleńskie przenosiło ludzkość nad ojczyznę i wyrzekało się téj nienawiści cudzoziemców, która cnotę u Żydów stanowiła. Wedle prawideł roztropności ludzkiéj, helleniści mieli słuszność; bo jeżeli usuniémy na bok tajemnicze zamiary Boga względem ludu, z którego ma wyjść Zbawiciel, odosobnienie Żydów od innych narodów ziemi jest błędem i nieszczęściem. Helleniści przyjęli obyczaj obcy, otworzyli w Jeruzalem gimnazyum, w którém młodzież jęła się ćwiczyć w igrzyskach i w naukach Grecyi. W krótce potém król Antiochus chcąc zaprowadzić w swojém państwie jedność praw i administracyi, rozkazał, żeby każdy lud porzucił swoje prawo szczegółowe, i by Żydów do posłuszeństwa zmusić, sam zjechał do Jeruza-

lem, wszedł do świątyni, zgwałcił tajemnicę sanctuarium i poniszczył wszystkie świętości, wszystkie symbola religijne. Wtedy wielu Żydów zaczęło składać ofiary bałwanom i zgwałciło szabas, a posąg Jowisza Olympijskiego stanął na ołtarzu najwyższego Boga.

Otóż pewna liczba ludzi, którzy byli zachowali przywiązanie starego prawa, usunęła się na puszczę. Niebawem siła tych ludzi wzrosła. Judasz Machabeusz stanął na ich czele po ojcu swoim Matatiaszu i zwyciężył wojska syryjskie. — Z ucieczki na pustynię poszło zbawienie Judei. Dzięki bohaterstwu Machabeuszów, Żydzi zostali nadal narodem, królestwem, kościołem, aż dopóki się prorok wierny (propheta fidelis) między nimi nie pokazał.

Ten prorok, ten Mesyasz oczekiwany przez Żydów, nie miał wedle nich udzielić cudzoziemcom praw Mojżesza, praw będących tajemnicą ludu wybranego; — ale poddać obce ludy pod panowanie Żydów. Myśl, jaką urzeczywistnił Mahomet, myśl ludu świętego panującego nad ludami niewiernemi, jest myślą Żydów o Mesyaszu swoim, z tą różnicą, że Mahomet ciągle nawracał, kiedy przeciwnie Mesyasz żydowski winien był odpychać nawrócenie. —

Mesyasz chrześcijański nie wziął na siebie posłannictwa, jakie mu zazdrośne przesądy Żydów dawały, on wszystkie narody wezwał do uznania nowego prawa, które nie było ani prawem żydowskiém, ani prawem pogańskiém Upadła zapora, która Żydów od reszty świata dzieliła, ale nie upadła przed oświatą grecką, tak jak ją obalić chcieli helleniści pod rządami królów syryjskich, tylko przed oświatą wyższą od oświaty greckiéj i od oświaty żydowskiéj, chociaż rodzącą się z téj ostatniéj. Helleniści chcieli zostać Grekami. Machabeusze chcieli być Żydami tylko. Z jednych i z drugich Chrystus zrobił Chrześcian, nowy naród, a raczéj nowy kościół.

Pierwszych dni Sierpnia umarł na tyfus w Marsylii Andrzéj Mazzini, autor dzieła: ***De l' Italie dans ses rapports avec la libérté et la civilisation moderne Paris 1847 2 vol.*** — Zdaliśmy z tego sprawę w Przeglądzie z miesiąca Grudnia 1847go roku. Mazzini był rodem z Florencyi, wiele lat na wygnaniu przepędził. W ostatnich czasach należał do stronnictwa swojego sławnego imiennika, z nim razem pobłądził w usiłowaniach by ojczyznie niepodległość przywrócić. Że kochał gorąco Włochy i długo cierpiał dla kraju pamięć jego na żałosne wspomnienie zasługuje.

Sprawy bieżące.

Sprawa Węgierska w Anglii.

Liczne a okazałe zgromadzenia, które obecnie odbywają się w Anglii dla sprawy węgierskiéj, *bezpośrednio* nie sprowadzą zapewnie żadnych wielkich skutków. Nie wywołają one ani orężnéj pomocy, ani posiłków, czy w broni, czy w pieniędzach, czy w ochotnikach. Co najwięcéj zdziałać mogą, to popchnąć lorda Palmerstona do silnych przedstawień, a w ostatecznym razie zmusić go do uznania niepodległości Węgier. Idzie więc tylko o wpływ moralny. Nam przynajmniéj, jako nie posiadającym dziś innéj broni krom siły moralnéj, nie godzi się tém lekceważyć. Pamiętajmy, iż pod schyłek listopadowego powstania, niczego więcéj nie wyglądaliśmy, jak uznania niepodległości naszéj przez Anglią i Francyą. Przytém, sąd narodu, spokojnie jak gdyby z Olympijskiéj wysokości patrzącego na wypadki, nie może być nam obojętnym. Co sprawę węgierską wywyższa, to i nas podnosi. Co mówią teraz o Węgrach, to o nas mówić będą. Jakim torem idzie i wzrasta zapał dla tamtych, takimże samym w podobnych okolicznościach wzmoże się i dla nas. Dobre więc przygotowanie, aby wiedzieć jakiemi środkami dostępuje się téj pomocy; — dobra nauka, aby ani za mało nie ważyć, ani za wiele się nie spodziewać. Z tych powodów poświęcamy stron kilka obszerniejszemu wyłuszczeniu tak zajmującego przedmiotu. —

Dopiero kwietniowe Węgrów zwycięztwa obudziły dla nich baczność i współczucie Anglii, tak to jest niezawodném, że trzeba początków pomyślności by sobie przychylny sąd u obcych wyjednać. Dotąd zaledwie parę pism liberalnych odzywało się za niemi, stając tylko najczęściéj w obronie przeciw dziennikowi *Times*, który wierny swemu rzemiosłu, podchlebca wszystkich potęg górujących a oszczerca wszystkich pognębionych, dowodził że głównym interesem Anglii jest utrzymać Austryą w dawnym składzie, zwał Koszuta szarlatanem a Bema najemnikiem. Pierwszy *Examiner* począł śmiało występować. Nie jest to już dziś tajemnicą, że *urzędowi* przyjaciele nasi, bo taki tytuł zyskały im nieustanne prace dla Polski, zrozumiawszy, iż obie sprawy są na dziś najściśléj z sobą zespolone, jęli się za pomocą tego organu poruszać opinią publiczną. Teleki i Pulski dostarczali materyałów, a przybyłe huzary, których Francya od Sardynii przyjąć niechciała, dodały pierwszym wystąpieniom pobudek i dramatyczności, tak chciwie poszukiwanéj przez sentymentalnych lub udręczonych nudą wyspiarzów. W Parlamencie coraz częściéj po-

częły odzywać się, acz postronnie i bojaźliwie, znane głosy liberalnych członków. Bliższéj walce dały początek zaczepki lordów Aberdeen i Brougham. Oba czerpiąc natchnienia nie tylko w szkole ale i w dzisiejszych pod bokiem salonach Metternicha, — pierwszy, zagorzały od młodości jego wielbiciel, — drugi, ohydny odstępca wszystkich swych dawnych zasad, jakby dla igraszki usiłujący drugą połową życia dać zaprzeczenie pierwszéj, wysunęli się naprzód z ostrymi pociskami na politykę lorda Palmerstona. Nie długo czekano na odwet. Osborne wytoczył całą sprawę w izbie niższéj, na posiedzeniu 21go Lipca. Wyłuszczył on wszystkie prawa i zasługi Węgrów, a zwracając się do obecnéj polityki angielskiéj, rzekł:

„Są osoby w izbie wyższéj, które chciałyby widzieć Węgry prowincyą moskiewską; one to rzucają potwarze na człowieka, którego uważam za najcelniejszego zdolnością i niepodległością ze wszystkich ministrów, jakich kiedykolwiek Anglia miała przy sterze spraw zagranicznych. Uchwaliliśmy „bill przeciw tym cudzoziemcom, którzy rozsiewają po kraju „doktryny rewolucyjne, ale teraz przybyli nam inni cudzoziemcy, wypędzeni ministrowie, którzy intrygują wśród wyższego towarzystwa, a przez swych popleczników i agentów „w izbie lordów oszczerstwami obsypują szanownego lorda. „Gdyby on był schlebiał niecnościom despotyzmu neapolitańskiego lub austryackiego, ci sami ludzie byliby na klęczkach „przed nim, byliby proch stóp jego całowali.“ (Oklaski).

Monkton Milnes dodał w tym względzie:

„Szanowny lord okazał wielką bystrość. Przewidział on „już dawno straszne zmiany, które w Europie nastąpić miały. „Gdy inni myśleli, że wszystko musi pozostać na dawném „miejscu, on jeden dojrzał wzmagającą się burzę w sercach „narodów, i upominał rządy do wczesnych ustąpień. Dziwna „niesprawiedliwość, oskarżać go o sprowadzenie złego z powodu, że on je przewidział.“

Inni mówcy Roebuck, Macgregor, Dudley Stuart i Wyld, z rozmaitych stronnictw pochodzący, również zgadzali się w uwielbieniu dla Węgrów, w uznaniu sprawiedliwości ich sprawy, jako téż w pochwałach polityki lorda Palmerstona. Jeden tylko lord C. Hamilton, krewny i zwolennik Aberdeena, przeczył wszystkiemu. Zarówno z pochwał jak i z nagan widać było, że jakaś zmiana musiała zajść w polityce zewnętrznéj. Opowiadano sobie, że Palmerston sprzyja Węgrom, że najmocniéj obrażony interwencyą moskiewską, że wreszcie gotów jest poprzeć sprawę wolności, a może nawet uznać niepodległość Węgier, lecz że się inni ministrowie opierają. W miarę więc przychylności dla Palmerstona wzmagała się niechęć ku jego kolegom. Poruszenie było tak wielkie, iż

lord J. Russell użyty dawniéj wyraz „*Insurekcya Węgierska*" cofnąć musiał. Po głosie lorda C. Hamilton powstał sam Palmerston. Dowcipnie naprzód odparł czynione sobie zarzuty. Daléj rzekł:

„Austrya stoi w środku Europy, jako przedmurze przeciw „zaborom z jednéj, a napaści z drugiéj strony. Mojém zda„niem, niepodległość i swoboda Europy, zależą od zachowania „Austryi w całości, jako mocarstwa pierwszego rzędu, a więc „co tylko przykłada się do jéj osłabienia, czy bezpośrednio „czy w przyszłości, lub co więcéj, do sprowadzenia jéj na pań„stwo pośledniego rzędu, to grozi wielką klęską Europie; cze„mu, każdy Anglik przeciwnym być powinien. Jest to jednak „rzeczą niezawodną, że Austrya przez swe postępowanie, sta„ła się już oddawna nienawistną liberalnemu stronnictwu „w Europie. W opinii wielkiéj części stałego lądu jéj polityka dą„żyła do wstrzymania wszelkiego postępu (oklaski). To wła„śnie, na jéj nieszczęście, uczyniło ją bożyszczem przeciwnego „stronnictwa, i dla tego gdy słyszę między nami, przesadzo„ne jéj pochwały, czuję się w obowiązku przestrzedz ją, by „na nich zbytecznie nie polegała, gdyż uwielbienie to, u pe„wnych rządów i ludzi stanu nie jest dla niéj, ani jako dla „dawnego sprzymierzeńca Anglii w czasie wojen napoleoń„skich, ani jako dla potęgi wstrzymującéj w środku Europy „wszelkie nadwerężenie równowagi mocarstw, ale jedynie ja„ko dla symbolu bezwzględnego oporu wszelkim politycznym „i społecznym ulepszeniom (oklaski). Są ludzie, którzy w wza„jemnych związkach między narodami nie widzą nic innego „jeno stosunki gabinetów, i szacują kraje, nie wedle ich wa„żności politycznéj, lecz wedle ich politycznych opinii, mniema„jąc że już stała przyjaźń między narodami jest ubezpieczoną, „skoro rządy ich postawią się na stopie zobopólnych grzeczno„ści. Są ludzie, którzy przeżywszy całe swe życie w uwiel„bieniu dla Austryi, dla tego że w niéj upatrywali symbol „własnych przekonań, nagle zmienili przedmiot swych uczuć i „z dziwną łatwością przenieśli swe hołdy do stóp rządu fran„cuzkiego, bo im się zdało, że rząd ten równie się nachyla ku „despotycznym zasadom, i knuje spiski na wolność (oklaski). „Postępowanie takowe zdradzało zgrzybiałe niedołęztwo. Co „do toczącéj się przed nami sprawy, każdy co się zastanowił „nad wypadkami w Węgrzech, przyznać musi, iż szanowny „członek wnioskujący miał bardzo słuszne powody do ścią„gnienia uwagi parlamentu na przedmiot tak niezmiernie wa„żny dla politycznych zasad i równowagi europejskiéj. Izba „nie może, zaiste, wymagać po mnie, abym idąc w ślady in„nych mówców, wydawał sąd po któréjkolwiek stronie, czy „za Austryą, czy za węgierskim narodem, — mówię dobitnie, wę-

„gierskim narodem, bo, pomimo zaprzeczeń szanownego lorda (Ha-„miltona) mam przekonanie, stwierdzone wszystkiemi doniesieniami „które z tamtych stron odbieram, że w téj walce cały lud wę-„gierski stanął sercem i duszą po stronie szeregów narodowych. „Wiem także, że i inne narodowości, odrębne od Madzarów, „zapomniały uraz i nieporozumień, które różniły je z ludnością „madziarską, i po większéj części przylgnęły do sprawy, zwąc „ją wielkiém swém narodowém odrodzeniem. Węgry od wie-„ków, lubo połączone koroną, stanowiły zupełnie oddzielne „państwo od Austryi na mocy swéj wyłącznéj konstytucyi. „Ta miała niektóre niedostatki i przywary, lecz one przed nie-„dawnym czasem poprawione zostały, i nie pierwsza to konsty-„tucya, co się sposobną do ulepszenia okazała. W niéjże sa-„méj zapewnie musiała tkwić dostateczna siła i żywioły do u-„doskonalenia się, i spodziewać się należało, że dzieło bez o-„poru dokonaném zostanie. Nie wchodząc w szczegóły obu-„stronnych skarg i zarzutów od półtora roku miotanych, uwa-„żam, że w walce, która ma się obecnie ku roztrzygnieniu na „pobojowiskach węgierskich, chodzi o to, czy Węgrzy mają „pozostać oddzielném państwem z odrębną konstytucyą i na-„rodowością, czy téż będą przymuszone zniknąć w zbiorowéj „konstytucyi, która ma być nadaną cesarstwu austryackiemu. „Jestto zaiste najboleśniejszą rzeczą patrzeć na tak ogromne „siły wystawione do boju, tak wielkiemi brzemiennego nastę-„pstwami, i to w sprawie, która spokojnie i polubownie roz-„strzygniętą być mogła. Powtarzam, że jest interesem Euro-„py, aby Austrya była wielką i potężną, lecz tego zarazem „przed sobą zataić niepodobna, iż jeźliby wojna miała być aż „do ostatniego prowadzoną kresu, to w każdym razie Austrya „ucierpieć musi, bo z jednéj strony, gdy Węgrzy zwyciężą i „odłączą się od niéj, uszczuplone państwo niezdoła się utrzy-„mać na stanowisku dotąd przezeń zajmowaném między mo-„carstwy europejskiemi, jeźli znowu Węgry ulegną przeważa-„jącym siłom i zginą pod naciskiem morderczéj wojny, to Au-„strya własném zwycięztwem, prawą sobie rękę zgruchocze „(oklaski). Każde spustoszone pole jest stratą Austryi, każdy „wojownik zabity w szeregach węgierskich jest ubytkiem ar-„mii austryackiéj, ujmą obrończym państwa zastępom. Odzu-„cając na bok wszystkie inne względy przez poprzednich mów-„ców przytoczone, pomijając następstwa, które wyniknąć mu-„szą ze zwycięztwa, osobliwie przez obcą pomoc odniesione-„go, niezawodném jest, że wygrana Austryi, jeźli tylko będzie „skutkiem przemocy, zada niezmierzoną klęskę, niepowetowany „cios całéj budowie państwa. Życzyć sobie przeto wypada, „nie tylko ze względu na ludzkość, ale i dla ustalenia zdro-„wéj polityki europejskiéj, najgoręcéj, mówię, pragnąć wypada

„zwłaszcza z uczucia przychylności dla saméjże Austryi, aby „ta wielka walka mogła się co prędzéj zakończyć jakiém przy„jazném porozumieniem się, które dogadzając wszystkim naro„dowym uczuciom Węgrów, ochroniłoby razem Austryą od po„siadania w swém wnętrzu drugiéj i jeszcze obszerniejszéj Pol„ski (huczne oklaski). W obecném położeniu rzeczy, rząd an„gielski mniema, że jeszcze nieprzyszła sposobna chwila, „w któréjby mógł urzędowną drogą przedstawić swój sąd „w tym przedmiocie z pewnością pomyślnego skutku, mówię „*urzędowną drogą*, dla odróżnienia od zdań udzielanych spo„sobem więcéj prywatnym i poufnym. Lecz bez wątpienia, „skoro nadarzy się okoliczność, którą osądzimy za przyjazną „do otrzymania pożądanego skutku naszemu pośrednictwu, to „niezawodnie niepominiemy jéj.

W końcu dodał mówca:

„W prawdzie odpowiedzieć nam na to mogą: Wasze „opinie są tylko opiniami, a przeciwko nim stoją nasze, ró„wnie dobre w teoryi, a w czynie poparte tysiącznymi wojsk „szeregami, cóż znaczy gołe słowo przeciw licznéj armii? „A ja znowu odrzec nie waham się: opinie są stokroć sil„niejszemi od wszystkich zbrojnych zastępów. Jeźli tylko „źródło ich jest w prawdzie i sprawiedliwości, to w końcu „przemódz one muszą przeciw wszystkim bagnetom piechoty, „kulom artyleryi i pałaszom konnicy (oklaski). Powiadam „przeto, że uzbrojeni opinią na prawdzie i sprawiedliwości „opartą, jesteśmy potężnymi zaiste, i ostatecznie zwyciężyć „nią musimy, a to co się teraz dzieje na całéj przestrzeni „stałego lądu Europy, jest najoczywistszym dowodem, że to „co mówię jest prawdą. Czyż przez lat tyle nie myślały rzą„dy europejskie, że zdołają opinią publiczną przytłumić siłą „zbrojną, i że wstrzymując wszelki postęp zapobiegną rewo„lucyi, która wiecznym była dla nich postrachem. Myśmy „wynurzyli przeciwne zdanie, za co tylko nagana nam się „dostała. Zarzucono nam, że się mięszamy do spraw, które „nas obchodzić nie powinny i że krwawą obrazę czynimy na„rodom i rządom ostrzegając je co się stać może; lecz skutek „okazał, że gdyby one były nas posłuchały, byłyby wielkich „klęsk uniknęły. Te same rządy, które zwykły były mawiać: „Człowiek, którego nienawidzimy, człowiek, którego się lęka„my, jest wasz umiarkowany reformator,—nie boimy się wca„le radykalnych szaleńców, usiłujących przeprowadzić tak „gwałtowne ostateczności, że mało kto ośmieli się z niemi „połączyć, lecz najstraszniejszym dla nas wrogiem jest umiar„kowany stronnik postępu, bo on jest tak układnym i pozor„nie z prawdą idącym, że trudno jest uwiedzionych przeko„nać jak dalece jego rady prowadzą nad przepaść, a więc

„ze wszystkich ludzi najstaranniéj strzeżmy się umiarkowa-
„nych i niedopuszczajmy postępowi jednego kroku naprzód
„aby przypadkiem ten krok nie zawiódł nas do zgubnych
„nowości;—te same, powtarzam, rządy które tak mówiły, nau-
„czyły się nareszcie smutném doświadczeniem, jak wielką jest
„prawdą co Canning powiedział: *że ci, którzy się opierają*
„*wszelkiemu ulepszeniu dla tego, że jest nowością, będą*
„*w końcu przymuszeni przyjąć nowość wtedy, gdy już prze-*
„*stała być ulepszeniem.* Jest więc naszym obowiązkiem nie
„stać na uboczu jako bierni dostrzegacze wypadków, które
„lubo bezpośrednio tyczą się tylko innych krajów, następnie
„muszą w skutkach swoich i nas dotknąć samych; owszem
„oczywistą jest powinnością naszą głośno oświadczać nasze
„zdanie, oparte na doświadczeniu naszéj własnéj ojczyzny,—
„doświadczeniu, które mogło i powinno było służyć za ska-
„zówkę mniéj szczęśliwym narodom (oklaski).

Jakkolwiek mowa ta bladą i bojaźliwą nam się wydawać może, niesłychane zrobiła wrażenie w izbie przywykłéj do ogólników i oświadczeń przyjaźni, któremi ministrowie pospolicie osłaniają nieprzychylne często zamiary względem państw zagranicznych. Śmiałość jéj zadziwiła nawet najśmielszych, nieprzyjaciele ogłosili ją za awanturniczą, stronnicy za nowy dowód dzielności Whigów, a przytyki i ucinki obficie w niéj rozsiane, poczytane zostały za wybuch długo tłumionéj nienawiści przeciw polityce rossyjsko-austryackiéj. Na dane hasło cały kraj się poruszył. Powstał jeden okrzyk: znalazł się przecie człowiek, który zrozumiał godność Anglii, trzeba go więc wszystkiemi wspierać siłami. We wszystkich znaczniejszych miastach poczęto urządzać mityngi. Pierwszym z takowych było zgromadzenie odbyte w Londynie 23 lipca. Wielki gmach zwany London-Tavern ledwie zdołał objąć cisnących się słuchaczów. Na przewodniczącego został wezwanym starozakonny alderman Salomons, a koło niego stanął liczny poczet członków parlamentu i znanych przyjaciół wolności. Niepodobna wyliczać wszystkich mówców. O dwóch tylko obszerniéj wspomnimy. Zgromadzenie z ciekawością naprzód oczekiwało jak się w tym przedmiocie ozwie Ryszard Cobden, który powróciwszy przed dwoma laty z przejażdżki po całéj Europie, głosił podobieństwo i potrzebę wieczystego pokoju. Po wystawieniu stanu rzeczy w Austryi i przyznaniu wszystkich praw Węgrom, tak mówił daléj:

„Lecz, panowie, najgłówniejszym powodem mojego do
„was głosu jest konieczność zaniesienia protestacyi przeciw
„najniesprawiedliwszéj, najniebezpieczniejszéj, najniegodziwszéj
„interwencyi, jakiéj przykładu trudno znaleść w dziejach świa-
„ta. Przychodzę właśnie jako przyjaciel pokoju podnieść mą

„rękę przeciw barbarzyńskim hordom dziś pustoszącym wę„gierskie dziedziny. Również sprzeciwiałbym się gdyby An„glia chciała posłać swe wojska nad Dunaj i Cissę. Cała „rzecz w tém leży, — jedno słowo ją określa: rossyjska inter„wencya. Lecz jakim sposobem jéj przeszkodzić. My mamy „tylko słowa, oni bagnety. Powiem wam środek. Nie dajmy „im pieniędzy. Wierzcie mi, że Rossya niezdolną jest prowa„dzić wojny za granicą bez udania się do nas z prośbą o po„życzkę, nie może wysłać kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy „bez zasiłków z Anglii darowizną otrzymanych, lub też pie„niędzy uproszonych w Amsterdamie. Powiadam wam, bom „był sam niedawno w Rossyi i miałem sposobność nieco zaj„rzeć za kulisy, że ona niewytrzyma dwóch kampanii w Wę„grzech, jedno będzie musiała przyjść żebrać u zachodniéj „Europy, lub złupić bank petersburski. W 1829 nie mogła „skończyć wojny z Turcyą bez pożyczki 40 milionów złotych „u bankierów Hope i Comp. w Amsterdamie. W 1831 nie „zdołała stawić czoła Polakom bez zaciągnienia długu, który „słusznie nazwano: daną na morderstwo Polski pożyczką (the „Polish murdering loan). Do nas więc przeto należy zasta„nowić się czy takowym pożyczkom przeszkodzić nie może„my. Rossya dostać może pieniędzy tylko za granicą, żaden „z jéj własnych obywatelów grosza jéj niepożyczy. Zwykle „mówią o Rossyi że bogata, ale to fałsz przez zręcznych jéj „dyplomatów rozsiewany. Oni ogłaszają że cesarz ma nie„przebrane w Syberyi kopalnie. Bajka wierutna. Rząd sam „nie wydobywa kruszcu, ale puszcza miny w dzierżawę „przedsiębiercom, którzy płacą dochód od sta, co bardzo ma„ło przynosi, bo ledwie 700,000 funtów szterlingów na rok, „kiedy równocześnie podatek od gorących trunków, wyciągany „od nędznéj, spodlonéj, zezwierzęconéj ludności, dziesięć„kroć razy większy dochód czyni skarbowi cesarskiemu. „Skoro rozpędzisz to oszukaństwo i złote sny o kopalniach, „przychodzą ci oni z powieściami o ogromnym zapasie goto„wizny w lochach banku petersburskiego. W saméj rzeczy „znajduje się tam leżący kruszec, ale tak jak i my go posia„damy w naszym banku, jako rękojmia papierowych pienię„dzy, których jest w obiegu od 40 do 50 milionów f. s. „Pamiętajcie że dzisiejsza moneta papierowa była wypuszczo„ną dla wykupienia innego rodzaju papierów, które spadły na „czwartą część swéj wartości, i że rząd, choć cesarz był „przyrzekł, że w banku będzie zawsze odpowiedni zasób do „wypłaty po nominalnéj ich wartości, sam jął się skwapliwie „téj tak strasznie zniżonéj ceny, a uprawniając ją kraj zrabo„wał. Pomimo tego są jeszcze kłamcy, którzy łatwowiernym „tłómaczą, że Rossya jest bogatą dla tego: iż bank posiada 14

„czy 15 miljonów f. s. Cesarz do tych pieniędzy ma równe „prawo jak nasz minister finansów do zapasów banku angiel- „skiego. Powtarzam raz jeszcze, że cesarz niema innéj alter- „natywy w czasie wojny, jeno albo bank swój złupić, albo „przyjść do nas po pożyczkę. Wzywam przeto wszystkich „przyjaciół wolności i pokoju, nie tylko w Anglii, ale w całéj „Europie, aby wszelkiemi siłami oparli się takowéj pożyczce. „Znajdzież się kto w Londynie coby śmiał jéj sprzyjać (okrzy- „ki: nie, nigdy!), coby czy wprost czy pośrednio, czy „jawnie czy skrycie, czy sam czy w spółce lub za pośre- „dnictwem jakiego domu bankierskiego w Amsterdamie „albo Paryżu, ważył się ją przedsiębrać,—jestże między nami „taki wyrodek, któryby w obec obywateli wolnego naszego „narodu niezadrżał, dając grosz na zarznięcie narodu również „wolnomyślnego? Wprawdzie biegał taki projekt między na- „szymi kupcami. Dotąd mu się nieudaje, ale niechby wyra- „źniéj zaczął występować, to ja biorę na siebie zebrać zgro- „madzenie jakiego Londyn jeszcze nie widział, które jedno- „głośnie potępi to krwią naznaczone sprzysiężenie, palcem „wzgardy wskaże domy tych, którzyby śmieli Rossyi pożyczać, „i niezatartém piętnem hańby naznaczy czoła winowajców „(Rzęsiste oklaski).“

Pod koniec dodał mówca:

„Większego oszukaństwa i szalbierstwa nie było dotąd „w Europie. Są ludzie, którzy myślą że Anglia, pomimo tego „wszystkiego, boi się Rossyi. Bynajmniéj, i ja tu nieprzycho- „dzę dla tego, Boże uchowaj, protestować przeciw wkrocze- „niu Moskali do Węgier, abym myślał że przez to grozi jakie „niebezpieczeństwo naszéj potędze. Anglia w żadnym skła- „dzie okoliczności, w żadnym zbiegu wypadków, niema przy- „czyny obawiać się zamachów rossyjskich. Niech tylko Ros- „sya zaczepi albo nas, albo Stany Zjednoczone, a jednym pio- „runem zgruchoczemy ją i nazad do dzikich pustyń wyprze- „my. Mówicie że Rossya jest potężną? Tak, jest nią w oszu- „kaństwie i podstępach, ale armią ma tylko ogromną na pa- „pierze, marynarkę bez majtków, komissoryat bez użytku, „kassę wojskową bez szeląga. Rząd rossyjski od czterech „lat postanowił zaprowadzić drogę żelazną od Petersburga do „Moskwy. Kraj jest tak równy jak ten stół, a przecież skarb „przymuszonym jest co kwartał udawać się do bankierów po „zapomogę, bo inaczéj dzieło by ustało. Nim Rossya przyj- „dzie do rzeczywistéj potęgi, to ma jeszcze wiele do wyko- „nania. Niech pracuje wewnątrz nad ulepszeniami, niech „rzeki czyni spławnemi, osusza bagna, podnosi byt swych „mieszkańców, zamiast dążyć ciągle do nowych zaborów „i marnować swe siły na zapasach z wolnymi ludami, a mo-

„że kiedyś i ona stanie obok narodów świata przodkujących „(oklaski).

Cały ten głos słuchanym był przez zgromadzenie z najwyższém zajęciem. Pamiętano dobrze, że Cobden począł swój zawód od napisania broszury za potrzebą ścisłych związków między Anglią i Rossyą, powstając najmocniéj przeciw tak nazwanym Russophobom. Późniéj gdy się sam przyjrzał Rossyi, zmienił zupełnie zdanie, a obecne wystąpienie było pierwszém jego tak wyraźném wyznaniem nowych przekonań. Po nim przemówił B. Osborne, który opowiedział zasady i dzieje sprawy węgierskiéj i na mocy konstytucyi dowiódł, że dom habsburski, równie *ex malo titulo* jak *ex malo exercitio* stracił prawo do korony Śgo Stefana. Poparł go lord Nugent, który dowodami historycznemi okazał podobieństwo walki o wolność w Węgrzech i Anglii. Mówił jeszcze z wielką wymową za uznaniem niepodległości Węgier i poeta Milnes i kwakier Alexander, ale najmocniéj wzruszoném zostało zgromadzenie głosem Dudleya Stuarta. Szanowny lord naprzód wytłómaczył się jakim sposobem, on, przyjaciel Polski, przyszedł do uznania, że obie sprawy mają jeden cel i zasadę. Zwycięzko późniéj bronił Węgrów od zarzutu oligarchicznych skłonności lub znowu socyalistowskich czy komunistycznych dążeń, bo nieprzyjaciele obu temi potwarzami szkodzić im w Anglii usiłowali; wykazał jak wysoko szanują tolerancyą, jak ciągle usiłowali dobrodziejstwo wolności i własności rozciągnąć do wszystkich warstw spółeczeństwa, a stawiając ciągle obok podobieństwo Anglii, i coraz silniéj poruszając uczuciami słuchaczów, tak zakończył:

„Cieszę się ile razy widzę ciemięzców w pyle. Austrya „nigdy niezdołała Węgrom placu dotrzymać. I oto zwycię„żona z hańbą uciekać musi, a nie mogąc się oprzeć synom „wolności, przyzywa na pomoc hordy barbarzyńców. I ow„szem. Niech się łączą, niech stają razem, bo po drugiéj „stronie, jeźli nie zaraz, to w bliskiéj przyszłości, uszykować „się muszą wszyscy co czują godność człowieka. Na dziś „dość że się Polska z Węgrami najściśléj skojarzyła. Obie „odtąd sprawy jednym krokiem iść będą naprzód. Nie było „pokoju dla Europy od czasu podziału Polski. Nie będzie „teraz ani ciszy ani pomyślności dla niéj, aż Węgry razem „z Polską niezdobędą sobie niepodległości. Mamy męża który „to zrozumiał. Za to właśnie nienawidzą go wszyscy zwo„lennicy despotyzmu. Chcę byście go podparli, byście mu „pomogli do przekonania swych leniwszych kolegów, że przy„szedł czas do kroku naprzód, wzywam to wielkie zgroma„dzenie, reprezentacyą największego miasta w świecie, aby „wyrzekło, iż niepodległość Węgier powinna być uznaną i to

„natychmiast. Uzbrójmy lorda Palmerstona w nieprzełomną „siłę, by mógł śmiało stanąć w obec przeciwnych nam rzą- „dów, a oddamy usługę cywilizacyi i wolności, która i ten „naród, i to miasto, postawi na czele w dziejach oswobodzo- „néj ludzkości (oklaski).

Na zgromadzeniu tém przyjęto zaraz petycyą do izb obu domagającą się niezwłocznego uznania niepodległości Węgier. Parlament był już wtedy na samym schyłku. Jeszcze raz jednak zdarzyła się sposobność mówienia o Węgrzech. Nastręczył ją lord Nugent zapytując się na ostatniém posiedzeniu 1. sierpnia, czy ministrowie czytali odezwy jenerała Haynau i czy zamierzają w tym względzie uczynić jakie przedstawienie rządowi austryackiemu. Palmerston odpowiedział, iż ze zgrozą czytał je i że nieomieszka zwrócić uwagi rządów na tak srogie przekroczenie praw ludzkości. Tymczasem szerzył się ruch po całéj Anglii. Nie było miasta, któreby niezapowiadało okazałéj manifestacyi, nie było wolnomyślnego i szlachetnego człowieka, któryby nie spieszył z pomocą swéj wymowy, rady lub pieniężnego datku. Lord mayor miasta Londynu, który zaledwie uznanych ambasadorów do swego stołu zapraszał, teraz uroczyście przyjmował węgierskich wysłańców, a zgromadzeni biesiadnicy wyrazy ich rzęsistemi obsypywali oklaskami. Jedno z najzamożniejszych bractw kupiectwa londyńskiego, cech handlujących rybami, wyprawił ucztę, na któréj obok ministrów zajmowali główne miejsca hr. Teleki i Pulsky, a znany członek parlamentu Hume wymownie przemówił za Węgrami. Zgromadzenia w Londynie coraz więcéj się mnożyły. Odbyte w części miasta zwanéj Marylebone pod prezydencyą Dudleya Stuarta, reprezentanta téjże dzielnicy, okazało wzrastający zapał w narodzie, licznym szeregiem członków parlamentu i politycznych znakomitości. Kraj godnie odpowiedział hasłu swéj stolicy. Zaledwie zdołamy wyliczyć miasta, które się w tym względzie najwięcéj zasłużyły, a te są: Wakefield, Leeds, Edinburgh, Leicester, Cardiff, Manchester, Liverpool, Exeter, Birmingham, Derby. Wszędzie były tłumne zgromadzenia, wszędzie jedno uczucie, jeden głos dopominający się o uznanie niepodległości Węgier. Zebraniom tym przewodniczyli najczęściéj naczelnicy miast, tak zwani mayorowie, a głosy zabierali najznakomitsi z obywatelów. Londyn przytém nieustawał w swém dziele. Odbywszy liczne zebrania po pojedyńczych stolicy okręgach, w Westminster, Kensington, Tower Hamlets, raz jeszcze chciał zbiorową manifestacyą dać świadectwo swym przekonaniom. Gmachy publiczne, ku temu przeznaczone, okazały się za ciasne. Zgromadzenie więc odbyło się w najobszerniejszym z teatrów londyńskich, Drury Lane. Ruch ogarniał równie wyższe jak

niższe stany. Kupcy wyprawiali posłów do Rotszylda aby mu oświadczyć: iżby się nie ważył podejmować pożyczki czy dla Rosyi czy dla Austryi, a chartyści z swojéj strony oznajmili, że wszystkiemi siłami chcą sprawę węgierską popierać i dla tego zawieszają swe żądania, aż póki Węgry wyswobodzonemi nie zostaną.

Atoli aby dokładnie poznać na jakiéj podstawie i jakim trybem rozumowania przyszli Anglicy do tak uroczystego uznania sprawy wolności i niepodległości węgierskiéj, nie można poprzestać na mowach miewanych wśród zgromadzeń publicznych. Te bowiem z natury swojéj są pełne pospolitych ogólników, luźnych twierdzeń, zbytecznych kwiatów krasomówstwa, a często przebija w nich gruba nieświadomość historyi lub téż samowolne naginanie do potrzeby stronnictw domowych. Aby się przeto dobrać do saméj miazgi, trzeba przejrzeć poważniejsze pisma i broszury w tym przedmiocie. Kilka więc takowych weźmiemy pod rękę, a opierając się po większéj części na broszurach *Władysława Telekiego*, na artykułach *Examinera*, osobliwie zaś na rozprawie w ostatnim numerze *Przeglądu Edymburskiego* umieszczonéj, spojrzymy raz jeszcze na całą sprawę ze stanowiska *wyłącznie* angielskiego, i zobaczymy jakich dowodów kierownicy ruchu używają by popchnąć rząd i naród do uznania niepodległości Węgier. Dowody te podzielić można na trzy oddziały. Zapatrując się bowiem czém Węgry były, czém są, i czém być mogą dla Europy, a mianowicie dla Anglii, rzecz pod trojakim względem musi być uważaną, historycznym, politycznym i polityczno-ekonomicznym. Opuścimy wzgląd ostatni, to jest handlowy, gdyż on niepotrzebuje szczegółowych dowodzeń, a jakkolwiek przeważny dla Anglii, dla nas jest podrzędnym.

Grubą popełnia ten pomyłkę, kto mianuje Węgry prowincyą austryacką. W prawdzie od 1526 obie korony spoczywały na jednéj głowie, ale dwa te państwa nigdy nie przestały być odrębnemi. Dowodem tego jest przysięga, którą przy koronacyi cesarzowie składali przed sejmem w Preszburgu. Od Ferdynanda Igo (1526) czternastu monarchów z domu habsburskiego tę przysięgę uroczyście ponowiło. Otrzymywali oni pomazanie dopiero po zaręczeniu wszystkich swobód narodu. Tym sposobem korona św. Stefana stała się symbolem niepodległości węgierskiéj. Samoistność Anglii, kiedy wezwała na swój tron dom panujący w Hanowerze, nie była ani silniéj uznaną, ani dobitniéj obwarowaną. Swobody te na nowo przejrzane i w zupełności potwierdzone zostały w roku 1687. i znowu w roku 1823. przez sankcyą pragmatyczną, która rozciągnęła prawo następstwa do potomków żeńskich Karóla VI.

Wprawdzie, nie pochodziło to ani ze szlachetności ani z dobréj woli, lecz z przymusu okoliczności. Niewdzięczność była zawsze główną cechą domu austryackiego. Arcybisknp Martinuzzi padł pod puginałem Ferdynanda Igo którego wyniósł na tron węgierski. Sobieskiemu za ocalenie Wiednia, Leopold odpłacił zdradą. Marya Teresa płakała nad losem Polski, a na jéj posiadłości i życie nastawała. Nie lepszém było jéj postępowanie z Węgrami. Pokorą i łzami wzbudziwszy w nich zapał ku obronie swojéj, podstępnie użyła go późniéj do podkopywania krajowych przywilejów i do wynarodowiania szlachty, którą przyciągając na swój dwór przymuszała do związków małżeńskich z domami niemieckimi. Udało się jéj do tyla, że w końcu sejm nawet przestał się zbierać. Jakieś otrętwienie i ślepota padły na naród, który dla pokoju i wygody wszystkiego odstępował. Zbudziło go dopiero samowolne postępowanie Józefa IIgo. Ztąd poszło, że przy wstąpieniu na tron jego następcy Leopolda, nałożono nowe warunki i konstytucyą silniéj obwarowano. Artykuł *dziesiąty* téj rozszerzonéj ugody opiewa: „Węgry są krajem wolnym i niepodległym „w całéj swéj administracyi i prawodawstwie, nie mogą być „zależnemi od żadnego innego narodu lub państwa, lecz mają „mieć odrębny byt i konstytucyą, a ztąd król nie może rządzić jeno wedle narodowych ich praw i zwyczajów.“ Wyraźnie powiedziano: *quod Hungaria sit regnum liberum et independens, propriam habens consistentiam et Constitutionem.* Franciszek I chciał w 1816. i 1825. zmienić ten stosunek, ale mu się nie udało. Zawdzięczając za tyle ofiar w zapasach przeciw Napoleonowi, bo wiadomo że wojska węgierskie zawsze były najlepiéj utrzymane i najmężniej się biły, a w jednym roku (1796) Węgrzy podjęli całe zaopatrzenie wojska austryackiego, 340,000 ludzi wtedy wynoszącego, — postanowił on zniżyć niepodległe królestwo do upośledzonego stanu swych dziedzicznych posiadłości. W tym celu rząd starał się usilnie o utworzenie dworskiego stronnictwa w kraju i na sejmie. Dowództwo pułków węgierskich oddawał Austryakom, coraz bardziéj ścieśniał wolność druku, na handel coraz cięższe jarzmo nakładał, wartość monety zmieniał z uszczerbkiem kraju, przez lat dwanaście sejmu nie zwoływał, zgoła każdy niemal artykuł konstytucyi poprzysiężonéj przez Leopolda w 1790. r. był przezeń albo jawnie gwałconym, lub krzywionym przez podstęp i intrygę. Dopiero gdy w 1822. i 1823., w brew 19mu artykułowi konstytucyi, ośmielił się cesarz nakładać nowe podatki i robić zaciągi do wojska bez zezwolenia sejmu, znalazł tak silny opór w kraju a osobliwie w sejmie, 1825 go roku, że przymuszonym był cofnąć się, szukać wymówek i zobowiązać się trzema dodatkowemi ar-

tykułami, że odtąd będzie co najściśléj przestrzegać zasadniczych praw kraju, zwoływać sejm przynajmniéj raz we trzy lata i nie wybierać żadnych podatków bez jego zezwolenia. Odtąd też postępowanie rządu stało się mniéj zuchwałém ale natomiast daleko chytrzejszém. Wprowadzał swych zwolenników, ludzi najczęściéj bez żadnéj zasługi, do izby Magnatów, — wybory postrachem lub pieniędzmi fałszował, jątrzył i poduszczał przesądy i nienawiści narodowości obok siebie siedzących. Wszystko to jednak rozbiło się o coraz silniéj budzący się duch niepodległości i postępu. W 1827. wystąpiła naprzód liczna i dzielnie uszykowana opozycya, która przez lat dwadzieścia tocząc bój zacięty z despotyzmem, wydała wszystkich znakomitszych ludzi dzisiejszego ruchu. Nadeszły wypadki przeszłoroczne. Cesarz Ferdynand nie tylko potwierdził dawne swobody w całéj rozciągłości, ale nadto przystał na zupełnie niepodległe i odrębne ministeryum, zależne jedynie od sejmu krajowego. Sam przybył do Preszburga i w obecności całéj swéj rodziny, w obecności dziś panującego cesarza, uroczyście nadał prawomocność wszystkim ustawom sejmu. Działo się to 11go kwietnia 1848. Wystąpienie to jednak było tylko osłoną dla tém bezpieczniejszego uknowania spisku przeciw wolnościom węgierskim. Jest list arcyksięcia Stefana z daty 24 Marca 1848., w którym tenże podaje dworowi trzy następujące sposoby na naród wyłamujący się z pod jarzma: pobudzić chłopów na szlachtę i sprawić rzeź podobną galicyjskiéj, lub wysłać naczelnika z nieograniczoném prawem życia i śmierci, lub nareszcie pozorny uczynić układ z Bathyanim, ówczesnym pierwszym ministrem. Na żaden z tych środków nie było jeszcze przygotowaném stronnictwo wodzące na paskach osłabionego na umyśle monarchę. Chodziło mu o zyskanie czasu. Wolało więc jak najobszerniejszém ustąpieniem zaćmić oczy Węgrów i tém skuteczniéj swe dzieło zdrady naprzód prowadzić. W Wiedniu wszystko stało na pozorach. Zmieniano ministrów, ale dawna biórokracya nie ustępowała z miejsca. Ani Pillersdorf ani Doblhof nie znali sekretów stanu. Z razu coraz nowa i niespodziana klęska niweczyła tajemne roboty. Rewolucya 15go Maja, wypędzenie Radeckiego z Medyolanu, powstanie Wenecyi, całkowity upadek kredytu, opóźniały spisek w postępie i zniewalały dwór do dalszych ustąpień. Cesarz 10. Czerwca w Inspruku ogłosił Jellaczyca zdrajcą. Arcyksiążę Stefan w mowie tronowéj, mianéj w Peszcie 2go Lipca w imieniu i za potwierdzeniem monarchy, oświadczył: że „nie tylko Cesarz ale cała jego rodzina uważa za zdradę postępowanie Jellaczyca i napady ze strony Serbów.“ Na posłuchaniu daném deputacyi węgierskiéj w Schönbrun 9go Września, cesarz raz jeszcze

powtórzył przyrzeczenie: że nigdy w niczém nie nadweręży praw i swobód przez siebie nadanych. I oto dnia tego samego Jellaczyc przechodzi Drawę i ogla sza w imieniu cesarza jedność Austryi, obalenie kwietniowych zareczeń, zniesienie niepodległości Węgier. Gabinet wiedeński milczeniem uświęca jego zamiary, a tymczasem posyła jego armii żołd, broń i wszelkiego rodzaju zapasy. Wszystko to urządził Wessemberg i Latour. Ostatni osobliwie kierował całym zamachem. Był to też jedyny zdolny człowiek przy dworze. Na nowo on wojsko urządził, usposobił Radeckie go do zaczepnego działania, dał środki Serbom do oporu, a Jellaczyca popchnął do napadu i wyrzeczenia głośno, co dotąd snuło się pod ziemią. Na całym dworze jeden tylko biedny Ferdynand jeszcze nieco się wahał i na poduszczanie do obalenia konstytucyi węgierskiej odpowiadał: *Ale moja przysięga*, bo choć umysł miał przyćmiony, to pamiętał, że o tyle tylko miał prawa do korony św. Stefana, o ile szanował, własną i swych poprzedników przysięgą stwierdzone, swobody narodu. Nastąpiło powstanie październikowe w Wiedniu; Latour padł pierwszy ofiarą. Ze znalezionych u niego papierów pokazało się, jak dawném i zręcznie prowadzoném było sprzysiężenie przeciw marcowym zdobyczom ludu. Węgrzy uczuli, że sprawa wiedeńska, jakkolwiek różna w przyczynach i celach, na ten raz była ich sprawą. Atoli, czy dla braku dowódzców i sił dostatecznych, czy przez ostatek względów konstytucyjnych, żeby nie przekraczać granic królestwa, nieśmiało i zapóźno przybyli z odsieczą; Wiedeń upadł. Całe siły austryackie zwróciły się przeciw Węgrom. Windischgraetz, dobrze zarobiwszy sobie na imię *Poliorcetes*, burzyciel miast, już zawczasu tryumfował jako *Debellator Hungariae*. Zwycięztwo zdało się niechybném. Długowieczna budowa wolności węgierskiéj miała od jednego cięcia oręża w pył się rozsypać. Lecz dla osiągnienia wszystkich skutków spodziewanego zwycięztwa, dla zagrodzenia drogi wszelkiemu pobłażaniu i skrupułom, zgoła dla pognębienia Węgrów na zawsze, trzeba było usunąć niedołężną rękę i trwożliwe sumienie cesarza Ferdynanda. Klaudyusz więc musiał ustąpić z tronu, a nowa Agryppina, arcyksiężna Zofia, — *huic mulieri cuncta alia fuere praeter honestum animum*, — dopięła nareszcie celu swych długich zabiegów przez osadzenie na nim swego małoletniego syna. Młodzieniec potrzebował Merów pałacu. Szwartzenberg stanął przy nim po jednéj, a Stadion po drugiéj stronie jako opiekunowie. Krotochwila w Kromieryżu przerwaną została nagłém obsunięciem się zasłony. Niedokończone przedstawienie zastąpił monolog oktrojowanéj konstytucyi, która rozlicznym narodowościom dopominającym się o głos i zna

czenie, zamknęła usta rozkazem: *ut sit populus unus*. Węgrzy odpowiedzieli na to naprzód w czynie, bo poczet świetnych ich zwycięztw począł się równocześnie z konstytucyą 7go Marca, a późniéj w słowie, odsądzając dom habsburski od tronu. Jakiekolwiek może być zdanie o tym ostatnim kroku, to nie ma wątpliwości, iż wedle zasadniczych praw węgierskich ani Ferdynand nie powinien był składać korony bez odwołania się do narodu, ani Franciszek Józef nie posiada do niéj najmniejszege tytułu, dopóki nie złoży przysięgi na dawną konstytucyą. Dyploma Leopolda wyraźnie mówi, że „król nie może złożyć swéj godności i obowiązków bez zezwolenia narodu.“ W razie niezdolności króla, lub niemożności sprawowania rządów, sejm wybiera regencyą. Tém bardziéj nie do króla należy zmieniać porządek w następstwie. Nimby więc przyszła kolej na Franciszka Józefa, to prawo wymaga aby sejm naprzód zgodził się na abdykacyą Ferdynanda, potém na zrzeczenie się Franciszka Karola. Z resztą dopóki dzisiejszy cesarz nie złoży nakazanéj przysięgi, dopóty w Węgrzech jest tylko *cudzoziemcem*, a konstytucya zabrania cudzoziemcom brać jakiegokolwiek bądź w rządach udziału. Co do zupełnego odsunięcia Habsburgów od tronu, to zaiste Węgry mają równe powody i prawa, jak naród angielski kiedy wypędzał rodzinę Stuartów. W ogóle, dzieje Anglii od 1640. do 1688. wielkie mają podobieństwo do walki jaką od tak dawna Węgrzy za wolność prowadzą. Był czas, kiedy oni z zapałem poświęcali i życie i majątek dla cesarzów, tak jak Anglicy wyścigali się w usługach dla domu Stuartów, ale przyszedł inny, gdy umieją bronić swych swobód z równą mądrością i męztwem jak Pym, Hampden i Somers. Tylko podobnéj wytrwałości i odwadze jaką dziś między Węgrami widzimy, Anglia zawdzięcza swą *Wielką kartę*, swą *Petition of Right* i *Declaration of Right*, które się stały węgielnym kamieniem jéj swobód i potęgi.

Anglicy więc co do legalności, a każdy przyzna, że w tym względzie są najlepszymi sędziami, uważają działania węgierskie za najobszerniéj usprawiedliwione. Lecz nie dość mieć prawo po sobie, trzeba jeszcze okazać siłę i zdolność wywalczenia naprzód niepodległości, a potém utrzymania się jako państwo o własnéj stojące potędze. To, czego Węgrzy już dokonali, daje doskonałą miarę ich wewnętrznych zasobów. W przeciągu czterech miesięcy wystawili 200,000 bitnego wojska, pozakładali fabryki broni, prochu i wszelkich wojennych przyborów, utrzymali kredyt na daleko wyższéj stopie jak w innych krajach austryackich, wydali znakomitych ludzi nie tylko do oręża ale i w radzie, a przedewszystkiém pomimo klęsk i grożącego upadku utrzymali przy sterze je-

dnego kierownika, zawsze go jednaką ufnością wzgodzie, a potulności zaszczycając. Do utworzenia samoistnego państwa, mają oni przy zadziwiającém bogactwie ziemi, szczęśliwe położenie jeograficzne z dobrze odrysowanemi granicami, równie pomocne do wewnętrznego skupienia się w jedno, jak do obrony. Na północy i wschodzie ciągnie się szeroki łańcuch gór nielicznymi przecięty wąwozami. Od południa i wschodu toczą się, prawie gmatwają rzeki, raz wartkim płynąc korytem, to znów rozlewając się na jeziora lub wsiąkając w bagna nieprzybyte. W téj siatce rzek, jak gdyby węzły, stoją miasta warowne. Pole więc sposobne i do partyzantki i do wielkiéj wojny. Nadewszystko, lud dumny i ochoczy do boju. Dziwna mięszanina różnorodnych narodowości zdaje się w prawdzie jednolitość narodu niepodobną czynić. Na tém też, na poduszczaniu jednych przeciw drugim, Austrya swe panowanie zasadziła. Lecz rozmaitość zdolności i przymiotów w tych odmiennych plemionach, niesłychanie ułatwić im może zlanie się w jedną harmonijną całość. Słowak jest przemyślny i do handlu sposobny, Chorwata dzielny żołnierz, Wołoch dobry rolnik, Saksończyk rządny i oszczędny gospodarz. Wśród nich góruje wyniosła postać Madziara. Jako patrycyusz rzymski, jest on z upodobania rólnikiem. Nieustraszony, urodzony wraz z koniem jeździec, lubi ścigać się i harcować choćby nawet igraszka była niebezpieczeństwem. Postawa jego jest poważna, prawie posępna, charakter spokojny, prawie leniwy, aż go krzywda nie ubodzie, a wtedy staje się ognistym, zuchwałym, przedsiebierczym. Kto się wczytał w Clarendona i wpatrzył w potrety Van Dyka, uznać musi, że uderzające jest podobieństwo między angielskim yeomanem z owych czasów, a dzisiejszą szlachtą węgierską. Ciekawą jest i nauczającą rzeczą śledzić ducha narodowego w znakomitszych obywatelach. Tych obecna wojna wydała podostatkiem. Ludwik Koszut jako przewyższa wszystkich geniuszem, tak téż najwybitniéj wyraża duch narodu i czasu swego. Lud rycerski, który pod dowództwem Arpada przeszedł w 9tym wieku góry karpackie, zostawił swym potomkom w puściźnie znamię wschodniego pochodzenia. Ztąd Madziar 19go wieku łączy w sobie gorącą wyobraźnią z poważnym umysłem, a nic go tak nie porusza jak doraźna, ognista, mistyczna wymowa. Mowy Koszuta są zespoleniem arabskiego zapału z purytańską surowością, przypominają nam zarazem Mahometa i Kromwela. Słowa jego więcéj jeszcze jak czyny okazują, że jest dziś dla Węgier człowiekiem przeznaczenia. Stracił zdrowie w austryackiém więzieniu, ale téż w niém dojrzał jego geniusz. Jest on razem i młodzieńczym entuzyastą i wytrawionym człowiekiem stanu. Przy najgłębszéj wierze w swe powołanie po-

siada niezłomną energią, dziwną zdolność do organizacyi, i bystre oko do odgadywania charakteru i przymiotów w innych ludziach. Mądrym to wyborem podwładnych i zręczném utajeniem planów aż do ostatniéj chwili, zdołał wypędzić nieprzyjaciela z całego kraju, jednym śmiałym pochodem wyprzeć go od Cissy aż do Preszburga, wtedy właśnie, gdy austryaccy ministrowie i jenerałowie ogłaszali go za zbiega i listami gończymi ścigali. Naród taki i tak wielkich posiadający mężów nie tylko zdolnym jest wywalczyć sobie niepodległość i utworzyć silne a trwałe państwo, ale nadto niezbędnym jest dla pokoju i szczęścia Europy, któréj najgwałtowniejszą potrzebą jest postawić w miejscu zgrzybiałéj Austryi młodzieńcze i dzielne mocarstwo jako straż od wschodu.

„Lecz (przytaczamy dosłownie ***Przegląd Edymburski***) pomimo wszelkich podobieństw i świetnych nadziei stać się może inaczéj, a do nas należy zastanowić się nad skutkami w takowym razie. Jeźli za pomocą Rosyi, Austrya zwycięży, padnie ostatnia zapora na drodze do Konstantynopolu. Sama „Austrya potrzebując ciągle bagnetów cara dla trzymania swych „poddanych w karności, niechybnie będzie przymuszoną zejść „do rzędu poślednich mocarstw. Jéj polityka pójdzie w służbę polityki petersburskiéj, a zamiary panslawizmu nie ograniczą się na upokorzeniu dumnych Madziarów, lecz nie spoczną aż zmienią cały wschód Europy w dzielnicę rosyjską. „Nie mówimy tego bez głębokiego powodu, chyba, że w historyi niema myśli, jeno słowa. Rosyjska pomoc jak rosyjska opieka była zawsze równie dla przyjmującego zabójczą. „Biedny sprzymierzeniec ***non equitem dorso, non frenum*** „***depulit ore.*** Gdzie jest Hamath, gdzie Arphad, gdzie Sepharvaim, gdzie Ivah" — pytał się babiloński wysłaniec. A my „nie możemyż się równie zapytać, jakież owoce pomoc rosyjska przyniosła Turcyi i Persyi, Polsce i Finlandyi, w Asterabadzie i Bessarabii, a teraz w Multanach i Wołoszczyznie? „Wszystkim tym krajom jéj nienawiść była niebezpieczną, ale „jéj uścisk śmiertelnym. Polityka rosyjska nie jest dziełem ani „jednego człowieka, ani jednego pokolenia. Tym samym szlakiem bez najmniejszego zboczenia idzie czterech Romanowów. „Czyny ich nie są osobistą polityką ani Katarzyny, ani Pawła, „ani Aleksandra, ani Mikołaja, ale konieczną polityką Rosyi. „Umie ona czekać na sposobną porę, a zamiar powzięty przez „ojców wykonywują dzieci w trzeciém i czwartém pokoleniu. „Posługuje się ona równie podstępem jak siłą. Panslawizm „i Prawosławie są w jéj ręku jednakowo dzielnym środkiem „jak złoto uralskie lub dzida kozacza. Katuje w Warszawie, „oszukuje w Stambule, podchlebia w Paryżu, a Londyn zbywa zimnym umizgiem. Posiada ona zarazem i zmienność

„nieruchomość, którą starożytni przypisywali przeznaczeniu — „πολλῶν ὀνομάτων μορφὴ μία — pod różnemi nazwami „rzecz jedna. Jéj dzienniki i odezwy chełpią się ojcowskie „mi rządy i czujnością, gdy tymczasem ona zaludnia Sy„beryą dziećmi swych ofiar, a miasta i domy swych pod„danych zapełnia szpiegami. Danym jéj jest węch sępa, któ„rym zdala wietrzy psującą się część narodów. Niesie ona „łup i pokusę wszystkiemu, co jest gnuśném, sprzedajném i „drapieżném. Zaledwie dziesięć lat mija, jak Anglia napotkała „wątek jéj intryg w środkowéj Azyi. Moskal teraz posuwa „się na zachód, nie emisaryuszami lub protokułami, lecz w szy„ku bojowym by zgnieść naród, który pokonał wszystkie za„biegi i zastępy Austryi. Lecz Austrya jest tylko dalszém sta„nowiskiem jéj pochodu. Droga do Konstantynopolu prowadzi „równie przez Wiedeń jak przez Bukarest.“

„Są ludzie, którzy Austryą zwą koniecznością europejską. „W saméj rzeczy, świeże wypadki jasno dowiodły potrzebę „mocnego państwa, jako przedmurza środkowéj i wschodniéj „Europy, ale jednocześnie okazały, że Austrya niema ku temu „ani sił, ani powagi, ani zacności. Między jéj dzielnicami nie „widać żadnéj spójności, jéj polityka była zawsze zmienną „i dotąd niewydała, ani téż wydać obiecuje rządu, lub choć „jednego człowieka, zdolnego przedstawić albo podeprzeć „chwiejącą się budowę jéj państwa. Przeciwnie Węgry, jeźli „wyjdą zwycięzko z obecnéj walki, jeźli ich wolnomyślne „ustawy zdołają szczelnie skupić narodowości rozbite przez „niegodziwość rządów austryackich, posiadają wszystkie fizy„czne, polityczne i społeczne warunki do zajęcia tak wyso„kiego stanowiska. Były one już przed wieki przednią strażą „i przedmurzem przeciw Turkom, a siła i rozległość ich pół„nocno-wschodniéj granicy, czyni ich naturalną i najobronniej„szą zaporą przeciw Rosyi w dzisiejszym czasie, a czas ten „jest równie krytycznym, bo czém sułtan był, tém car jest „teraz. Ich municypalne urządzenia są doskonałą szkołą do „kształcenia się w sztuce rządzenia krajem i osiągania coraz „bezpieczniejszéj wolności. Ich dzielność wojenna przez wieki „w niczém nieosłabła, a tytuł *Seminarium Heroum* równie „się im należy jak za czasów Maryi Teresy. Pozbywszy się „zazdrości poduszczanych przez Austryą, różnoplemienni Wę„gier mieszkańcy łacno by się naprzód pomiędzy sobą połą„czyli, a potém podnieśli do wysokości najoświeceńszych lu„dów Europy. Uwolnieni od przykrych i drobnych urządzeń „finansowych Austryi, znaleźliby niebawem wszelką łatwość „wyprawiania swych płodów na targi europejskie, a angiel„skie rękodzielnie miałyby w nich licznych i chętnych kupców „na swe wyroby. Tym sposobem, bogaty, zgodny i oświe-

„cony lud, który dał dowód swego przywiązania do wolności,
„przez wytrwałą walkę trzech wieków przeciw absolutyzmo-
„wi, który i dziś ochoczo ginie za swe prawa, zastąpiłby ze-
„psute i przestarzałe mocarstwo, ciążące swém martwém
„brzemieniem na 18 prowincyach, zbezwładniające 36 miljo-
„nów mieszkańców, *causa causans* wszystkich nieszczęść Wło-
„chów i Niemców, a obecnie przez przyjęcie pomocy rossyj-
„skiéj nie zasługujące na żadną wiarę i poważanie. Zgoła
„wyzwolony duch Węgier byłby zarówno dzielnym środkiem
„przeciw obu ostatecznościom, przeciw kozackiemu samo-
„władztwu i rzeczypospolitéj czerwonéj.“

Oto sposób, jakim Anglicy osiągnęli przekonanie o słuszności i ważności sprawy węgierskiéj. Z całego rozumowania dobitnie występują trzy główne powody. A naprzód, Węgry mają po swojéj stronie najoczywistsze prawo; nie one lecz Austrya przeciw nim bunt podniosła, a że walka o wolność przechodziła u nich te same koleje co w Anglii, wypierałby się ten własnéj ojczyzny, ktoby Węgrów potępiał. Powtóre, w wyswobodzonych Węgrzech otworzy się najobszerniejsze pole dla handlu angielskiego. Nakoniec, Austrya już jest dziś niezdolną zasłaniać Europę od wschodu, potrzeba silniejszego i zacniejszego strażnika, a do wypełnienia téj posługi Węgry mają wszystkie warunki i przymioty. Jeźli doświadczenie na co zdać się może, to i dla nas ważna ztąd płynie nauka. Kiedy będzie mowa o przywróceniu Polski, przychylność Anglii dla niéj nie innym pójdzie trybem. Nie innymi też dowodami jéj pomoc osiągnąć zdołamy, co tém łacniéj nam przyjdzie, że je w daleko potężniejszym posiadamy stopniu. Jakoż, co do pierwszego, jeźli wolność w Polsce odmienniejszym rozwijała się torem, to była wcześniejszą, pełniejszą, obfitszą w swych dobrodziejstwach, w swych posługach Europie, ukształtowała naród jednolity, żyła o własnych siłach, a gdy zgasła, zostawiła po sobie próżnię, która Europę powaliła o niemoc i sprowadziła ciągłe wstrząśnienia. Co do handlu, Polska dotąd żywi Anglią w latach nieurodzaju, a będąc wyłącznie rolniczą, tém sposobniejszą jest do zobopólnéj przyjaźni i pożytku z narodem rękodzielniczym. Naostatek, Polska złożyła już dowody, że umie zasłaniać Europę od Rosyi, broniła jéj i bronić będzie ze wszystkich stron, na ogromnéj przestrzeni, po całéj linii od Baltyku do morza Czarnego,—zastawiała ją dzielnością wojenną, oświatą, wiarą, cnotą,—a od jéj wyswobodzenia zależy nie tylko bezpieczeństwo Stambułu i wolny bieg Dunaju, ale cała przyszłość, potęga i wolność Sławiańszczyzny.

Na nieszczęście, wszystko cośmy powyżéj powiedzieli już tylko do nauki na przyszłość służyć może, bo właśnie,

gdyśmy ostatnie kreślili wyrazy, doszła nas bolesna wiadomość o nagłym końcu wojny węgierskiéj. Koniec ten zdaje się na pozór wielu z przytoczonych sądów i wniosków stawiać dobitne zaprzeczenie, — mówimy na pozór, gdyż jakkolwiek los wojny rozrządził, świętość sprawy pozostaje nienaruszoną, a jeźli pojedyńczy ludzie zawinili, jeźli wojsko zbyt wczesném zwątpieniem i rozprzężeniem okazało się niegodném sławy zrazu nabytéj, to jeszcze cały naród tyle położył zasług, tyle przymiotów objawił, iż sprawę swą wyniósł do rzędu tych, bez których rozwiązania na stronę wolności niema pokoju ani swobód dla Europy. Nie potrzebujemy więc niczego odwoływać, tém bardziéj, żeśmy przytaczali sądy nie nasze i wyrazami prawie nie naszemi, lubo nie wahamy się oświadczyć, iż nam one prędzéj wydają się za słabe i zbyt umiarkowane, aleć właśnie daliśmy im pierwszeństwo dla tego umiarkowania i spokoju, które zawsze towarzyszą wyrokom tak poważnego narodu jak angielski, zwłaszcza w ustach ministrów i ludzi stanu, lub pod piórem pisarzów powszechnie szanowanych, a tylko z takowych czerpaliśmy źródeł. Nie cofamy przeto artykułu, acz wydać się komu może zbyt spóźnionym i nieużytecznym. Pismu publicznemu przedewszystkiém przystoi szczerość i odwaga. Pomimo nieograniczonych uniesień i świetnych rokowań, które w koło nas wrzały, nie dawaliśmy zrazu przystępu wielkim nadziejom, bo kierownicy powstania węgierskiego zdawali się nam z początku wyłącznie opierać na ostatecznych u siebie stronnictwach, a zewnątrz na bałwochwalstwie wszelkiéj rewolucyi, na sprzymierzeniu z radykalistami niemieckiemi, przyjmując owe godło Betlem Gabora i Tekielego:

Flectere si nequeo superos, acheronta movebo,

a naród powstający z niebem tylko trzymać powinien. Ale gdyśmy ujrzeli sprawę zwróconą na tór czysto narodowy, — wszystkie stronnictwa, stany, wyznania, niemal wszystkie narodowości skupione około jednéj chorągwi, — wtedy wzrosła w nas otucha, a serce biło dla Węgier jakby dla własnéj ojczyzny. Gorącym modłom nie stało się zadość. Znać opatrzność jeszcze ściślejszym związkiem chce obie sprawy połączyć. Po upadku powstania naszego w 1831. Węgry przywdziały żałobę. Polakom nie wszędzie wolno nosić zewnętrzne oznaki żalu i zmartwienia, ale tém głębiéj i tém dłużéj będzie tkwić boleść w ich sercach, aż póki obu narodom, dziś jednocześnie w niedoli pogrążonym, jednoczesna znów radość nie zajaśnieje.

Wenecya — Bohaterskie miasto, które przez siedemnaście miesięcy z walecznością i poświęceniem bez granic praw swoich broniło, uległo wreszcie twardéj konieczności. Wenecya poddała się Austryakom. Wypadek ten dawno już był do przewidzenia, niemniéj jednak bolesném uczuciem wszystkie serca szlachetne przejmuje. Smutno jest pomyśleć, że tyle wytrwałości, tyle ofiar, tyle świetnego męztwa, tyle umiarkowania przy świętości sprawy, nie zdołało rzeczpospolitéj św. Marka uratować. Ze wszystkich ruchów jakie rewolucya ostatnia francuzka wywołała, powstanie weneckie było niezawodnie zrazu i pozostało do końca najczystszym pojawem. Nie widzimy tam żadnych nadużyć, żadnych gwałtów, żadnéj rozpusty rewolucyjnéj, nie widzimy współzawodnictwa stronnictw. Głos publiczny wskazał naczelnika i wszyscy tego naczelnika usłuchali. Że forma republikancka najlepiéj odpowiadała wspomnieniom przeszłości i życzeniom teraźniejszości, słusznie Manin rzeczpospolitę ogłosił. Wszakże skoro tylko wypadło dla dobra wspólnéj ojczyzny poświęcenie zrobić, zrzekł się Manin, zrzekli się Wenecyanie swojéj tradycyjnéj niezależności i unią z Piemontem, uznanie władzy królewskiéj, dobrowolnie podpisali. Dopiero kiedy klęski wojenne dotknęły Piemontczyków i rząd piemoncki wyrzekł się niejako Wenecyi, napowrót pierwsze miano przyjęto. Zawodziły ciągle Wenecyan nadzieje ze strony Włoch, oczekiwania z zagranicy a jednak nie zwątpili oni do końca i pozostawiają światu wspaniały przykład. Cześć i uwielbienie ich bohaterstwu! Wenecya zawdzięcza swoim synom, że wielkie imię w dziejach świata odzyskała. Jakikolwiek zresztą jest wypadek całéj wojny, my którzy gorąco w sprawiedliwość Bożą wierzymy i przekonani jesteśmy, że narodowości a szczególniéj narodowości, które usiłują i zasługują się, prędzéj czy późniéj niepodległość odzyskać muszą, ufamy w przyszłość Wenecyi. Ożyje Wenecya, to jest odgłos, który się wyrywa z piersi jéj przyjaciół i nawet w sumieniach jéj wrogów echo znajduje.

Dzienniki ogłosiły niedawno wymowną i szlachetną odezwę arcybiskupa paryzkiego do ministra spraw zagranicznych w Paryżu, odezwę napisaną prywatnie w interesie Wenecyi. Wielebny pasterz krok ten na prośbę P. Pasini wysłańca rzeczypospolitéj weneckiéj uczynił. Czytamy między innemi w liście arcybiskupa:

„Obcy polityce, wyłącznie zajęty sprawowaniem świętego „mojego urzędu, nierad się mięszam do spraw doczesnych „narodów, tak powikłanych częstokroć; ale w tym razie cho„dzi w moich oczach o moralność, o sprawiedliwość, o lu„dzkość i o prawdziwą oświatę. Trudnoby mi było zamykać „dłużéj w duszy mojéj bolesnych uczuć, których doznaję, kie-

„dy się zastanawiam nad tém, jak prawdopodobnie cała ta „kwestya rozstrzygnięta zostanie. Przypominam sobie także, „że w dawniejszych czasach nieraz kościół głos swój w obro„nie miast i ludów nieszczęśliwych podnosił. W końcu nie „mogę odmówić usilnym prozbom rządu weneckiego, tego „ostatniego usiłowania, którego niestety czuję całą słabość i „którego bezskuteczności aż nadto się obawiam. Jeśli tak da„lece wszyscy Wenecyą opuścili, że jéj rząd aż do mnie od„woływać się musi, bym w téj rzeczy przemówił, osądź panie „ministrze czy podobna jest, abym jakoby przez nieczułość, „odebrał mu ostatnią nadzieję, ja który sprawę Wenecyi za „tak słuszną, za tak świętą uważam.“

„Należało Wenecyi oczekiwać rozwiązania swojego losu „w jeden z trzech następujących sposobów. Byłaby uzyskała „niepodległość zupełną, gdyby jéj był los wojny sprzyjał, al„bo gdyby jéj były wielkie narody europejskie w pomoc przy„szły. W razie nieszczęśliwego wypadku usiłowań i zawo„du nadziei mogła jeszcze otrzymać zaszczytną kapitulacyą „z istotnemi rękojmiami na przyszłość. W końcu skoroby ją „cały świat opuścił i skoroby wydana została dawnym panom „swoim, należało jéj przystać na poddanie się na mocy wa„runków znośnych, zasłaniających przynajmniéj życie i honor „obywateli. . . . .

„Austrya odrzuca wszelkie koncessye, wszelkie obie„tnice konstytucyi; niesłucha nieśmiałych przełożeń mo„carstw; nie chce wchodzić w żadne układy. Sama narzuca „*zbuntowanemu* miastu warunki teraźniejszości i przyszłości. „A jakież to są warunki? Sąż one takie żeby je przyjąć mo„żna, sąż znośne? Austrya, która sobie nic zalecić, nic pora„dzić nie daje czyż okaże jakąkolwiek wspaniałomyślność wzglę„dem Wenecyi? Czyż nie przymusi nieszczęśliwego miasta do „wyboru między hańbą a rozpaczą?

„*Poddać się na łaskę i bez warunków, przygnieść lud* „*ciężarem niezmiernego długu, który ruinę za sobą prowadzi,* „*wypędzić z miasta pięciuset oficerów marynarki z ich ro*„*dzinami i wysłać ich na wygnanie bez sposobu do życia*; „*wybrać z pomiędzy najznakomitszych obywateli czterdzieści* „*ofiar, do których się amnestya nie ściągnie*; *przystać na* „*despotyzm wojskowy bez wędzidła i bez granic, z nieusta*„*jącym stanem oblężenia, z codziennemi rozstrzeliwaniami i* „*z samowolnie nakładanemi podatkami*; oto są o ile wiemy „warunki Austryi; tak karze ona lud, który śmiał korzystać „w danéj chwili z położenia Włoch i z pomyślnych okoliczno„ści, by sobie przypomnieć, że istniał kiedyś niepodległe i by „niepodległości zapragnąć.

„Wenecyi nie godzi się przyjąć takich warunków, raczéj

„się ona w gruzach zagrzebie. Możeż Francya, możeż oświe- „cona Europa pozwolić na to by jéj narzucone zostały? Nie „maż już związków, nie maż solidarności między ludami? „Czyliż po nad prawami niższego rzędu jakie nadają dawne „traktaty albo świeże zwycięztwa, nie stoją odwieczne prawa „sprawiedliwości i ludzkości? Czyż niema zasad niewzruszo- „nych, któreby choć tyle godności, siły i wolności ludowi te- „mu zaręczały ile trzeba żeby nie zginął?

„Wiem co odpowiada polityka. Mamy tylko podwójną „alternatywę: zostawić wolne pole Austryi, pozwolić by uży- „wała i nadużywała zwycięztwa, albo też wypowiedzieć jéj „wojnę. Polityka cofa się przed tą drugą ostatecznością i mo- „że słusznie robi. Co do mnie nie uwierzę nigdy żeby nie „pozostawało innéj drogi, żeby nie można było znaleść dla „Francyi pośrednich sposobów wystąpienia, narzucenia nawet „do pewnego stopnia swojéj woli, wszystko bez kwi rozlewu.

„Jest silnym i może się głośno odzywać ten kto wolny „od wszelkiego samolubstwa staje się obrońcą słabych i ucie- „miężonych. Taka rola przystoi Francyi, przystoi także ile „mi się zdaje Anglii . . . .

„Godne jest zaiste dzieło takie Francyi. Biada rządowi, „którzby suchém i obojętném okiem spoglądał na konanie i „śmierć zwyciężonego narodu. Co mówi historya i co po „wszystkie czasy mówić będzie potomność o tych, którzy ze- „zwolili na zamordowanie i rozszarpanie Polski? Wenecya za- „pewnie nie tyle znaczy, ale prawo małego państwa nie mniéj „jest święte jak prawo państw wielkich.“ . . . . 1)

Piękne to są, prawdziwie chrześciańskie wyrazy. Przy-

---

1) *Gazeta Polska* (N. 189) drukując list arcybiskupa paryskiego, i zasłużone oddając mu pochwały, robi w końcu swojego przymówienia następującą uwagę:

„Tak dla dobréj sprawy, jako też dla piszącego tego tylko odża- „łować nie można, że ani ksiądz arcybiskup, ani żaden członek ducho- „wieństwa francuskiego podobnym głosem niezaprotestował przeciw „wyprawie rzymskiéj, która jeśli może nie pod względem nadużyć, to „bez wątpienia pod względem sprawiedliwości i prawa bardziej mu- „siała oburzyć każdego niż postępowanie Austryakow z Wenecyą“

Z żalem widzimy to ciągle porównywanie nieczystéj sprawy rzymskiéj, sprawy ludzi którzy zaciekłością stronniczą niewstrzemięźliwością i zaciętą przeciw religii niechęcią zgubili dziś i narazili do czasu zadanie niepodległości włoskiéj, ze słuszną i jasną sprawą Wenecyi. Zkądinąd Austrya swoich przywłaszczeń we Włoszech na żadném rzeczywistém prawie nie opiera, kiedy Francya jako mocarstwo katolickie ma prawo i obowiązek w rzymskie rzeczy się wdawać Da-

taczamy je z radością, dla tego mianowicie, że ksiądz arcybiskup paryzki o ile jest z niego, ratuje z rozbicia radykalnych robót, sprawiedliwą po wszystkie czasy zasadę narodowości.

Memoryał rządowy tyczący się stanu oblężenia miasta Poznania. — Ministerstwo przełożyło izbom w Berlinie dokumenta zawierające powody dla których chce zatrzymać stan oblężenia w Poznaniu. Są to dwa przedstawienia, jedno z 25 Marca (z annexami) dla rozwiązanéj w Kwietniu izby przygotowane, drugie z 12 Sierpnia.

Warto rozpatrzyć przyczyny dla jakich rząd wzbrania się na drogę prawności w prowincyi naszéj powrócić.

Czytamy w sprawozdaniu jen. Brüneck i naczelnego prezesa Beurmann do pierwszego memoryału przyłączoném:

„Z położenia swego geograficznego, w. księstwo poznańskie jest dla pruskiego państwa, nawet dla Niemiec posiadłością koniecznie potrzebną, a dla obrony od wschodu niezbędną. Dla zabezpieczenia téj tak ważnéj prowincyi i dla skutecznéj obrony ojczyzny od wschodu, stanęło przez obwarowanie Poznania przedmurze nieocenionéj wartości pod względem strategicznym, tak jak godne podziwienia dla doskonałego technicznego wykonania. Jeźli nawet pominiemy znaczny wpływ który Poznań jako stolica kraju na ludność „prowincyi wywiera, to zawsze panuje to miasto jako forteca „nad krajem, a panuje w całém znaczeniu tego wyrazu.“

Z kądinąd utrzymują dwaj najwyżsi urzędnicy naszéj prowincyi:

„Głównem utrudnieniem jakie stan oblężenia za sobą „prowadzi, jest zakaz zebrania się *Ligi*. Powodem jest tu „znaczenie Poznania. Poznań jest dla całéj prowincyi, bez „różnicy ludności, istotnym środkiem; mianowicie ludność

---

wniéj powiedzieliśmy jakiego wdania się Francyi spodziewaliśmy się i bylibyśmy sobie życzyli! Wrócimy do téj kwestyi.

Tu przypomnimy jeszcze, że właśnie arcybiskup paryski, ten sam który tak wymownie broni nieszczęśliwéj Wenecyi, w liście swoim okólnym do duchowieństwa z powodu wyjazdu papieża z Rzymu wydanym, pisał co następuje:

„Spodziewajmy się, że narody katolickie zrozumieją niebezpieczeństwo które im grozi i które nie tylko wiarę ale i wszystkie zdobycze wolności dzisiejszéj i oświaty na szwank naraża. Francya szczególniéj możeż ścierpieć, by ją tak w jéj wierze, w jéj tradycyach, w jéj „najwznioślejszych interesach obrażano? Jeśli Rzym jest głową katolicyzmu, Francya jest jego sercem i sumieniem.“

„polska zwykła uważać wszystko co pochodzi z Poznania ja„ko rozporządzenie władzy. Właśnie dla tego, że się tam pod „okiem najwyższéj władzy przemawia, uważa ta ludność „wszystko jako od władzy pochodzące.

„Liga w Poznaniu przyszłaby niedługo do tego znaczenia „jakie miał komitet narodowy, którego działalność dla tego „właśnie że się w Poznaniu znajdował była tak znaczną.

Sprawozdanie wymienia między niebezpieczeństwami: nienawiść istniejącą między dwoma narodowościami, ciągłe starania żeby zgodę i porozumienie między wszystkiemi stanami ludności polskiéj zaprowadzić, głośne zabiegi by wspierać handle polskie a nie kupować od Niemców i Żydów, czego wszystkiego udowadniają autorowie dokumentu artykułami z *Wielkopolanina* i *Gazety Polskiéj*; w końcu istnienie *Ligi polskiéj*.

„Raporta władz tak cywilnych jak i wojskowych, są sło„wa sprawozdania, zgadzają się wszystkie na to, iż narodo„wości tak naprzeciw siebie stoją, że najdrobniejszy powód „wystarczyłby żeby na nowo ledwo co przytłumioną walkę „wywołać; zgadzają się także na to, że tylko obsadzenie pro„wincyi wojskiem pokój utrzymuje.... *Liga* z pewnością tego „stanu rzeczy niezmieni.—Dąży ona wedle jawnie wyrzeczo„nych zamiarów swoich, li tylko do zaspokojenia interesu pol„skiego, a choćbyśmy nawet uwierzyli jéj zaręczeniom, że „agitacya którą wszczęła, odbywać się będzie tylko na pra„wném polu, to z drugiéj strony nie możemy zataić przed „sobą, że nie będzie ona w stanie zatrzymać ruchu w przyję„tym przez siebie kierunku. Doświadczenie jest tutaj na na„széj stronie. Najniewinniejszych i w swym celu tylko dla „dobra ludności zawiązanych stowarzyszeń, użyto zawsze „w końcu jako środka do nieprzyjacielskich działań. Mirosła„wski i Sadowski przyznali to wyraźnie w polskim procesie „ze względu na towarzystwa agronomiczne i na towarzystwo „Naukowéj Pomocy.

Dodaje toż sprawozdanie:

„Nie możemy tego zamilczeć, że wzburzenie w ludności „niemieckiéj jest wielkie i że ludność ta także się niespokojnie „względem ludności polskiéj zachowuje. Są co i z téj strony „starają się o przeprowadzenie zupełnego rozbratu... załoga „wojskowa jest pośrednictwem pokoju, bez niéj nie można „ręczyć że nie wybuchnie na nowo wojna domowa.“

Wreszcie zaręczają naczelnicy prowincyi:

„Stan oblężenia fortecy poznańskiéj, nie przeszkadza wcale, „tak jak jest stosowany w wykonaniu, ani spokojnéj komuni„kacyi, ani prawnéj wolności; stawia tylko zaporę wszystkim „dążnościom grożącym fortecy lub krajowi, broni każdego w je-

„go prawie, jedném słowem zapobiega nieobliczonym klęskom.“

W memoryale rządowym z 12 Sierpnia znajdujemy następujące rozumowania:

„Chociaż zewnętrzna spokojność w prowincyi została przy„wrócona, to wewnętrzny jéj stan nie jest jeszcze pomyślniej„szy. Lada okoliczność może na nowo bunt rozpalić, dopóki „umysły przez prassę i stowarzyszenia, osobliwie zaś wedle „doniesień od władz, przez ciągłe usiłowania Ligi polskiéj, „utrzymywane są we wzburzeniu, dopóki też nierozstrzygnięte „polityczne zawikłania, podsycają najśmielsze nadzieje wskrze„szenia potężnego państwa polskiego.

„Wypadki węgierskie zwracają na siebie w prowincyi „natężoną uwagę; a stronnictwo polskie z największą radością „wita każde zwycięztwo jakie bunt do czasu odnosi; korzysta „też ono z téj sposobności aby ludność wiejską, która z wdzię„cznością uznała dobrodziejstwa jakie na nią pod berłem „pruskim spadły, na nowo sfanatyzować i do rokoszu pobudzić.

„Oprócz tego Liga polska przy zupełnéj i nadzwyczaj „niebezpiecznéj dla publicznéj spokojności organizacyi swojéj, „jest w stanie bez wydania jawnych rozporządzeń, przyspo„sobić powszechne powstanie.

„Tylko zachowując tymczasowo stan oblężenia, możemy „ręczyć za utrzymanie pokoju.“

Oto są główniejsze ustępy sprawozdania naczelnych władz prowincyi i z memoryału rządowego. W ogóle podobne dokumenta mają dla nas wagę niezmierną, czytać je i rozważać powinniśmy, żeby zrozumieć cały systemat który zmienia chwilowo zastosowania, w wykonaniu łagodniejsze niekiedy przybiera pozory, ale w gruncie zawsze ten sam pozostaje. Wszystkie urzędowe i półurzędowe pisma pruskie o naszéj prowincyi, od *memoryału* P. Flottwella aż do aktów które mamy przed sobą, wzajem się uzupełniają i oświecają. Nad przedstawionemi izbom papierami kilka tylko krótkich uwag zrobimy. Nie będziemy się spierać o powody niespokojności w Poznańskiém. Nam się zdaje, że okoliczności tego są rodzaju iż nikt o powstaniu bezpośrednio nie myśli, rząd sądzi inaczéj; zwykle się mylił dotychczas w swoich obawach i podejrzeniach, zwykle nie rozumiał położenia rzeczy w prowincyi, raczéj drażnił jak uspakajał, jątrzył jak łagodził; ale dyskutować z władzą nie możemy, bo nie znamy raportów urzędowych które za podstawę sprawozdaniu posłużyły. Być zresztą może, że od upadku sprawy węgierskiéj zmieniły się nieco usposobienia rządzących. Pominiemy także owo niezmierne wyniesienie wojskowéj ważności Poznania. Wiemy od pana Radowitz (we Frankforcie) że wszystkie powody słuszności i szlachetności ustępować muszą w Prusiech

względom strategicznym. Nie zatrzymamy się również nad powiązaniem rozumowań. Od ks. Alby który cytadellę antwerpską za konieczną dla bezpieczeństwa Hiszpanów uważał, aż do naszych czasów, nie brakło logicznych dowodów ludziom podobnych konieczności broniącym. Nawet nie uskarżamy się na niedogodności ze stanu oblężenia płynące; choć nieusprawiedliwione niczém prześladowania przeciw *Wielkopolaninowi* i *Dziennikowi Polskiemu* (odczytaliśmy z uwagą Ner 71 *Dziennika* i prawdziwie nie pojmujemy dla czego zabroniono go zrazu rozesłać: daleko śmielsze rzeczy dotąd przepuszczano), dobréj woli nie pokazują. Wiemy że rząd nie rad Polaków uczestnikami wolności stowarzyszenia i wolności druku robi i pojmujemy, że tak jest a nie inaczéj. Przeciwko czemu wszakże odezwiemy się z całéj siły to przeciw owéj nazwie *partya polska* i przeciw systematycznemu rozróżnianiu włościan od klass oświeceńszych. W księztwie poznańskiém niema partyi polskiéj, tylko są Polacy w obec Niemców. Wszyscy Polacy czy szlachta, czy mieszczanin, czy włościanin, czy oświeceńsi czy mniéj oświeceni, spodziewają się wskrzeszenia ojczyzny i jeśli nie jednostajnie ku temu działają to dla tego, że rozmaicie okoliczności, rozmaicie obowiązki, jak się to zwykle na świecie dzieje, rozumieją. Polaków zniemczonych nie znamy nawet między włościanami, których tu i owdzie urzędnicy obłąkują. Rząd pruski chce rozdwoić pojedyncze klassy, rzecz oczywista że Polacy nad połączeniem ich pracują. Historya kiedyś wyrzecze swój wyrok o podobnéj ze strony rządu robocie. My oświadczamy zdanie: że uczciwiéj i prościéj byłoby gdyby z jednéj strony hipokryzyi od Polaków nie żądano, z drugiéj nie siano w egoistycznych widokach ziarn gwałtów spółecznych. Niechaj rząd wymaga posłuszeństwa dla prawa, nic słuszniejszego; co do innych rzeczy powinien się spuścić na czas i na potęgę oświaty, z któréj jest tak dumny. My ufamy, że zdołamy przy pomocy Bożéj narodowość naszą obronić. Tylko przypominamy, że obrona zwykle taki charakter przybiera jaki jest charakter zaczepki.

Okólniki Ligi polskiéj. — Dyrekcya główna Ligi polskiéj wydała w ostatnich czasach dwa ważne okólniki. Obszerniejszy z dwóch, noszący datę 3 Sierpnia jest jakoby manifestem, wykładającym co jest *Liga*, zachęcającym do wytrwałości i wskazującym co robić należy. Zacny ten dokument odznacza się gorącością a razem roztropném umiarkowaniem.

„Nie tajno nikomu, powiada dyrekcya, iż Liga polska ni

„czém innném nie jest jedno owém niezbędném skupieniem się „narodu w sobie samym, celem bliższego niż dotąd we wszy- „stkich warstwach poznania się, celem dzielniejszego między „sobą i przez się, tak pod moralnym jak pod materyalnym „względem zasilenia się, celem gorętszego nareszcie niż dotąd „umiłowania się.

„Zaiste możemy sobie dać świadectwo, żeśmy wspólną ma- „tkę naszą zawsze namiętnie kochali, — ale siebie wzajemnie, „jako bracia *nie dosyć.* A uganiając się bezustannie w słu- „żbie matki, sobieśmy nawzajem tylko przyganiali, podszeptom „obcych ucha nadstawiali, w niesfornych zabiegach wspólnie „się krzyżowali, częstokroć nawet jedni drugich deptali, — „a tém wszystkiém właśnie matkę naszą martwili, — która „dla tego jedynie z martwych powstać nie mogła, że synowie „jéj ani dość *spójnie* ani dość *twórczo* około siebie samych „nie chodzili, — że nie zarabiali własném zasileniem się na „jéj ożywienie, ale raczéj woleli albo założywszy ręce pokła- „dać wszelkie nadzieje w obcych, choć ci ich tylekroć zawie- „dli, albo téż oddawać się bądź rozpaczy, bądź gorzkiemu „zwątpieniu, zamiast oprzeć się o rodzime podpory, jąć się „prawą ręką swojskich żywiołów i wyrabiać je wytrwale na „własną siłę i własną otuchę.

„Otóż Liga polska powstała na to właśnie, aby *taki* ruch „narodowy, ruch ciągły i postępowy, ruch legalny i zbawienny, „ruch jawny i szczery, a w skutkach swoich niechybny wzbu- „dzić i pielęgnować.

„Puściła się wprawdzie torem ciężkim i powolnym, cier- „pliwości i poświęcenia więcéj może od innych wymagającym, „ale za to coraz bardziéj rozszerzającym się, żadnych strat „ani klęsk nieprzypuszczającym, owszem same wygrane dla „narodu przysparzającym, torem nareszcie, z którego nikt zbić „nas nie potrafi, jeżeli się tylko sami z niego nie zbijem.

„A zbić się z niego możem nie tylko uczynkiem ale *nie- „dbałością.* Na to właśnie wrogi nasze z pewnością rachują.

„Wszystkie inne narody niepozbawione jak my polity- „cznego bytu, nie paraliżowane jak my w najżywotniejszych „nerwach, stokroć bardziéj obejść się mogą bez takiéj siły „zbliżenia się i spojenia .... ich organizacya polityczna jest „już naturalną Ligą, która wszystkie potrzeby narodu opatru- „je, wszelkie środki jego rozwija i skupia i wszelkich celów „jego dosięga. Lecz my pozbawieni własnych organów po- „litycznych, wyzuci z właściwego celu społecznego życia, o- „wszem za *środek* poczytywani i na takowy obrani już to „w prywatnych już to w publicznych z obcemi stosunkach — „jedynie przez ową spójnią w sobie, a twórczość z siebie

„zdołamy powetować straty, o jakie nas przemoc przyprawiła „i nie tylko oprzeć się grożącemu nam coraz bardziéj wyna- „rodowieniu, ale owszem rozwiązać wszechstronnie powie- „rzone ludowi naszemu od początku dziejów jego opatrzne „posłannictwo. Nic dziwnego, że przed rokiem 1848 nie mo- „gliśmy przyjść do tego .... bośmy żadnéj z owych swobód „nie posiadali, za pomocą, których możnaby na drodze *jawnéj* „*i legalnéj* o polepszenie bytu narodowego się dobijać .... „dziś przez pozyskanie swobód konstytucyjnych ujrzeliśmy się „w ruchach normalnych swobodniejsi, a w środki pielęgno- „wania zdrowia narodowego zamożniejsi.

„A gdy z drugiéj strony mimo uzyskania większego u- „działu w ogólnych swobodach, narodowość nasza srożéj niż „kiedykolwiek zagrożona została, na widok nowych i niedo- „myślanych dotąd niebezpieczeństw, tém większa objawia się „potrzeba, dobywania sił własnych ku stawieniu im czoła. „Bo zważmy pilnie u siebie, że narody ani się utrzymują przy „życiu, ani téż przychodzą lub wracają do życia przez obcych „ale tylko przez się. Obce okoliczności mniéj lub więcéj sprzy- „jać im mogą, równie jak przypadki lub cudze posiłki sprzy- „jać mogą pojedyńczemu człowiekowi — ale w istocie tak „człowiek jak naród tém tylko się staje, jak się sam wyrabia. 1)

1) Z radością widzimy prostą tę i prawdziwą myśl coraz głośniéj między nami powtarzaną. *Gazeta Polska* z którą zwykle zgadzamy się w zdaniu o wewnętrznych sprawach krajowych i na którą chętnie się w takich razach powołujemy, umieściła 5 Sierpnia (N. 177) wyborny artykuł pod napisem: *Myśląc o innych myślmy téż o sobie.* Czytamy w nim:

„Jedna z wielkich zdrożności naszych tak w życiu prywatném, „jako i w życiu polityczném jest *spuszczanie się na kogoś.* Rzecz to „wygodna, ale w prywatnych stosunkach źle się na niéj wychodzi, w sto- „sunkach politycznych wiele gorzéj jeszcze. Spuszczalismy się już Bóg „wie nie na kogo, na Francuzów, na Niemców, na Włochów, teraz spu- „szczamy się na Węgrów; gdy nas jedno zawiedzie chwytamy się dru- „giego i zapominając o sobie łączymy się duszą i ciałem z obcemi „sprawami. Dzieje się to po części w skutek nieszczęsnego położe- „nia naszego; jak tonący machając rękoma chwyta każdą gałązkę ratun- „ku, tak i my w każdym niemal niezwyczajném zdarzeniu zewnętrzném „upatrujemy zbawienie nasze. Ale tonącego nieraz i wytężenie sił wła- „snych prędzéjby wywiodło z toni, a dla nas bez wątpienia własna, „sumienna, wszechstronna i wytrwała praća pewniejszą byłaby rękoj- „mią niż wypotęgowanie nadziei w zewnętrzne wypadki .... Jakże „idą własne nasze i niezbędne sprawy? Uderzmy się w piersi —

Dotąd zupełnie się z okólnikiem zgadzamy, ale zobaczmy co nam daléj dyrekcya główna Ligi obwieszcza:

„Idzie, głosi ona, o skrzętne i poczciwe zajęcie się wszy„stkiém co nas boli, o własne wyszukiwanie lekarstw na ka„żdą uznaną dolegliwość, a wzajemne oświecanie się we wszy„stkich prawach, obowiązkach i potrzebach naszych, o chętne „niesienie ofiar lub usług osobistych w każdéj uznanéj potrze„bie, — o pilne przestrzeganie i dopełnianie zbawiennych rad „i przepisów. — A od kogoż to wszystko zależy jeśli nie „od samych Lig miejscowych pod kierunkiem zaufanych, bo „przez nie wybranych dyrekcyi? Niechaj się nikt w tym wzglę„dzie nie łudzi, ani na nikogo nie spuszcza. Niechaj się nie „ogląda ani na obcych ani na swoich, ani na sasiednie Ligi, „ani na dyrekcyą główną; ale niech w siebie wgląda i swego „dopełnia; — bo i obcy nie pomogą i nasi się nie wzmogą, „jeżeli jeden na drugiego zwalać będziem pracę lub ofiarę; — „bo i sąsiednie Ligi ustaną i dyrekcya główna osłabnie, jeżeli „każdy członek nie będzie dopełniał należytéj mu funkcyi „w organizmie całości. — Wszakże dyrekcya główna całą „swoją siłę i skuteczną czynność czerpać jedynie może w sile „i skutecznéj czynności Lig powiatowych, obwodowych i pa„rafialnych.“

„wszystko co tylko jest organiczną pracą, wszystko co zmierza ku te„mu aby ustalić usuwający się grunt pod nogami naszemi, zabezpieczyć „i rozkrzewić pierwiastek narodowy, wstrzymać zgubne dążności i „zamiary obczyzny — wszystko to w opłakanym stanie. Cóż się dzieje „z Naukową Pomocą, cóż się dzieje z Towarzystwem Pedagogiczném, „cóż się dzieje z Ligą? Opadły nam ręce, zbezwładniała wola, odwró„ciły się oczy; — patrząc po za granicę słabniemy z każdym dniem „bardziej na siłach, z każdym dniem tracimy na moralnych i matery„alnych zasobach .... Powinniśmy tak postępować sobie zawsze, jak „gdybyśmy się niczego po nikim spodziewać nie mogli, jak gdyby „całe zbawienie nasze od nas samych jedynie zależało, bo też isto„tnie od nas samych zależy. Kto nie zasiał, ten zbierać nie będzie „choć czas żniwa nastanie. Ufamy w zewnętrzne wypadki, a czy mamy, „w nas samych wszystko co potrzeba, aby w danym razie ze skutkiem „z nich korzystać?... Wiemyż z pewnością że się jutro j uż zmieni polo„żenie nasze, czy położenie to nie może trwać jeszcze przez lat kilka, kil„kanaście lub kilkadziesiąt?... Praca nasza na własném naszém polu nie „będzie straconą, choćby się stosunki jutro zmienić miały; a jeśli się je„szcze nie zmienią, natenczas jest konieczną, bo się bez niéj utrzymać nie „potrafim. Stał człowiek nad rzeką, woda pod nim brzeg podrywala. Za„miast zatykać wyrwę kamieniami i chróstem, patrzał ciągle na tratwy

Dyrekcya wymawia się daléj, że nie jest wstanie ogłosić dokładnéj instrukcyi. „Instrukcyi takiéj, są słowa okólnika, „którąby stanowiła jakoby *rytuał* wszelkich czynności lub o„brad Lig miejscowych ogłosić ani może, ani chce. Nie mo„że raz dla tego, iż żadna instrukcya, jako taka nie zdołałaby „ogarnąć wszystkich potrzeb, wszystkich pytań, wszystkich „przedmiotów tak moralnych jak materyalnych, tak publicznych „jak prywatnych, tak politycznych jak gminnych, tak przemy„słowych jak umysłowych, które mają i powinny Ligę naszą „zajmować i z jéj ramienia się rozwijać. ... Chcąc wyczer„pnąć od razu całe zadanie Ligi, potrzebaby chyba napisać „nie instrukcyą ale obszerne dzieło „O potrzebach narodu i „czasu naszego.“ ... Najlepszą instrukcyą będzie samo po„stępowanie, idźcie tylko wskazanym torem a wtenczas *usus* „*vos plura docebit.* Zważcie nadto, że w miarę rozwijania się „saméj Ligi, sama instrukcya musiałaby się rozwijać. I to się „téż właśnie dzieje. Całe życie i całe postępowanie Ligi sta„nowi właśnie ową rozwijającą się i samą przez się piszącą „się instrukcyą. —

„Jest wszakże inny jeszcze powód, dla którego dyrekcya „główna niechce podobnéj instrukcyi formalnie obowiązującéj „wydawać, choćby ją nawet należycie ułożyć mogła i choćby „pewną była jéj najpilniejszego w każdym szczególe wykony„wania. Tym powodem jest właśnie *swoboda*, która tak w ce„lach jak w środkach ligowych zawsze tkwić powinna, i któ-

---

„płynące po wodzie, w nadziei że która z nich przybiwszy załierze „go z sobą, tymczasem tratwy płynęły, a ziemię po kawałku odry„wała woda, aż nareszcie .... To położenie nasze, miejmy się na „baczności, bo już ziemi niemało z pod nóg naszych wyrwanéj!“

Oprócz tego w numerze 192 *Gazety Polskiéj* (z 24 Sierpnia) tak się kończy artykuł *o katastrofie węgierskiéj*:

„Zawiodło nas już tyle zagranicznych nadziei — przekonajmy się „raz przecie, że tylko nasza szczéra, wytrwała, niezmordowana, orga„niczna praca, najsilniejszą i najpewniejszą jest dla dobra naszego rę„kojmią. Katastrofa sprawy madziarskiéj przejmuje nas słuszną bole„ścią, ale bylibyśmy niegodni zwać się narodem i dążyć do narodo„wego bytu, gdybyśmy teraz oddać się mieli letargicznemu zwątpieniu, „gdybyśmy co gorsza, użyć tego mieli za pozór do leniwego a wygo„dnego zaniechania wszelkiéj narodowéj pracy. Owszem wymagamy „i wymagać musim od każdego prawdziwego patryoty, aby z upadku „chwilowego madziarskich nadziei zaczerpnąwszy więcéj wytrwałości „i poświęcenia, szczerém i sumienném pełnieniem obowiązków swoich „jako Polak i obywatel, pracował sercem i duszą koło dobra bardziéj „niż kiedykolwiek zagrożonéj narodowéj sprawy.“

„ra jest warunkiem zdrowego życia. Otóż dyrekcya główna „nie chce krępować wolnego objawu życia narodowego.“

Tu niech nam będzie wolno chwilę się zastanowić. Dyrekcya nie chce i nie może wydać instrukcyi zupełnéj, rytuału jak się wyraża. W téj mierze podzielamy jéj zdanie. Oczywiście, że stowarzyszonych za urzędników zależnych od władzy naczelnéj uważać nie podobna. Zkądinąd przecież zdaje nam się, że dyrekcya popełnia podwójną omyłkę, a to raz, że pola działalności Ligi nie oznacza wyraźniéj i praktyczniéj, powtóre, że dla siebie bierne jakieś zastrzega stanowisko.

Liga jest stowarzyszeniem polityczném; tymczasem wiele osób, p. Estkowski naprzykład a za nim Dyrekcya, radziby z niéj i polityczne bractwo i bractwo chrześciańskie zrobić.— Wszystko co uczciwego i szlachetnego w życiu publiczném i w życiu rodzinném, w obszerniejszym i w ciaśniejszym zakresie się napotyka chcianoby w obręb Ligi zamienić, mianem Ligi ozdobić. Uznajemy całą zacność pobudek u ludzi którzy taką myśl popierają; wszakże jesteśmy przekonani, że to złudzenie. Zapewne uczynki dobroczynne na jakiejkolwiek one drodze przychodzą, uważać należy za rzecz świętą i pożyteczną; gdyby więc Liga była w stanie do dzieł miłości chrześciańskiéj zachęcić, z radością widzielibyśmy ją krzątającą się w tym kierunku — ale nam się zdaje że wspólności w robotach dobroczynnych, tych codziennych robotach co rany prawdziwéj nędzy goją i łzy prawdziwéj nędzy suszą, nie ma bez podstawy religii, bez namaszczenia religijnego. Wyjątki w téj mierze są tak rzadkie, że tylko za dowód na naszą stronę posłużyłyby. Wzniosłych teoryi o dobroczynności zbiorowéj postawić można wiele i po za drogami praktyki religijnéj; w zastosowaniu bez tego węzła nic się nie zrobi, albo się zrobi chwilowo i to dla światowych pobudek. Otóż że od członków Ligi jako takich nie możemy wymagać religijnych usposobień, darmobyśmy od nich żądali praktycznéj na drodze ligowego stowarzyszenia dobroczynności 1). Doświadczenie zresztą całoroczne nas uczy, że tylko tam uczynki miłosierne w Księztwie kwitną, gdzie je przed zawiązaniem Ligi pełniono;

---

1) Dyrekcya Ligi dobrze robi, że upowszechnia wiadomość o instytucyach dobroczynnych. Wdzięczni jéj jesteśmy naprzykład, że „rozesłała broszurkę *O Salach Ochrony* i tym sposobem zwróciła na ten przedmiot uwagę publiczną. — Nasze uwagi nie mają na celu żeby jéj działalność w téj mierze ograniczyć. Nam chodzi o robotę praktyczną nie o publikacye.

w innych miejscach były próby ale mało do czego doprowadziły. Prawda, ze zbliżenia się jednych z drugimi, z zapoznania się wzajemnego i większa miłość i większa pochopność do uczynków dobrych wynikają; ale te błogie następstwa wychodzą po za obręb ligi, i chrztu patryotycznego, któryby z nich mógł zetrzeć znamiona czystéj bezinteresowności nie potrzebują. Liga niech pozostanie na polu polityczném które jest dosyć szerokie żeby całą czynność obywatelską zaprzątnąć. *Wzajemne oświecanie się o wszystkich prawach, obowiązkach i potrzebach naszych, czynna narodowości obrona*, to zakres dosyć obszerny dla najgorętszych nawet chęci. Tam gdzie niema ograniczonego działania, tam gdzie wszystkie kierunki otworem stoją nic się zwykle nie robi. W Lidze nie zobaczymy nigdy ożywienia i sprężystości, nie zobaczymy uczucia wspólności, chyba że ją Dyrekcya jednostajną a współcześnie zaleconą robotą zajmie. Obrady Lig powiatowych i miejscowych przechodzić będą na jałowych pogadankach, dopóki Dyrekcya wyraźnych przedmiotów do praktycznéj dyskussyi im nie dostarczy. Zapewne wszystkie te zjazdy mają jak wspomnieliśmy te dobrą stronę, że łączą i zapoznają jednych z drugimi; ale tego nie dosyć do podsycenia gorliwości. Naszém zdaniem dyrekcya powinna kolejno kwestye czy z własnéj inicyatywy czy z inicyatywy kółek pojedynczych pochodzące pod rozbiór poddawać i tym sposobem szukać wniosków któreby z życzeniem większości zgodne za formę w postępowaniu służyć mogły. Powtarzamy, niema roboty bez ograniczenia i bez porządku.

„Spojrzyjmy, powiada dyrekcya, na najbliższy i najprzy-„stępniejszy zakres czynności ligowych: szkoły, ochrony, odczy-„ty publiczne po powiatach, a czytelnie po parafiach, rady „prawne i gospodarcze, sądy polubowne, zapomogi rolnicze, „przemysłowe i handlowe, assekuracye wszelkiego rodzaju, „kasy oszczędności i przezorności, premia i nagrody, ratunek „i opieka wzajemna w nieszczęściach i chorobach, naprawa i „uprawa tak publicznych jak prywatnych obyczajów, stowa-„rzyszenia specyalne, przedsięwzięcia udziałowe... małeż to „pole dla działalności i twórczości wszystkich lig?“

Zaiste, jeśli nawet odsuniemy na bok z tego szeregu dobroczynne i obyczajowe rzeczy, na które jak powiedzieliśmy chyba pośrednio liga wpływać może, to i tak zostanie niezmiernie wiele do roboty. Tylko jakże chcieć żeby przy niedoświadczeniu ogólném, pojedyncze kółka same się na próby, na zastosowania odważyły. Z drugiéj strony czyż podobna pozwolić na to, żeby nie było jednostajności w niektórych instytucyach. Weźmy naprzykład *sądy polubowne*. Jest to rzecz

niezmiernéj wagi, ale jeśli ma się coś prawdziwie użytecznego w téj mierze zrobić, jeśli chcemy czegoś więcéj jak uczciwych sąsiedzkich przełożeń i wezwań do zgody, należy przecież jakiś tryb postępowania obrać — tém ważniejsze jest tu porozumienie się, że trzeba wszystkich oświecić gdzie się znajduje w téj kwestyi granica prawności pruskiéj.

Niech więc dyrekcya po kolei kwestye ogłasza i o zdanie się pojedynczych lig pyta, nie bedzie w tém pogwałcenia swobody, a przecież jakiś rezultat osiągniemy. W kwestyi kass oszczędności postąpiła sobie tak i słusznie.

Czemużby dyrekcya miała się bać początkowania? Dla tego powołano do niéj ludzi zdolnościami celujących, żeby z jednéj strony porządkowali wolne objawy życia wewnętrznego w stowarzyszeniu, a z drugiéj popęd ciągły dawali.

Dyrekcya dotąd mało robiła, o co niezawodnie okoliczności raczéj jak dobrą wolę jéj członków winić należy; ale czemuż nam tego po prostu nie powie.

Wypisując powodowani powinnością powyższą krytykę, przykrego doznajemy uczucia. U nas jeszcze nie rozumieją obywatelskiego obowiązku szczerości, u nas każde niepodległe wystąpienie osobistemi pobudkami albo mizernemi względami tłómaczą. Narażamy się więc znowu na niesprawiedliwość. Cóż robić? — W sobie przekonani jesteśmy, że mówiąc prawdę jak ją czujemy najlepiéj przychylności dla Ligi a uszanowania dla jéj kierowników dowodzimy; wierzymy także, że tym sposobem powołania któreśmy na siebie jako wydawcy pisma publicznego przyjęli, rzeczywiście dopełniamy.

Okólnik który rozbieramy wiele jeszcze dobrych rzeczy mieści, żałujemy, że nam nie podobna wszystkich przytoczyć. Raz pięknie Ligę wielką szkołą wzajemnego uczenia nazywa. Na inném miejscu słusznie oświeceńszym przypomina że ich obowiązki są największe... Mówi też bardzo prawdziwie:

„Ktokolwiek się poczuwa do jakiéjbądź siły, czy to mo-„ralnéj, czy materyalnéj, niech jéj ani marnieć, ani próżnować „nie daje, lecz niech ją ciągle obraca na usługi publiczne. „Wiadomo powszechnie, że łatwiéj u nas o nadzwyczajne po-„święcenie lub olbrzymie w danéj potrzebie wysilenia, niżeli „o niezmordowaną w pewnym kierunku wytrwałość, albo téż „o ciągle odnawiającą się ofiarę. Otóż Liga właśnie wymaga „poświęceń daleko drobniejszych od razu, ale daleko większych „ciągłością i bezustannością swoją. Bez tych ostatnich do „niczego nie dojdziem. — Męczenników miała sprawa nasza „zaiste niemało, — dziś innego jeszcze bohaterstwa potrzeba— „bohaterstwa niepozornego, nieustannego, nawet niewdzię-„cznego! Kto do takiego bohaterstwa niezdolny, ten ani czasu

„swego ani potrzeb narodowych nie rozumie, ten się zaślepia „sam nad patryotyzmem swoim, bo sądzi że wszystko poświę„ca, a on za mało ofiaruje.“

Są roboty w których Dyrekcya sama jest tylko zatrudniona; nie mniéj wtedy przecież przeświadczenie o czynności ze strony Dyrekcyi całe stowarzyszenie ożywia. Chcemy mówić o wydawnictwie dzieł i pism wszelkiego rodzaju. Obwieszczenie Wydziału Publikacyi z 20 Sierpnia do tego rodzaju prac należy.

Wydział publikacyjny oświadcza że stosownie do uchwały zjazdu Wierzenickiego postanowił zająć się wydawaniem pism dla ludu w objętości pięcioarkuszowéj po cenie najwięcéj dwóch śrebrników, i że za współpracowników przybrał sobie Edmunda Bojanowskiego, doktora Neya, księdza Borowicza, księdza Prusinowskiego i nauczyciela Estkowskiego.

„Za ich staraniem, są słowa obwieszczenia, wydany bę„dzie naprzód i to w krótkim czasie *Żywot poczciwego czło„wieka* obrobiony z pism Reja z Nagłowic, oraz wybór wier„szy stosownych jako to: Szajnochy, Lenartowicza i innych „z odpowiedniemi drzeworytami. — Aby zaś ludowi odsłonić „przeszłość jego i aby utrzymać go w życiu tradycyi z tą „przeszłością, ogłasza się niniejszém konkurs na pisma nastę„pującéj treści: 1) Opis dawnéj Polski pod względem zwy„czajów, obyczajów, pomników, widoków, gospodarstwa, a to „wszystko na tle geograficzném. 2) Obraz dziejów Polski aż „do pierwszego rozbioru, uwydatniając w nich główniejsze „osoby historyczne i świetne koleje narodu. 3) Obraz dzie„jów Polski po jéj upadku aż do roku 1815, także więcéj „w biograficzny sposób. Żadne z tych pism nie ma przenosić „sześciu arkuszy druku w ósemce, sposób wystawienia rzeczy „ma być plastyczny, bez deklamacyi i liryczności, styl prosty „ale nie gminny, łatwy ale nie rozwlekły. Nadesłane rękopi„sma na ręce Doktora Libelta w Poznaniu będą roztrząsane „sumiennie, a które wydział publikacyi uzna za najlepsze, te „każe wydrukować na koszt Ligi, a autorom wypłaci po 60 zł. „od arkusza.“

Przedsięwzięcie jest ważne, niezmiernie użyteczne i należy się spodziewać, że pomyślnym skutkiem uwieńczone zostanie.

Dobór osób do współpracownictwa wezwanych, niezawodnie wszystkich zadowolni.

My w podrzędnych tylko rzeczach do krytyki się zmuszeni widzimy.

Nie rozumiemy dla czego komissya wydawnictwa wybrała do wydrukowania natychmiast *Żywot poczciwego człowieka* Reja z Nagłowic. Jest to książka rubaszna, i jeśli z jednéj

strony zaleca się zdrowym rozsądkiem, to z drugiéj grubym epikureizmem grzeszy. Takiemi dziełami nie podniesiemy umysłowo ludu naszego. Co znowu znaczy wyraz *obrobiony?* Namby się zdawało, że nie wolno obcinać i oczyszczać prac starych autorów. Jest to czysto-niewdzięczna, zawsze zuchwała robota. W ogóle nie przystajemy na *editiones expurgatæ.*

Co się tyczy wyboru wierszy, dziwimy się że komissya tylko nazwiska pp. Szajnochy i Lenartowicza przytoczyła. Nie chcemy bynajmniéj, żeby ich poezye wyłączyć ze zbioru zapowiedzianego; ale sądzimy że nie należało ubliżać innym naszym poetom i niejako kosztem jednych drugich wynosić.

Zrobimy jeszcze uwagę, że komissya nie naznaczyła terminu konkursu. Przy sposobności raz jeszcze odzywamy się do Dyrekcyi Ligi za emigracyą. Ze wszystkich stron dochodzą nas wiadomości o wielkiéj nędzy jaka między braćmi naszymi we Francyi panuje. Rząd wielu dawniejszym emigrantom odjął zasiłki, młodsi ich nigdy nie pobierali. Powinniśmy się starać wszelkiemi siłami przyjść w pomoc opuszczonym. Jednych trzeba w chorobach opatrzyć, drugim dać kawałek chleba, innym jeszcze dopomódz do wejścia w zawód korzystnéj pracy. Chodzi szczególniéj o uratowanie takiéj znacznéj liczby młodych ludzi naszych od wszystkich pokus, od wszystkich okropności trawiącego niedostatku. Strzeżmy żeby się niezmarnowało tylu rodaków, którzy w nadziei służenia ojczyźnie młode swoje lata smutnym kolejom wygnania powierzyli. Obowiązek chrześciański jest wyraźny, starajmy się go dopełnić; krzątajmy się a Pan Bóg nam środków przysporzy. Trudności wielkie stoją w téj rzeczy na zawadzie to prawda, ale z takiemi powinnościami targować się nie można. Że jednak prywatne dobroczynności i składki w małych kołach zbierane ani w części potrzebom nie zaradzą, gorąco prosimy Dyrekcyi Ligi, żeby obmyśliła sposób ogólnego datkowania. Dziesięcina z dochodów Ligi nie wystarczyłaby już dzisiaj, trzeba podatku w którymby mianowicie wszyscy właściciele ziemscy udział mieli. Byleby się fundusze zebrały, łatwo będzie obmyśleć najpraktyczniejszy sposób rozporządzenia niemi na korzyść starszéj i młodszéj emigracyi, a to bez popadnięcia w stronnicze wyłączności.

Nowa emigracya wybrała już z pomiędzy siebie komitet do zbierania funduszów. Komitet ten składający się z ziomków Bagieńskiego Wincentego, Balińskiego Stanisława, Gajewskiego Jana, Norwida Xawerego, Rumockiego Kazimierza, Wrotnowskiego Juliusza i Żórawskiego Sylwestra, ogłosił 1 Sierpnia ***wezwanie*** w którém czytamy:

„W roku 1848 trzecia z kolei Emigracya polska przyszła „szukać schronienia i gościnności na ziemi francuzkiéj. Rząd „rzeczypospolitéj przyjąwszy nowych wygnańców, pozbawił „ich wkrótce swéj protekcyi i pomocy. Od miesiąca maja „b. r. większa część młodzieży polskiéj we Francyi dziś bę„dącéj, znajduje się w położeniu najdotkliwszego niedostatku. „Pozbawieni wszelkich środków utrzymania, znaleźli tylko „współczucie między swemi ziomkami, jedyną pomoc w szczu„płych funduszach dawniejszych towarzystw emigracyjnych — „w ofiarach od swych braci wygnanych i ubogich. Do tylu „starań ze strony rodaków, Nowa Emigracya postanowiła „w szczupłym zakresie swych stosunków, dołączyć nowe źró„dła funduszów, nowe zebrać ofiary. Na zgromadzeniu w Pa„ryżu 4 Czerwca r. b., nowi emigranci polscy w liczbie 110 „wybrali z pośród siebie komitet, któremu udzielono upowa„żnienie na: 1) Zbieranie składek. 2) Powzięcie wiadomości o „miejscu zamieszkania i potrzebach emigrantów znajdujących „się w różnych stronach Francyi. 3) Rozporządzania fundu„szem na korzyść potrzebujących. Wybrani na członków ko„mitetu Nowéj Emigracyi, przyjęliśmy poruczone nam obowiązki. „Nie mogąc w obecnéj chwili na innéj drodze służyć ojczyźnie, „postanowiliśmy służyć braciom naszym. W założeniu komi„tetu jedną myślą braterstwa kierowani, jeden tylko cel na„daliśmy mu:

„Wzajemna pomoc.“ (Adres komitetu: à Mr. Rumocki Casimir rue de l'Ancienne Comédie, 18 — à Paris).

Wyrazy te wszystkich pewnie poruszą.

Starsza emigracya dotąd się publicznie nieodezwała; ale i ona wzrok swój ku krajowi zwraca.

Niechajże Liga przyjmie na siebie pośrednictwo. Wypróbowane dobre chęci mieszkańców Księztwa, zadanie jéj niezawodnie ułatwią. Najlegalniejsza droga będzie najlepsza. Tylko pośpiechu, bo potrzeby naszych braci za granicą z każdym dniem wzrastają.

Omyłki drukarskie

w dramacie: „Wincenty z Szamotuł.“

stronica	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
151	36	swieci się	święci się
152	8	ni znaleść sposobu	nieznaleźć sposobu
156	28	z uczuciami	I z uczuciami
158	13	chciabym	chciałbym
—	16	szerzą tak że jéj	szerzą tak jasną, że jej
160	12	wojną chęcińską	wojną chęcińska
177	24	inne hasło dam rozmo-wom	innym hasło dam rozmo-wom.
185	9	pohop	pochop.
206	23	kto mi znieważy	kto mi je znieważy
—	ostatni	niech do sprawy	I niech do sprawy
207	22	rękę	Rękę
208	12	Przenieść samego	Przenieść rannego.
212	35	Chciano nas podzielić	Chciano nas przedzielić.
217	24	w chacie	w chabie (co znaczy w sta-rym języku: parcianą odzież)
219	28	dutków	dudków

Główniejsze pomyłki w Wiadomościach Bieżących Zeszytu Lipcowego.

stronica	*wiersz*	*zamiast*	*czytaj*
109	7	wielu	wiele
112	22	chwytać	schwycić
116	12	swych	swoich
122	32	Chyba to	chyba ta
—	—	rybem	trybem
—	34	, zagmatwało	, Zagmatwało
124	22	zerwania	zerwaniu
135	4	cierpliwości	szczęśliwości.
—	6	potępiają	postępują
—	17	Zniechęci	Zniechęca
140	37	Uznaliśmy	Wytknęliśmy.